MAREK KUCHCIŃSKI ODKRYWA KARTY

Naprawimy ordynację wyborczą – obiecuje marszałek Sejmu



Terlikowski stawia na papieża z Afryki



Dlaczego Donald Tusk zdradzi opozycję – wyjaśnia Ziemkiewicz

Dodatek „Kongres 590”

TYGODNIK LISICKIEGO

DO RZECZY

CENA 6,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

NR 47/249 20–26 LISTOPADA 2017

Zimna wojna coraz gorętsza

UKRAINA kontra POLSKA



Mocne rozmowy: z ks. Tadeuszem Isakowiczem-Zaleskim i Wołodymyrem Wjatrowyczem

ISSN 2299-8500 Nr indeksu 288829

9 772299 850000 47

Nakład: 102 tys. egzemplarzy



MINI RATKA NA SPEŁNIENIE ŻYCZEŃ

POŻYCZKA GOTÓWKOWA

- **0% prowizji**
- **mniej niż 5 zł kosztów miesięcznie**
  za każdy pożyczony 1000 zł
- kwota pożyczki **od 1000 do 10 000 zł**
- okres kredytowania **do 15 miesięcy**

Bank Polski
dzień dobry

Udzielenie pożyczki jest uzależnione od posiadania zdolności kredytowej. Szczegółowe informacje, w tym Taryfa prowizji i opłat bankowych, są dostępne w placówkach Banku i na www.pkobp.pl. Podana miesięczna maks. wartość kosztów dotyczy pożyczki bez ubezpieczenia w przypadku klientów nieposiadających pożyczek ani kredytów gotówkowych w PKO Banku Polskim i obowiązuje do 31.01.2018 r.

Rzeczywista Roczna Stopa Oprocentowania wynosi 10,46% dla całkowitej kwoty pożyczki 1000 zł i oprocentowania zmiennego 9,99%: całkowity koszt pożyczki: 54,92 zł, w tym: prowizja 0 zł i odsetki 54,92 zł; spłata w 12 miesięcznych ratach po 87,91 zł; całkowita kwota do zapłaty 1054,92 zł. Kalkulacja została dokonana na dzień 02.11.2017 r.

www.pkobp.pl, infolinia: 800 302 302 brak opłat dla numerów krajowych na terenie kraju; w pozostałych przypadkach opłata zgodna z taryfą operatora
+48 81 535 60 60 opłata zgodna z taryfą operatora

eprasa.pl 078c947b1b



PAWEŁ LISICKI

W RZECZY SAMEJ

Romantyzm i pragmatyzm

Od ściany do ściany – tak można byłoby najkrócej i, obawiam się, najtrafniej określić polską politykę wobec Ukrainy. Rzeczywiście, jeszcze niedawno trudno było sobie wyobrazić, że polski minister spraw zagranicznych potwierdzi istnienie listy Ukraińców, którzy nie zostaną wpuszczeni do Polski ze względu na swoje antypolskie działania (na tej liście jest prawdopodobnie m.in. szef ukraińskiego IPN). Podobnie trudno było przewidzieć, że pod znakiem zapytania stanie wizyta prezydenta Andrzeja Dudy w Kijowie. Równie szokująco dla Polaków muszą brzmieć z kolei wypowiedzi tych ukraińskich polityków, którzy mówią, że obecnie Warszawa traktuje ich gorzej niż Moskwa. Co się stało?

Polska polityka wobec Kijowa od początku, kiedy to doszło do masowych demonstracji na Majdanie w Kijowie, była – sądzę – swoistą mieszaniną sentymentów, romantycznych uniesień oraz faktycznej słabości. Polskie elity – zarówno te rządzące, jak i opozycyjne – bezdyskusyjnie uznały, że w każdej formie niepodległość Ukrainy jest tożsama ze wzrostem bezpieczeństwa Polski. Skoro głównym zagrożeniem dla polskiej państwowości był rozwijający się rosyjski imperializm, to pojawienie się buforu w postaci Ukrainy wydawało się korzystne. Samo to założenie było co do zasady słuszne, jednak problemem była bezwarunkowość poparcia. Tak jakbyśmy zapomnieli, że polityka zagraniczna zawsze jest grą sił i bezwzględne poparcie dla kogokolwiek nigdy niemal nie popłaca. Nie ma wiecznych wrogów i stałych przyjaciół.

Popierając w ciemno i bezwarunkowo nowe władze Ukrainy, Polska odebrała sobie wszelkie instrumenty nacisku

Zamiast zatem domagać się od samego początku od władz Ukrainy jasnego i wyraźnego potępienia tendencji nacjonalistycznych, zamiast uczynienia z tego – zerwania z wychwalaniem UPA i kultem Stepana Bandery – podstawowego warunku poparcia dla rządu w Kijowie, Polska postąpiła odwrotnie. Uznano, że nie godzi się domagać spełnienia takich warunków od państwa zagrożonego agresją Rosji. Doniesienia o negatywnych faktach były zatem albo lekceważone, albo – jeszcze gorzej – posłańcy niewygodnych wieści traktowani byli jak wrogowie. Ściślej – jak ruscy agenci, którzy niepotrzebnie i niesłusznie niszczą wielki projekt pojednania.

Popierając w ciemno i bezwarunkowo nowe władze Ukrainy, Polska od samego początku odebrała sobie wszystkie instrumenty nacisku, którymi można byłoby się posłużyć, gdyby rozwój sytuacji na Ukrainie podążył, jak to się właśnie dzieje, w niewłaściwym, z naszego punktu widzenia, kierunku. Zamiast zabezpieczyć się na wypadek konfliktu, uznano, że podobnie jak polska miłość do Ukrainy, tak ukraińska do Polski musi być równie mocna i stała. Dominowała retoryka romantyczna i sentymentalna. Jak można się czegokolwiek domagać od państwa, które walczy o niepodległość? Jak można stawiać jakiekolwiek warunki naszemu największemu sprzymierzeńcowi? Jak można zastanawiać się nad pomocą dla kogoś, kto rzekomo w naszym imieniu powstrzymuje maszerujące już ku Polsce kolumny Putina?

Żeby jedno państwo mogło wywierać skuteczny wpływ na drugie, albo musi mieć znaczących sojuszników zewnętrznych, albo istotną i liczną wewnętrzną grupę przyjaciół w tym drugim państwie. W stosunku do Ukrainy wydaje się, że o tym zapomniano. O ile trudno było – i jest – sobie wyobrazić porozumienie z Rosją, państwem dokonującym agresji na Ukrainę, o tyle czy należało za każdym razem i tak jednoznacznie głosić, że cała racja jest wyłącznie po stronie Kijowa? I czy warto było za każdym razem deklarować, że Rosja jest takim samym zagrożeniem dla Warszawy jak dla Kijowa? To Ukraińcy powinni byli zabiegać o polskie poparcie, to im powinno zależeć na polskich deklaracjach, te zaś powinny zawsze uwzględniać przede wszystkim interes Polski, także mieszkającej na Ukrainie polskiej mniejszości. Poparcie musi mieć zawsze swoją cenę, tyle że w relacjach z Kijowem polskie elity nie potrafiły jej wyznaczyć.

Nie wiadomo też, dlaczego Warszawa w tak niewielkim stopniu, a być może w ogóle, nie zadbała o budowanie swoich wpływów już na samej Ukrainie. Hasłom i deklaracjom o poparciu nie towarzyszyły czyny. Nie potrafiono używać tego, co w tak doskonałym stopniu praktykowali w Polsce Niemcy w latach 80. i 90., czyli miękkich form wpływu na ukraińską opinię publiczną. Brak polskich instytutów kulturalnych, polskich fundacji, polskiej wyraźnej obecności sprawił, że tym łatwiej było budować nową ukraińską tożsamość bez uwzględnienia naszej wrażliwości historycznej. Nie udało się stworzyć, krótko mówiąc, wystarczająco silnej polskiej partii na Ukrainie.

To tym bardziej uderzające, że Polska wciąż cieszy się ogromną sympatią Ukraińców. Dla wielu z nich jesteśmy państwem sukcesu. Być może to ostatni moment, żeby te nastroje wykorzystać politycznie. Ostatnia chwila, żeby dotrzeć do tych Ukraińców, którzy rozumieją, że budowanie własnej niepodległości w oparciu o UPA czy Banderę to droga na manowce. Żeby to osiągnąć, trzeba jednak znacznie więcej pragmatyzmu i realizmu, niż do tej pory pokazali polscy politycy. ©℗

TEMAT TYGODNIA: „Z BANDEROWCAMI WALCZYLI CZEKIŚCI" NA STRONIE 18 ORAZ „Z UKRAINĄ TRZEBA ROZMAWIAĆ TWARDO" NA STRONIE 22

eprasa.pl 078c947b1b



TEMAT TYGODNIA

18 ROZMOWA Z WOŁODYMYREM WJATROWYCZEM
Z BANDEROWCAMI WALCZYLI CZEKIŚCI
Przewodniczący Ukraińskiego Instytutu Pamięci Narodowej: Polacy demonizują UPA

22 ROZMOWA Z KS. TADEUSZEM ISAKOWICZEM-ZALESKIM
Z UKRAINĄ TRZEBA ROZMAWIAĆ TWARDO

KRAJ

26 RAFAŁ A. ZIEMKIEWICZ
MARZENIE O TUSKU
Były premier nie wjedzie na białym koniu

28 ROZMOWA Z MARKIEM KUCHCIŃSKIM
JUŻ NIE BĘDZIE MILIONÓW NIEWAŻNYCH GŁOSÓW

31 PIOTR SEMKA
MIĘDZY BARCELONĄ A KATOWICAMI

34 ROZMOWA Z MACIEJEM WĄSIKIEM
MAFIA POWIĄZANA Z WŁADZĄ

36 MARCIN MAKOWSKI
HISTORIA NA KACU

38 ROZMOWA Z ABP. GRZEGORZEM RYSIEM
IDŹMY SZUKAĆ 60 OWIEC

40 AGNIESZKA NIEWIŃSKA
ANJA UCZY SEKSU

KULTURA

42 JOANNA BOJAŃCZYK
MIESZCZANIE NIE TACY STRASZNI
Biedermeier w Muzeum Narodowym

46 PIOTR GOCIEK
„STAR TREK": BUNTOWNICZKA I KAPITAN LORCA

48 WOJCIECH ENGELKING
PAN BÓG, EKOLOGIA I DARREN ARONOFSKY

NIE PRZEGAP

50 NASZ PRZEWODNIK
FILMY, KSIĄŻKI, PŁYTY, GRA

OPINIE

56 ŁUKASZ WARZECHA
GRA W REPARACJE
Czy mamy szanse na odszkodowanie

60 ROBERT BOGDAŃSKI
WIZJA ALBO ŚMIERĆ!

62 MARCIN KARAS
CZYM JEST PROTESTANTYZM?

HISTORIA

68 RADOSŁAW WOJTAS
DUMA I DOBRO
Inicjatywy patriotyczne

ŚWIAT



78 TOMASZ P. TERLIKOWSKI
CZARNY PAPIEŻ? NIE MA SPRAWY!
Afrykański kard. Robert Sarah to wymarzony kandydat na papieża

82 GABRIEL MICHALIK
ROSYJSKI KLUB RADYKAŁA

88 SZEWACH WEISS
GROŹNA SIOSTRA AMERYKI

EKONOMIA

90 JACEK PRZYBYLSKI
MILIARDY Z NIEBA
Wielki ruch na megalotniskach

94 ROZMOWA Z ANDRZEJEM ADAMCZYKIEM
BUDUJEMY DROGI O POŁOWĘ TANIEJ

FELIETONY:

SEMKA (10), ZIEMKIEWICZ (12), WARZECHA (13), GMYZ, GOCIEK (16), POSPIESZALSKI (54), ZALEWSKI, WOLSKI (66), ZYCHOWICZ, KOPER (76), KOWALCZUK (86), GABRYEL, RYBIŃSKI (96), KOMUDA (100), TYRMAND (104), KATARYNA (106), ŁYSIAK (107)

eprasa.pl 078c947b1b

SWISS MILITARY
HANOWA



OFFICIAL LICENSED PRODUCT
SWISS MILITARY HANOWA
OF THE SWISS CONFEDERATION

TOUCHDOWN CHRONO

butiki **SWISS**

swiss.com.pl

eprasa.pl 078c947b1b

Drodzy Czytelnicy,

W tym tygodniu – apel SWS w bulwersującej sprawie Mirosława Chojeckiego.

Apel Stowarzyszenia Wolnego Słowa

Pan Jarosław Szarek
Prezes Instytutu Pamięci Narodowej

Szanowny Panie Prezesie,

w imieniu działaczy opozycji antykomunistycznej i podziemia solidarnościowego zwracamy się do Pana Prezesa o zmianę decyzji Instytutu Pamięci Narodowej w sprawie Mirosława Chojeckiego.

Mirosław Chojecki to jedna z najważniejszych postaci opozycji antykomunistycznej w PRL. To osoba, która jest przykładem sprzeciwu wobec zła, cenzury, totalitarnego systemu. To człowiek, który był odważny wtedy, kiedy „odwaga jeszcze nie staniała". Taka postawa może służyć za wzór, szczególnie dla młodego pokolenia.

Dlatego z niezrozumieniem przyjmujemy decyzję Instytutu o odmowie przyznania Mirosławowi Chojeckiemu decyzji administracyjnej niezbędnej do uzyskania statusu działacza opozycji antykomunistycznej.

Być może Pan Prezes „jako organ nie jest zobowiązany do badania faktycznego stanu rzeczy", ale jako człowiek powinien stanąć po stronie prawdy. Mirosław Chojecki jako pracownik Instytutu Badań Jądrowych w Świerku w 1976 r. został zatrzymany przez Służbę Bezpieczeństwa i zobowiązał się do nieujawniania faktu rozmowy z funkcjonariuszami SB. Nie dotrzymał tego zobowiązania i poinformował o tym swoich najbliższych współpracowników z KOR oraz opozycji antykomunistycznej, za co został wyrzucony z pracy. Informacja ta ukazała się w 3. numerze „Biuletynu Informacyjnego KOR".

Jednocześnie zwracamy się do naszych przyjaciół z opozycji antykomunistycznej, do wszystkich działaczy niepodległościowego podziemia o przyłączenie się do naszego apelu.

Solidarność łączyła nas w czasie próby!

Niech połączy nas także dzisiaj!

Z poważaniem
Wojciech Borowik,
Prezes Zarządu Stowarzyszenia
Wolnego Słowa
Adam Borowski,
Członek Stowarzyszenia Wolnego Słowa,
Szef Warszawskiego Klubu Gazety Polskiej





SPOTKANIA Z AUTORAMI KSIĄŻKI „PATRZEĆ, JAK ŚWIAT PŁONIE. MATTHEW TYRMAND ROZMAWIA Z MARCINEM MAKOWSKIM":

22 LISTOPADA 2017, ŚRODA, GODZ. 18:00. WARSZAWA, BOOKBOOK KSIĘGARNIA HOŻA, UL. HOŻA 29/31
30 LISTOPADA 2017, CZWARTEK, GODZ. 17:00. KRAKÓW, BOOKBOOK KSIĘGARNIA KAWIARNIA LITERACKA, UL. KRAKOWSKA 41

TYGODNIK LISICKIEGO
DO RZECZY

ADRES: TYGODNIK DO RZECZY
Batory Office Building II
Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa
tel.: +48 22 529 12 00, *fax:* +48 22 529 12 01
e-mail: listy@dorzeczy.pl, www.DORZECZY.PL

REDAKCJA:
Redaktor naczelny: **Paweł Lisicki**
I zastępca redaktora naczelnego: **Piotr Gabryel**
Zastępcy redaktora naczelnego: **Andrzej Horubała, Piotr Zychowicz**
Z ZESPOŁEM:
Sekretariat redakcji: **Jacek Przybylski** (I sekretarz redakcji), **Łukasz Zboralski** (II sekretarz redakcji), **Andrzej Dziekan, Radosław Wojtas**
Kolegium komentatorów:
Cezary Gmyz, Piotr Gociek, Waldemar Łysiak, Krzysztof Masłoń, Piotr Semka, Łukasz Warzecha, Rafał A. Ziemkiewicz
Stali współpracownicy i felietoniści:
Kamila Baranowska, Olivier Bault, Robert Bogdański, Joanna Bojańczyk, Grzegorz Brzozowicz, Sławomir Cenckiewicz, Wiesław Chełminiak, Dominika Ćosić *(Bruksela)*, **Krzysztof Czabański, Roman Graczyk, Piotr Gursztyn, Katarzyna, Jacek Komuda, Sławomir Koper, Piotr Kowalczuk** *(Rzym)*, **Jakub Kowalski, Tomasz Lenczewski, Ewa Łosińska, Łukasz Majchrzyk, Marcin Makowski, Karolina Marchlewska-Trzmiel, Gabriel Michalik, Filip Memches, Agnieszka Niewińska, Maciej Pieczyński, Katarzyna Pinkosz, Anna Piotrowska, Jan Pospieszalski, Witold Repetowicz, Agnieszka Rybak, Krzysztof Rybiński, Stefan Sękowski, Artur Szeremeta, Tomasz P. Terlikowski, Błażej Torański, Matthew Tyrmand, Paweł Wawrzyński, Szewach Weiss, Piotr Włoczyk, Marcin Wolski, Tomasz Wróblewski, Wojciech Wybranowski, Igor Zalewski**
DoRzeczy.pl redaguje **Antoni Trzmiel** (także dziennikarz Telewizji Polskiej) z zespołem: **Zofia Magdziak** (zastępca), **Anna M. Piotrowska, Małgorzata Puzyr, Zuzanna Dąbrowska** (także Radio Maryja), **Damian Cygan, Karol Gac**
Współpraca: **Miłosz A. Lodowski**
Studio graficzne: **Mariusz Daruk-Skarbek** (szef studia), **Wojciech Niedzielko** (grafik prowadzący), **Jacek Nadratowski, Anna Sobieska-Wójtowicz, Włodzimierz Zakrzewski**
Fotoedycja: **Edyta Bortnowska, Przemysław Traczyk**
Korekta: **Jadwiga Marculewicz-Olaś, Anna Zalewska, Marzena Dobosz, Agnieszka Wasilewska**
Rysownicy: **Andrzej Krauze, Cezary Krysztopa, Mirosław Owczarek**
Okładka: **Fotolia, Opracowanie graficzne: MIDAS**

WYDAWCA: **Orle Pióro sp. z o.o.**
Batory Office Building II
Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa
tel.: +48 22 347 50 00, *fax:* +48 22 347 50 01
Wydawca tytułu, spółka Orle Pióro, wchodzi w skład Grupy Kapitałowej PMPG Polskie Media SA, notowanej na GPW

Prezes Zarządu PMPG SA: **Michał M. Lisiecki**
Zarząd Spółki Orle Pióro:
Katarzyna Gintrowska, Paweł Lisicki
BIURO REKLAMY: **Michał Staszewski** (kierownik marketingu i sprzedaży)
reklama@dorzeczy.pl;
tel. + 48 692 46 40 80
PUBLIC RELATIONS: **Anna Pawłowska-Pojawa**
(PR manager), pr@pmpg.pl
DYSTRYBUCJA I PRODUKCJA:
Adam Borzęcki (kolportaż);
Aneta Suchta (prenumerata wydawnicza),
prenumerata@pmpg.pl, *tel.:* +48 22 529 12 10
ISSN 2299-8500
Nr indeksu 288829
Nakład 102 tys. egzemplarzy
DRUK: LSC COMMUNICATIONS EUROPE
Sprzedaż egzemplarzy aktualnych i archiwalnych po cenie innej niż cena detaliczna ustalona przez wydawcę jest zabroniona i grozi odpowiedzialnością karną.
PRENUMERATA:
Prenumerata realizowana przez RUCH SA:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Centrum Obsługi Klienta „RUCH" pod numerami: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. Koszt połączenia wg taryfy operatora.
Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń ani nie zwraca materiałów niezamówionych. Zastrzegamy sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów oraz zmiany ich tytułów. Na podstawie art. 25 ust. 1 pkt 1b prawa autorskiego wydawca wyraźnie zastrzega, iż dalsze rozpowszechnianie materiałów opublikowanych w tygodniku „Do Rzeczy" jest zabronione.
© Ⓟ Wszystkie materiały w tygodniku chronione są prawem autorskim. Wszelkie prawa zastrzeżone. Dalsze rozpowszechnianie artykułu tylko za zgodą wydawcy. Regulamin i warunki licencjonowania materiałów prasowych na www.dorzeczy.pl/regulamin/

eprasa.pl 078c947b1b



FOT. STANISŁAW KOWALCZUK/EAST NEWS

Kulisy wielkiej akcji śledczej

Kilkudziesięciu bankowców i deweloperów zatrzymanych przez CBA miało tworzyć piramidę finansową, która wyprowadziła z SK Banku ponad 1,6 mld zł

Pod mieszkaniami i posiadłościami w kilkudziesięciu miejscach województwa mazowieckiego, podkarpackiego i lubuskiego w ubiegłym tygodniu pojawili się funkcjonariusze katowickiej delegatury Centralnego Biura Śledczego. Przyszli po członków władz upadłego pod koniec 2015 r. SK Banku oraz po pracowników, założycieli i prezesów firmy Dolcan z Ząbek. Zdaniem naszych informatorów z kręgów śledztwa celem śledczych byli ludzie odpowiedzialni za stworzenie piramidy finansowej, która ze Spółdzielczego Banku Rzemiosła i Rolnictwa w Wołominie wyprowadziła ponad 1,6 mld zł. Na celowniku są też powiązani z nimi właściciele 50 firm deweloperskich. – W wyniku realizacji zatrzymaliśmy osoby, które wyłudziły co najmniej 5 mln zł kredytu. Większość z nich to słupy, które wypełniały polecenia i dostały za to „działkę" – opowiada nasz informator związany z akcją.

CBA zatrzymało 77 osób, śledczy skierowali do sądu wnioski o tymczasowe aresztowanie 33 z nich. Jako pierwsi informowaliśmy o tym na stronie www. dorzeczy.pl.

– Od wielu lat nie było postępowania karnego dotyczącego sprawy gospodarczej na taką skalę, z udziałem takiej liczby osób i w takiej konfiguracji – mówi „Do Rzeczy" prok. Agnieszka Zabłocka-Konopka, rzecznik Prokuratury Regionalnej w Warszawie.

Wśród zatrzymanych znaleźli się m.in.: Sławomir D., założyciel, wieloletni szef rady nadzorczej Dolcan Ząbki, oraz członkowie zarządu wołomińskiego banku: prezes Jan B. i wiceprezes Elżbieta K., którzy zdaniem naszych informatorów mieli stanowić kierowniczy trzon zorganizowanej grupy przestępczej. Elżbieta K., zdaniem naszych informatorów, miała być też ponadto związana prywatnie z Dariuszem U. ps. Uzi, byłym funkcjonariuszem Wojskowych Służb Informacyjnych. „Uzi" został zatrzymany już wcześniej pod zarzutem stworzenia grupy przestępczej, która miała wyłudzić 38 mln zł z innej placówki – Banku Spółdzielczego w Nadarzynie.

– Według naszych ustaleń dzięki bliskiej znajomości z władzami SK Wołomin również z tego banku „Uziemu" i jego ludziom udało się uzyskać wielomilionowe kredyty oraz gwarancje kredytowe. Szkoda poniesiona przez SK Bank w Wołominie w związku z działalnością „Uziego" sięga co najmniej 41 mln 650 tys. zł – mówi nasz informator.

Jednym z ważniejszych wątków śledztwa są okoliczności udzielenia 70 kredytów bankowych dla 50 powiązanych ze sobą firm kontrolowanych przez Sławomira D. Zdaniem śledczych zawarł on z Janem B., prezesem banku, nieformalną umowę, której celem było finansowanie działalności deweloperskiej firm D. ze środków własnych banku, a także pozyskiwanych przez bank w wyniku np. emisji obligacji czy „wpisowego" od klientów banku. Żaden z kredytów nie został spłacony, a straty banku przekroczyły 1,5 mld zł. Kulisy upadku SK Banku szeroko opisywał „Puls Biznesu".

Śledczy badają też wątek tej sprawy związany z udzieleniem przez Narodowy Bank Polski kredytu w kwocie 500 mln zł dla SK Banku w sytuacji, gdy jego upadłość była już praktycznie przesądzona. O całej sprawie pierwszy informował „Fakt". Zabezpieczeniem umowy był tzw. portfel kredytów, które okazały się nieściągalne. Pod umową podpisał się Marek Belka, wówczas szef NBP, a rządowych gwarancji udzielił ówczesny minister finansów Mateusz Szczurek. W sumie wypłacono 380 mln zł. – Umowę kredytową zawarto na trzy miesiące przed upadłością banku, która nastąpiła w listopadzie 2015 r. Katastrofalna sytuacja finansowa wołomińskiego SK Banku była wówczas znana zarówno KNF, jak i Komitetowi Stabilności Finansowej – mówi jeden z naszych informatorów. Dodaje, że w efekcie upadłość banku spowodowała poważną stratę majątkową z tytułu udzielenia kredytu refinansowanego również w NBP i Ministerstwie Finansów. Dlaczego mimo informacji o katastrofalnej sytuacji banku udzielono mu pożyczki i czy miała na to wpływ tocząca się kampania wyborcza do parlamentu?

Śledczy przyglądają się też aktywności KNF, do której podczas rządów PO-PSL można mieć wiele zastrzeżeń, nie tylko przy okazji afery Amber Gold. – Prowadzimy śledztwo w sprawie niedopełnienia obowiązków przez poprzednie kierownictwo Komisji Nadzoru Finansowego – mówił podczas konferencji prasowej prokurator krajowy Bogdan Święczkowski. – Bezczynność KNF mogła doprowadzić do upadku tego i kilku banków oraz do wyłudzeń na olbrzymią skalę – stwierdził. ©℗

Wojciech Wybranowski

eprasa.pl 078c947b1b



FOT. LESZEK ZAJĄBKA

Jarosław Marek Rymkiewicz

To polskość mnie wybrała

Przemówienie prof. Jarosława Marka Rymkiewicza, tegorocznego laureata nagrody Strażnik Pamięci w kategorii „Twórca", wygłoszone na Zamku Królewskim w środę 8 listopada

Dwa dni temu, dzisiaj mamy środę, a to był poniedziałek, pojechaliśmy z Ewą do Kalisza. Zawiozła nas tam nasza przyjaciółka Joasia Lichocka, także kaliska posłanka. Dzięki jej staraniom właśnie na luterańskim cmentarzu w Kaliszu odnaleziony został grób mojej prababki, Emilii Schultz. Prababka Emilia pisała swoje nazwisko przez „S-C-H", a na końcu przez „L-T-Z". Pojechaliśmy więc do Kalisza, poszliśmy na luterański cmentarz, Ewa z Joasią i kaliskimi przyjaciółmi Joasi chodziła po cmentarzu, szukając grobów innych Schultzów, a jest ich tam wielu, a ja – trochę podróżą zmęczony – usiadłem na krawędzi grobu prababki, bo nie było tam ławeczki, i zacząłem rozmyślać o dziejach rodu Schultzów, który zjawił się w Kaliszu nie wiadomo kiedy, ale na pewno dawno, dawno temu i nawet nie wiadomo, skąd do Kalisza przybył: może z Saksonii, a może z Bawarii, a także o dziejach rodu Rymkiewiczów, który zjawił się w Kaliszu z drugiej strony, z północnego wschodu: może z Wilna, a może – i to wydaje mi się prawdopodobniejsze – z oszmiańskiego powiatu, z małego zaścianka, który istniał tam pod nazwą Rymkiewicze.

Te rozmyślania o moich przodkach doprowadziły mnie do pytania, które dręczy mnie od dawna i na które wielokrotnie i głośno, i po cichu próbowałem już odpowiedzieć: Kim ja właściwie jestem? Trochę jestem Niemcem, trochę też Litwinem, trochę jestem Tatarem, trochę też Francuzem, może trochę też Rosjaninem, ale tego nie jestem pewien. Trochę jestem luterański, a trochę kalwiński, trochę prawosławny, ale, i owszem, także rzymskokatolicki. I trochę, co wynika z mojej tatarskości, także mahometański. Jedno jest tu pewne: nie ma we mnie ani kropli polskiej krwi, ani kropelki. A w moich komórkach wszystkich nie ma ani kawałeczka, ani ułamka polskiego genu.

No to dlaczego jestem Polakiem? I czy jestem Polakiem? A żeby jeszcze tę moją sytuację istnieniową uczynić bardziej skomplikowaną, to muszę powiedzieć, że ja nigdy do polskości nie aspirowałem. Nigdy jej też nie wybierałem. A nie wybierałem jej i nie aspirowałem do niej dlatego, że nie było takiej potrzeby. Jeszcze jako mały chłopczyk, w okupowanej przez Niemców Warszawie, gdzieś ok. roku 1943, miałem wtedy osiem lat, na tajnych kompletach, które odbywały się w mieszkaniu dziadka Schultza przy ulicy Koszykowej, recytowałem polskie wierszyki i śpiewałem polskie patriotyczne piosenki, nie zadając sobie pytania: „Kim jestem?". Zacząłem je sobie zadawać znacznie później. Jeden z tych wierszyków oczywiście pamiętam, bo pamięta je każde polskie dziecko:, „Kto Ty jesteś? Polak Mały. Jaki znak Twój? Orzeł Biały".

Czymże jest więc polskość? Ona nie jest ani biologiczna, ani genetyczna, ona nie bierze się z krwi ani nawet, jak pokazuje mój przykład – może dość wyjątkowy – nie bierze się nawet z pochodzenia. Polskość to jest straszna siła duchowa. I to nie my ją wybieramy, bo nie możemy tu niczego wybierać. To ona nas wybiera, ona chce nas mieć i wtedy nas wybierze. Nie ja ją wybrałem dla siebie, myślę, że to ona mnie wybrała, bo chciała mnie mieć. Ale wybrała też Was, moi drodzy, wszystkich, bo chce Was mieć. Nie należy pytać o pochodzenie, o geny, o krew. Należy się tylko oddać tej strasznej sile, a ona całą resztę za nas załatwi.

Dziękuję Szanownej Kapitule, dziękuję Joasi Lichockiej, że zawiozła mnie z Ewą do Kalisza. ©℗

eprasa.pl 078c947b1b

PATRONAT DO RZECZY





FOT. MICHAŁ SCHABOWSKI/CANZANPL (2)

590, czyli o rozwoju Polski

Nie ma jednej recepty, by uwolnić potencjał gospodarczy kraju. Dlatego na Kongresie 590 w Jasionce przedsiębiorczości poświęcono dziesiątki paneli z setkami dyskutantów

Najważniejszym zadaniem odbywającego się w ubiegłym tygodniu Kongresu 590 jest promowanie polskiej gospodarki i gospodarczego patriotyzmu. Do Jasionki zjechało kilka tysięcy przedsiębiorców, naukowców i polityków. Obecni byli m.in. prezydent Andrzej Duda, który nad kongresem objął honorowy patronat, a także premier Beata Szydło, wicepremier i minister rozwoju Mateusz Morawiecki oraz wicepremierzy Jarosław Gowin i Piotr Gliński.

Na inauguracji kongresu prezydent wskazywał na wielką wagę średnich i małych przedsiębiorców, którzy wypracowują zdecydowaną większość polskiego dobra narodowego. Przypominał też, że formacja polityczna, z której sam się wywodzi i która dziś rządzi, miała na celu realizację właśnie takiego planu, który pozwoli Polsce rozwinąć skrzydła. Andrzej Duda odniósł się też do programu „500+", który część osób krytykowała za to, że mógł spowodować odejście od pracy zawodowej wielu kobiet. Wskazał, że powodem nie jest rządowy program, ale niskie płace. – Apeluję do państwa, do pracodawców: Podnieście wynagrodzenia – powiedział prezydent.

Premier Beata Szydło mówiła, że po dwóch latach rządu jej gabinetu Polska jest krajem bezpiecznym i szanowanym. – Wybraliśmy dobrą drogę. Diagnoza prezesa Jarosława Kaczyńskiego była słuszna – podkreślała.

Wicepremier Mateusz Morawiecki podczas otwierania sesji specjalnych wskazywał na problem kapitalizmu w demokracji – czyli tego, jak wpływać na to, by rozwój służył wszystkim, a nie tylko nielicznym.

– Na pewno największe sukcesy odnoszą te kraje, które mają spójny system społeczny, który zapewnia państwom, firmom, pracownikom rozwój możliwie zrównoważony – stwierdził Morawiecki.

Panel poświęcony podbijającej rynki polskiej żywności poprowadził na kongresie redaktor naczelny „Do Rzeczy" Paweł Lisicki.

Podczas kongresu polskie firmy prezentowały też swoje osiągnięcia. Odbyła się m.in. premiera prototypu elektrycznego samochodu ELVI, który produkować będzie Ursus SA.

Podczas części oficjalnej wręczono Nagrody Gospodarcze Prezydenta RP. W kategorii „Lider Małych i Średnich Przedsiębiorstw" laureatem została firma Dramiński SA, a w kategorii „Narodowy Sukces" – Warszawskie Zakłady Mechaniczne PZL-WZM. W kategorii „Międzynarodowy Sukces" nagroda trafiła do firmy Melex sp. z o.o., natomiast w kategorii „Odpowiedzialny Biznes" otrzymała ją Spółdzielnia Mleczarska Mlekovita. W ramach kategorii specjalnych w rywalizacji na najlepszy polski start-up zwycięzcą została firma XTPL SA, w kategorii „Badania + Rozwój" zwyciężył Zespół Badaczy z Wydziału Fizyki UW i Centrum Nowych Technologii. Nagrodą indywidualną za szczególne zasługi dla polskiej przedsiębiorczości prezydent wyróżnił Macieja Wieczorka, prezesa firmy Celon Pharma SA.

Patronem Kongresu 590 był tygodnik „Do Rzeczy". ©℗

Łukasz Zboralski

PARTNERZY RELACJI

Enea · GAZ system · Narodowe Centrum Badań i Rozwoju · ORLEN · PGNiG · PKP Polskie Koleje Państwowe Spółka Akcyjna · PPL Porty Lotnicze · PTAK WARSAW EXPO · PWPW Polska Wytwórnia Papierów Wartościowych · TAURON · vivus.pl · żabka · 99RENT

eprasa.pl 078c947b1b



PIOTR SEMKA

NA PIERWSZY OGIEŃ

Burza w szklance wody

Niewiele rzeczy mnie już zaskakuje, ale skala histerii, którą media III RP rozpętały wokół dyskusji dziennikarzy polskich i niemieckich w Berlinie, zorganizowanej pod patronatem Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, przekroczyła wszystkie granice racjonalności. Czy dziennikarze powinni wziąć udział w takim wyjeździe, który odbywał się przy finansowaniu MSZ?

Uważam, że tak. Duża część niemieckiej opinii publicznej uważa, że obraz medialny Niemiec w Polsce to krzywe zwierciadło, i nie odnajduje w nim siebie. I na odwrót – wielu Polaków zwraca uwagę, że obraz naszego kraju w niemieckich mediach jest zniekształcany.

Dyskusja była spokojna, ale wyrównana – zarzuty padały także z niemieckiej strony. Wypomniano nam wszelkie okładki, na których zbyt łatwo stawia się znak równości między czasami III Rzeszy a dzisiejszą RFN i jej politykami. My z kolei wskazywaliśmy, że wiele tekstów w Niemczech wygląda tak, jakby ich jedynym źródłem inspiracji była „Gazeta Wyborcza".

W odpowiedzi słyszeliśmy, że to efekt często wieloletniej współpracy z dziennikiem z Czerskiej. W czasie dyskusji powiedziałem, że jako uważny czytelnik dwóch najważniejszych niemieckich dzienników – „Süddeutsche Zeitung" i „Frankfurter Allgemeine Zeitung" – zauważam, że w ciągu ostatniego roku prawie nie było w nich wywiadów z przedstawicielami obozu PiS. Sens mojej wypowiedzi był taki, że ludzie, którzy patrzą pozytywnie na to, co się dzieje w Polsce, są oburzeni jednostronnością niemieckich gazet.

Nikt nie liczył na łatwe olśnienie czy szybkie przekonanie w jednej rozmowie drugiej strony. Najważniejsze, że słuchaliśmy siebie uważnie.

To dialog, który wykracza poza politykę. Niechęci „Gazety Wyborczej" wobec dialogu z mediami z prawej strony byłem pewny – w końcu nikt nie lubi tracić monopolu. W tej sytuacji wydawałoby się, że przynajmniej państwowe media niemieckie powinny taki dialog pochwalić.

Z tym większym smutkiem przeczytałem relację ze spotkania na polskim portalu Deutsche Welle. Jej autor, Wojciech Szymański, poprosił o możliwość przysłuchiwania się debacie. Nazajutrz na portalu Dw.de przeczytać można było napastliwy tekst głoszący, że rzekomo przyjechaliśmy lansować dobrą zmianę. Zakończony był kąśliwą puentą: „Nie przekonali swoich niemieckich kolegów". Szymański twierdził, że rozmawiał z niemiecką stroną, ale żadnego cytatu pod nazwiskiem w tekście nie zamieścił.

Takie spotkania są początkiem długiego dialogu, który bardzo często trwa latami. W Berlinie doszło do jednej z pierwszych prób rozmowy i od razu rozpętały się zirytowane głosy ze strony „Gazety Wyborczej" oraz pojawiła nieprzychylna reakcja Deutsche Welle. Jak zatem możemy mówić o rozkwitnięciu małej roślinki dialogu, jeśli natychmiast się ją depcze? Trudno uniknąć wrażenia, że lewa strona dziennikarska chce mieć monopol na relacje z Niemcami. Prawa strona ma na tym polu opóźnienie, ale z dialogu ludzi mediów z obu stron Odry nie zrezygnuje. ©℗



Michał Boni

FOT. WIKTOR DĄBKOWSKI/EAST NEWS



Danuta Hübner

FOT. ADAM CHEŁSTOWSKI / FORUM



Danuta Jazłowiecka

FOT. UE/EAST NEWS



Barbara Kudrycka

FOT. THIERRY MONASSE/REPORTER



Julia Pitera

FOT. UE/EAST NEWS



Róża Thun

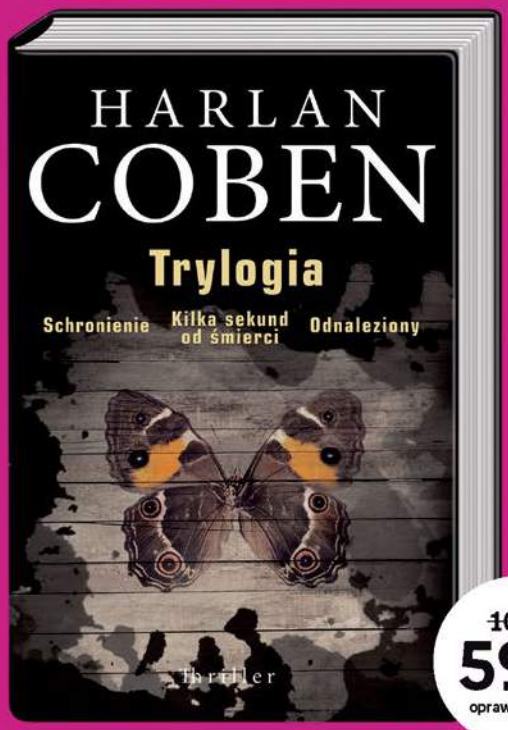
FOT. WOJCIECH STRÓŻYK/REPORTER

ZAGŁOSOWALI PRZECIW POLSCE

Michał Boni, Danuta Hübner, Danuta Jazłowiecka, Barbara Kudrycka, Julia Pitera i Róża Thun. To europosłowie z PO, którzy zagłosowali za przyjęciem rezolucji, w której europarlament wezwał polski rząd do przestrzegania zapisanych w traktatach postanowień dotyczących praworządności. Europosłowie zainicjowali też procedurę zmierzającą do nałożenia sankcji. Zachowanie części europosłów PO oburzyło nie tylko przedstawicieli PiS, ale nawet liderów Platformy. *(jap)* ©℗

eprasa.pl 078c947b1b

& tylko w empiku



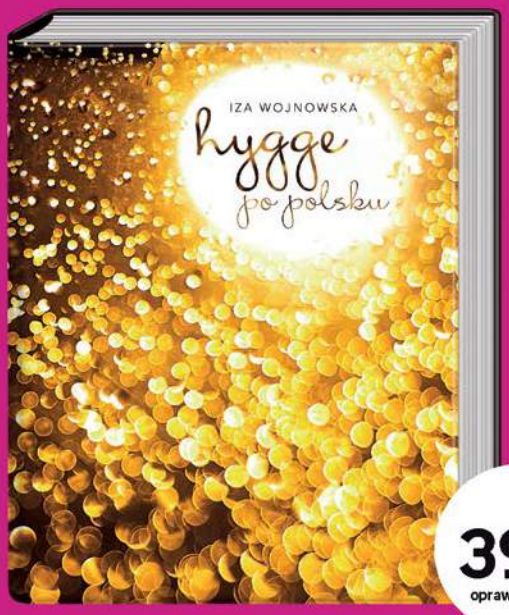
~~103,00~~
59,90
oprawa twarda

Harlan Coben
Trylogia: Schronienie / Kilka sekund od śmierci / Odnaleziony



69,90
oprawa twarda

Yotam Ottolenghi, Helen Goh
Słodko



39,99
oprawa twarda

Iza Wojnowska
Hygge po polsku

empik

eprasa.pl 078c947b1b



RAFAŁ A. ZIEMKIEWICZ

PŁYWANIE W KISIELU

Statuja od Stalina

Świętej pamięci Tadeusz Konwicki nazwał toto w „Małej Apokalipsie" „statuą niewolności". Moja żona mówi „sen pijanego cukiernika". Ja staram się nie patrzeć zbyt często w okno, gdzie toto wypełnia mi tę część widoku, której nie wypełnia kopnięty wieżowiec zaprojektowany przez Daniela Libeskinda, zwany oficjalnie żaglem, a potocznie – i bardziej trafnie – kapciem. Jak choćby z powyższego widać, do „Pałacu Kultury i Nauki im. Józefa Stalina w Warszawie" mam stosunek osobisty. I pomysłu, żeby toto zburzyć dla uczczenia stulecia niepodległości, po prostu nie mogę nie poprzeć.

Monumentalny oberszalet Stalina jeśli coś symbolizuje, to naszą kolonialność, wtórność, okupację

Nie przekonują mnie argumenty, że toto stało się „symbolem Warszawy". Monumentalny oberszalet Stalina jest tylko pomniejszoną kopią imperialnych budowli z Moskwy, jeśli więc coś symbolizuje, to naszą kolonialność, wtórność, okupację. I zresztą to właśnie ma symbolizować, po to został postawiony. W każdym okupowanym kraju stawiali Rosjanie takie paskudztwa, aby zdominować przestrzeń i każdemu, kto podniesie od ziemi oczy, wbić przez te oczy do mózgu, że tu już nie jest Polska (ani Węgry ni Litwa, ani co tam) tylko – kacapia. Nie oni to wymyślili: tak samo robił i Hitler, by wspomnieć wielką literę „V" na pl. Piłsudskiego, i biały carat, który oznakował nas jako podbity teren wielkim soborem na pl. Saskim – soborem po 1918 r. wysadzonym przez naszych przodków w kibini mater, co jest właściwym wzorcem do naśladowania.

Nie przekonują mnie też jeremiady, że z pałacu tyle pożytku, że są tam kina, teatry... W istocie pałac jest najbardziej niefunkcjonalnym budynkiem, jaki można sobie wyobrazić, a blokuje przestrzeń (cały wielki plac!), którą dopiero po wysłaniu go w diabły można by wykorzystać racjonalnie i z pożytkiem. Jedynym realnym problemem będą koszty rozbiórki – mówił mi kiedyś znajomy inżynier, że gdyby terroryści zamiast WTC wzięli na cel toto, to poleciałyby szyby, gdzieniegdzie tynk, i tyle.

Ale warto.

A gdyby w tym właśnie miejscu, zamiast w nurtach Wisły, stanął łuk triumfalny Bitwy Warszawskiej? To byłby dopiero symbol, godny wolnej Polski i wolnej Warszawy! ©℗



WOJCIECH WYBRANOWSKI

CZERWONE I CZARNE

Putin otworzył szampana

Za nieszczerość i tchórzostwo zawsze trzeba płacić. Nie da się przez całe lata uprawiać służalczej propagandy, a potem nagle wrócić do intelektualnej przyzwoitości" – pisał George Orwell w jednym ze swoich felietonów publikowanych w „Tribune" pod adresem europejskiej lewicy, która w 1944 r. przypuściła propagandowy atak na Polskę. Wracam pamięcią do jego słów w nieco innej sytuacji; na szczęście Warszawa nie płonie już pod nawałą niemieckich bomb, jednak Polska znów stała się celem bezpardonowej, wrogiej demagogii prowadzonej pod hasłem „rezolucji ws. praworządności".

W zasadzie wystarczyłoby powiedzieć, że za rezolucją dającą unijnym urzędasom instrument do uderzenia w Polskę, przyjętej z zachwytem przez polityków Berlina i Paryża, zagłosowała część eurodeputowanych PO, m.in. Michał Boni, Julia Pitera, Róża Thun czy Barbara Kudrycka, i stwierdzeniem: „Jakie czasy, tacy Szczęśni-Potoccy" zamknąć sprawę.

Problem jednak jest poważniejszy. Z pespektywy Kremla każde uderzenie w Polskę na forum unijnym, podważające wiarygodność naszego kraju, jest Rosji na rękę; podwójnie wtedy, gdy uczestniczą w nim polskie wewnętrzne siły. Tak jak wtedy, gdy politycy totalnej opozycji biegają do rosyjskich mediów, opowiadając niestworzone historie o sytuacji w Polsce, i tym bardziej wtedy, gdy grupa totalnych zaprzańców głosuje przeciw Polsce. Nie dziwi więc, że jednym z pierwszych mediów, które z satysfakcją poinformowały o uderzającej w Rzeczpospolitą rezolucji, był rosyjski Sputnik. Organ kremlowskich służb zrobił to już kilka minut po jej przegłosowaniu. Putin mógł otworzyć szampana, a Polakom głosującym za antypolską rezolucją PE wypada przypomnieć puentę orwellowskiego felietonu – „Kto raz się sk...". ©℗

eprasa.pl 078c947b1b



ŁUKASZ WARZECHA

NOTATNIK MALKONTENTA

Czego nie pojmie Verhofstadt

Owszem, można nie lubić środowisk narodowych, organizujących Marsz Niepodległości. Nie zmienia to jednak faktu, że dziesiątki tysięcy zwykłych ludzi, którzy o Ruchu Narodowym nigdy nawet nie słyszeli, w marszu idą, traktując go jako zwykłą, największą w kraju manifestację patriotyczną i pokaz dumy z Polski. Idioci, powtarzający hasła skrajnie nacjonalistyczne czy nawet wprost rasistowskie, zawsze gdzieś tam na marginesie marszu byli i zawsze byli utrapieniem dla organizatorów. Jednak zawsze byli z boku, a 99 proc. uczestników pod ich okrzykami by się nie podpisało.

W Marszu Niepodległości mogą obok siebie iść kombatantka powstania warszawskiego, wzięty adwokat, sympatyk Piłsudskiego, wielbiciel Dmowskiego i student filozofii

Jak to więc możliwe, że marsz został przez dużą część posłów w Parlamencie Europejskim uznany za manifestację ksenofobiczną i faszystowską? To przecież kłamstwo – ba, nawet wyjątkowo bezczelne kłamstwo! – oczywiste dla każdego, kto bez uprzedzeń patrzy na marsz nawet z boku.

Przyczyny są trzy. Po pierwsze – granie tą sprawą przez polskich europosłów z opozycji. Granie tym razem naprawdę wstrętne i naprawdę szkodzące Polsce jako całości. Sądzę zresztą, że ludzie tacy jak Michał Boni czy Janusz Lewandowski świetnie wiedzą, iż kłamią na temat marszu, i robią to z pełnym wyrachowaniem.

Po drugie – bo Polska z różnych powodów jest na cenzurowanym. Także dlatego, że rząd świadomie w wielu sprawach wybiera kurs na konfrontację. Nie miejsce tu na analizowanie, dlaczego i po co to robi, ale robi. A taka gra ma swoje konsekwencje. To jedna z nich.

Po trzecie – bo marsz dla europosłów z Europy Zachodniej, takich jak Guy Verhofstadt, jest czymś autentycznie niebywałym.

Duma z własnego państwa, historii, narodu w większości krajów starej UE stała się czymś nie tyle nawet podejrzanym, ile niespotykanym i natychmiast kojarzona jest ze skrajnościami. Zresztą tam akurat faktycznie często tak jest. Wystarczy spojrzeć na Skandynawię, gdzie otwarcie dumę z bycia Szwedem czy Duńczykiem głoszą tylko ruchy skrajnego nacjonalizmu. Różnym Verhofstadtom nie mieści się więc w głowie, że w Polsce to główny nurt. Że w Marszu Niepodległości mogą obok siebie iść kombatantka powstania warszawskiego, wzięty adwokat, sympatyk Piłsudskiego, wielbiciel Dmowskiego i student filozofii. A najmniej być może mieści im się w głowie, że taki marsz może przejść przez miasto całkowicie spokojnie, bez burd i awantur. ©℗



MIĘDZY TWEETAMI

Marcin Makowski

Co wolno wojewodzie

Rząd serią konferencji i hasztagiem #Dobre2Lata podsumował półmetek kadencji. Nie chcąc zostać w tyle, Schetyna zapowiedział prawdziwą petardę – rekonstrukcję gabinetu cieni. „Liderowi PO brakuje dojrzałości potrzebnej do tego, żeby budować koalicję" – stwierdziła Katarzyna Lubnauer z Nowoczesnej. „Kasiu, czy to Twoja dojrzałość nie pozwala Ci zachować się z godnością?" – zapytał Jan Grabiec z PO. Godne uczczenie dwóch lat projektu #ZjednoczonaOpozycja.

„Już widzę te złośliwe komentarze, że stary Wałęsa pływa w basenie" – zatweetował były prezydent, wrzucając swoje zdjęcie... w kąpielówkach na basenie. Sławomir Cenckiewicz podał dalej, ale bez złośliwego komentarza. Czy to już śmianie się ze starego Wałęsy?

W międzyczasie okazało się, że niejaki Janusz Rudnicki – pisarz znany głównie z tego, że nazywa koleżanki k...mi – posunął się o krok za daleko i nazwał tak również dziennikarkę „Wyborczej". „Ci państwo to część stworzonego w III RP pod egidą GW »salonu«, który przez 27 lat próbował dyktować, co jest piękne, dobre, co jest sztuką, kulturą" – odparł Wojciech Wybranowski, publikując screeny z ucieszoną Kazią Szczuką, Maćkiem Stuhrem i całą plejadą celebrytów stwierdzających chóralnie, że jak nasz, to może.

„Genialny tekst Applebaum. Neobolszewizm żyje w nacjonal-populizmie" – tweetnął z okazji Dnia Niepodległości Jarosław Kurski, oczywiście wskazując palcem na PiS. Mogliby się w końcu zdecydować: faszyzm, nazizm czy neobolszewizm.

À propos: o „60 tys. nazistów" w Warszawie napisał były rzecznik pani Clinton, komentując Marsz Niepodległości. Choć od tego stwierdzenia odciął się nawet autor tekstu z „Wall Street Journal", który cytował rzecznik, tweet nadal wisi. Tymczasem od rasistowskiego marginesu na marszu odcięła się właściwie cała prawica. Tylko kto podaje takie nudne rzeczy dalej?

Sprawy drobne. „Mundial bez Italii, bez Buffona... Dziwne czasy w piłce nastają. Ale to znaczy, że możliwa jest i Nowoczesna bez Petru" – pogrążył się w refleksji Piotr Misiło. Nieco wcześniej Twitter hojnym gestem zwiększył objętość jednej wiadomości. „Te 280 znaków to pole minowe zarządzane głównie przez nudziarzy i grafomanów" – pesymistycznie skonstatował Michał Majewski. Jak widać powyżej, czasami 140 wystarczy. ©℗

eprasa.pl 078c947b1b

JAK TA LALA

W polskim show-biznesie pojawiła się nowa kandydatka na celebrytkę. To Anella, kobieta, która marzy, by być polską lalką Barbie. W tym celu wykonała już wiele operacji plastycznych, po których najbardziej spektakularnie wyglądają teraz usta. Trudno to nawet opisać, trzeba zobaczyć. Generalnie pani Anella wygląda, jakby ją użądliła osa albo cały rój os. W każdym razie o swojej metamorfozie opowiedziała ostatnio w telewizji śniadaniowej. – Zaczęło się od tego, że każdy ma jakiś mankament i chce go jakoś poprawić. Stwierdziłam, że chcę poprawić pewną rzecz w swoim wyglądzie... na przykład nos. No i tak się zaczęło. Potem zobaczyłam: o, fajne cycki, mogę takie mieć, kupuję – opowiadała. – Teraz zrobienie sobie piersi to jak wyjście do piekarni po bułki – dodała. Na koniec rozmowy zaś zapewniła, że we wszystkim, co robi, kieruje się, uwaga!, zdrowym rozsądkiem: – Zdrowy rozsądek w głowie jest, nie przegnę na pewno. W mojej własnej ocenie uważam, że usta są OK, piersi są OK. Komu mają się podobać, to się podobają. Jeśli ktoś ma mnie lubić, to polubi mnie taką, jaka jestem. A jeżeli ktoś myśli, że idzie blondynka i że puknie w głowę i odbije się echo jak w pustaku, no to ma problem – stwierdziła. W sumie racja. Przy takiej ilości silikonu i innych wypełniaczy echa raczej nie uświadczysz.

ŁYDKI BEATY

Dramat Beaty Kozidrak! Znana wokalistka nie może nosić butów na wysokich obcasach. Powód? Zdrowie. Gdy Kozidrak zakłada szpilki, łapią ją skurcze i w ogóle wyszło, że ma problemy z krążeniem. – Beata ma twarde, napięte, bolące łydki – relacjonuje w rozmowie z „Faktem" jej znajomy. – Wszystko przez to, że non stop chodziła w butach na wysokich obcasach. Ból po włożeniu butów był już nie do zniesienia – opowiada. Dlatego wokalistka zapisała się na intensywną rehabilitację. – Trener pomógł jej nie tylko rozluźnić łydki, ale i wzmocnić plecy, które także ją pobolewały – ujawnia informator tabloidu. – Teraz przygotowuje serię ćwiczeń, które mają sprawić, że będzie mogła przez dwie godziny skakać w obcasach po scenie – zdradza. Zalecenia lekarzy są jednak inne – zmiana obuwia na wygodniejsze, czyli płaskie. Problem w tym, że – jak czytamy w „Fakcie" – Kozidrak nie chce w ogóle o tym słyszeć, bo nie wyobraża sobie wyjść na scenę w butach na obcasie niższym niż 12 cm. No tak, prędzej by chyba bez mikrofonu wyszła!



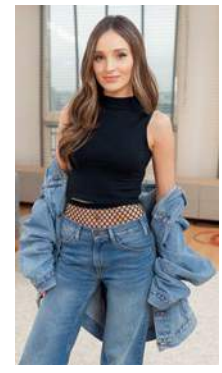
FOT. PAWEŁ GRONADA

WIARYGODNOŚĆ À LA TUSK

Kasia Tusk, jak już informowaliśmy, napisała kolejną książkę – tym razem poradnik o tym, jak robić atrakcyjne zdjęcia, które zrobią potem furorę na portalach społecznościowych. W ramach promocji książki Kasia udziela wywiadów, w których opowiada o tym, jak to jest być popularną blogerką. Narzeka, że nie czuje się modelką i wcale nie lubi pozować do zdjęć. – Nie mam atrybutów modelki, wolę żyć i pracować bez złudzeń i iluzji. Ponieważ jednak niektóre czytelniczki czekają właśnie na ten niedzielny wpis z cyklu „Look of the Day" ze mną w roli modelki, więc chcąc nie chcąc, musiałam nauczyć się podstaw pozowania – opowiada. – Piszę zresztą w jednym rozdziale o tym, że nawet mało fotogeniczne osoby mogą, dzięki paru trikom, dużo lepiej wychodzić na zdjęciach – dodaje. Kasia tak nie lubi pozować do zdjęć i jest tak niefotogeniczna, że prowadzi bloga, na którym zamieszcza głównie swoje pozowane zdjęcia. Cóż, wiarygodność u Tusków jest chyba rodzinna.

ODRUCHY NATURALNE

Marina Łuczenko jest znana głównie z tego, że jest żoną piłkarza Wojciecha Szczęsnego. Co prawda ona sama twierdzi, że jest piosenkarką, ale trudno przypomnieć sobie jakikolwiek jej przebój. W najnowszym okładkowym wywiadzie, którego udzieliła jednemu z kobiecych magazynów, Marina żali się, że niektórzy nie dostrzegają jej talentu i twierdzą, że wszystko zawdzięcza znanemu mężowi i jego pieniądzom. – Jeśli ktoś śledził moją drogę, to ma świadomość, że ja na swoje nazwisko pracuję od dziecka. Mam na koncie wiele sukcesów, ale nigdy nikt mi nic nie załatwił, na wszystko zapracowałam sama – zarzeka się Marina. – Myślałam, że skoro dostałam ten dar, czyli talent, który od dziecka szlifowałam, to umiejętności, jakie nabyłam, pozostaną we mnie na zawsze – dodaje. – Muzyka towarzyszyła mi od dziecka, śpiewanie to u mnie odruch tak naturalny jak chodzenie czy oddychanie – zapewnia. Tak naturalny, że aż nikt nie zwraca na niego uwagi. Taki talent niezauważalny. ©℗



FOT. BARTOSZ KRUPA/EAST NEWS

eprasa.pl 078c947b1b

MŁODZI WYKSZTAŁCENI I Z WIELKICH OŚRODKÓW



Kochani, miło nam poinformować, iż nasz osobopraktykant Alex został kandydatem naszego modnego korpokolektywu na osoboprezydenta Warszawy.

Ogłaszamy to już teraz, iż postanowiliśmy nie wchodzić w układy z PO oraz Nowoczesną i przedstawić miastu nowego kandydata ze świeżym spojrzeniem. Poza tym swojego kandydata na osoboprezydenta przedstawią pewnie też niebawem ruchy miejskie i przedstawiciele każdej z osobna hipsterskiej knajpy na Zbawiksie. W tej sytuacji nie mogło zabraknąć i nas.

Jak być może pamiętacie, Alex pochodzi co prawda z Nowego Sącza, ale raz był w Warszawie na szkoleniu i zapytany, jak mu się podobała stolica, odparł, iż jest w niej za dużo samochodów. Głównym postulatem Alexa będzie więc oddanie Warszawy ludziom i przeniesienie ruchu samochodowego do Ząbek. Ulicę Marszałkowską przekształcimy w ścieżkę rowerową, a tunele metra zostaną przerobione na modne undergroundowe kawiarnie.





Z kolei jeśli chodzi o aferę reprywatyzacyjną, to wszystkie budzące wątpliwość nieruchomości zostaną przekazane na squaty, hostele i wegańskie spółdzielnie.

Mamy wrażenie, że z takim programem, skierowanym dla ludzi, Alex ma szansę na zwycięstwo w pierwszej turze.

Na szczęście za nami już święto konstytucji 11 listopada, przed nami za to Winter Holidays – tak okrutnie w ostatnich latach zawłaszczone przez katofashystów.

Mamy teraz nie lada problem, iż Nowy z Tarnowa ogłosił, iż z okazji Winter Holidays otrzymamy wszyscy w grudniu „premię świąteczną". Oczywiście mamy spore wątpliwości, czy – biorąc pod uwagę rozdział Kościoła od korpo – taka premia powinna mieć miejsce oraz czy możemy ją wziąć, a jednocześnie zachować w swoim świeckim sumieniu neutralność światopoglądową.

Kminiliśmy długo przy piwerku ze sprajtem, co z tym można zrobić, na szczęście nasza frendziara Maryna podpowiedziała, iż możemy taką premię przyjąć ironicznie, a następnie wydać ją na alkohol, e-papierosy, in vitro i prezerwatywy. Od razu zrobiło nam się raźniej, iż przecież w ten sposób uderzymy w katofashysm za pomocą jego własnej broni! xD

Kochani, trochę nas martwi fakt, iż na przyszłorocznych mistrzostwach świata w piłce nożnej to dla Europy przypadnie najwięcej miejsc. Nie wspominając już o tym, iż weźmie w nich udział także ten kraj.

Skoro więc popieramy integrację europejską, to może warto byłoby przemyśleć temat i przyznać Europie jedno wspólne miejsce, a pozostałe zredystrybuować pomiędzy kraje Azji, Afryki czy Ameryki Południowej?

Nie może być bowiem tak, iż wpadniemy w dumę z naszego europocentryzmu. On of kors jest OK, ale na potrzeby dyskusji prowadzonej w tym kraju. Na forum globalnym powinniśmy za to dążyć do równości i niedyskryminowania nikogo ze względu na kontynent. NIEDLA kontynentofobii!!! ©℗

FASHYSM NIE PRZEJDZIE! BĄDŹ Z NAMI OSOM NA FEJSIKU: FB.COM/MWIZWO

eprasa.pl 078c947b1b

dwaj panowie g



FOT. ROBERT GARDZIŃSKI

Cztery. Sponsorem tego wydania jest cyfra cztery. Wedle najnowszych doniesień z Nowogrodzkiej tylu właśnie ministrów pożegna się z rządem premier Bełaty w ramach rekonstrukcji. Samą rekonstrukcję przesunięto jednak na początek grudnia. Chodzi o to, by naród mógł się cieszyć nowym, lepszym rządem na św. Mikołaja.

Dla miłośników detali: tak, Srebrny Lis Dyplomacji jest w tej czwórce pewniakiem. Nie martwimy się o jego przyszłość. Człowiek, który opowiada, że szkolili go Amerykanie w Szwajcarii, na pewno znajdzie bez trudu nową robotę. Może w Ameryce, a może w Szwajcarii.

Czy będzie to jednak czwórka ze sternikiem, czy bez sternika? Dobre pytanie. Jeśli do zwolnienia idzie czwórka ze sternikiem, to znaczy, że także Bełata, którą miałby zastąpić Kaczor-Dyktator. Który jako doświadczony rozgrywający wypuszcza rozmaite plotki, że szykuje się do zastąpienia Bełaty, i patrzy, kto oraz jak na te wieści zareaguje. Taki eksperyment socjologiczny.

Eksperyment przyniósł ciekawy skutek. Kiedy podczas ekonomicznego Kongresu 590 pod Rzeszowem przemawiała premier Bełata, to zamiast wsłuchiwać się w jej słowa, wszyscy zastanawiali się nad jednym: czy to jej ostatnie przemówienie. Smuteczek. Są też dobre wiadomości: ponieważ polska gospodarka się rozwija, jedzenia było więcej niż w zeszłym roku i nawet trochę smaczniejsze.

Jest pewien kłopot z rekonstrukcją Bełaty. Gdyby do dymisji podawać cały rząd, a potem powoływać nowy z Kaczorem-Dyktatorem na czele, to wszystko musiałoby wyglądać tak: „Desygnowany Premier proponuje Prezydentowi skład Rady Ministrów. Następnie Prezydent dokonuje aktu powołania Premiera i pozostałych członków Rady Ministrów". A gdyby tak prezydent nie zaakceptował składu rady ministrów? A dokładnie, tak zupełnie przykładowo, ministra obrony narodowej? To co wtedy? Jak widzicie, życie co dnia przynosi nam nowe wyzwania.



Apropos resortu Srebrnego Lisa Dyplomacji – właśnie w tych dniach prof. Elżbieta Karska (prywatnie żona eurodepa Karola Karskiego) walczy o stanowisko Komisarza Praw Człowieka Rady Europy. Polska dyplomacja wspiera ją, jak może. Na przykład w ostatnich dniach pewna persona z MSZ udzieliła jej rady: „Najlepiej niech się pani trochę zdystansuje od polskiego rządu".

Pamiętacie, jak pisaliśmy o tym, że dyplomaci na potęgę czyszczą swoje profile na Twitterze i Facebooku? Dzisiaj szczegóły. Otóż cała sprawa zaczęła się od tego, jak pewien pracownik pewnego ważnego instytutu kandydował na stanowisko ambasadora w Pradze. Przeszedł prawie całą procedurę. Czekał już tylko na klepnięcie przez sejmową komisję i prezydenta. Jednak się nie doczekał, choć pokasował swoje wpisy dotyczące m.in. prezydenta Andrzeja Sebastiana. Ktoś zrobił screenshoty. Jak to mówią – w Internecie nic nie ginie. Poza karierami.

Jesteśmy wdzięczni Parlamentu Europejskiemu. Dowiedzieliśmy się dzięki temu parlamentu, że w Polsce prześladowani są komuniści. Nie mieliśmy dotąd pojęcia o tym procederze, ale chcielibyśmy przyklasnąć i zachęcić: Czy nie można by prześladować ich bardziej?

Dla wielu tajemnicą są pozostali prześladowani w Polsce, o których wspomina poprawka, którą lansowano do ostatniej chwili: „inni demokraci". Cóż to za zwierz? Naszym zdaniem może chodzić jedynie o Unię Europejskich Demokratów. Rzeczywiście jest ona prześladowana. Jacka Protasiewicza zaprasza się do mediów za rzadko, a Stefcia Niesiołowskiego za często. W dodatku premiera powieści Misia Kamińskiego się opóźnia.

Dlaczego uważamy, że akurat Unia Europejskich Demokratów to „inni demokraci"? Zastanówcie się: Stefek Niesiołowski, Misio Kamiński, Jacek Protasiewicz. Oni zawsze byli trochę inni.

Ujawniamy: europarlament ma kilka poważniejszych problemów od Polski. Problem pierwszy: legionelloza. Z powodu inwazji niemiłej bakterii w obydwu siedzibach europarlamentu (Bruksela i Strasburg) nie ma ciepłej wody. W zimnej za to można kąpać

eprasa.pl 078c947b1b

się do woli. Źli ludzie twierdzą, że to najdziwniejsza legionelloza na świecie, bo występuje tylko w tych dwóch miejscach, i podejrzewają nowy program ekologicznych oszczędności na wodzie ciepłej. Z założenia nie wierzymy złym ludziom.

Problem drugi – windy. Jest problem, bo personel europarlamentu za dużo jeździ windami, a za mało chodzi schodami. A gdyby wind używano mniej, to byłyby oszczędności, no i efekt cieplarniany dostałby w ryj. Pojawił się więc oficjalny pomysł, by zachęcać do chodzenia po schodach poprzez wprowadzenie plakietki dla najbardziej aktywnych schodowiczów. Nie, to nie jest żart. To będzie taki europejski dzień pieszego pasażera. Dla ciekawskich wyjaśnienie: gmach w Strasburgu ma na szczęście tylko 15 pięter, więc spoko.

Tymczasem w Krakowie. Lokalny naczelny majcher, czyli prezydent grodu Jacek Majchrowski, wciąż nie chce ponownie kandydować mimo rozpaczliwych jeremiad Eine Totale Opposition. Groźba zwycięstwa Małgośki Wassermann zawisła nad miastem. Najnowszy pomysł PeŁo to wystawienie przeciw Gośce grafini Róży Marii Barbary von Thun und Hohenstein. Zauważamy tylko, że w Krakowie już kiedyś nie chcieli Niemca, i skończyło się to nawet skokiem do Wisły.

Róża von Thun und Hohenstein rozpoczęła już nawet kampanię wyborczą, bo głosowała w europarlamencie za rezolucją przeciw Polsce. Oczekujemy, że jednym z haseł w jej kampanii będzie: „Polskie ręce precz od Krakowa".

Tymczasem w Toruniu. Nowoczesne Kropki chwalą się, że jest porozumienie – wspólnym kandydatem na prezydenta Petru Kropek oraz PeŁo będzie Joaśka Scheuring-Wielgus. To przełomowy moment. Oznacza, że urzędujący dotąd prezydent Torunia Michał Zaleski, który cztery lata temu dostał 70 proc., teraz dostanie 80 proc. Takie sukcesy warto odnotowywać.

Mamy trupa. Wszyscy wiedzą, że gość jest martwy, ale na razie nikt się nie kwapi, żeby posprzątać zwłoki. Trup nazywa się „ustawa abonamentowa". Żadnej nowej ustawy nie będzie, a media publiczne po otrzymaniu kroplówki w postaci zwrotu kasy za abonament od emerytów zwolnionych z płacenia przejdą na finansowanie z garnuszka państwa. Kasa będzie zapisana na sztywno w budżecie. Bardzo sztywno. Równie sztywno jak linia „Wiadomości".

Starej bezpieki w służbach co prawda nie jest zbyt wiele, ale synów i córek starej bezpieki – cały legion

My w sprawie królików. Znaczy rozmnażania. Warto bowiem upamiętnić słowa dwojga ministrów rządu premier Bełaty, którzy niezależnie od siebie skomentowali pojawienie się spotów rozrodczych słowami: „Czy oni są normalni?!!!". Żeby było zabawniej, wiewiórki opowiadają, że trzecim podobnie reagującym był sam minister zdrowia, czyli resortu, który finansuje akcję. „Kostek nie wiedział" – ze smutkiem opowiadała nam wiewiórka. No to już wie.

Tymczasem we Wrocławiu. Bartłomiej Misiewicz, ksywa Haribo, dawna gwiazda MON i spółek Skarbu Państwa, znów trafił przed czujne oczy naszych wiewiórek. Nic dziwnego, obaj panowie G. pochodzą z tego pięknego grodu nad Odrą i utrzymują tam liczne stado rudych stworzonek. Jedno z nich przyuważyło Haribo w klubie, który za naszych młodych lat zwał się Lemoniada, a teraz zwie się Cherry. „To miejsce dla ludzi wymagających, którzy cenią sobie komfort i dyskrecję. Jednocześnie nieszablonowe i daleko wykraczające swoim wystrojem i atmosferą poza szarą, codzienną rzeczywistość". Nie da się ukryć, że Haribo zdominował parkiet. Wiewiórki pilnie obserwowały, czy w pobliżu nie czai się słynna Tygrysica, ale jej nie wypatrzyły. W każdym razie żadna z tych dziewczyn, które z Bartkiem opuściły klub, nie wyglądała na pięściarkę. Miały za to rozmaite inne łatwo zauważalne zalety.

Tak dla porządku: w innych miastach też mamy wiewiórki. Całkiem sporo. Bo tak jak prezydent Bronisław Wąsaty Komorowski: kiedy nas pytają, skąd jesteśmy, odpowiadamy – z całej Polski!

Na zakończenie dwie wiadomości: dobra i zła. Dobra: zakończył się przegląd kadrowy w Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Zła: wnioski są niezbyt wesołe. Starej bezpieki w służbach co prawda nie jest zbyt wiele, ale synów i córek starej bezpieki – cały legion. Sytuacja jednak jest dynamiczna i wkrótce się zmieni. O, to już trzecia wiadomość! ©℗

REKLAMA

Nagroda IDENTITAS

Fundacja Identitas ma przyjemność poinformować, że nominacje do tegorocznej Nagrody Identitas dla najlepszej polskiej książki roku otrzymali:

Elżbieta Cherezińska | Wojciech Chmielewski | Krzysztof Koehler

Agnieszka Kołakowska | Paweł Rojek

Wręczenie nagrody w tym roku odbędzie się 8 grudnia, w Sali Kameralnej NOSPR w Katowicach.

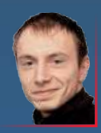
Szczegóły na Identitas.pl

Honorowy Patronat Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej **Andrzeja Dudy**

Darczyńca nagrody głównej: PZU FUNDACJA

Partnerzy Gali: TVP KULTURA, DO RZECZY, POLSKIE RADIO, Fundacja, media partner

eprasa.pl 078c947b1b



Z Wołodymyrem Wjatrowyczem, przewodniczącym Ukraińskiego Instytutu Pamięci Narodowej
rozmawia Maciej Pieczyński

Z banderowcami walczyli czekiści

MACIEJ PIECZYŃSKI: Komentując umieszczenie na Grobie Nieznanego Żołnierza tablic poświęconych żołnierzom walczącym z UPA, stwierdził pan, że „teraz w Polsce będą czczeni czekiści". Oprócz komunistów z banderowcami walczyły spontanicznie tworzone oddziały samoobrony oraz AK. Porównując ich do czekistów, obraził pan Polaków.

WOŁODYMYR WJATROWYCZ: Chodziło o to, że akurat na terenach, które dziś należą do Polski, większość ofiar UPA to byli żołnierze różnych oddziałów komunistycznej bezpieki. Wśród wymienionych na tablicach miejsc walk są Bircza, gdzie oprócz polskich żołnierzy z Ukraińcami walczyło również NKWD [wzmianka o Birczy została usunięta z upamiętnienia – przyp. red.], czy też inne miejscowości, w których po stronie polskiej ginęli żołnierze wspomagających NKWD „istriebitielnych batalionów". To nie oznacza, że Polaków bronili wyłącznie NKWD-ziści, ale nie można też stwierdzić, iż ich wśród obrońców w ogóle nie było. Oczywiście Polacy mają prawo czcić pamięć swoich obrońców z AK i spontanicznie tworzonych oddziałów, ale upamiętnianie komunistów to już przekroczenie granic.

Zakazał pan ekshumacji polskich ofiar i legalizacji polskich pomników po tym, jak zdemontowany został pomnik UPA w Hruszowicach.

To była kropla, która przelała czarę goryczy. Pomnik w Hruszowicach był 15. ukraińskim miejscem pamięci na terenie Polski zniszczonym lub zdemontowanym w ciągu ostatnich trzech lat. A do tego demontaż odbył się za zgodą polskich władz.

To był jednak pomnik poświęcony UPA. I właśnie demontaż tego monumentu stał się bezpośrednią przyczyną zatrzymania ekshumacji. Przez to, że Polacy zlikwidowali upamiętnienie katów, nie mogą pogrzebać ofiar tych katów.

Powtarzam: chodzi nie tylko o jeden pomnik w Hruszowicach, ale o 15 aktów wandalizmu, w tym niszczenia krzyży na mogiłach. Nie wszystkie te pomniki były poświęcone UPA.

Jest pan za swoje tezy krytykowany nie tylko przez polskich, lecz także przez ukraińskich historyków. Profesor Ihor Iljuszyn uważa, że usprawiedliwia pan zbrodnie wojenne na Polakach.

Różnice w interpretacji historii przez różnych badaczy to rzecz absolutnie normalna. Mam dobre relacje z Iljuszynem, mimo że się sprzeczamy. Chciałbym, żeby również w środowisku polskich histo-



Pomnik UPA nielegalnie wzniesiony na cmentarzu w Hruszowicach, wrzesień 2014 r. FOT. WALDEK SOSNOWSKI/FORUM

ryków panowała atmosfera swobodnej dyskusji. Niestety, dziś w Polsce panuje dyktat polityki historycznej.

Według pana dowódcy UPA tylko dołączali się do spontanicznego procesu, jakim były napady ukraińskich cywilów na polskich sąsiadów. Uważa pan, że błędy polityki II Rzeczypospolitej wystarczyły, by Ukraińcy chwycili za siekiery i poszli mordować Polaków?

Pan ciągle mnie prowokuje do szukania bardzo prostych odpowiedzi na bardzo trudne pytania. Nie, polityka II Rzeczypospolitej była absolutnie niewystarczającym impulsem do rozpoczęcia masowych zabójstw. Swoją rolę odegrały inne przyczyny – prowokacyjna działalność sowieckich partyzantów, niemieckiej administracji okupacyjnej, aktywność zwyczajnych band kryminalnych, masowe zabójstwa Żydów dokonywane przez Niemców, ogólna brutalizacja wojny.

W 1946 r. połączone siły WiN i UPA napadły na posterunki UB i NKWD w Hrubieszowie. To był wyjątkowy epizod polsko-ukraińskiej antykomunistycznej współpracy. Dzisiaj zapomniany.

Niestety, w Polsce nikt dziś nie pamięta o tym wydarzeniu. W zeszłym roku zaproponowaliśmy, jako IPN, żeby umieścić w Hrubieszowie tablicę pamiątkową na część polskich i ukraińskich partyzantów, którzy – mimo że jeszcze rok wcześniej strzelali do siebie – jednak znaleźli siłę, by przezwyciężyć wzajemną wrogość, ponieważ zrozumieli, iż ich największym, a zarazem wspólnym wrogiem jest Moskwa. Niestety, nasza propozycja, by upamiętnić tamto wydarzenie, została zignorowana. W Polsce dziś głośno mówi się o mordowaniu Polaków przez Ukraińców, ale nie chce się słyszeć, że bywały też przypadki odwrotne.

A może wina leży po stronie ukraińskiej? Może to wy, zamiast odpowiedzialnego za antypolską akcję Dmytra Klaczkiwskiego „Kłyma Sawura", powinniście gloryfikować Jewhena Sztanderę, który dowodził atakiem na Hrubieszów z ukraińskiej strony? Może lepiej czcić sojusznika Polaków?

Ja akurat często pisałem o polsko-ukraińskiej współpracy w ataku na Hrubieszów. Opisywałem to wydarzenie w książce „Historia z gryfem »Ściśle tajne«" czy w książce „Druga wojna polsko-ukraińska". Ten epizod stał się nawet punktem odniesienia dla mojego literackiego szkicu „(Nie)historyczne mity". To bardzo pouczająca historia w kontekście obecnej sytuacji, kiedy oba nasze kraje są zagrożone agresją ze Wschodu.

Skoro Ukraina nie chce odstąpić od kultu UPA, to może rozwiązaniem zimnej wojny o historię byłoby osądzenie konkretnych osób, odpowiedzialnych za konkretne zbrodnie?

Racja, powinniśmy badać działalność konkretnych aktywistów – czy to ukraińskich, czy to polskich.

W takim razie Ukraińcy powinni potępić dowódcę wołyńskiej UPA.

Nie jestem gotów obecnie potępić „Kłyma Sawura", ponieważ według znanych mi dokumentów on tylko dołączył do antypolskiej akcji w momencie, gdy nabrała ona już wielkich rozmiarów. Zapewne wydawał jakieś rozkazy, nie wiemy jednak, czy ich treścią była likwidacja polskiego podziemia, czy likwidacja polskiej ludności, jak twierdzą polscy historycy. Ja proponuję kontynuację poważnych badań, których celem będzie rozpatrzenie odpowiedzialności konkretnych oddziałów, konkretnych dowódców UPA czy AK. Tymczasem ze strony polskiej mamy do czynienia z odwrotnym procesem – zaczyna się od formułowania politycznej oceny „ludobójstwa", a dopiero potem szuka się dowodów tej oceny. To niewłaściwy proces, którego konsekwencją jest demonizacja przeszłości. Chcę też zaznaczyć, że nieprawdą jest, jakobym negował zbrodnie Ukraińców na Polakach.

To ma pan okazję, by potępić konkretne zbrodnie Ukraińców.

Mordy dokonane na ludności cywilnej, zabijanie kobiet i dzieci to bezsprzecznie godne potępienia zbrodnie wojenne. Oczywiście zdarzały się takie przypadki ze strony ukraińskich powstańców. Antypolskie wystąpienia zaczęły się jako żywiołowy, spontaniczny proces, który podchwycili i kontynuowali dowódcy UPA. Natomiast zniekształcony jest obraz całkowicie bezbronnych ofiar. Jak pokazują raporty – zarówno ukraińskich, jak i polskich czy sowieckich partyzantów. Często dochodziło do starć…

… jeśli już to z reguły to były starcia z oddziałami samoobrony, a nie partyzantki.

Inna sprawa: banderowcy szturmowali kościoły nie dlatego, że byli zaciekłymi wrogami katolicyzmu, ale dlatego, że to były jedyne umocnione punkty, w których chowali się Polacy. Jak świadczą raporty UPA, często celem ataków była likwidacja polskiego podziemia i wygnanie polskiej ludności z tych terenów…

Nie każda wieś miała samoobronę. W większości to były napady na bezbronnych mieszkańców.

Takie przypadki miały miejsce, ale nie można zapominać, że dochodziło też do zbrojnych starć z samoobroną. Nieprawdziwy jest obraz Wołynia wyłącznie w kontekście mordów dokonanych na cywilach. To był element ogólnego konfliktu. I ten element bezsprzecznie powinno się kwalifikować jako zbrodnię wojenną.

Twierdzi pan, że nie ma rozkazu rozpoczęcia akcji antypolskiej na Wołyniu. Tymczasem planowy i zorganizowany charakter rzezi potwierdzają z jednej strony raporty poszczególnych dowódców, z drugiej strony – pochwała Szuchewycza, który „dał pozytywną ocenę" działaniom OUN/UPA na Wołyniu.

Niedawno opublikowany został raport z lipca 1943 r., w którym można przeczytać: „Po przeprowadzeniu antypolskiej akcji zwracali się do nas przedstawiciele ludności polskiej, którzy zaproponowali, że są gotowi przejść na prawosławie i stać się Ukraińcami". Skoro upowcy już po akcji rozmawiali z Polakami, to znaczy, że nie zabijali wszystkich. Celem ataków nie była polska ludność, ale ta jej część, o której myślano, że wspiera polskie podziemie. Bezsprzeczne jest to, że konkretni dowódcy UPA nie przestrzegali tych wskazówek, ale przynajmniej ten jeden zacytowany przeze mnie raport świadczy, iż nie każdy Polak musiał zginąć.

Tymczasem Mychajło Kołodziński, działacz OUN, już w latach 30. pisał w swojej pracy, że „powinna zostać zniszczona polska ludność jako baza dla polskiego okupanta". Widać, że właśnie do tej wskazówki stosowali się upowcy.

Problem polega na tym, że tekst Kołodzińskiego istniał tylko w jednym egzemplarzu. Nie był nigdzie kolportowany, byłoby więc cudem historii, gdyby okazało się, że ten nikomu nieznany dokument zainspirował OUN w czasie wojny…

Ktoś przecież musiał ten tekst przeczytać. Poza tym Kołodziński był ważnym działaczem OUN, najwidoczniej nie był odosobniony w poglądach na sprawę polską.

Ten argument jest sztuczny. Zachowały się dokładne instrukcje dotyczące przeprowadzenia antypolskiej akcji w Galicji

eprasa.pl 078c947b1b

w 1944 r. Zaznacza się w nich, że te akcje są wymierzone w polskie podziemie, że zabroniono zabijać kobiety i dzieci, a celem powstańców nie była likwidacja całej ludności polskiej.

Pomimo tych instrukcji także w Galicji mordowano kobiety i dzieci. Uważa pan, że antypolska akcja była wymierzona nie w Polaków jako w naród, ale w „okupantów". Wychodzi więc na to, że polskich cywili traktowano jak okupanta...

Tak było, ale niestety także Polacy, przy okazji walk z UPA, zabijali ukraińskich cywilów. Klasyczny przykład to wspomniana „rewolucja hrubieszowska", podczas której żołnierze AK zabili ponad tysiąc Ukraińców. Przedstawianie tej akcji jako operacji odwetowo-uprzedzającej jest absurdem.

Zarzuca pan Smarzowskiemu, że w swoim filmie nie pokazał całego kontekstu polsko-ukraińskich relacji...

Uważam film „Wołyń" za dobrze zrobioną ekranizację polskich stereotypów na temat Ukraińców.

Tymczasem Ukraińcy nakręcili film biograficzny o Szuchewyczu pt. „Neskorenyj" („Niezłomny"), w którym dowódca UPA odpowiedzialny za akcję antypolską przedstawiony jest wyłącznie jako bohater walk z Sowietami. Są wzmianki o polsko-ukraińskim konflikcie w II Rzeczypospolitej, ale nie ma ani słowa o rzezi Polaków... To jest pokazanie szerokiego kontekstu?

„Neskorenyj" to film poświęcony losom jednego człowieka. Reżyser, inaczej niż Smarzowski, nie stawiał sobie za cel wyjaśniania, o co chodzi w tej wojnie...

Jak to nie? Przecież pokazał też okres przedwojenny, gdzie Polacy występują jako okupanci...

Z pewnością nie odkryję przed panem tajemnicy, jeśli powiem, że dla wielu Ukraińców okres II Rzeczypospolitej to była właśnie polska okupacja. Bo przecież zachodnia Ukraina została zajęta drogą podboju, a polskie władze prowadziły politykę denacjonalizacji i ograniczenia politycznych praw Ukraińców...

Racja, była prowadzona polonizacja, ale nawet jeśli nazwać to denacjonalizacją Ukraińców, to – delikatnie mówiąc – denacjonalizację Polaków o wiele okrutniejszymi metodami w czasie wojny prowadziła OUN...

Nie można porównywać antypolskiej akcji, której celem było usunięcie polskiej ludności, z polityką II RP, której celem było ograniczenie praw Ukraińców, mimo wszystko formalnie będących polskimi obywatelami. Co innego czas wojennej zawieruchy, a co innego czas rzekomo pokojowego współistnienia, kiedy przeciw Ukraińcom użyto aparatu państwowego. Jeśli w tezach Kołodzińskiego szukamy inspiracji dla antypolskiej akcji, to podobnie negatywnie możemy oceniać polskie projekty denacjonalizacji...

Nie doszło do żadnej denacjonalizacji Ukraińców. Polskie przedwojenne władze nie planowały fizycznego usunięcia ludności ukraińskiej, tymczasem OUN nie tylko takie plany wobec Polaków opracowała, lecz także je zrealizowała.

Przedwojenna polska władza całkowicie kontrolowała sytuację na zachodniej Ukrainie, więc nie potrzebowała fizycznie eksterminować ludności ukraińskiej. Zamiast tego niszczyła Cerkiew, kulturę i szkolnictwo. Ludność ukraińska była mimo wszystko Warszawie potrzebna – do pracy na rzecz polskiego państwa.

Twierdzi pan, że „wojna polsko-ukraińska" rozpoczęła się w 1942 r., od wystąpień antyukraińskich na Chełmszczyźnie, w których zginęło 543 Ukraińców. Tymczasem w tej samej książce pisze pan o antypolskim powstaniu OUN we wrześniu 1939 r., w rezultacie którego zginęło 796 Polaków. Czyli więcej ofiar, i to w jeden miesiąc, a nie w rok. Dlaczego więc akurat rok 1942 uznał pan za początek? Czy nie dlatego, że wówczas akurat Ukraińcy byli ofiarami?

Nie, po prostu 1939 r. to był dopiero początek II wojny światowej. Próby powstańcze OUN nie były skierowane przeciw Polakom, ich celem była odbudowa państwa ukraińskiego. To były starcia z polskim wojskiem i policją, dość brutalne, ale to był już wojenny czas...

Sam pan przyznaje, że to był początek II wojny światowej. Dlaczego więc nie uznać tych wydarzeń także za początek konfliktu polsko-ukraińskiego?

To ciekawa teoria, ale problem w tym, że te próby powstańcze szybko wygasły. Natomiast wydarzenia na Chełmszczyźnie w 1942 r. później przelały się na Wołyń i Galicję, stając się początkiem szerszego procesu...

Jakie proponuje pan rozwiązanie polsko-ukraińskiego konfliktu dziś?

Zacznijmy od ogólnych tez. Żadne z państw nie powinno drugiemu wskazywać, jakich powinno czcić bohaterów.

Zaraz, to dlaczego Ukrainie przeszkadzał cmentarz Orląt Lwowskich w polskich paszportach, skoro to nasza wewnętrzna polityka i nasi bohaterowie, nasza historia?

Sam cmentarz był dowodem na to, że budowa polsko-ukraińskiego kompromisu to proces trudny, ale możliwy. Gdy powstał, obie strony porozumiały się, że jego kształt nie będzie podlegał żadnym zmianom. Tymczasem to Polacy zaczęli tę umowę naruszać, umieszczając na cmentarzu m.in. miecz Szczerbiec, czyli symbol negatywnie postrzegany przez Ukraińców. A pomysł, by umieścić w polskim paszporcie wizerunek pomnika poświęconego żołnierzom, którzy walczyli przeciwko niepodległości Ukrainy, dowodzi, że to, co wcześniej było znakiem polsko-ukraińskiego pojednania, dziś znów staje się znakiem polsko-ukraińskiego konfliktu. Oczywiście trzeba się pogodzić, że nie da się wyeliminować rozbieżności w spojrzeniu na historię. Trzeba to uszanować.

A co z zakazem legalizacji pomników i ekshumacji?

Jestem przekonany, że od zaraz możemy siadać do rozmów. Od początku zaznaczaliśmy, że nasze moratorium jest tymczasowe. Mam wrażenie, że Polakom nie zależy na rozwiązaniu tego konfliktu, bo jest on źródłem kapitału politycznego w Polsce. My jednak wciąż jesteśmy gotowi do rozmów.

Proponuje pan rozwiązanie: „Warszawa legalizuje wszystkie ukraińskie pomniki, Kijów – wszystkie polskie pomniki". Jednak nie możemy się godzić na symetrię. Zdecydowanie więcej ofiar w czasie wojny ponieśli Polacy ze strony Ukraińców.

Symetria nie oznacza, że winy są współmierne. Symetria oznacza jednakowe podejście do obu stron konfliktu. Oczywiście liczba ofiar zdecydowanie nie jest jednakowa po obu stronach. Wręcz nie mogła być. A to dlatego, że główną areną konfliktu były tereny, na których Ukraińcy stanowili absolutną większość. Na Wołyniu stosunek Polaków do Ukraińców wynosił 1:8. To oczywiste, że ucierpiało więcej Polaków. Na Chełmszczyźnie Ukraińców było mniej, więc też mniej ich ginęło. Ogólnie rzecz biorąc, to znacznie bardziej ucierpieli Polacy.

© Ⓟ Wszelkie prawa zastrzeżone



Wołodymyr Mychajłowycz Wjatrowycz *– od marca 2014 r. jest przewodniczącym Ukraińskiego Instytutu Pamięci Narodowej, historyk, kandydat nauk, specjalizuje się w badaniach ukraińskiego ruchu niepodległościowego.*

eprasa.pl 078c947b1b



E-PODPIS

BEZPIECZNY KROK W PRZYSZŁOŚĆ

- Od lat nieustannie poszukujemy innowacyjnych rozwiązań i dynamicznie dostosowujemy naszą ofertę do zmieniającego się świata usług cyfrowych.
- Centrum Usług Zaufania Sigillum jest naszą odpowiedzią na potrzeby nowoczesnego biznesu.
- Od 2002 roku Centrum oferuje e-podpis wszystkim, którzy cenią swój czas, bezpieczeństwo i wygodę pracy.
- Podpis elektroniczny jest wykorzystywany w kontaktach z administracją publiczną i w relacjach biznesowych, m.in. do zdalnego zawierania umów cywilno-prawnych, udziału w przetargach, elektronicznego obiegu faktur, uwierzytelniania i szyfrowania korespondencji.

Twoje trzy kroki w przyszłość:

1. Wejdź na stronę sigillum.pl i zarejestruj się.
2. Umów się na wizytę z inspektorem i potwierdź swoją tożsamość.
3. Zacznij korzystać z e-podpisu.

Minimum formalności

Bezpieczeństwo i wygoda

Zaufany i doświadczony dostawca

PWPW

CENTRUM USŁUG ZAUFANIA SIGILLUM

eprasa.pl 078c947b1b



Z Ukrainą trzeba



Z ks. Tadeuszem Isakowiczem-Zaleskim
rozmawia Maciej Pieczyński

MACIEJ PIECZYŃSKI: Wołodymyr Wjatrowycz zaproponował następującą drogę rozwiązania „wojny pomnikowej": Warszawa legalizuje wszystkie ukraińskie miejsca pamięci na terenie Polski, a Kijów legalizuje wszystkie polskie miejsca pamięci na terenie Ukrainy. Zdaniem szefa ukraińskiego IPN to układ korzystny dla Warszawy, bo więcej zostało polskich kości na Ukrainie niż ukraińskich w Polsce...

KS. TADEUSZ ISAKOWICZ-ZALESKI: To obrzydliwy szantaż, niegodny kraju, który aspiruje do Unii Europejskiej. Pochówek ofiar nie powinien podlegać żadnym negocjacjom. Prezydent Petro Poroszenko i premier Wołodymyr Hrojsman ciągle powtarzają, że Ukraina jest krajem europejskim i chrześcijańskim. W rzeczywistości, choć kraj ten jest niepodległy od ćwierćwiecza, jego władze wciąż utrudniają ekshumacje i pochówki ofiar. Akceptacja żądań Wjatrowycza jest niemożliwa. Kijów nie może w tej sprawie stawiać nam żadnych warunków, nie może nam dyktować, co mamy zrobić, żeby w zamian doczekać się tak elementarnej rzeczy jak pochówek ofiar ludobójstwa. A przecież na polskiej ziemi wszyscy, którzy zginęli w taki czy inny sposób – także żołnierze Wehrmachtu, Armii Czerwonej czy UPA – są pochowani w sposób godny.

Wjatrowycz twierdzi, że w ciągu ostatnich trzech lat na terenie Polski zostało zniszczonych 15 ukraińskich pomników, w tym nagrobnych...

Wjatrowycz to „mały Goebbels". Trudno z kłamcą prowadzić jakikolwiek dialog.

Przecież zdarzają się przypadki demontażu czy niszczenia ukraińskich upamiętnień w Polsce.

Do pochówku każdy ma prawo, do gloryfikacji – już nie. Pod pomnikiem UPA w Hruszowicach nie było żadnego pochówku. To był nielegalnie postawiony pomnik, na którym były wypisane nazwy poszczególnych kureni UPA. Jeżeli władze polskie popełniły w sprawie ukraińskich upamiętnień jakiś błąd, to był to błąd uległości – bo nie reagowały, gdy na terenie Polski stawiano nielegalne upamiętnienia organizacji ludobójczej.

Jakkolwiekby krytykować Wjatrowycza, jest on przedstawicielem ukraińskich władz, realizatorem polityki historycznej Kijowa. Faktem jest, że na Ukrainie UPA jest gloryfikowana nie za rzeź wołyńską, ale za walkę z NKWD. Może jest jednak jakieś pole do kompromisu? Można np. potępić zbrodnie, ale przyznać przy tym, że po dokonaniu ludobójstwa ukraińscy nacjonaliści walczyli z komunistami o niepodległość Ukrainy...

Polska i Ukraina straciły 25 lat na budowanie fałszywej przyjaźni, która okazała się wielkim fiaskiem. Ukraińcy od samego początku byli indoktrynowani przez diasporę z USA i Kanady, która przekazywała ogromne fundusze na rozwój kultu UPA na terenie dawnej Małopolski Wschodniej i Wołynia. Wówczas to była sprawa lokalna. Na całą Ukrainę ten kult rozszerzył noszony przez Polaków na rękach Wiktor Juszczenko, ogłaszając w 2007 r. Romana Szuchewycza bohaterem narodowym Ukrainy. Strona polska wówczas nie zareagowała. To był wielki błąd. Pozwolono, by zło rozlało się na całą Ukrainę. A później – było już tylko gorzej. W 2010 r. Juszczenko ogłosił bohaterem narodowym Banderę oraz uznał OUN i UPA za organizacje narodowowyzwoleńcze. Trochę się to zmieniło za Janukowycza, ale do gloryfikacji banderyzmu wrócił – znów noszony na rękach – Poroszenko. Wydarzeniem, które zamknęło w tej sprawie jakąkolwiek dyskusję, była uchwała gloryfikująca UPA i przewidująca kary za sprzeciwianie się tej gloryfikacji, przegłosowana 9 kwietnia 2015 r., chwilę po tym, gdy obecny wówczas w Kijowie prezydent Komorowski witał się z Poroszenką niemal jak Breżniew z Honeckerem. To była seria antypolskich działań, na które nie było polskiej reakcji. Kolejnymi krokami były zakazy wjazdu na Ukrainę dla polskich działaczy kresowych i pracowników naukowych. Strona polska za każdym razem, kiedy dostawała po twarzy, chowała głowę w piasek, udając, że nic się nie stało. Kult UPA ma mocny akcent antypolski. Natomiast jest już za późno, by się z Ukraińcami spotykać przy zielonym stoliku i łudzić się, że jeśli dzisiaj my ustąpimy, to jutro oni też. Dlatego absolutnie nie zgadzam się z pańską tezą, że kult UPA nie jest antypolski. Ideologia banderowska od początku była antypolska, antysemicka i proniemiecka. W okresie międzywojennym OUN nie prowadziła działalności przeciwko ZSRS. Był tylko jeden nieudany zamach na konsula Rosji sowieckiej, dokonany w latach 30. we Lwowie. Ruch banderowski wyrósł na nienawiści do Polaków, Żydów i innych obcych.

Ruch banderowski wyrósł na polskiej krwi, ale dziś wymierzony jest w Rosję. Biograficzny film „Neskorenyj" o Szuchewyczu opowiada głównie o walce z NKWD. Chociaż pokazana jest epizodycznie walka z polskimi władzami przed wojną, to jednak nie ma ani słowa o antypolskich czystkach...

eprasa.pl 078c947b1b



rozmawiać twardo

FOT. ADAM CHEŁSTOWSKI/FORUM

Ten film przedstawia Polaków jako okupantów. Z kolei w filmie „Żelazna sotnia" pokazane są sceny, w których oficerowie Armii Krajowej gwałcą ukraińskie kobiety. I takie „dzieła" finansuje ukraiński budżet!

Tak czy inaczej w retoryce współczesnych banderowców głównym wrogiem jest Rosja. Chociaż, oczywiście, nie ma gwarancji, że ten ruch nie wróci do swoich antypolskich korzeni.

Równie dobrze można tłumaczyć złodzieja, że choć włamał się do domu, to jednak ukradł tylko radio, ale zostawił telewizor. Polska dziś pcha ogromne pieniądze na Ukrainę, nic w zamian nie otrzymując.

Jak ocenia ksiądz wypowiedzi i działania ministra Waszczykowskiego oraz prezydenta Dudy na temat relacji z Ukrainą?

Waszczykowski się skompromitował. Jeszcze wczoraj był strusiem, a dziś próbuje udawać lwa. Ten człowiek nie ma żadnych kompetencji do bycia szefem dyplomacji. Natomiast prezydent Duda to kolejny przykład polityka, który w sprawie Ukrainy miota się od ściany do ściany.

Prezydent Duda oświadczył, że oczekuje od prezydenta Poroszenki i premiera Hrojsmana, iż osoby głoszące poglądy antypolskie nie będą zajmowały ważnych miejsc w ukraińskiej polityce.

Jednak sam przez dwa lata nie kiwnął palcem w tej sprawie. Odmówił patronatu nad uroczystościami kresowymi. Nie wziął udziału w żadnym wydarzeniu poświęconym ofiarom OUN/UPA. Dwukrotnie był z wizytą na Ukrainie i ani razu nie zapalił choćby znicza na grobach pomordowanych na Wołyniu czy w Małopolsce Wschodniej. Cały czas wierzy, że jeśli zadzwoni do Poroszenki, to zostanie wysłuchany. Tymczasem na Wschodzie nie słucha się słabych ludzi, a pan prezydent Duda jest słaby. Nie zrobił nic, zawiódł zaufanie Kresowian, którzy na niego głosowali.

A może problemem jest to, że strona polska miota się od polityki ustępstw do polityki ultimatum, tymczasem brakuje efektywnej soft power, brakuje środowisk, które zadbałyby nad Dnieprem o forsowanie polskiego punktu widzenia?

Przede wszystkim brakuje twardego prezydenta i twardego ministra spraw zagranicznych. Prezydent Izraela miał odwagę publicznie powiedzieć w Kijowie o współodpowiedzialności ukraińskich nacjonalistów za mordy dokonane na Żydach. Andrzej Duda wciąż boi się wypowiedzieć słowa „ludobójstwo", licząc na to, że ustępując wciąż Poroszence, coś od niego uzyska. To fałszywa polityka. Mogę tylko ze smutkiem stwierdzić, że choć w drugiej turze wyborów prezydenckich zagłosowałem na pana Andrzeja Dudę, to już nigdy nie oddam na niego swojego głosu, bo jest za słaby. Poza tym niedawno doszło do skandali, o którym większość mediów milczy. Po wielu staraniach rodzin kresowych i paru uczciwych posłów, takich jak Michał Dworczyk z PiS oraz Tomasz Rzymkowski z Kukiz'15, udało się na Grobie Nieznanego Żołnierza zawiesić tablice poświęcone kresowej samoobronie. Wystarczyło publiczne oburzenie Wjatrowycza, że jakoby polskie władze „czczą czekistów" [chodzi o to, że cywilów przed UPA bronili także komuniści – przyp. red.], a z upamiętnienia zniknęła nazwa Birczy. Jeszcze tablic nie odsłonięto, a już zostały ocenzurowane. To kolejna kompromitacja. Bardzo mi przykro, że do nagonki dołączył prof. Cenckiewicz, który pochwalił usunięcie Birczy, argumentując, że tam polskiej ludności cywilnej broniły MO i wojsko ludowe. Takie wydarzenie jak usunięcie tablicy z Grobu Nieznanego Żołnierza normalnie byłoby na pierwszych stronach gazet, ale tym razem chodziło o ofiary Ukraińców, więc przez pierwsze dni poza Radiem RMF FM i telewizją Trwam nikt o tym nie wspomniał! To jest strusia polityka wobec takiego cynika jak Wjatrowycz. Struś nigdy nie będzie partnerem dla wschodnich satrapów.

eprasa.pl 078c947b1b

Wjatrowycz stwierdził, że „państwo polskie czci czekistów, którzy mają na rękach krew polskich patriotów". Skoro jednak mamy w naszej polityce historycznej trend dekomunizacyjny, to może – gloryfikując samoobronę i AK – potępić jednak komunistów, którzy walczyli z UPA i wysiedlali Ukraińców?

Ten trend dekomunizacyjny to taka sama propaganda jak nazywanie AK-owców „zaplutymi karłami reakcji". Ludzie, których znam od lat, z którymi współpracuję w sprawie lustracji, nagle dostali amoku i próbują wmówić innym, że żołnierz Ludowego Wojska Polskiego, który bronił kobiet i dzieci przed wymordowaniem przez UPA, był czekistą. To już kompletny odlot. Wyjaśnię: polskich cywilów przed banderowcami w czasie wojny broniła samorzutnie tworzona samoobrona, często złożona z żołnierzy przedwojennej armii polskiej, a także z żołnierzy AK czy BCh. Natomiast po zakończeniu wojny, kiedy AK została rozwiązana, a władzę przejęli komuniści, tę rolę przejęli żołnierze LWP – nie byli to jednak czekiści, tylko poborowi, których wysyłano na placówki na Podkarpaciu. Polak bronił Polaka. Co taki żołnierz miał zrobić?! Uciec i pozwolić na wymordowanie bezbronnych ludzi?! UPA nie napadała na polskie wsie, by zawiesić tam ukraińską flagę, tylko po to, by wyrżnąć mieszkańców.

Jednak akcja „Wisła" była przykładem zastosowania odpowiedzialności zbiorowej wobec ukraińskiej ludności cywilnej.

Operacja wojskowa „Wisła" była koniecznością dlatego, że ludność ukraińska na Podkarpaciu była bazą UPA. Inaczej nie dało się zatrzymać tego rozlewu krwi. Zresztą przesiedlano nie tylko Ukraińców. Przecież polskich repatriantów też nikt nie pytał, czy chcą wyjechać na zachód.

UPA ma na swoim koncie także epizod współpracy z polskim podziemiem. Chodzi o wspólny z oddziałem WiN atak na Hrubieszów w 1946 r. Może więc dowodzący wówczas po obu stronach Marian Gołębiewski i Jewhen Sztandera mogliby dać przykład polsko-ukraińskiego pojednania?

Nie, dlatego że to był tylko epizod, który miał miejsce rok po zakończeniu wojny i półtora roku po rozwiązaniu Armii Krajowej. Dopóki istniało główne dowództwo AK i rząd londyński, dopóty nigdy do żadnych porozumień z upowcami nie dochodziło. UPA była dla nas takim samym wrogiem jak NKWD czy SS. W 1946 r. polskie podziemie antykomunistyczne było wyniszczone. Cichociemny Marian Gołębiewski na własną rękę doprowadził do ugody z UPA na zasadzie: „Wróg mojego wroga jest moim przyjacielem". Poza atakiem na Hrubieszów, którego celem było odbicie więźniów, nie dochodziło do większych wspólnych akcji polskiego i ukraińskiego podziemia. Poza tym wspominał pan o tym, że powojenna UPA walczyła z Sowietami… Jednak to wciąż była ta sama organizacja, często nawet ci sami ludzie, którzy wcześniej, tak jak ukraińscy policjanci, mordowali Żydów, by następnie dołączyć do OUN i mordować Polaków. Po wojnie zmienili tylko wrogów. Polaków już na Wołyniu nie było, bo byli albo wymordowani przez Ukraińców, albo wysiedleni przez Sowietów, dlatego UPA obrała inny cel. Nie zgadzam się z twierdzeniem, że każdy, kto walczył z NKWD, automatycznie był bohaterem.

Bezdyskusyjnym warunkiem dalszej pomocy dla Ukrainy powinien być pochówek wszystkich ofiar

Chodzi o to, że Ukraińcy gloryfikują UPA właśnie za tę walkę, a nie za wcześniejsze zbrodnie.

To tak samo, jakby Niemcy czcili SS za walkę z Armią Czerwoną, a nie za zbrodnie na Polakach.

Chodzi o to, czego symbolem jest UPA – walki z Moskwą właśnie. To nie zmienia faktu, że antyrosyjskie ostrze może znów stać się antypolskie. Inna sprawa, że ukraińscy nacjonaliści mają dziś niebezpieczny sentyment do Zakerzonia…

Przemyśla to raczej polskie władze nie oddadzą, ale ustąpią w innych miejscach, znów przelewając pieniądze z kieszeni polskiego podatnika do portfeli ukraińskich oligarchów. A Polacy na Ukrainie nadal będą szykanowani, nadal polskie ofiary będą czekać na godne upamiętnienie. Ćwierć wieku zajęło pochowanie kilkunastu procent ofiar ludobójstwa. W takim tempie potrzeba 200 lat, żeby pochować wszystkich… Rząd premier Szydło nic w tej sprawie nie zrobił. Waszczykowski i ambasador w Kijowie Jan Piekło muszą odejść. Nie możemy dłużej ustępować Ukrainie, bo na pochyłe drzewo każda koza skacze…

Tego samego frazeologizmu użyła Iryna Farion, działaczka partii Swoboda, podczas kijowskiego Marszu Sławy Bohaterów. I tym samym również wzywała do nieustępliwości, tyle że Kijowa w odniesieniu do Warszawy… Ukraińcy też usztywniają stanowisko. Myśli ksiądz, że naszych protestów przestraszy się naród, który już dwa razy w XXI w. skutecznie oparł się Moskwie? Ukraińcy mogą stać się jeszcze bardziej antypolscy…

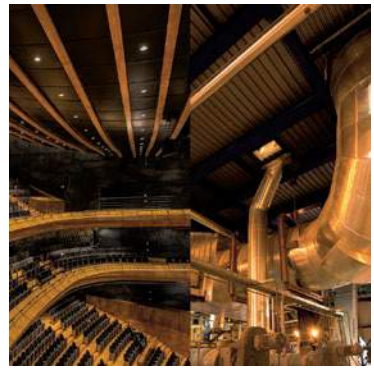
Polityka uległości jeszcze nigdy nic dobrego nie dała. Mamy przecież silne argumenty – pomoc finansową i wojskową. Oczekuję odwagi od prezydenta Dudy, który w tym roku po raz trzeci wybiera się na Ukrainę. Oczekuję, że stanie w prawdzie, wymówi słowo „ludobójstwo" oraz że określi warunki brzegowe polskiej strony. Według mnie takim bezdyskusyjnym warunkiem dalszej pomocy dla Ukrainy powinien być pochówek wszystkich ofiar. Jeśli to żądanie zostanie spełnione – to możemy iść dalej.

Jak to się stało, że postkomunistycznemu, skompromitowanemu na innych polach prezydentowi Kwaśniewskiemu udało się w relacjach z Ukrainą uzyskać więcej niż wszystkim innym polskim politykom razem wziętym? To za jego kadencji powstał odnowiony cmentarz Orląt Lwowskich. To Kwaśniewski, występując wspólnie z Kuczmą w 60. rocznicę krwawej niedzieli w Porycku-Pawliwce, wypowiedział słowo „ludobójstwo"…

Zgadzam się, że wówczas coś udało się zrobić, może niewiele, ale jednak Kwaśniewskiemu udało się dogadać z ukraińskimi postkomunistami i oligarchami. Niestety, tragiczne błędy w relacjach z Ukrainą popełniał śp. Lech Kaczyński, a wcześniej Jan Olszewski. Prezydent Kaczyński nigdy nie był na Wołyniu. Pomimo zaproszenia nie pojawił się na uroczystościach rocznicowych 11 lipca 2008 r. Wystosował tylko list, w którym nie pojawiło się ani słowo „UPA", ani słowo „ludobójstwo". W tym czasie pan prezydent objął patronatem festiwal kultury ukraińskiej… Rok później do protestujących przeciwko nadaniu Juszczence tytułu doktora honoris causa Lech Kaczyński powiedział, że muszą oni zrozumieć przyjaźń polsko-ukraińską. Czy PiS te błędy naprawi? Wątpię. Marszałek Kuchciński, który przecież pochodzi z Przemyśla, blokuje ustawy Kukiz'15 i PSL zakazujące gloryfikacji ideologii banderowskiej. PiS w sprawie Ukrainy zachowuje się jak Wałęsa – jest „za, a nawet przeciw". To kompletny chaos. I Ukraińcy to wykorzystują.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

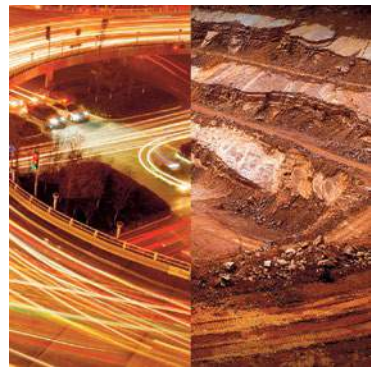
eprasa.pl 078c947b1b

TAURON






Współtworzymy POSTĘP

24H SERWISANT

Każdego dnia wspieramy innowacyjne przedsięwzięcia i rozwijamy nowe możliwości. Inwestujemy w technologie i dbamy o zrównoważony rozwój środowiska. To co nas wyróżnia, to działanie z pasją i energią tak, aby odnosić sukces.

INNOWACYJNOŚĆ PASJA WIĘZI RELACJE

eprasa.pl 078c947b1b

tauron.pl



Rafał A. Ziemkiewicz

Marzenie o Tusku

Zwolennicy totalnej opozycji wciąż o tym marzą, ale Donald Tusk nie ma żadnego powodu, żeby wracać do Polski i stanąć do politycznej walki. Ma za to kilka powodów, by tego nie robić

Stosunek zwolenników „opozycji totalnej" do Donalda Tuska, budowanie wokół osoby „Polaka rządzącego Unią" swoistego kultu, wyrażającego się choćby w ceremonialnym odprowadzaniu go na przesłuchania do „PiS-owskiej" prokuratury, snucie marzeń o powrocie na białym koniu, które znowu nasiliło się po jego niespodziewanym pojawieniu się na obchodach Święta Niepodległości – wszystko to stanowi jedną z poważniejszych przesłanek, by uznać anty-PiS w obecnym stanie za obszar całkowitego zaniku rozumu – nie tylko politycznego, lecz także jakiegokolwiek. Przecież jeśli przyjąć, jak wierzą z niezwykłym emocjonalnym zaangażowaniem dzisiejsi wyznawcy Tuska, że nie ma gorszego zła niż władza PiS, to do nikogo nie mogą mieć o to, iż PiS rządzi, większych pretensji niż do Tuska właśnie.

SKRĘT W LEWO

Obóz III RP miał przecież pod jego rządami wszystkie możliwe środki i dane, żeby – jak to prorokował jeszcze przed przejściem do polityki Bartłomiej Sienkiewicz – zepchnąć trwale opozycję na margines życia publicznego, stać się polskim odpowiednikiem meksykańskiej partii rewolucyjno-instytucjonalnej i rządzić niepodzielnie przez wiele lat. Nie stało się tak tylko dlatego, że Donald Tusk kompletnie nie interesował się przyszłością Polski, także przyszłością swojej formacji politycznej. Wszystkie zasoby oraz decyzje podporządkował planom swej dalszej kariery na wysokim stanowisku unijnym (mierzył w funkcję szefa Komisji Europejskiej). Z tego powodu zarządził generalny skręt PO, pierwotnie formatowanej jako centrowa partia „zdrowego rozsądku", w lewo. Zapewniło to Tuskowi akceptację politycznie poprawnych elit unijnych za cenę oddania Kaczyńskiemu (a raczej Dudzie i Szydło) decydującego o zwycięstwie wyborcy centrowego. Z tego też powodu wypromował Tusk w PO polityków najmarniejszego sortu – takich, którzy nie mogli zagrozić jego „projektowi", nie dbając zupełnie, że w wyborczym starciu z PiS skompromitują oni i ośmieszą PO oraz antypisowski dyskurs do reszty.

Słowem, gdyby nienawiść sympatyków KOD, Obywateli RP i podobnych przedsięwzięć podszyta była choć szczątkowym myśleniem, Tusk byłby ostatnią osobą, z jaką wiązaliby nadzieję na odsunięcie PiS od władzy. Jednak kryzys przywództwa w opozycji i jej dezorganizacja są tak głębokie, że nad wszystkim przeważa nostalgia za czasami, gdy wydawało się, iż cały kraj, z wyjątkiem „starszych, gorzej wykształconych i z mniejszych ośrodków", podziwia swe elity i raźnie krocząc, niesie je na młodych barkach ku Europie. A te czasy kojarzą się wrogom PiS z Tuskiem równie nieodparcie i bezrefleksyjnie, jak jego wyznawcom niepodległość kojarzy się z Piłsudskim.

Czy jednak wiara w to, że Tusk zechce porzucić karierę w Unii, wracać do kraju, którym wzgardził, i „ratować" opozycję przed Kaczyńskim, ma jakiekolwiek podstawy? Owszem, kończy się Tuskowi kadencja przewodniczącego Rady Europejskiej, ale nie oznacza to przecież bezrobocia. Dla „byłych" jego pokroju Unia ma bogatą ofertę synekur w rozmaitych ciałach „eksperckich" i „doradczych", umożliwiających dalsze życie na bizantyjskiej stopie bez wielkiego obciążenia pracą czy odpowiedzialnością. Nawet gdyby z jakiegoś powodu miał Tusk z tej oferty nie skorzystać, sama emerytura byłego przewodniczącego umożliwi mu spokojne pożytkowanie owoców kariery „z dala od tego polskiego syfu", jak ujął to jeden z jego współpracowników na sławnych taśmach z Sowy i Przyjaciół.

Wracając zaś do polskiej polityki, musiałby się Tusk gęsto tłumaczyć. Ze zdrady dyplomatycznej po Smoleńsku, z Amber Gold i Hanny Gronkiewicz-Waltz, z bezczynności wobec mafii wyłudzającej VAT, a także ze swej roli w obecnej nagonce na Polskę i z wielu innych spraw. Nie da się wejść po raz drugi do tej samej rzeki – tym razem nie byłby już tym „teflonowym", uwodzicielskim patronem „ciepłej wody w kranie", jaki pozostał w pamięci swych spacerowiczów spod prokuratury, ale oskarżonym.

KWESTIA ZEMSTY

Oczywiście Tusk być może sprawdziłby się w roli stawianego pod ścianą

eprasa.pl 078c947b1b



FOT. KAROL MAKURAT/REPORTER

i pod pręgierzem fightera – tylko całe jego doświadczenie polityczne uczy go, że nie jest to droga do sukcesu. Polityczną metodą Tuska było zawsze zlecanie „brudnej roboty" innym – Schetynie, gdy szło o partyjne egzekucje w rodzaju likwidacji Gilowskiej czy Piskorskiego, Palikotowi albo Niesiołowskiemu, gdy szło o odzieranie z godności przeciwników. Sam wybrał, jak wówczas pisałem, zachowanie mafiosa, który wznosi do nieba czyste ręce i patrząc niewinnie w oczy, oznajmia, że to naprawdę nie jego wina, iż z wyroków Opatrzności jego wrogowie mają wypadki samochodowe, topią się w płytkich stawach albo wypadają z okien. Teraz musiałby wymyślić swój polityczny behawior zupełnie na nowo.

Przyzywający Tuska do powrotu mogą liczyć tylko na to, że potraktuje on zniszczenie Kaczyńskiego ambicjonalnie, jako rodzaj zemsty albo misji, i racjonalne rachuby oraz własną wygodę odłoży na bok. Nie wydaje się to prawdopodobne w przypadku polityka, który wielokrotnie wykazywał się bardzo daleko idącym wyrachowaniem, ale nie można takiej motywacji wykluczyć. Gdyby jednak rzeczywiście chciał Tusk wracać do krajowej polityki, to już teraz musiałby budować swój wizerunek w kraju pod tym kątem.

Tymczasem – i to uważam za dowód rozstrzygający o tym, że o zjednoczonej opozycji pod wodzą Tuska nie mają wrogowie PiS co marzyć – Tusk zachowuje się tak, aby podobać się eurokratom, a nie Polakom. Nie może przecież nie wiedzieć, jak przeciętny polski wyborca odbiera donoszenie na Polskę przez jego formację. Gdyby nie szukał sobie po zakończeniu kadencji miejsca w strukturach Unii, udawałby dziś przed Polakami, że nas broni. Tymczasem przy wielu okazjach demonstracyjnie okazuje lojalność Europie, nawet wtedy, gdy naprawdę nie musi zabierać głosu.

Wszystko, czego po Tusku może się dziś spodziewać Polska, to to, że będzie się on starał z daleka zaszkodzić PiS i tym samym odsunąć od siebie perspektywę dochodzeń oraz europejskiego nakazu aresztowania. I tylko w tych kategoriach da się wytłumaczyć niespodziewaną decyzję, po której serca antypisowskich radykałów zabiły przez chwilę żywiej – by tym razem przyjąć ignorowane wcześniej coroczne zaproszenie prezydenta Dudy do udziału w obchodach Święta Niepodległości.

Nikt chyba nie podejrzewa, by Tusk zmienił nagle swój stosunek do prezydenta, któremu po wyborze – jako jedyny chyba ze światowych przywódców – demonstracyjnie nie wysłał zwyczajowych gratulacji, ograniczając się do niechętnego bąknięcia na prywatnym koncie twitterowym, a i to z ociąganiem. Przeciwnie, zauważył on okazję, by swoim pojawieniem się „namieszać". Skoro pojawiło się pęknięcie pomiędzy radykalną częścią PiS a prezydentem, to jest oczywiste, że były lider PO chciał skorzystać z nadarzającej się okazji, by owo bąknięcie pogłębić. Wystarczy zerknąć, co działo się na portalach i profilach internetowych PiS-owskiej „żelaznej brygady", gdy tylko padło hasło, że „Duda zaprosił zdrajcę". A co by się działo, gdyby Tusk demonstracyjnie poparł prezydenta w sporze z PiS o reformę sądownictwa? Zwłaszcza że politycy PiS starający się od dłuższego już czasu obniżyć pozycję prezydenta na pewno chętnie podjęliby taką grę.

Nic z tego nie wyszło, bo prezydent w ostatniej chwili przed przyjazdem Tuska ogłosił, że spór o reformę sądownictwa został zakończony kompromisem. Być może Tusk, zupełnie niechcący i raczej wbrew swym intencjom, przysłużył się w ten sposób Kaczyńskiemu, zmuszając Dudę do kapitulacji. A być może kompromis został zawarty już wcześniej, a za ustępstwa w tej sprawie wytargował prezydent jakieś ustępstwa prezesa PiS w innych sprawach – i nagły przyjazd przewodniczącego Rady Europejskiej miał wpływ tylko na przyśpieszenie jego ogłoszenia? Teoretycznie możliwe też, że obaj liderzy PiS odegrali w tej sprawie odwieczny teatr „dobry i zły policjant", w który Tusk został przy okazji „wkręcony", choć aż tak makiaweliczna gra z ich strony wydaje się mało prawdopodobna.

Bez wątpienia jednak pojawienie się Donalda Tuska na warszawskim pl. Piłsudskiego, gdzie wysłuchać musiał swojej porcji gwizdów i buczenia, w żaden sposób nie przybliżyło do realizacji marzeń anty-PiS o jego powrocie i przyjęciu przywództwa. Pozostaje im tylko szczątkowa wersja tego marzenia, można rzec: „głodowe minimum" – że skoro nie wraca z Brukseli, to przynajmniej wyznaczy stamtąd jakiegoś swojego następcę, kończąc potępieńcze swary „opozycji totalnej". Jednak i to wydaje się mało prawdopodobne, bo nie wiadomo, kogo miałby wskazać, a przede wszystkim po co?

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl 078c947b1b



Z Markiem Kuchcińskim, marszałkiem Sejmu
rozmawiają Paweł Lisicki i Wojciech Wybranowski

Już nie będzie milionów nieważnych głosów

„DO RZECZY": W grudniu ubiegłego roku w polskim Sejmie doszło do największego w tej kadencji kryzysu. Opozycja okupowała salę plenarną, w tym samym czasie rządząca większość w innym miejscu w Sejmie przyjmowała ustawę budżetową. Czy pana zdaniem tak ostre starcia w parlamencie już nam nie grożą?

MAREK KUCHCIŃSKI: Podobne zdarzenia nie powinny już mieć miejsca. Chyba nastąpiła pewna refleksja wewnątrz każdego z klubów – rozmawialiśmy też o tym i na Prezydium Sejmu, i w trakcie posiedzenia Konwentu Seniorów. W efekcie doszliśmy do wspólnej konkluzji, że musimy zastanowić się nad zmianą regulaminu Sejmu. W jakim stopniu i w jakim zakresie – to już jest kwestia do dyskusji, w komisji regulaminowej jest kilka propozycji. Ze swojej strony kilka miesięcy temu zleciłem prace nad opracowaniem całkiem nowego projektu regulaminu. Obecnie obowiązujący w kwestiach dotyczących mechanizmów działań Sejmu wyrasta nie tylko z lat 90., lecz także z wcześniejszych, co niestety wpływa na jakość prac Sejmu.

W czasie, kiedy PiS nie rządził, politycy tej partii domagali się zwiększenia praw opozycji. Mówiono wówczas, że po zmianie władzy zostanie wprowadzony tzw. pakiet demokratyczny.

W moim przekonaniu byłoby to dobre rozwiązanie. Myślimy o zaproponowaniu na wzór Wielkiej Brytanii czy innych państw tzw. punktów stałych, w których opozycja miałaby możliwość rozmowy z premierem albo przedstawicielami rządu. Takie rozwiązania mogłyby funkcjonować obok pytań w sprawach bieżących. Bierzemy też pod uwagę inne rozwiązania, np. takie, by każdy z klubów parlamentarnych miał prawo zgłoszenia jednego punktu do porządku dziennego posiedzenia Sejmu. Pojawiły się też propozycje wprowadzenia, na początku każdego posiedzenia, czasu na złożenie przez przedstawicieli wszystkich klubów kilkuminutowych oświadczeń politycznych.

Nad ważnymi projektami ustaw sądowych pracowano trzy dni. Rzecz dotyczy sprawy o fundamentalnym znaczeniu ustrojowym dla państwa, a czas, jaki upłynął od pojawienia się projektu do jego przegłosowania, uniemożliwił realną debatę. Wskazywał na to także prezydent Andrzej Duda.

Mogę się zgodzić, że w niektórych przypadkach tryb prac nad częścią projektów jest bardzo szybki. Jednocześnie muszę zauważyć, że z formalnego punktu widzenia nie doszło do nieprawidłowości. Całość działań była zgodna z regulaminem Sejmu. Nie jest też tak, że podobne sytuacje mają miejsce tylko podczas rządów PiS. Mechanizm pozwalający na szybkie procedowanie ważnych ustaw był wykorzystywany podczas wszystkich kadencji Sejmu. Wracając jednak do pytania o ustawy sądowe, uważam, że ranga i znaczenie obszaru władzy, do jakiego należą sądy, wymaga dłuższej dyskusji.

Prezydent mówił też, że gdyby PiS faktycznie zależało na reformie sądownictwa, to „ustawy sądowe" wpłynęłyby do Sejmu znacznie szybciej, a nie dopiero po dwóch latach.

eprasa.pl 078c947b1b



FOT. PAWEŁ KULA/KANCELARIA SEJMU

Wydaje mi się, że jest to pewien skrót myślowy. Jest wiele spraw, które należy przeprowadzić, uporządkować, zrealizować program naprawy państwa, ale to do obozu rządowego należy decyzja, które z nich będą prowadzone w pierwszej kolejności. Jest to związane właśnie z pewnego rodzaju hierarchią, którą obóz większościowy przyjął: najpierw kwestie związane z finansami, z bezpieczeństwem, z edukacją, ze sprawami socjalnymi. Proszę też nie zapominać, że Sejm tej kadencji rozpoczął prace od najważniejszego tematu, a więc Trybunału Konstytucyjnego. To, że praca nad rekonstrukcją TK trwała tak długo, zapewne spowodowało, iż kwestie sądów, Sądu Najwyższego i KRS przesunęły się w czasie.

W momencie, gdy rozmawiamy, nadal żywy jest temat rekonstrukcji rządu. Niektórzy politycy PiS mówią, że premier Beata Szydło miałaby zastąpić pana na stanowisku marszałka Sejmu.

To jest sprawa, którą zajmuje się kierownictwo obozu rządzącego, więc niezręcznie jest mi z perspektywy pełnionego stanowiska oceniać dyskusję, która prowadzona jest w środkach masowego przekazu. Bezsprzecznie Polska silna, solidarna i bezpieczna wymaga sprawnego, dobrze działającego rządu i nasz obóz w tym kierunku zmierza. Natomiast jeśli chodzi o aktywność Rady Ministrów z punktu widzenia przesyłanych ustaw i projektów legislacyjnych, to – w porównaniu z poprzednimi ekipami rządzącymi, a moje doświadczenie w tej kwestii sięga 2010 r., kiedy zacząłem zasiadać w Prezydium Sejmu – dziś tę współpracę oceniam dobrze.

Od dłuższego czasu mówi się o powołaniu komisji śledczej ds. wyłudzeń VAT. Sprawa już kilka tygodni temu miała stanąć na Prezydium Sejmu. Mamy wrażenie, że nic się w tej kwestii nie dzieje.

Jesteśmy na etapie analiz organizacyjnych. Zostało zgłoszonych kilka wniosków o powołanie komisji śledczych. Oprócz VAT-owskiej również w sprawie farm wiatrowych i kilku innych. Z doświadczenia poprzednich kadencji wiemy, że gdy działają więcej niż dwie komisje śledcze, to wzajemnie sobie przeszkadzają. Organizacyjnie Kancelaria Sejmu nie była w stanie zapewnić wsparcia logistycznego. I nie chodzi wyłącznie o salę odpowiadającą warunkom pracy śledczych, lecz także o kwestie finansowe. Każda taka komisja to ok. 2 mln zł – przygotowywanie raportów, sprawozdań, praca ekspertów. Teraz musimy się zastanowić, czy będziemy w stanie zapewnić możliwość funkcjonowania nowym komisjom śledczym. Nie mam wątpliwości, że komisja VAT-owska powinna powstać. Sądzę także, że komisja nadzwyczajna ds. reprywatyzacji powinna objąć obszarem swojego działania teren całego kraju. Niestety, zderzamy się z faktem, że Sejm funkcjonuje na niewielkim obszarze, ma ograniczoną liczbę pomieszczeń, które muszą obsłużyć blisko 30 komisji działających obecnie, nie wspominając o podkomisjach i zespołach. Dlatego zaproponowałem

eprasa.pl 078c947b1b

niedawno, by od przyszłego roku zmienić harmonogram posiedzeń Sejmu. W miesiącu jeden tydzień poświęcony byłby na obrady parlamentu, drugi na prace w komisjach i podkomisjach, a trzeci – na zaangażowanie i aktywność posłów w regionie. Rozwiąże to piętrzące się problemy organizacyjne i da posłom szanse, by nie spieszyli się na gwałt z komisji na komisję i mogli też uczestniczyć w pracach plenarnych.

Część opinii publicznej w Polsce bardzo żywo i negatywnie zareagowała na zdjęcie z porządku obrad ustawy wprowadzającej penalizację banderyzmu, czyli propagowania UPA w Polsce.

Nie uciekniemy od dyskusji nad penalizacją banderyzmu. Należy doprowadzić do zmian w prawie i nie chodzi tylko o uznanie działalności OUN-UPA jako fundamentalnie sprzecznej z polską racją stanu, lecz także o wprowadzenie skutecznej możliwości prawnej reakcji na takie działania jak pisanie o „polskich obozach śmierci". Musimy jeszcze popracować nad tymi projektami, zastanowić się, jakie formuły powinny w ustawach się znaleźć. Niektóre kluby proponowały, by jeszcze dać im czas, i zgodziłem się na to.

Kiedy można się spodziewać zmian w ordynacji wyborczej?

Powinny one nastąpić w dwóch obszarach, a już na pewno w kwestiach dotyczących pracy Państwowej Komisji Wyborczej. Tak, by nie powtórzyła się sytuacja z 2014 r., że w wyborach do sejmików wojewódzkich kilka milionów głosów okazało się nieważnych. Liczne obawy i wątpliwości co do działania poszczególnych członków komisji obwodowych w gminach również wskazują na konieczność zwiększenia transparentności działań tych komisji oraz wprowadzenia lepszej formy przechowywania kart z oddanymi głosami. W najbliższych tygodniach ta kwestia powinna zostać uregulowana. Osobną sprawą jest zmiana obszaru okręgów wyborczych. Dysponuję pismami PKW wskazującymi, że w kilku przypadkach mamy do czynienia ze zmianą liczby ludności, a więc zachwianiem obowiązującej proporcjonalności: stosunku liczby mandatów do liczby wyborców.

Czy Sejm nie jest zbyt mało wypromowany jako ważna instytucja demokratyczna naszego kraju? W 2018 r. przypada 550. rocznica pierwszego posiedzenia Sejmu, które odbyło się jeszcze w I Rzeczypospolitej, ale na świecie o tym cicho. Podczas debat na forum instytucji unijnych można odnieść wrażenie, że nie bardzo wiedzą, jak w ogóle funkcjonuje polski parlament.

To jeden z naszych zasadniczych celów pracy w najbliższym dwuleciu: rozbudowa polityki informacyjnej Sejmu, i to nie tylko wewnętrznie, lecz także promocji poza granicami Polski, we współpracy z Grupą Wyszehradzką. Temu mają służyć utworzenie w przyszłym roku Muzeum Sejmu Polskiego i uroczyście obchodzona w lipcu przyszłego roku 550. rocznica powstania dwuizbowego Sejmu. Mam świadomość, że promocji naszego parlamentaryzmu było do tej pory za mało. Chcemy zapraszać na posiedzenia sejmowych komisji przedstawicieli różnych frakcji Parlamentu Europejskiego oraz reprezentantów Komisji Europejskiej. Dzięki temu nasze kontakty z przedstawicielami UE nie będą ograniczały się do przyjazdów Komisji Weneckiej i odpytywania przez nią naszych parlamentarzystów w sprawach, o których – nawiasem mówiąc – UE jest źle poinformowana.

Nie uciekniemy od dyskusji nad penalizacją banderyzmu. Należy doprowadzić do zmian w prawie i nie chodzi tylko o uznanie OUN-UPA jako fundamentalnie sprzecznej z polską racją stanu, lecz także o wprowadzenie skutecznej możliwości prawnej reakcji na takie działania jak pisanie o „polskich obozach śmierci"

12 listopada minęły dwa lata funkcjonowania Sejmu tej kadencji, przez ten czas przyjęto 413 ustaw i 234 uchwały. Dużo czy mało?

Dużo. Równie rekordowe były okres poprzedzający wejście Polski do UE i pierwsze rządy PiS. Teraz postrzegam to jako dowód dobrego przygotowania obozu prawicowego do wprowadzania zmian, porządkowania państwa w różnych obszarach. To także dowód na realizowanie programu wyborczego. Pytanie jednak: Czy stanowionego prawa nie jest zbyt dużo? Jednym z mankamentów wszystkich kadencji jest zbyt częsta nowelizacja przepisów. Na przykład ustawa Prawo o ruchu drogowym w każdej kadencji zmieniana jest kilkadziesiąt razy. To powoduje, że przepisy znane są nielicznym. Ba, nawet czasem policjanci z drogówki nie wiedzą, że już się zmieniły. Zachęcam wszystkie komisje sejmowe do większej refleksji w pracach nad nowelizacjami ustaw. Zaleciłem też, by Kancelaria Sejmu – w przypadku, gdy mamy do czynienia z kilkoma projektami nowelizacji tej samej ustawy – wprowadzała je blokiem, a nie cyklicznie.

Jaka jest pana zdaniem najważniejsza ustawa przyjęta w trakcie tych dwóch lat?

Wskazałbym na kilka bloków. Pierwszy to bezpieczeństwo obywateli. Bardzo ważna jest ustawa zwiększająca finansowanie sił zbrojnych docelowo do 2,5 proc. PKB. Czyli modernizacja armii, wprowadzenie Wojsk Obrony Terytorialnej i zatwierdzenie przez Sejm ratyfikacji zgody na przybycie do Polski wojsk NATO. Drugi blok to bezpieczeństwo socjalne. Należy do niego zaliczyć: ustawy porządkujące kwestie emerytur, w tym obniżenie wieku emerytalnego; reformę edukacji, czyli likwidację gimnazjów i zniesienie obowiązku szkolnego dla sześciolatków; słynny program „500+", będący wsparciem dla rodzin; bezpłatne leki dla seniorów powyżej 75. roku życia. Trzeci – polityka historyczna. Ustanowienie Krzyża Wschodniego, dezubekizacja, dekomunizacja przestrzeni publicznej, czyli sprawy, które powinny być załatwione na początku lat 90. Czwarty to wymiar sprawiedliwości. Uporządkowanie kwestii związanych z Trybunałem Konstytucyjnym czy organizacją pracy sądów, wprowadzenie oświadczeń majątkowych dla sędziów czy losowego przydzielania spraw. Last but not least – gospodarka, w tym ustawy podatkowe. Nowa organizacja Krajowej Administracji Skarbowej już zaowocowała uszczelnieniem budżetu państwa. To świadczy, że obóz rządzący pracował solidnie i na pewno nie zmarnował ostatnich dwóch lat.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

Na stronie www.dorzeczy.pl znajdą Państwo również odpowiedzi marszałka Sejmu na pytania, jakie zadali mu dziennikarze: „Die Welt", „Visegrád Post" oraz portalu Postoy.sk.

eprasa.pl 078c947b1b



FOT. BEATA ZAWRZEL/REPORTER

Między Barceloną a Katowicami



Piotr Semka

Jak w polskich mediach wiązano ogłoszenie niepodległości Katalonii z naszym Śląskiem? I czy zbliżyło to resztę Polski do zrozumienia fenomenu Ruchu Autonomii Śląska?

Kryzys kataloński w naturalny sposób przypomniał wszystkim o europejskich ruchach separatystycznych. Umieszczone w brytyjskim „Guardianie" i w „Die Welt" mapki kolejnych prowincji w Europie w „kolejce do samostanowienia " tym razem wskazują także na Górny Śląsk. Takie mapki i teksty o możliwej niepodległości Bretanii, Walii czy Kraju Basków to powracający motyw w europejskiej prasie. Jednak jeszcze dwie dekady temu nie pojawiał się na niej Górny Śląsk.

TO, CO W OCZY SIĘ RZUCA...

Nietrudno było zgadnąć, że ugrupowanie Jerzego Gorzelika nie byłoby sobą, gdyby nie skorzystało z kryzysu w Katalonii do przypomnienia o swoim istnieniu. Lider Ruchu Autonomii Śląska w wywiadzie dla Radia Piekary 3 października, parę dni po „krwawym referendum", mówił: „Wydarzenia w Katalonii to także lekcja dla Śląska i Polski. Brak dialogu i zatwardziałość politycznego centrum prowadzi do napięć i eskalacji konfliktu. Jeśli ktoś przedkłada politykę pałki i kuli gumowej nad dialogiem, to może wykorzystać przykład kataloński po to, by utwierdzić się w przekonaniu, że nie należy rozmawiać z emancypującymi się regionami. Nie sądzę jednak, by prowadziło to do czegokolwiek dobrego. Zrozumieli to choćby Brytyjczycy, którzy zadecydowali, że Szkoci mają prawo decydować o swojej przyszłości" – mówił Gorzelik, zapowiadając jednocześnie nadejście europejskiej „wiosny ludów".

Równie ciekawe było oficjalne oświadczenie RAŚ potępiające użycie siły przez rząd w Madrycie: „Pat w relacjach między Barceloną a Madrytem dowodzi, że sporów między państwami Unii Europejskiej a zbuntowanymi prowincjami nie można traktować jako wewnętrznej sprawy tych państw, narażonych na pokusę użycia siły wobec swych obywateli. Wspólnota europejska powinna wypracować zasady i procedury rozwiązywania podobnych konfliktów. Jej obojętność wobec siłowego tłumienia dążeń Katalończyków do samostanowienia odbierana będzie jako wyraz słabości i pogłębi kryzys zaufania wielu Europejczyków do instytucji unijnych".

RAŚ-owcy postawili w tym oświadczeniu kropkę nad i w swoim, wyraźnym już od wielu lat założeniu, że warto stawiać na proeuropejską poprawność polityczną jako gwarancję realizacji swoich postulatów autonomii. Ta taktyka pozwoliła im na uzyskanie poparcia Platformy Obywatelskiej i szerzej – liberalnego mainstreamu. Dzięki swojej wzorowej eurolojalności nie są postrzegani w liberalnym salonie jako nacjonaliści, lecz przeciwnie – jako sojusznik w walce z nacjonalizmem polskim. Wyraźnym pasowaniem na poprawnych Europejczyków była sesja w Katowicach European Free Alliance (EFA), czyli Wolnego Sojuszu Europejskiego – europejskiej federacji narodów bez państw. Nie jest przypadkiem, że w Parlamencie Europejskim separatystyczna EFA tworzy wspólną grupę z Zielonymi, a obok RAŚ członkiem EFA jest Republikańska Lewica Katalonii – jedna z głównych sił ostatnich działań na rzecz secesji w parlamencie w Barcelonie. Mało kto zwrócił uwagę, że EFA wyznaczyła w tym roku swój roboczy zjazd właśnie w stolicy Górnego Śląska.

1 kwietnia 2017 r. – w dniu zakończenia obrad zjazdu

eprasa.pl 078c947b1b

EFA w Katowicach – RAŚ zamieścił w Internecie następujący komunikat: „Delegaci zjazdu Wolnego Sojuszu Europejskiego, który zakończył się dziś w Katowicach, zapewnili o swoim poparciu dla idei referendum niepodległościowego na Górnym Śląsku, którego przeprowadzenie, w przypadku próby wyjścia Polski z Unii Europejskiej, zapowiedział Ruch Autonomii Śląska". Gdy o tej deklaracji zrobiło się głośno, RAŚ ogłosił, że komunikat był… dowcipem primaaprilisowym.

Cala sprawa jest charakterystyczna dla taktyki separatystów. Ruch Gorzelika przekracza co rusz granice dotąd uznawane za nienaruszalne – w razie oburzenia zamieniając wszystko w żart. Autonomiści testują wrażliwość opinii publicznej, jednocześnie prewencyjnie kpiąc z „przeczulenia polskich patriotów". Uwielbiają lansować własną symbolikę typową dla państwa, taką jak własne flagi i quasi-państwowe naklejki-jajka na samochody z symbolem SI (Silesia), jednocześnie zaklinając się, że chodzi im tylko o autonomię. A potem podejmują akcje solidarności z Katalonią lub głoszą nadejście „wiosny ludów".

„Die Welt", umieszczając parę tygodni temu mapkę m.in. z Górnym Śląskiem, powołał się na deklaracje ministra Błaszczaka ostrzegającego przed RAŚ jako ugrupowaniem „z autonomią w nazwie", ale i wspomniał o złożonej w kontekście zajść w Katalonii deklaracji Gorzelika o „wiośnie narodów". Lider RAŚ pytany o sens swej wypowiedzi przez „Dziennik Zachodni" ogłosił, że został źle zrozumiany. – Jak widać, niektórzy niemieccy dziennikarze czerpią wiedzę o Śląsku z takich mediów jak wPolityce.pl i TVP Info. W żadnym wypadku nie daje to wyobrażenia na temat sytuacji w regionie – zaznaczał Gorzelik. Podkreślił, że hasło „wiosna regionów" bardziej odnosiło się do dążeń autonomicznych (jak RAŚ) niż separatystycznych.

Sprytne? Jednocześnie tacy sojusznicy RAŚ jak europoseł Marek Plura stawiają inną typową dla autonomistów tezę – jeśli dochodzi do konfliktu na linii region – centrum, to wina musi leżeć po stronie centrali i region ma automatyczne prawo do secesji. Plura w felietonie dla „Dziennika Zachodniego" pisał: „Katalońska niepodległość dowodzi, że państwo powinno zabiegać o obywatela, jak firma o klienta, aby go nie stracić; że państwo musi wpierw zasłużyć na miłość obywatela, aby zechciał on się dla niego poświęcać; że państwo jest dla obywatela stworzone, a nie odwrotnie; i że widocznie Hiszpania nie dość Katalończyków dopieszczała, że jej nie pokochali – i nie pokochają już nigdy".

Nikt nie traktuje serio idei osobnego państwa. Jednak hasło autonomii buduje mentalny i tożsamościowy mur między Śląskiem a Polską

… TO, CO JUŻ WIDOCZNE NIE JEST

Jeśli ktoś, kto myśli, że powracanie do idei oddalania się Śląska od Polski jest wyłącznie wynikiem retoryki RAŚ, to grubo się myli. Wokół autonomistycznej retoryki Jerzego Gorzelika i innych jest jeszcze znacznie szersza otulina w postaci tzw. nowego regionalizmu śląskiego, który wyznaje wielu lokalnych publicystów, dziennikarzy, pisarzy i artystów. Oto w Katowicach dyrektor Teatru Śląskiego Robert Talarczyk zapowiada premierę sztuki „Korfanty". Czy da się postać polityka, który dążył do połączenia Śląska z Polską, powiązać z Katalonią? Da!

Talarczyk mówi: „Polska sobie nigdy ze Śląskiem rady nie dała i pewnie nadal rady nie daje, co widać po różnych akcjach, związanych choćby z uznaniem gwary za język narodowy. A teraz dodatkowo widzimy, co się dzieje w Hiszpanii, w Katalonii, więc myślę i mam nadzieję, że to będzie spektakl, o którym będzie się dużo rozmawiało, nie tylko na Śląsku".

A teraz kolejna publicystyczna maniera. „Jak można wiązać to, co się dzieje w Katalonii, z RAŚ? Przecież RAŚ-owcy to margines".

W „Dzienniku Zachodnim" pisał w tym stylu publicysta Jan Dziadul. „Dzisiaj Katalonia cieszy się najszerszą autonomią (oprócz Kraju Basków, który ma większe prawa do dochodów) – za nią jest już tylko niepodległość i o nią toczy się gra. A śląscy autonomiści bujają w obłokach, nie mają szansy – bo nie ma na Śląsku przyzwolenia! – uszczknąć nawet krzty katalońskiej autonomii, bez wprowadzenia »hiszpańskich rozwiązań« w całym kraju. Bez tego Śląsk nie zostanie uprzywilejowany, a RAŚ (jak go dobra zmiana nie zmiecie) będzie służył najwyżej za strach na polskie wróble.

Wróćmy do szumowin – odpadu z warzenia wolnościowej idei. Najbardziej spienione wypluł z obrzydzeniem szef MSWiA Mariusz Błaszczak, publicznie przestrzegając przed RAŚ i piętnując PO za dopuszczenie go do współrządzenia województwem. Wszak RAŚ ma w nazwie »autonomia«!

No i co z tego? To »zakazane« słowo w nazwie przypomina górala skazanego za aparaturę do bimbru, choć na pędzeniu go nie złapano. To i za gwałt karzcie, bo aparat mam! Nazwa… Wszak jest partia, która ma w niej »prawo« i »sprawiedliwość«. I guzik z tego wynika".

Podobny ton przyjął na katolickim portalu Aleteia Tomasz Kycia, publicysta katolicki ze śląskimi korzeniami z Berlina: „Żaden Ślązak przy zdrowych zmysłach nie dąży do utworzenia własnego państwa. Separatystyczne akcenty są na Śląsku obecne co najwyżej przy piwie, nigdy jednak w poważnej debacie. Zbyt dobrze wiadomo, zarówno w Opolu, jak i Katowicach, że niepodległość tego regionu to polityczna i ekonomiczna fikcja. Ślązacy nie dążą i nie dążyli nigdy do własnego państwa.

Ale zawsze chcieli świętego spokoju i możliwości samodzielnego zarządzania przed sia o swoim placu i chałpie. […] Nie rozumiem jednak, […] straszy się autonomią Śląska, przyrównując ją do separatyzmu (nie tylko aktualna ekipa rządząca pokazała brak wyczucia dla tego regionu).

Ślązakom chodzi o większą samodzielność i pogłębienie własnej samorządności. Wynika to ze specyfiki tego regionu. Różne modele w Europie dowodzą, że taka samodzielność w ramach państwa jest możliwa. Potrzeba tylko szczerej debaty i przysłuchania się mieszkańcom regionu.

Rosnące naciski i zastraszanie sprawią tylko, że w Ślązakach wzrośnie opór, chęć zrobienia na skwol (na przekór). A wtedy rzeczywiście władze w Warszawie wyhodują sobie własny »problem kataloński«".

NA ZŁOŚĆ WARSZAWIE

Przyjmijmy na potrzeby tekstu zapewnienia, że „separatystyczne akcenty są na Śląsku obecne co najwyżej przy piwie, nigdy jednak w poważnej debacie". Że transparent z napisem: „Wolna Katalonia" na premierze „Korfantego" to – jak chce jeden z katowickich felietonistów – jedynie dobra okazja, by podrażnić warszawskich prawicowych publicystów, którzy w ucieszny dla rdzennych katowiczan sposób

eprasa.pl 078c947b1b

z igły robią separatystyczne widły. Problem w tym, że takie igranie z separatyzmem jest już od wielu lat manierą większości regionalistów w Katowicach. I wolno, ale skutecznie, odmienia dyskurs publiczny na Górnym Śląsku.

Nikt nie traktuje serio idei osobnego państwa. Jednak hasło autonomii buduje mentalny i tożsamościowy mur między Śląskiem a Polską. Że opinie historyczne uznające połączenie Śląskich „braci odłączonych" z Polską za coś dobrego wypychane są przez tradycje skrzywdzenia Śląska i akcentowanie pretensji. Że tradycje afirmacji wspólnej tożsamości po obu stronach Brynicy – rozdzielonej przez 600 lat obcej władzy – wypychane są na rzecz tez o odrębności etnicznej i językowej.

Co z tego, że autonomista oburza się na określenie „separatysta", skoro hasło osobnego narodu śląskiego i osobnego języka śląskiego taki separatyzm de facto wytwarza? Że z Gorzelika może kpić, ale zawsze zaprosi go do swojego programu lub zadba o to, by zrobić z nim wywiad w swojej gazecie? I co z tego, że dla części „regionalistów" podkreślanie tego, co dzieli, to jedynie chęć odegrania się na „Polokach" za stare krzywdy, usprawiedliwiane przekonaniem, iż i tak Polska tak bardzo dominuje nad Śląskiem, że nic się złego nie stanie?

Stanie się. Szczególnie gdy ktoś trzeci będzie chciał zamieszać w śląskim garze. A nawet załóżmy, że nie będzie tego trzeciego. Czy nawyk myślenia, że wszystko, co nasze, z definicji jest ważne i słuszne, że w konflikcie z Warszawą my zawsze mamy rację – czy nie czyni to zmian w psychice zbiorowej? Nigdzie poza Śląskiem ta nieufność wobec łatwo demonizowanej warszawskiej „centrali" nie przyjmuje tak daleko posuniętego charakteru.

Czy uznawanie każdej retoryki o łączności z Polską za dziedzictwo PRL nie zmienia zbiorowego myślenia?

I tu wracamy do Katalonii. Na podobnej zasadzie przez ostatnie 40 lat wszystko to, co mówiło się o łączności historycznej Katalonii z Hiszpanią, łatwo było zdyskredytować jako pozostałość po epoce Franco. Zwolennikom oddalania się od Hiszpanii sprzyjało wszystko – kult lewicy dla każdej mniejszości, postępowa niechęć dla monarchii, czyli czynnika klejącego Katalończyków z resztą kraju, kult regionów w UE wynoszony ponad władzę państw narodowych i wreszcie specyficzny stop katalońskiej lewicowości z nacjonalizmem.

W Katalonii też krzywiono się na radykalnych niepodległościowców, ale dbano, by nikt ich nie wykluczał z życia publicznego. Mrugano sobie, że radykałowie są dobrzy do postraszenia Madrytu przy wyszarpywaniu kolejnych uprawnień z tytułu autonomii.

I tak w Katalonii mrugano, aż do głosu doszło nowe pokolenie Katalończyków, które uznało, że stara formuła już całkowicie się wyczerpała i czas na nową zabawkę – niepodległość. I cóż z tego, że w Katalonii radyklani niepodległościowcy są w mniejszości, skoro to oni dyktują lokalny dyskurs polityczny?

Pisarz Kurt Vonnegut ostrzegał: „Stajemy się tym, kogo udajemy, więc musimy bardzo uważać, kogo udajemy". Wierzę, że część górnośląskich regionalistów nie jest separatystami, ale tylko lubi ich udawać. Tyle że reszta Polaków ma prawo obawiać się, że z tej udawanki „na złość prawicowym publicystom" w końcu wyłonią się autentyczni separatyści, którzy nie będą już gadać o secesji tylko przy piwie. Wyłonili się w Barcelonie. Czemu nie mają pojawić się w Katowicach?

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

REKLAMA

CZY TE PIENIĄDZE MI NIE PRZEPADNĄ?

Union Investment

To pytanie zadaje sobie każdy, kto ma możliwość zaoszczędzenia większej kwoty na emeryturę. Jak odłożyć pieniądze i mieć do nich cały czas dostęp? Jednocześnie pewność, że w razie czego nie przepadną i trafią w ręce wybranego przez Ciebie spadkobiercy?



Łukasz Tymoszuk
manager ds. kluczowych klientów, Union Investment TFI

Odpowiedź to IKE i IKZE, czyli przewidziane przez polskie prawo formy dodatkowego, indywidualnego oszczędzania na emeryturę. Poza tym, że oferują ulgi podatkowe, umożliwiają wskazanym przez nas osobom łatwe dziedziczenie zgromadzonych na nich pieniędzy. Bez postępowania spadkowego i podatku od spadków i darowizn.

Odkładanie pieniędzy na indywidualnym koncie emerytalnym (IKE) lub indywidualnym koncie zabezpieczenia emerytalnego (IKZE) to dobre rozwiązanie, gdy chcemy zabezpieczyć naszych bliskich na wypadek naszej śmierci.

– *Zakładając IKE i IKZE możemy określić tzw. osoby uprawnione oraz ich procentowy udział w zgromadzonych na koncie środkach. Wskazani przez nas bliscy odziedziczą oszczędności automatycznie, bez postępowania spadkowego* – mówi Łukasz Tymoszuk, manager ds. kluczowych klientów, Union Investment TFI – *Warto pamiętać, że taką dyspozycję możemy w każdej chwili zmienić* – dodaje. Co ważne, można wskazać dowolną osobę, nie tylko najbliższych krewnych.

– *Pieniądze odziedziczone z IKE można przenieść na własne indywidualne konto emerytalne lub po prostu je wypłacić. Nie zapłacimy przy tym ani podatku od dochodów kapitałowych, ani podatku od spadków i darowizn. W przypadku spadku z IKZE pieniądze również przeniesiemy na własne konto emerytalne. Można je też wypłacić. Wtedy zapłacimy 10% ryczałtowego podatku* – mówi Łukasz Tymoszuk.

Towarzystwo działa na podstawie decyzji Komisji Papierów Wartościowych (obecnie: Komisja Nadzoru Finansowego) z dnia 1 czerwca 1995 r., nr decyzji KPW-4073-1\ 95. Niniejszy materiał jest upowszechniany w celu reklamy lub promocji usług świadczonych przez Towarzystwo i nie stanowi porady prawnej ani rekomendacji inwestycyjnej. Decyzje inwestycyjne dotyczące inwestowania w fundusze inwestycyjne powinny być podejmowane wyłącznie po zapoznaniu się z Prospektami informacyjnymi funduszy zawierającymi szczegółowe informacje w zakresie: czynników ryzyka, zasad sprzedaży jednostek uczestnictwa funduszy, tabelę opłat manipulacyjnych oraz informacje podatkowe. Prospekty informacyjne, Kluczowe informacje dla Inwestorów, Informacje dla Klienta AFI, tabele opłat, dane o ryzyku inwestycyjnym i podatkach dostępne są stronie www.union-investment.pl. Szczegółowe zasady dokonywania wypłat transferowych regulują w szczególności: Ustawa z 20.04.2004 r. o PPE, Ustawa z 20.04.2004 o IKE oraz IKZE, oraz regulacje programów emerytalnych, w szczególności umowa zakładowa.

eprasa.pl 078c947b1b



FOT. ALEKSANDRA SZMIGIEL/REPORTER

Z ministrem Maciejem Wąsikiem, sekretarzem Kolegium ds. Służb Specjalnych
rozmawia Wojciech Wybranowski

Mafia powiązana z władzą

WOJCIECH WYBRANOWSKI: Chyba największą aferą, jaką wytropiły służby w obecnej kadencji, jest tzw. VAT-owska ośmiornica. CBA i CBŚ prowadzą postępowania w różnych regionach kraju, dotyczące wielu spółek. Istniały między nimi związki czy byli to niezależnie od siebie działający cwaniacy?

MACIEJ WĄSIK: Niektóre z tych grup funkcjonowały na szerszą skalę, tak jak zespół naczyń połączonych. Zależności między nimi są w tej chwili badane. Służby rozbijają również wiele grup, będących lokalnymi, „niezależnymi" od siebie gangami oszustów. Takie grupy funkcjonowały w Polsce przez lata. Zdaje się, że świadomość tego, z jaką łatwością można było w ten sposób oszukiwać państwo, była ogromna, i to nie tylko wśród grup przestępczych, lecz także w środowiskach rządowych. Myślę, że komisja śledcza ds. wyłudzeń VAT powinna odpowiedzieć na pytania, które w tej sprawie się rodzą i które, mam wrażenie, również pan stawia między wierszami. Przynajmniej w niektórych przypadkach warto zbadać, czy nie było cichego, biernego przyzwolenia na tego rodzaju przestępczą aktywność.

Gdy byłem w opozycji, wiedziałem o luce VAT-owskiej, mówiliśmy o tym publicznie, wskazywaliśmy, że trzeba ją zlikwidować, podkreślaliśmy to, mając przecież słabszy dostęp do informacji niż ówczesna strona rządowa. A tymczasem po stronie ówczesnego rządu nie działo się nic. Nikt nic nie robił, by przestępczy proceder ukrócić. A jeśli już robił, to dokładnie w drugą stronę. Wicepremier Rostowski i minister Mateusz Szczurek winni są opinii publicznej bardzo dokładne wyjaśnienia w tej sprawie.

Istniała „mafia VAT-owska" mająca powiązania na najwyższym szczeblu władzy?

Jestem o tym przekonany. Myślę, że CBA, ABW, CBŚ oraz policja nie powiedziały jeszcze ostatniego słowa.

I mogą w prowadzonych postępowaniach sięgnąć po ludzi pełniących wysokie funkcje w poprzednich rządach?

Mam pewność co do tego, kto odpowiada politycznie za to, że państwo pozostawało bierne w tej sprawie. Na pytanie o odpowiedzialność karną poszczególnych osób publicznych jest za wcześnie. Mam nadzieję, że odpowiednie organa państwa zbadają to i ustalą osoby odpowiedzialne za brak działań w tym zakresie.

Gdy rozmawialiśmy rok temu, mówił pan o odpowiedzialności Hanny Gronkiewicz-Waltz

eprasa.pl 078c947b1b

za aferę reprywatyzacyjną. I dodał pan, że chodzi o odpowiedzialność polityczną. Czy 12 miesięcy później, znając znacznie więcej faktów, można mówić również o odpowiedzialności karnej?

Myślę, że każdy, kto obserwuje posiedzenia Komisji Weryfikacyjnej, każdy, kto obserwuje zatrzymania CBA w tej sprawie, musi sobie zadawać pytania, kto jest za to odpowiedzialny, kto nadzorował Warszawę, kto bierze odpowiedzialność za sytuację w stolicy. Oczywiste jest, że prezydent Warszawy. W mojej ocenie należy rozważyć, czy Hanna Gronkiewicz-Waltz nie powinna ponieść odpowiedzialności karnej. To jednak decyzja prokuratury, która musi wynikać z materiału dowodowego. W tej sprawie nie zamierzam wywierać żadnych nacisków. Jednak jest dla mnie oczywiste, że prezydent Warszawy powinna podać się bezzwłocznie do dymisji.

Projekt ustawy jawności życia publicznego, którego jest pan współautorem, wzbudził sporo kontrowersji. Rzecznik praw obywatelskich Adam Bodnar stwierdził, że może być ona niekonstytucyjna ze względu na ochronę życia prywatnego. Chodzi o to, że oświadczenia majątkowe musieliby składać również partnerzy osób pełniących funkcje publiczne.

Mam zupełnie inne zdanie niż RPO, jego stanowisko nie ma pokrycia w przepisach. Podstawowym prawem obywateli jest prawo do informacji, a ta ustawa niezwykle mocno poszerza prawo zwykłego człowieka do posiadania informacji o osobach pełniących funkcje publiczne. Kto chce pełnić taką funkcję, ten musi pogodzić się z tym, że ograniczona zostanie część jego prywatności, a obywatele będą mieli prawo do informacji również o jego majątku i dochodach. Ujawnienie tego ma walor antykorupcyjny, zwiększa kontrolę społeczną, zwiększa kontrolę medialną nad osobami, które przecież zostały wynajęte do tego, by realizować zadania państwa. Te osoby pracują za nasze wspólne pieniądze i odpowiadają za nasze państwo. Już teraz duża część obywateli ujawnia swoje majątki, składając oświadczenia majątkowe, i nie było z tym problemów konstytucyjnych. My ten krąg poszerzamy w sposób racjonalny, na podstawie doświadczeń CBA i analiz składanych do tej pory oświadczeń majątkowych. Oczywiście są środowiska, które będą protestować, ale w mojej ocenie ta zmiana to duży krok w kierunku jawności i transparentności życia publicznego, a także przeciwdziałania korupcji.

A co do zastrzeżenia dr. Bodnara, to pan rzecznik ma nieaktualne dane. Informacje o dochodach małżonków osób publicznych nie będą umieszczane w oświadczeniu. Rozważaliśmy taką możliwość, ale zrezygnowaliśmy z tego. Zamiast tego osoba składająca oświadczenie majątkowe będzie musiała zdeklarować, kto z najbliższej rodziny także jest zobowiązany do złożenia takiej deklaracji. Mały przepis wymierzony w nepotyzm, na który jedynym skutecznym lekarstwem jest kontrola społeczna i reakcja opinii publicznej.

Gdy byłem w opozycji, mówiliśmy o luce w VAT. Tymczasem po stronie ówczesnego rządu nie działo się nic

W projekcie pojawił się zapis mówiący, że instytucje publiczne, ale również spółki zobowiązane, czyli takie, które mają minimum 10 proc. udziału państwa, muszą publikować rejestr umów. Jednocześnie spółki mogą odmówić publikacji, powołując się na „zagrożenie interesów przedsiębiorcy". To nie brak konsekwencji?

W tej chwili spółki nie udzielają w ogóle tego typu informacji. W naszej ocenie taki obowiązek przyczyni się do wzmocnienia kontroli społecznej nad wydatkowaniem środków, którymi te spółki dysponują. Jest dla nas oczywiste, że będzie to również sprzyjać większej efektywności wydatków. Chcę również podkreślić, że te spółki z udziałem Skarbu Państwa, które będą się powoływać na zapis dotyczący zagrożeń interesów przedsiębiorcy, będą musiały przekazywać rejestr umów do szefa CBA. Spółki te nie będą zatem wyjęte spod bieżącej kontroli zarządzania majątkiem.

Osoby fizyczne i fundacje, stowarzyszenia, które uczestniczyły w stworzeniu aktu legislacyjnego – uchwały rady miasta czy ustawy sejmowej – będą musiały ujawniać swoje źródło finansowania?

W pracach samorządowych dane o źródłach finansowania będą musieli ujawnić tylko lobbyści zawodowi. Podmioty, o których pan mówi, będą zobowiązane do ujawniania źródeł finansowania w przypadku zaangażowania w proces tworzenia ustaw. Dodatkowo przepisy będą dotyczyć tych, którzy biorą udział w posiedzeniach komisji czy w spotkaniach organizowanych przez poszczególnych ministrów. Wymogi te nie będą dotyczyły uczestników wysłuchania publicznego czy konsultacji społecznych. Ten wymóg ma kolosalne znaczenie dla jawności prac nad aktami legislacyjnymi. Osoby zaangażowane w takie prace muszą pokazać, kto im za co płaci, czyje interesy de facto reprezentują.

Opinia publiczna będzie mogła ocenić, czy dane organizacje biorące udział w pracach nad ustawą, w konkretnej sprawie realizują swoje cele statutowe, czy może nagle na ich koncie pojawiła się duża wpłata od jakiegoś sponsora zainteresowanego takimi czy innymi rozwiązaniami. Takie sytuacje przecież miały miejsce. Ministrowie, posłowie i senatorowie, którzy pracują nad projektami ustaw, pokazują swoje oświadczenia majątkowe, lobbyści ujawniają, kto im płaci. Warto, by członkowie NGO, którzy zaangażują się w prace nad ustawą, również ujawniali swoje źródła finansowania. Uważamy, że dzięki tym przepisom intencje każdego podmiotu współtworzącego prawo w Polsce będą bardziej przejrzyste.

Dlaczego zrezygnowano z takiego rozwiązania na poziomie samorządów? Przecież to tam, na dole, najłatwiej „kręcić wałki" przy korzystnych dla danych grup uchwałach, zwłaszcza dotyczących zmian planu zagospodarowania przestrzennego

Uznaliśmy, że prawdopodobnie nie byłoby to realizowalne. Samorządów jest mnóstwo, a my musimy dbać o to, by prawo, które jest uchwalane, mogło w praktyce funkcjonować.

Ustawa wprowadzi nową funkcje – sygnalistów. Niektórzy twierdzą, że legalizujecie donosicieli.

Chodzi o gwarancje dla tych, którzy nie mogą patrzeć na okradanie państwa i chcą w sposób bezpieczny złożyć zeznania przed prokuratorem. Jeżeli złożą wiarygodne zeznanie dotyczące korupcji w swoim miejscu pracy, to będą chronieni. Pracodawca nie będzie mógł się mścić na tej osobie, nie będzie mógł jej zwolnić z pracy, zmienić jej warunków pracy bez zgody prokuratora do końca postępowania karnego i rok później. Jeżeli bez zgody prokuratora taka osoba zostanie zwolniona z pracy, to będzie jej przysługiwać dwuletnia odprawa. To krok odważny, ale na Zachodzie już takie rozwiązania funkcjonują i mam nadzieję, że w Polsce również to się sprawdzi.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl 078c947b1b



Marcin Makowski

Pijani celebryci nauczają historii Polski. Brzmi jak żart? Nie, to się dzieje naprawdę. Jest trochę śmiesznie i trochę strasznie. A wszystko przed kamerami, pod pozorem uczynienia naszej przeszłości „bardziej sexy"



W programie „opowiedziano historię" m.in. pierwszego koncertu The Rolling Stones w Polsce

Historia na kacu



Odcinek o „kulisach powstania kolumny Zygmunta i konflikcie króla Władysława IV ze Stolicą Apostolską" FOT. COMEDY CENTRAL (2)

Przed kamerą siada Joanna Kołaczkowska, jedna z twarzy kabaretu Hrabi. W ręku trzyma wielką szklankę z drinkiem. Realizator informuje, że to już piąta, a w środku whisky, yerba i cytryna. Język jej się plącze, śmieje się, rozgląda po pokoju niewidzącym wzrokiem. A potem zaczyna opowiadać, jak to było z Mikołajem Kopernikiem, który w kontrze do opresyjnego Kościoła wstrzymał Słońce i ruszył, te, ciała… znaczy się strefy? Nie. A może sfery niebieskie? No coś tam w każdym razie ruszył, u boku z najlepszym przyjacielem Retykiem, bez którego rewolucja kopernikańska nie byłaby możliwa.

Trochę obrazoburcze, momentami nawet śmieszne, niewątpliwie dobrze zrealizowane. Czy jednak pożyteczne? I jak zapowiadają twórcy, przyczyniające się do popularyzowania historii? Nic z tych rzeczy. Nowa produkcja polskiego oddziału Comedy Central, czyli „Drunk History. Pół litra historii", to po prostu kolejny sposób, aby na bazie potencjalnego skandalu podbić słupki oglądalności.

PIJANE DZIEJE ŚWIATA

„Trzeba mieć dystans do siebie, żeby się upić przed kamerą, co nie jest do końca proste w naszym kraju winem i wódką płynącym" – mówi reżyser Bartosz Prokopowicz, jeden z twórców polskiej wersji „Drunk History". „Dzięki temu programowi bardzo dużo anegdot czy wydarzeń historycznych ma szanse przebić się do umysłów ludzi, którzy nie postrzegali historii sexy, w takim bardzo tradycyjnym ujęciu" – twierdzi z kolei Daniel Reszka, wiceprezes Viacom, które wraz z grupą ATM wzięło na siebie ciężar produkcji nowego show. Jego skala, jak na polskie warunki i emisję w niszowym medium, jest imponująca. W role postaci historycznych wcielają się m.in. Mirosław Baka (jako marszałek Piłsudski), Bartłomiej Kasprzykowski, Piotr Cyrwus czy Rafał Mohr. Bardzo dobrze zrealizowane są zdjęcia, z uwagą dobrano również kostiumy i historyczny entourage. To właśnie te charakterystyczne elementy przesądziły o popularności formatu w innych krajach.

Dla Polaków historia to często po prostu zestaw bolesnych wspomnień i niezabliźnionych ran, przeplatany heroicznym zrywem niepodległościowym albo wspomnieniem dawnej sławy polskiego oręża. Jak w nasze przewrażliwienie wpleść nagle Michała Piroga, który naucza o Henryku Walezym? Albo kabareciarzy, którzy biorą się za marszałka Piłsudskiego na seansach spirytystycznych, szukającego seksualnych uciech Jana III Sobieskiego czy Kuronia i Giedroycia, którzy sami bohatersko grają na nosie komunistom?

Wydaje się, że tu leży pies pogrzebany. Żeby się śmiać z własnej przeszłości, sensownie rozkładać ją na czynniki pierwsze i odbrązawiać, najpierw trzeba ją dobrze znać. Inaczej utrwala się szkodliwe stereotypy i mity. Czy do tego zadania nadają się, jak zapowiada producent, „znani i lubiani aktorzy, komicy, influencerzy", którzy

eprasa.pl 078c947b1b

z historią jako nauką nie mają niczego wspólnego? Wątpię. Wystarczy przyjrzeć się uważnie i krytycznie kilku scenkom, aby okazało się, że w warstwie dydaktycznej nie odróżnia się faktu od kabaretowego skeczu, zaciemnia obraz przeszłości, zamiast rzucać pozytywne światło na nasze dzieje.

BIEDNY KOPERNIK

Aby pokazać państwu na przykładzie, do czego zmierzam, wrócę do historii, od której rozpocząłem ten artykuł. Joanna Kołaczkowska w swoim charakterystycznym nonszalanckim stylu opowiada o przyjaźni Retyka i Kopernika, który „wstrzymał Słońce i ruszył... Kościół". Co jest satyrą, a co faktem, odróżni każdy w miarę rozgarnięty widz. W końcu trudno oczekiwać od kabaretu, który w założeniu kpi z historii, aby był wykładem akademickim. Jednak pod płaszczykiem wstawek w stylu: „Retyk odwiedza Kopernika i widzi typowy syf w mieszkaniu kawalera, jakieś przyrządy astronomiczne porozrzucane. Ja, gdybym tam żyła, bym tam wszystko posprzątała", kryje się przesłanie, które wykracza poza astronomię. W rzeczywistości głównym bohaterem skeczu jest bowiem represyjne papiestwo, które chce spalić Kopernika na stosie, a polski uczony „wie, że Kościół nie będzie w stanie przyjąć jego koncepcji". Dlatego gdy docierają do niego informacje o inkwizycji zmierzającej konno do Fromborka, dostaje ze strachu wylewu. I umiera.

Co zostaje na koniec dnia w głowie? Stereotyp o zacofanym papiestwie, które chciało zdusić odkrycia dzielnego uczonego, jednocześnie szczując go karą śmierci. Tymczasem w XVI w. inkwizycja papieska przypominała raczej świeckie sądy niż jeźdźców Apokalipsy, którzy tropią po całej Europie odszczepieńców od ortodoksji. W końcu Giordano Bruno nie zginął, jak się powszechnie sądzi, za głoszenie kopernikańskiego heliocentryzmu, tylko z powodu uporczywego promowania sprzecznych z nauką Kościoła poglądów religijnych. Tak samo Galileusz nie został uwięziony w areszcie domowym ze względu na propagowanie heliocentryzmu, ale brak umiejętności naukowej obrony swoich tez oraz pouczanie Świętego Oficjum na tematy religijne. To również nie tyle sama nauka, ile biblijne wstawki i religijne dywagacje w pierwotnym wydaniu „O obrotach sfer niebieskich" przyczyniły się do wpisania dzieła na indeks ksiąg zakazanych. W rzeczywistości idea kopernikańska nie brała swojego źródła z obserwacji, tylko powrotu do zapomnianej greckiej filozofii, która idealnie koliste orbity planet krążących wokół Słońca uznawała za najdoskonalsze geometrycznie. A przez to lepiej pasujące do przyjętego systemu tłumaczącego mechanikę nieba. W istocie doskonalony przez tysiąclecia system geocentryczny w epoce Kopernika lepiej i precyzyjniej tłumaczył zjawiska zachodzące na niebie. Heliocentryzm potrzebował jeszcze stuleci, aby mógł się oprzeć na empirii i zyskać podobną dokładność.

ZACOFANA POLSKA

Idźmy dalej. Tancerz i gwiazda TVN – Michał Piróg – opowiada o krótkim panowaniu Henryka Walezego. Tak samo jak w przypadku wcześniejszej historyjki dosyć łatwo połapać się w tym, co jest fikcją i celowym przejaskrawieniem, a co ogólnym faktem. Niełatwo jednak dojść, gdzie dokładnie jedno się z drugim przeplata, tworząc wrażenie, że francuski fircyk i bawidamek przybywa do naszego kraju, słusznie furkając na jego zacofanie. Tak też, choć opowieść dotyczy drugiej połowy XVI w., nadal jesteśmy „w średniowieczu", gdzie jako coś niezwykłego Piróg przedstawia aranżowane małżeństwo ze starszą, i co podkreślone jest chyba z pięć razy, niezwykle szpetną Anną Jagiellonką. Nie ma sensu rozstrzygać, na ile urodziwa była polska królowa, ale dosyć łatwo zweryfikować, gdzie popełniane są zupełnie niepotrzebne dla fabuły błędy merytoryczne.

Walezy nie jest przecież – jak mówi Piróg – trzecim, ale czwartym dzieckiem Henryka II Walezjusza i Katarzyny Medycejskiej, a Polska nie „ściągnęła ziemniaków i innych warzyw z Włoch", co ma być jednym z argumentów przemawiających za naszym zacofaniem. Co śmieszniejsze, Walezy najprawdopodobniej nie tyle nie jadł, co nawet nie słyszał nigdy o ziemniakach, które pierwszy raz przywędrowały do Europy w 1567 r. i dopiero ok. 120 lat później zaczęły trafiać na stoły w roli potrawy. Wcześniej ziemniaki hodowano ze względu na kwiaty, a nie bulwy, które uznawane były za niejadalne. Poza tym to Polska była w czasie wojen religijnych i rzezi hugenotów oazą spokoju w stosunku do Francji, a nie odwrotnie. Tego już się jednak nie dowiemy, ale co zostanie z „zabawnej opowieści"? Homoseksualne zapędy francusko-polskiego króla, podpisanie „wypowiedzenia wojny Moskalom" pod pozorem zamówienia włoskiego krawca i odkrycie, że pałacowych kominków w Krakowie nie można wykorzystywać w charakterze toalet.

HISTORII W TO NIE MIESZAJCIE

I tak w kółko. Każda opowiastka ma coś wspólnego z ogólnymi faktami, ale gdy ktoś jest z samą historią na bakier, nie będzie umiał ocenić istotnych dla odbioru całości przeinaczeń. Weźmy jeszcze jeden skecz, tym razem o Józefie Piłsudskim, który kochał seanse spirytystyczne. Przecież tak było, prawda? Jak w takim razie oddzielić kabaret od żonglowania faktami? „On w 1918 r. był wspaniałym bohaterem narodu. Stworzył rząd (ja tu ściągę mam na dłoni, jestem słaba z dat) i w tym rządzie miał tam samych swoich kumpli. Piłsudski potrafił jebać swoich ministrów od prawa do lewa" – zaczyna Kasia Kołeczek, która tą samą ściągą musi się posiłkować, czytając egzotycznie dla niej brzmiące nazwiska, takie jak Sławoj-Składkowski czy Ossowiecki. To założył ten rząd czy nie? I kto w nim dokładnie siedział? Trudno powiedzieć, i nie wynika to ze stanu upojenia alkoholowego, lecz po prostu z niewiedzy. W końcu, jeśli dobrze się poszpera, okazuje się, że scenarzyści przyznają, że żaden z prowadzących (wśród nich Kazimiera Szczuka, raper Vienio czy Tomasz Zimoch) nie improwizuje. Po prostu dostaje napisaną na trzeźwo scenkę, którą odgrywa z pamięci po kilku głębszych. Nie można zatem powiedzieć, że coś tam się komuś niewinnie miesza. Stereotypy i przeinaczenia uwzględnione są w idei programu.

„Popatrz, Wałęsa przeskoczył płot. A ile? Trzy metry. A ja sześć. I te dwa gesty: wał dla Ruskich i V dla nas, zmieniły historię" – mówi aktor Bartłomiej Kasprzykowski, relacjonujący dialog Władysława Kozakiewicza z ojcem, który akurat ogląda telewizję. No skoro wszyscy widzieli, co zrobił Kozakiewicz, na pewno Wałęsa też samodzielnie przedostał się przez ten słynny płot. A że tego akurat nikt nie widział i nie ma nagrania, już się widz nie dowie. W „Drunk History" podobnych przeinaczeń, niuansów i niedopowiedzeń jest bez liku. To dobrze, że ktoś profesjonalnie zabrał się do lekkiego opowiadania polskiej historii, która cierpi na nadmiar patosu. Problem zaczyna się jednak wtedy, gdy próbujemy się śmiać z czegoś, co sami mało znamy. A pod pozorem kabaretu w wielu przypadkach otrzymujemy utrwalacz szkodliwych stereotypów. Historię, jak każdą inną naukę, lepiej zgłębiać nie po głębszym, ale na trzeźwo.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl 078c947b1b



Z abp. Grzegorzem Rysiem, metropolitą łódzkim
rozmawia Piotr Włoczyk

Idźmy szukać 60 owiec

PIOTR WŁOCZYK: Kieruje ksiądz arcybiskup pracami Zespołu ds. Nowej Ewangelizacji przy Konferencji Episkopatu Polski. Czy to oznacza, że jest jakiś „stary" sposób ewangelizacji, który przestał się sprawdzać?

ABP GRZEGORZ RYŚ: Nie, dawny sposób ewangelizowania nie był zły. Mamy jednak dziś do czynienia z nowym pokoleniem ludzi, z zupełnie nową rzeczywistością. Dlatego potrzebne jest głoszenie Ewangelii od nowa. Ludzie mają te same pytania, ale trzeba mówić do nich trochę innym językiem, odwoływać się do innej metody, do innej wrażliwości. Naszym ideałem jest Jezus Chrystus, który mówił o grzechu w taki sposób, że człowieka nie upokarzał. I o to w tym wszystkim chodzi. Jan Paweł II po raz pierwszy użył sformułowania „nowa ewangelizacja" w Nowej Hucie w 1979 r.

W „socjalistycznym mieście idealnym".

Pochodzę z Krakowa, więc doskonale wiem, czym była Nowa Huta w tamtych czasach. To była wspólnota ludzi, którzy byli męczennikami w wierze. Tymczasem papież przyjechał do nich i powiedział: „Tutaj trzeba na nowo postawić krzyż!". W miejscu, gdzie ludzie za krzyż dopiero co cierpieli, bito ich, wsadzano do więzień, papież powiedział, że trzeba na nowo postawić krzyż!

Kilka lat temu podczas wizytacji w jednym z gimnazjów w Nowej Hucie trafiłem na klasę, w której na dwadzieścioro kilkoro dzieci tylko jedno wychowywało małżeństwo sakramentalne. Czy Jan Paweł II nie miał racji? Czy można się zadowolić starą ewangelizacją i podkreślać, że wszystko jest dobrze, bo przecież na terenie Nowej Huty krzyż po raz pierwszy stanął już w XIII w.?

Do czego Kościół zmierza w tej sprawie?

Mamy ogromną liczbę ludzi ochrzczonych, którzy tylko formalnie są w Kościele. Właśnie do nich skierowana jest nowa ewangelizacja. Ci ludzie przeżyli kiedyś spotkanie z Panem Jezusem, ale najwyraźniej potrzebują nowego spotkania z Ewangelią. Dotyczy to terenów, które mają dosyć starą metrykę chrześcijańską, np. Polski. Pamiętajmy, że istnieją w naszym kraju rejony, gdzie w niedzielę do kościoła chodzi co 10. katolik.

Na razie jednak regułą są w Polsce raczej pełne kościoły.

Nie możemy wychodzić z założenia, że wszystko jest w porządku, ponieważ kościoły w Polsce ciągle jeszcze są pełne. Musimy szukać nawet jednej zgubionej owieczki. To bardzo trudne do zrozumienia, bo wszystkim się wydaje, że lepiej się zajmować tymi 99 owcami, które nie zginęły. A co, jeżeli zgubiło się 60 owiec? (w niedzielnych mszach św. udział bierze ok. 40 proc. Polaków). To jest właśnie myślenie ewangeliczne. Jesteśmy posłani do tych, których nie ma. Nie możemy poprzestać na radości z tych 40 na 100.

Jednak na podstawie statystyk Kościoła w Polsce mogłoby się wydawać, że akurat u nas nowa ewangelizacja nie jest tak pilnym zadaniem jak na Zachodzie.

Takie myślenie to błąd. Ewangelia pokazuje nam, że prawdziwie zachowuje się tylko ten, kto pomnaża. Jezus Chrystus jasno powiedział to w przypowieści o talentach. Ten, kto zadowala się obecnym stanem, w istocie zakopuje talent w ziemi. I na koniec ten jeden talent zostanie mu odebrany. Nie możemy do tego dopuścić.

Czy jednak nie oznacza to, że – wobec spadku liczby wiernych – Kościół w Polsce w ostatnich latach nie najlepiej pomnażał „talenty" wiary?

W moich słowach nie ma żadnego osądu poprzednich pokoleń. My przecież nie zaczynamy tej pracy od zera. Ktoś na tej ziemi od X w. przekazywał wiarę. Mówimy o 45 pokoleniach! My jesteśmy kolejnym pokoleniem w tym łańcuchu. Dlaczego mielibyśmy być jego najsłabszym ogniwem?

W tym sensie Ewangelia zawsze jest przed nami, nigdy za nami. Zawsze może być lepiej i do tego powinniśmy dążyć. Nie mam problemu z przyznaniem, że

eprasa.pl 078c947b1b



FOT. BEATA ZAWRZEL/REPORTER

w tym momencie moja własna wiara mnie nie zadowala. Chciałbym wierzyć mocniej, głębiej...

My, jako Kościół, potrzebujemy nowej gorliwości, przekonania, odkrycia Ewangelii na nowo, by rozpalić pragnienie obcowania z Jezusem Chrystusem. Ja, jako kapłan, muszę mieć do tego nową gorliwość.

Czyli nowa ewangelizacja to nie tylko poszukiwanie zagubionych owiec, lecz także praca nad pasterzami?

Oczywiście. Paweł VI napisał w „Evangelii nuntiandi", że początkiem ewangelizacji jest świadectwo. Chcesz ewangelizować innych? W takim razie sam pokaż swoją wiarę! W tym sensie od nawrócenia duchownych zależy nawet nie tyle to, czy będą skuteczni, ile to, czy mają w ogóle prawo nauczać. Pan Jezus powiedział nam, co się dzieje, kiedy niewidomy prowadzi niewidomego. Obydwaj wpadają w dół. Dlatego nowe ewangelizowanie zaczynamy od siebie, od wzmacniania wiary samych kapłanów.

Nowa ewangelizacja ma swoje priorytety?

Każdy człowiek jest ważny, ale chyba największym priorytetem jest dla nas docieranie z Ewangelią do ludzi młodych, szczególnie do tych w wieku wciąż określanym jako gimnazjalny.

Czyli kojarzącym się z samymi problemami.

To jest ten wiek, kiedy młody człowiek kształtuje hierarchię swoich wartości. Nawet jeżeli w kolejnych latach zaprzeczy im swoim postępowaniem, to jest szansa, że wróci do nich po jakimś czasie. Najpierw musi jednak mieć do czego wracać. Dlatego dotarcie z Ewangelią do młodych ludzi w tym wieku jest takie ważne.

IV Kongres Nowej Ewangelizacji, który odbędzie się pod koniec listopada w Częstochowie, poświęcony będzie przygotowaniu do sakramentu bierzmowania. Często mówi się jednak, że generalnie bierzmowanie to tak naprawdę sakrament pożegnania z Kościołem. Nie widzi ksiądz arcybiskup choćby ziarna prawdy w tym stwierdzeniu?

Gdybym się z tym zgadzał, to musiałbym przestać bierzmować, a jednak wciąż to czynię. Mam wrażenie, że młodzi ludzie, których dziś bierzmuję, są lepiej przygotowani do tego niż w czasach, kiedy to ja byłem bierzmowany. Dzisiaj przygotowania do tego sakramentu trwają długo – trzy lata – i są one generalnie prowadzone lepiej niż kiedyś. Jest to w końcu bardzo ważny moment w życiu chrześcijanina: bierzmowanie to sakrament wtajemniczenia w wiarę, czyli inicjacja, a nie żaden koniec.

Czy „Różaniec do granic" to dobra inicjatywa?

Tak, ponieważ to nie była modlitwa przeciwko komukolwiek. To była modlitwa za Polskę, za Europę, za świat. O to, żeby ludzie tworzyli jedność.

A jednak nawet część duchownych, zaliczana wprawdzie do kościelnych liberałów, zgłaszała wobec tej inicjatywy duże wątpliwości...

Rzeczywiście, pojawiały się głosy, że to modlitwa przeciw islamizacji Europy. Takie opinie wprowadzają w język Kościoła elementy, które są nam kompletnie obce. Kościół, mówiąc o relacjach z islamem, mówi o dialogu, a nie o obronie siebie samego przed islamizacją. Jeżeli ktoś w ten sposób opisywał tę inicjatywę, to nie dziwię się, że księża – w odniesieniu do tych konkretnych głosów – wyrażali swoje wątpliwości. I nie są to księża liberalni czy nieliberalni, tylko tacy, którzy żyją w jedności z Kościołem powtarzającym nieustannie, przynajmniej od Soboru Watykańskiego II, że spotkanie chrześcijaństwa z islamem to dialog międzyreligijny, a nie wojna wyznaniowa.

Część katolików uważa jednak takie stwierdzenia za zbyt „miękkie" i zalicza księdza arcybiskupa do grona kościelnych liberałów. Jak ksiądz arcybiskup reaguje na takie komentarze?

Nikt mi tego nie mówi prosto w oczy, więc nie reaguję. Proszę zapytać tych, którzy nazywają mnie „liberałem", na jakiej podstawie opierają swój osąd. Ja nie przypinam nikomu takich łat i nie rozumiem, dlaczego ktoś miałby mnie samego w ten sposób określać. Poza tym „liberalny" czy „konserwatywny" to nie są w ogóle kategorie dotyczące Kościoła. To język polityki, a nie chrześcijaństwa.

Jak w takim razie nazwać ten ewidentny podział?

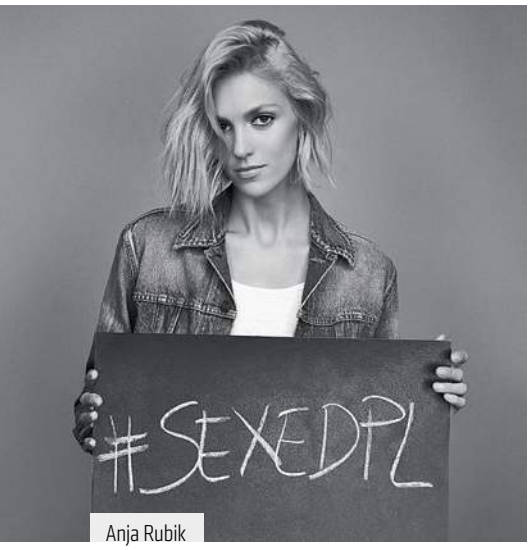
Katolicyzm otwarty, jeżeli w ogóle używać tego pojęcia, to chrześcijaństwo, które papież Franciszek pokazuje jako to, które wie, co to miłosierdzie. I zarazem wie, co to ewangelizacja. Przeciwieństwem tego jest Kościół zamknięty, który nie wychodzi do ewangelizacji, a innych ludzi traktuje jako zagrożenie wobec siebie. Całe to etykietowanie duchownych to nakładanie na wiarę kwestii politycznych. Ja nie jestem politykiem, nikt mnie nie zaszufladkuje do takiej czy innej opcji. Niestety, jeżeli ktoś się dziś w polskim Kościele nie zadeklaruje wprost, to najprościej jest go zakwalifikować jako liberała, bo „jest nieokreślony". Tymczasem ja nie jestem liberałem czy konserwatystą tylko jestem po prostu człowiekiem wierzącym.

Ten podział w Kościele to jednak fakt. Jak to się dalej potoczy?

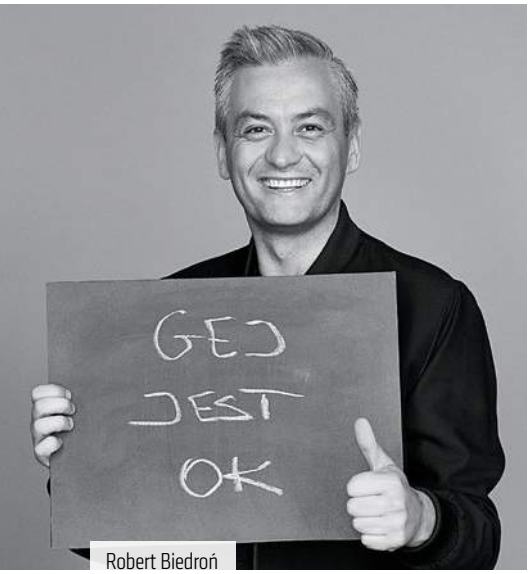
Jeżeli ulegniemy takiemu podziałowi, to wyprzemy się tym samym fundamentalnych zasad. Jesteśmy ochrzczeni w jednym Duchu w jedno Ciało. Jedność w wierze w Jezusa Chrystusa jest sprawą tak fundamentalną, że jeżeli ktoś przesłania ją różnicami z drugiego czy trzeciego planu (takimi jak np. różnice w poglądach politycznych), to dopuszcza się czegoś, co Pismo Święte nazywa wprost bałwochwalstwem.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

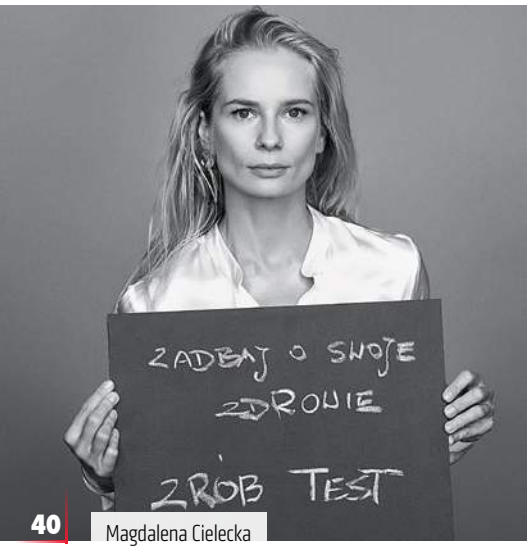
eprasa.pl 078c947b1b



Anja Rubik



Robert Biedroń



Magdalena Cielecka

Anja uczy seksu



Agnieszka Niewińska

Nie mają odpowiedniego wykształcenia i kompetencji, ale chcą mówić młodzieży o seksie. Celebryci uświadomią ci dziecko

Zaut najbardziej lubię autoerotyzm – uśmiecha się z ekranu Marta Frej, ilustratorka, działaczka Krytyki Politycznej i autorka popularnych w sieci grafik z feministycznym przesłaniem. „Autoerotyzm zwany masturbacją, onanizmem czy autostymulacją seksualną jest naturalną i powszechną formą naszej ekspresji seksualnej. Dotyczy zarówno mężczyzn, jak i kobiet, dzieci, młodzieży, dorosłych. Jest bardzo powszechny w świecie zwierząt – na przykład wśród lwów" – ciągnie Frej i podpowiada, że masturbacja relaksuje, pomaga rozładować emocje, a na koniec poleca ją widzom.

CELEBRYCI I SPIRALE

Masturbacyjny wykład Frej to ostatni opublikowany spot w kierowanej do młodzieży kampanii, którą w sieci prowadzi modelka Anja Rubik. Do występu w minutowych filmikach, których scenariusz przygotowała we współpracy z feministycznym ruchem „Dziewuchy Dziewuchom", namówiła kilkanaście znanych osób. Aktorka Roma Gąsiorowska opowiada jak „uratowała życie" koleżance pigułką „dzień po", reżyserka Małgorzata Szumowska w swoim spocie obśmiewa podręcznik do wychowania do życia w rodzinie, szafiarka Maffashion pokazuje widzom pierścień dopochwowy czy spirale domaciczne, a Robert Biedroń występuje z hasłem „Gej jest OK". Sama inicjatorka akcji – Anja Rubik – dzieli się z widzami osobistą historią o seksie bez prezerwatywy z chłopakiem, „który się jej bardzo podobał".

Partnerem akcji Rubik #sexedpl został magazyn „Wysokie Obcasy", któremu w obszernym wywiadzie Rubik opowiedziała o swoich motywacjach. Skarżyła się na niewiedzę dzieci na temat seksu. – Niby korzystają z Internetu, ale karmią się tym, co usłyszą w szkołach, od rówieśników i na lekcjach religii – narzekała.

Nie wszyscy podzielili entuzjazm lewej strony ideowego sporu co do akcji Rubik, zwracali uwagę, że gwiazdy show-biznesu nie powinny wcielać się w edukatorów w tak delikatnej dziedzinie, jaką jest seksualność. – Nie mają odpowiedniego przygotowania, wykształcenia i kompetencji do tego, żeby kierować do dzieci i młodzieży taki przekaz. Jego konsekwencje mogą być bardzo poważne dla młodych ludzi. Przekaz, który płynie do nich, to „dogadzaj sobie – nie ma w tym nic złego, tylko się zabezpiecz" – zwraca uwagę Magdalena Trojanowska z inicjatywy Stop Seksualizacji Naszych Dzieci. – Kampania celebrytów zachęca młodych ludzi do masturbacji, choć wiadomo, że autoerotyzm upośledza przyszłe wspólne pożycie; propaguje antykoncepcję, nie mówiąc nic o realnych skutkach, np. o tym, że prezerwatywa nie chroni w 100 proc. przed zakażeniami, a środki hormonalne nie pozostają bez wpływu na zdrowie. Nie ma tam mowy o dojrzałości, trwałym związku, rodzinie, wartości płynącej z czekania z seksem. Sprzedawana jako głęboka wartość jest obopólna zgoda na przyjemność – mówi. I dodaje: – Warto zwrócić uwagę, że przynajmniej części celebrytów, którzy wzięli udział w kampanii, promując liberalne podejście do seksu, w życiu prywatnym nie udało się stworzyć trwałych związków, są rozwiedzeni, w powtórnych małżeństwach.

„JAK HIGIENA DENTYSTYCZNA"

W rozmowie z „Wysokimi Obcasami" Rubik przekonywała, że edukacja seksualna to podstawa. – Wszyscy mówimy o edukacji, o tym, jak jest ważna, a nikt nie mówi o edukacji seksualnej, która jest tak naprawdę najistotniejszą częścią naszego życia. Dla mnie to temat, który powinien być brany pod uwagę tak samo jak higiena dentystyczna – wyłożyła swój pogląd.

Seksuolog dr Bogdan Stelmach zwraca uwagę na wolność, którą się podkreśla, nawołując do szerokiego wprowadzania

eprasa.pl 078c947b1b

edukacji seksualnej w modelu liberalno-lewicowym. – Mówi się przecież młodym ludziom: jesteście wolni, od urodzenia aż do śmierci macie prawo korzystać ze swojej seksualności i możecie się tego domagać. To diabelska sztuczka, bo pod płaszczykiem wolności prowadzi się młodzież do zniewolenia. Widzę to wśród pacjentów, którzy do mnie przychodzą. Sfera seksualna jest u nich rozchwiana, są uzależnieni od zachowań seksualnych, pornografii. Nie potrafią zbudować trwałych relacji, są samotni, cierpią i nie wiedzą, co się dzieje – opowiada dr Stelmach. Kampanię Anji Rubik postrzega jako element większego programu zniewalania młodych ludzi. – Jeśli coś wpaja się już najmniejszym dzieciom, to zaczynają traktować to jako coś zupełnie normalnego. Tymczasem liberalny model edukacji seksualnej proponuje treści nieadekwatne do rozwoju dziecka, stopnia rozwoju jego mózgu. 14-latka nie jest w stanie w pełni pojąć tego, czym jest macierzyństwo, a seksu nie można przecież oderwać od rozmowy o macierzyństwie, od fundamentalnego pytania o to, czym jest życie. Nawet najdoskonalsze metody antykoncepcji nie są przecież w stanie wykluczyć powołania nowego życia. Lekcje oderwane od tych rozważań muszą prowadzić do sięgania przez dzieci po nieodpowiednie treści i obniżania wieku inicjacji seksualnej – tłumaczy seksuolog.

Przykład choćby Wielkiej Brytanii pokazuje, że masowa edukacja seksualna nakierowana głównie na szerokie informowanie dzieci i młodzieży na temat antykoncepcji nie przynosi oczekiwanych skutków. Wielka Brytania jest w Europie Zachodniej liderem, jeżeli chodzi o nastolatki zachodzące w ciążę. W 2015 r. tylko w Anglii i Walii w ciążę zaszło 21 na 1000 kobiet poniżej 18. roku życia (źródło: Office for National Statistics). 50,8 proc. z nich zdecydowało się na aborcję. W Polsce z dostępnych już danych GUS za 2016 r. można obliczyć, że dzieci urodziło 11,5 na 1000 dziewcząt w grupie wiekowej 15–19 lat. W grupie 14-latek i młodszych w Anglii i Walii w 2015 r. było blisko 1 tys. ciąż. W Polsce w 2016 r. matek mających mniej niż 15 lat było 253.

Wielka Brytania przoduje także w ilości zakażeń chorobami przenoszonymi drogą płciową, choć środki antykoncepcyjne młodzi ludzie mogą dostać w wielu miejscach za darmo. Już 13-latki mają prawo do C-Card, dzięki której mogą otrzymać darmowe prezerwatywy. Strona informacyjna o C-Card od razu zachęca młodych ludzi, by zamówili darmowy test na chlamydiozę – najczęstszą chorobę przenoszoną drogą płciową. Testy na nosicielstwo chorób wenerycznych zaczęły też robić szkoły.

Tymczasem czarnym ludem kampanii Rubik jest szkolny przedmiot wychowanie do życia w rodzinie – zachowawczy w stosunku do edukacji seksualnej w innych krajach. Rubik na Facebooku zamieszcza anonimowe głosy uczniów, którzy w większości krytykują WDŻ. Twierdzą, że uświadamiają ich katecheci i księża, w ramach antykoncepcji mówią o smarowaniu pępka musztardą i propagują kalendarzyk. Anonimowe świadectwa z fanpage'a Rubik nijak się jednak mają do badań, które w 2015 r. opublikował Instytut Badań Edukacyjnych. Przeprowadzono je wśród 18-latków, którzy mają za sobą zajęcia WDŻ, i ich rodziców. Wynika z nich, że choć przedmiot trzeba dopracować, to młodzież w większości jest zadowolona z WDŻ. Zajęcia w gimnazjum bardzo dobrze i raczej dobrze oceniło łącznie 62 proc. pytanych. W szkołach ponadgimnazjalnych odsetek zadowolonych był jeszcze wyższy – 71 proc. Młodzież uznała przekazany materiał za przydatny (74 proc. wskazań). Z badań płynie też wniosek, że ani rodzice, ani uczniowie nie opowiadają się za liberalną koncepcją takich szkolnych zajęć. W najmłodszych klasach zarówno rodzice, jak i uczniowie chcą rozmów o szacunku, wierności, wartościach rodzinnych, a o życiu seksualnym dopiero w starszych klasach.



Monika Brodka



Maciej Stuhr FOT. IZA GRZYBOWSKA/#SEXEDPL (5)

IDEALIZM MŁODYCH

Doktor Bogdan Stelmach nie ma wątpliwości, że najbardziej efektywne metody edukowania młodzieży w sferze seksualnej to nie te, które proponują środowiska lewicowe, ale te odwołujące się właśnie do wartości – zachęcają młodych ludzi do szacunku, wierności, budowania trwałych relacji i czekania z seksem. – Wynika to z tego, że u młodzieży pojawia się swego rodzaju idealizm rozwojowy. Chcą idealnego życia, idealnej rodziny, idealnej miłości. Trzeba ten moment wykorzystać, pokazać im, że muszą o to powalczyć, że decyzja o przygodnym seksie może zrobić im krzywdę. Skuteczność takiego edukowania potwierdzają badania socjologiczne, np. te dotyczące prowadzonego w części polskich szkół programu profilaktycznego „Archipelag skarbów". Młodzi ludzie badani są przed realizacją programu, w jej trakcie i niej. W efekcie uczestnictwa zmniejsza się ich skłonność do ryzykownych zachowań – nie tylko rezygnują z inicjacji seksualnej, lecz także z sięgania po narkotyki, papierosy, alkohol.

Magdalena Trojanowska z Inicjatywy Stop Seksualizacji Naszych Dzieci zwraca uwagę, że na YouTube autorzy akcji Rubik odsyłają młodych ludzi do organizacji Ponton. – Działa ona na rzecz wprowadzenia permisywnego modelu edukacji seksualnej. W USA był on hojnie sponsorowany zarówno przez biznes aborcyjny, jak i pornograficzny – wiedzieli, gdzie pozyskać swoją klientelę – ocenia.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl 078c947b1b



Lalka z ok. 1840 r. wyprodukowana w fabryce Andreasa Voita w Turyngii FOT. MNW

Mieszczanie nie tacy straszni

Joanna Bojańczyk

Etos pracy, troska o rodzinę, funkcjonalne urządzenie domu. Mimo tych wartości mieszczański etos nie miał u nas dobrej prasy. Jego najlepszą emanacją jest jednak styl biedermeier, który pokazuje wystawa w Muzeum Narodowym

Nie ma chyba warstwy społecznej, którą w polskiej literaturze i historii sponiewierano by bardziej niż mieszczaństwo. Suchej nitki nie zostawiła na nim literatura – Hermenegilda Kociubińska Gałczyńskiego, Gombrowiczowska Młodziakowa idą w szranki z panią Dulską i strasznymi mieszczanami Tuwima, tymi, którzy widzą wszystko osobno. Witkacy, Przybyszewski, Brzozowski, Boy również znęcali się nad filistrami zamieszkującymi wnętrza pełne aksamitów, kotar, dywanów, otoman i paprotek. Wyszydzano ideał mieszczańskiego szczęścia – stabilizacji, sytości i zastoju. Nieliczni dostrzegli w tej warstwie coś dobrego. Maria Dąbrowska z szacunkiem i sympatią odnosi się do zamożnych, dzielnych mieszczan z Kalińca. Prowadzenie sklepu i handlowanie nieruchomościami widzi jako aktywności sprzyjające dobru ogólnemu. W rodzących się biznesach, pracowitości dostrzega wartość służącą budowaniu tak potrzebnej Polsce stabilizacji, pozytywny odruch w kraju wiecznego historycznego tumultu. U Prusa sympatię budzi postać Wokulskiego, który majątek zdobył pracowitością, wytrwałością i sprytem. Jednak generalnie romantyczne zrywy wydają się polskiej literaturze bardziej atrakcyjnym materiałem niż codzienny nudny mozół.

Poza „Lalką" Prusa nie mieliśmy w Polsce mieszczańskiej powieści realistycznej – Balzaka, Zoli, Dickensa, Tomasza Manna. Z Proustem też by były kłopoty, bo nasze salony arystokratyczne niechętnie wpuszczały dorobkiewiczów spoza własnego kręgu. Na Węgrzech realistyczny portret mieszczaństwa końca XIX w. stworzył Sándor Márai – nie napisał wprawdzie wielkiej powieści, ale w dziennikach i drobnych utworach klasa średnia z Kassy, jego rodzinnego miasta (dziś Koszyce), znalazła genialnego piewcę. Jednak Márai był Węgrem, a w c.k. Austro-Węgrzech mieszczaństwo miało się nieźle.

U nas żaden taki format nie powstał. W XIX w. Polska pod zaborami była głównie wiejska, urbanizacja dopiero się zaczynała, niekoniecznie spowodowana rozwojem przemysłu, raczej ucieczką ludzi z przeludnionych wsi do miast w poszukiwaniu pracy i lepszego życia. Warstwa mieszczańska ledwo się tworzyła, jak tylko okrzepła w dwudziestoleciu międzywojennym, już nadszedł kataklizm wojny, a po niej komuny. Z burżuazją definitywnie miał zamiar rozprawić się marksizm: proletariackie ideały inter-

eprasa.pl 078c947b1b

nacjonalizmu i równości miały wypełnić mieszczańską pustkę. Też porażka – nie udało się poskromić potrzeby człowieka do stabilizacji i gromadzenia dóbr materialnych. Pomocne ramię wysunęły lewicy XX-wieczne awangardy, które kontestowały wszystko, co kojarzyło się z burżuazją. Mieszczanin stał się wcieleniem zła i głupoty minionych czasów. Rewolucje studenckie 1968 r. miały zadać śmiertelny cios w stary porządek.

Jednak też tak się nie stało. Mieszczaństwo albo jego współczesna wersja, czyli klasa średnia, oparło się anarchistycznym hasłom.

KULTURA ŻYCIA DOMOWEGO

Na wystawie „Biedermeier" w Muzeum Narodowym w Warszawie byłam w niedzielę, dwa dni po otwarciu. Był tłum. Wiadomo, niedziela, ale zastanawiam się, czy podobną liczbą zwiedzających może się wykazać prezentacja wideo art w CSW... Dawna sztuka użytkowa podoba się ludziom. Pochylają się nad gablotkami z biżuterią i ze szkłem, wpatrują w postacie panienek na sentymentalnych portretach, podziwiają paradę krzeseł. Nie są to przedmioty całkiem obce.

Znamy je, jeśli nie z domów własnych i znajomych, to ze scenografii filmów, teatru, telewizji. „Biedermeier to niewątpliwie najpowszechniej zadomowiony styl w polskiej kulturze – pisze Agnieszka Morawińska, dyrektor Muzeum Narodowego. – Powielane wzory biedermeierowskich kanap i serwantek, wbrew swemu mieszczańskiemu rodowodowi, stały się częścią stylu dworkowego, a potem »byłoziemiańskiego« kultywowanego w miastach, kiedy dworów już nie było. W procesie odtwarzania zniszczonego w czasie wojny dziedzictwa produkowano biedermeiery w Henrykowie i wypełniano nimi pałace oraz gmachy państwowe. Biedermaierowski bukiecik ślubny – okrągły, obwiedziony wstążką – nigdy nie wyszedł z mody, podobnie jak obicia mebli w paseczki z kwiatuszków. Można się pokusić o twierdzenie, że dopiero na naszych oczach biedermeier przegrywa z produktami IKEA, stając się wreszcie stylem historycznym".



Na górze broszka w formie turkusowej gałązki kwiatowej, na dole podstawka do wykałaczek w formie jeża FOT. MNW

A przecież biedermaier to styl niemiecki i jako taki już może być obciążony niechęcią. Niesłusznie, wystarczy spojrzeć na wybitne przedmioty sztuki meblarskiej. Rozwinął się po kongresie wiedeńskim, który po trwających ćwierć wieku wojnach napoleońskich miał zapewnić Europie nowe granice, pokój i ład. Kapitalizm wypierał feudalizm, rozwijały się miasta, Europa obrastała w piórka. W Polsce mimo represji politycznych zapanowała stabilizacja. Kwitła kultura życia domowego, rodzinnego – i to zarówno w miejskiej klasie średniej, jak i u ziemiaństwa. Bohaterowie opowieści biedermeierowskiej to nie romantyczni buntownicy, tylko stateczni kupcy, rzemieślnicy, urzędnicy, artyści i żyjące po miejsku

REKLAMA



Prestige MJM
ANTYRADIO Dziennik Bałtycki TYGODNIK POWSZECHNY wprost RZECZY GAZETA BANKOWA Gitarzysta Perkusista
WP ANTYRADIO.PL cgm.pl trojmiasto.pl DlaWas.info GOLD HITS Multikino empik VIXON

eprasa.pl 078c947b1b


Drewniana kanapa z lat 1820–1830 FOT. MNW

ziemiaństwo. Piszą kuratorzy: „Ich życie codzienne skupiało się na troskach o rodzinę, estetyczne i funkcjonalne urządzenie domu wypełnionego pięknymi drobiazgami i wygodnymi meblami, domowymi sprzętami do robótek ręcznych i gier towarzyskich. Biedermeierowskie portrety utrwalające wizerunki zamożnych mieszczan odzwierciedlają mentalność klasy średniej – moralność, etos pracy i porządku, rozsądek i pragmatyzm, ale często sentymentalizm, zainteresowanie sztuką".

Widać to na ckliwych miniaturkach, portretach zamyślonych panienek, nostalgicznych pejzażach. Romantyczność jeszcze unosi się w powietrzu. Jednak niech nikogo nie zwiedzie reklamujący wystawę plakat z kiczowatym króliczkiem w wianuszku różyczek – żart z przymrużeniem oka, trochę pod publiczkę. Na wystawie możemy oglądać tę przesłodzoną galanterię, ale biedermaier zapisał się w naszej pamięci głównie jako styl prosty, funkcjonalny, dążący do wygody.

Wiedeńskie srebra, porcelanowe serwisy, śląskie szkła, wileńskie meble pokazują ponadczasową urodę dobrego rzemiosła i nowoczesnego wzornictwa, które po prawie 200 latach nic nie straciło ze swoich walorów.






Na górze podróżny fortepian, na dole filiżanka półkulista ze spodkiem FOT. MNW

NEOMIESZCZANIE Z BRÓDNA

Druga wojna światowa zmiotła z powierzchni mieszczaństwo i jego stan posiadania. Holokaust zniszczył Żydów i żydowską burżuazję. Trzeba było zaczynać od nowa. Jednak odbudowanie warstwy mieszczańskiej dla komunistów byłoby obrazą. Władysław Gomułka, siermiężny proletariusz, prowadził ideologiczną wojnę z drobnomieszczaństwem, jednak społeczeństwu postanowił odpuścić; niech cicho siedzą w swoich M3, oglądając telewizję na wersalce (kanapa zastąpiła ją dopiero za Gierka). Raz w roku, na Boże Narodzenie, sprowadzi im się z Kuby cytryny, niektórzy kupią syrenkę na raty i będzie spokój. Tadeusz Różewicz nazwał to „małą stabilizacją" i nazwa ta przylgnęła do gomułkowskiej rzeczywistości. Dosadniej wyraził się Stefan Kisielewski: „To, że jesteśmy w dupie, to jasne. Problem w tym, że zaczynamy się w niej urządzać". W każdym razie „socjalistyczna klasa średnia", marzenie Gomułki, jakoś nie powstała.

Jednak nie wszyscy zrezygnowali z aspiracji: elitarny miesięcznik „Ty i Ja" w dziale „Moje hobby to mieszkanie" pokazuje wnętrza warszawskiej inteligencji. Obok segmentów z Wyszkowa, lamp z Cepelii widać tu meble, które przetrwały pożogę. Biedermeierowskie serwantki, kanapy, krzesła tu i ówdzie wnoszą do blokowisk swojski, ziemiański klimat. Jednak dla pani Gomułkowej miesięcznik okazał się zbyt elitarny, a gusty redaktorów niezrozumiałe. W roku 1970 „Ty i Ja" przestaje się ukazywać.

Za Gierka miało się „żyć dostatniej". Meble z importu z Jugosławii, fiat 125p, dacza nad zalewem i wakacje w Bułgarii miały podciągnąć polskie społeczeństwu do zachodniego poziomu. Wzorem mieszczańskiej rodziny stali się państwo Karwowscy, mieszkańcy M4 w bloku z regałem, łukiem i portretem przodka na ścianie.

Mieszczański etos znajduje swoją kontynuację w nowym millennium w apartamentach, segmentach, rezydencjach. Na przedmieściach miast, skąd rano ruszają samochody odwożące mieszczuchów do korpo, a dzieci do szkoły. Klasa średnia znowu obrasta w piórka, kupuje na kredyt, gromadzi dobra, w sondażach wyraża zadowolenie z życia.

W zeszłym roku w warszawskim parku Bródnowskim stanął projekt rzeźby „Mieszczanie z Bródna" – autoportret mieszkańców dzielnicy Bródno stworzony według pomysłu artysty Pawła Althamera, we współpracy z mieszkańcami. To pomnik 10 osób idących, siedzących i leżących, wykonany z różnych materiałów – od drewna, przez gips, do wikliny. Rzeźba była prototypem. Wersja ostateczna ma być odlana z brązu w centrum rzeźby w Orońsku i w przyszłym roku stanie na Bródnie.

To chyba pierwszy raz, kiedy „mieszczanie" doczekali się pomnika, a nie krytyki.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

Wystawę „Biedermeier" w Muzeum Narodowym w Warszawie można oglądać do 7 stycznia 2018 r.

eprasa.pl 078c947b1b

Czy miłość uleczy chore serce?

Pierwsza randka" to jedyny program telewizyjny o randkowaniu w tradycyjnym stylu – wspólna kolacja przy świecach, nieśpieszne rozmowy i szansa na poznanie drugiej osoby. W miłej atmosferze rozkwita uczucie, które często przeradza się w coś więcej! Poznajmy historię jednej z takich par – Ani, którą nawet operacja serca nie powstrzymała przed przybyciem na randkę, oraz jej partnera Krystiana.



BRAK CZASU DLA SIEBIE

– Do tej pory poświęcałem się pracy, jednak teraz doszedłem do wniosku, że nastał odpowiedni czas, aby zająć się swoim życiem prywatnym – mówi Krystian. – Z tego powodu postanowiłem zgłosić się do programu, wierząc, że może tutaj uda mi się odnaleźć partnerkę na resztę życia. Jestem normalnym mężczyzną i nie szukam wrażeń – dodaje.

ROMANTYCZNE SPOTKANIE

Kiedy Krystian zobaczył Anię w progu restauracji, od razu wiedział, że jest wyjątkową kobietą. Wysoka, długonoga blondynka natychmiast przewróciła świat mężczyzny do góry nogami. Ania czuła, że udział w programie może być jej szansą na miłość. Jej planów nie pokrzyżował nawet... ciężki zabieg na sercu, po którym powinna pozostać w szpitalu co najmniej tydzień. Dziewczyna postanowiła bowiem wypisać się na własne żądanie już po sześciu godzinach, aby móc pojawić się na randce. Mimo choroby serce dobrze jej podpowiedziało. Krystian okazał się uosobieniem cech, których w mężczyźnie szukała Ania. Spotkanie upłynęło w wyjątkowej atmosferze. Obydwoje postanowili, że nie będzie to ich ostatnia randka.

Anna Komorska

REKLAMA

SZWAJCARSKA KLASYKA OD **SWISS MILITARY HANOWA**

TEN OFICJALNIE LICENCJONOWANY PRZEZ KONFEDERACJĘ SZWAJCARSKĄ BRAND JEST UTOŻSAMIANY Z NAJLEPSZYMI WARTOŚCIAMI SZWAJCARSKICH SIŁ ZBROJNYCH – SOLIDNOŚCIĄ, WYTRZYMAŁOŚCIĄ ORAZ WYSOKĄ PRECYZJĄ. DZIĘKI TEMU ZEGAREK SWISS MILITARY HANOWA TO IDEALNY KOMPAN AKTYWNEGO MĘŻCZYZNY, NIEZAWODNY W KAŻDEJ SYTUACJI!

Linia MAJOR wychodzi na przeciw tym, którzy mimo natury odkrywcy, potrzebują klasycznego zegarka na co dzień. Cała kolekcja wyposażona została w wysokiej jakości szwajcarskie mechanizmy kwarcowe, gwarantujące dokładność i precyzję. Komfort noszenia zapewnia elegancki pasek wykonany ze skóry naturalnej. Sześć niezwykłych modeli MAJOR posiada koperty ze stali szlachetnej o średnicy 40 mm, co sprawia, że idealnie chowają się pod mankietem koszuli. Na tarczy każdego zegarka umieszczony został szwajcarski krzyż, będący gwarancją najwyższej jakości. Luminescencyjne wskazówki oraz indeksy godzin pozwalają z łatwością odczytać godzinę nawet w zupełnej ciemności, a odporne na zarysowania szafirowe szkło sprawia, że po latach zegarki SWISS MILITARY HANOWA wciąż będą wyglądały jak nowe.



swiss.com.pl
cena 790zł

eprasa.pl 078c947b1b



Piotr Gociek

„Star Trek: Discovery” udowadnia, że wiele musi się zmienić, aby wszystko zostało po staremu



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Buntowniczka i kapitan Lorca

Zawsze podejrzliwie traktowałem świat przedstawiany w serialach i filmach z cyklu „Star Trek”. Oglądałem, owszem, bywało nawet, że z przyjemnością, ale utopia, którą wymyślił Gene Roddenberry, budziła we mnie głęboką nieufność. Przyszłość, w której nie ma zbrodni, nie ma pieniędzy, nie ma granic, wszystko, czego potrzebujesz, wyciągasz z maszynki, którą instruujesz głosem: „Kawa! Czarna!” albo „Puchar lodów czekoladowych! Z ciasteczkami!”? Pomyślcie sami – coś tu nie gra! Coś musi kryć się za tym wszystkim, coś mrocznego, to zbyt naiwne, by było prawdziwe. Ktoś musi płacić potem, krwią, a może i niewolniczą pracą za wszystkie te atrakcje. Nie ma darmowych lanczy.

Taka już moja (wasza, nasza) klątwa urodzenia. Bo co przede wszystkim różni fantastów z kapitalistycznego Zachodu od fantastów z dawnego bloku socjalistycznego? Że podczas gdy oni, pisząc o kosmosie, wychwalali gwiezdnych kupców, handlowe faktorie i przedsiębiorczych podróżników, my koncentrowaliśmy się na opisywaniu gwiezdnych gułagów. A historia nauczyła nas, by na utopistów, na naprawiaczy światów, patrzeć z najwyższą podejrzliwością.

Była taka chwila w najnowszej odsłonie „Star Treka” (serial „Discovery”, pokazywany w USA przez CBS, u nas dostępny w serwisie Netflix), kiedy pomyślałem: oho, nie jestem osamotniony w swojej podejrzliwości! Była to scena, w której kapitan tajnego statku floty Federacji okłamuje swoją załogę. Podczas gdy oni zastanawiają się nad rozwiązaniem krwawej zagadki (kto dokonał rzezi na pokładzie napotkanej opustoszałej jednostki), rozwiązanie znajduje się w rękach kapitana, który przetrzymuje w uwięzieniu – i tajemnicy rzecz jasna – morderczą bestię. Dlaczego? Jest wojna i nie czas na skrupuły, ktoś musi pobrudzić sobie ręce, każda potencjalna broń mile widziana. To właśnie jest misją gwiezdnego statku najnowszej generacji. USS „Discovery” nie podróżuje, by dotrzeć tam, dokąd nie dotarł jeszcze żaden człowiek, lecz by znaleźć sposób na wytłuczenie maksymalnie wielkiej liczby Klingonów w maksymalnie krótkim czasie. Przyznacie, że to nowość w pokojowym, utopijnym uniwersum serialu. Owe mroczne tony i moralna dwuznaczność wzbudziły zresztą na początku emisji gorące protesty części fanów. „Tak”, przyznawali, „zgrabna fantastyka, ale zdradza ducha »Star Treka«!”.

NAUKOWCY IDĄ NA WOJNĘ

Są i inne nowości: serial (przynajmniej pierwsza połowa pierwszego sezonu, którą już można oglądać w Netflixie) zaprojektowany został jako jedna większa historia opowiadana w odcinkach. Zrywa więc zdecydowanie z obowiązującym dotąd modelem cotygodniowej zamkniętej przygody. Zmienia się też punkt widzenia – główną bohaterką jest nie kapitan statku gwiezdnego, lecz ktoś, kto wchodzi w świat tajnych przedsięwzięć floty Federacji jako outsider. Chodzi o wychowaną wśród Wulkanów (to ci od Spocka ze spiczastymi uszami) Michael Burnham – w tej roli świetnie wypada Sonequa Martin-Green. W dodatku piękna i utalentowana panna Burnham trafia na pokład USS „Discovery” jako więzień, a dokładnie jako jedyny w historii floty oficjalnie skazany buntownik.

Tutaj dochodzimy do najdziwniejszej (jak dotąd) sprawy w nowym serialu, który stworzyli Bryan Fuller i Alex Kurtzman – do jego konstrukcji. Serial ma dwa początki. Dwuczęściowy pilot opowiada o losach okrętu Federacji USS Shenzou, dowodzonego przez kapitan Philippę Georgiou (Michelle Yeoh). Jej pierwszym oficerem jest właśnie panna Michael Burnham: błyskotliwa, pracowita, wysoko ceniona przez przełożonych, na najlepszej drodze do własnego dowództwa. Z pilota dowiadujemy się, jak doszło do wybuchu wojny Federa-

eprasa.pl 078c947b1b

cji z krwiożerczą rasą Klingonów, jaką rolę odegrała w tym Burnham (wielką), a rzecz kończy się sądem wojennym nad bohaterką serialu (podniosła broń na wyższego rangą oficera).

Odcinek trzeci przynosi nowy początek. Burnham znajduje się w więziennym transporcie, wojna z Klingonami trwa w najlepsze (dla ludzi – w najgorsze, bo bierzemy w skórę) i dopiero tu na scenie pojawia się nowe stałe miejsce akcji, czyli USS „Discovery". Statek dowodzony jest przez charyzmatycznego i groźnego kapitana Gabriela Lorcę (Jason Isaacs – kto pamięta jego rolę z filmów o Harrym Potterze, gdzie grał ojca Draco Malfoya, ten wie, jaką dwuznaczność potrafi wnieść do postaci). Jak sam nieco później w serialu wyjaśnia, zaczynał swą misję, dowodząc naukowcami, ale teraz wszyscy są już dzielnymi żołnierzami. Takie czasy. Zadanie Lorki jest proste – użyć całej swej przebiegłości oraz wszelkich talentów podległych mu naukowców, by jak najszybciej odkryć coś, co mogłoby odmienić losy wojny. Różnica w porównaniu z poprzednimi seriami „Star Trek" jest widoczna natychmiast. Dotąd wszyscy kapitanowie Federacji, których losy śledziliśmy podczas gwiezdnych wojaży, podkreślali, że nie dowodzą okrętami wojennymi, lecz badawczymi. Tu jest odwrotnie: „Discovery" to statek wojenny, w dodatku – jak się okaże – potężna broń w rękach ludzkości. Jego istnienie okryte jest głęboką tajemnicą (jak widać, utopijna Federacja Planet ma swoje czarne programy niczym CIA).

LORCA TO RÓWNY CHŁOP

Nie będę przepraszał za spoilery, bo serial pokazywany jest od ponad dwóch miesięcy, sądzę więc, że zapaleni miłośnicy „Star Treka" zdążyli już go obejrzeć, a pozostali chcieliby dowiedzieć się po prostu, z czym jeść tę potrawę i czy warto. Jeszcze trochę muszę więc zdradzić – tak, okręt „Discovery" będzie aktywnie brał udział w wojnie i to przede wszystkim konflikt między rasami stanowi treść pierwszej połowy pierwszego sezonu. Ponieważ akcja serialu rozgrywa się mniej więcej dekadę przed wydarzeniami z pierwszej, oryginalnej serii „Star Trek", scenarzyści obudowują fabułę w dodatkowe smaczki, na przykład oficer Burnham wychowywana była na Wulkanie przez Sareka – tego samego, którego syn, Spock, trafił później na pokład słynnego „Enterprise" dowodzonego przez Jamesa T. Kirka.

W miarę kolejnych odcinków moja przyjemność z oglądania nowego „Star Treka" malała. Po pierwsze, choć przynosi masę ładnych obrazków, kuleje scenariusz. Po efektownym początku opowieść traci rozpęd, a bohaterowie w napuszony sposób informują się nawzajem o rzeczach oczywistych. Coś, co zapowiadało się na historię o olbrzymim rozmachu, zamienia się także w typowo telewizyjny klaustrofobiczny kawałek fabuły – te same postacie wpadają na siebie w różnych konfiguracjach, choć przecież kosmos to naprawdę duże miejsce.

Jednocześnie znika intrygujący z początku dwuznaczny ton, kapitan Lorca może i wygląda groźnie, może i ma swoje wady, ale szybko okazuje się, że to taki sam równy chłop jak jego inni koledzy po fachu z poprzednich seriali – puk, puk, do okienka puka „stary dobry »Star Trek«" – otoczony przez gości może i z problemami, ale szlachetnych, dzielnych i gotowych w każdej chwili do największych poświęceń w służbie Federacji. O której, notabene, jak dotąd z nowej serii nie dowiadujemy się niczego: kto zaprojektował „Discovery"? Czy istnieją inne czarne programy? Kto w końcu płaci za te wszystkie darmowe lancze z replikatorów? No i kto prasuje wszystkie te mundury, bo zawsze wyglądają nieskazitelnie, ale żelazka nigdy w żadnym „Star Treku" nie widziałem.

WIELBICIELE POZOSTANĄ WIERNI

Podobnie jak w kinowym reboocie (filmy J.J. Abramsa) mamy nowość w postaci homoseksualistów na pokładzie, bo wśród ważnych oficerów „Discovery" znajdzie się para zakochanych w sobie panów. Karykaturalna para, bo rozprawiają głównie o operze (czyżby uwielbiający muzykę klasyczną Picard też był ukrytym gejem?), a rzecz jest niepotrzebna i niewytłumaczalna z punktu widzenia całego uniwersum serialowego. Akcja nowej serii rozgrywa się, przypomnę, przed wszystkimi innymi. Co zatem stało się później ze wszystkimi homoseksualistami Floty? Padli ofiarą czystek czy zmienili preferencje? To tak, jakby autor prequela do Trylogii Sienkiewicza kazał na Dzikich Polach walczyć gejowskiej chorągwi jazdy polskiej, nie przejmując się faktem, że potem w żadnej powieści cyklu nie ma o nich ani słowa.

Wracając do konstrukcji serialu: jest dziwna, bo długo trwało przeciąganie liny twórców z producentami. Ci ostatni nie chcieli ryzykować od razu nowego, pełnego sezonu całkiem nowej serii, poprosili o coś krótszego, ale w częściach. Tak powstał dziwny, podwójny początek: najpierw dwuczęściowy pilot, który opowiada o przeszłości oficer Burnham, potem kolejne siedem odcinków, które rozprowadzają wątek kapitana Lorki i jego superstatku. Którego pojawienie się też jest anachronizmem – skoro mieliśmy takie cacka, to co stało się z nimi dekady później? Dlaczego kapitan Kirk nigdy nie mógł wysłać do sztabu Floty prośby o pomoc: „Hej, otaczają mnie przeważające siły wroga, wyślijcie tu piorunem jeden z tajnych okrętów, które skopią wszystkim tyłki!"?

Uwaga, dochodzimy do najdziwniejszego: wiele wskazuje na to, że „Discovery" ma tak naprawdę nie dwa, lecz trzy początki. Bo oto w finale pierwszej części sezonu wydarza się coś, co pozwala zresetować znowu fabułę i wrócić do utartej formuły „podróżujemy między gwiazdami z dala od domu i się z naukową ciekawością rozglądamy". Węszę tu odświeżoną powtórkę z serialu „Star Trek: Voyager", ale czy mam rację, dowiemy się w styczniu, kiedy pokazane zostaną kolejne odcinki.

Podsumowując: trudno będzie konkurować „Discovery" z takimi serialami, jak choćby „The Expanse" czy wkrótce „Fundacja" Nolana według Asimova albo telewizyjna wersja powieści Iana McDonalda „Luna", bo wszystko to już są produkcje ery po „Grze o tron", która pokazała, że fantastykę serwuje się dziś na zupełnie innym poziomie intrygi. Nie są to już tylko infantylne opowieści typu „jaką planetę widać przez okienko", lecz pasjonujące gry o władzę, o przyszłość i o ludzkie dusze. Nowy „Star Trek" z każdym kolejnym odcinkiem smakuje coraz bardziej jak stare „Star Treki", co jest wiadomością dobrą tylko dla jego wiernych wielbicieli. Inna sprawa, że jest ich wystarczająco wielu, by kolejny okręt podróżował długo. Pozostali widzowie szybko mogą poczuć się rozczarowani.



★★★★★★

TWÓRCY: BRYAN FULLER I ALEX KURTZMAN
„STAR TREK: DISCOVERY"
USA 2017, NETFLIX

wyst. Sonequa Martin-Green, Doug Jones, Jason Isaacs

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl 078c947b1b

Pan Bóg, ekologia i Darren Aronofsky



Wojciech Engelking

Reżyser Darren Aronofsky posiadł pewną szczególną sztukę: kręcenia filmów znakomicie udających arcydzieła. Opanował ją do tego stopnia, że w najnowszym „Mother!" zniknął element udawania

Nie wiadomo, gdzie jesteśmy. Mogą to być Stany Zjednoczone, może to być Wielka Brytania, może być Australia – w każdym razie miejsce, w którym mówi się po angielsku, choć i to nie jest pewne, bo grający główną rolę Javier Bardem gada z hiszpańskim akcentem. Główna rola to zaś po prostu Mężczyzna mieszkający w odbudowanym po niedawnym pożarze domu na odludziu z młodszą żoną (Jennifer Lawrence, prywatnie partnerka reżysera), skaczącą wokół niego jak służąca: podczas gdy on, z zawodu poeta, w nieskończoność pracuje nad jednym wierszem, ona sprząta, gotuje i podziwia. A że praca nad jednym wierszem nie wychodzi, poeta się nudzi: dlatego gdy którejś nocy do drzwi puka zbłąkany podróżny (Ed Harris), podający się za lekarza szukającego pensjonatu, chętnie go przyjmuje. Dnia następnego zjawi się żona podróżnego, potem zaś ich synowie, którzy pokłócą się i jeden zabije drugiego. Gdy zaś wszystko się uspokoi, tragedia się powtórzy – i to nie jako farsa.

Tyle spoilerów, bo najnowszego dzieła Darrena Aronofsky'ego nie da się bez nich zinterpretować. Wygwizdany na festiwalu w Wenecji film to nic innego jak przypowieść: w jednym z wywiadów reżyser wyznaje, że scenariusz napisał w transie, w pięć dni, po rozstaniu z wieloletnią partnerką, aktorką Rachel Weisz. Odczytanie przypowieściowe to jednak tylko jedno z możliwych: w myśl innego w „Mother!" Aronofsky wraca do upodobań z „Czarnego łabędzia" (gdzie Natalie Portman walczyła ze swoim sobowtórem) czy „Źródła" (długiej wędrówki Hugh Jackmana po zakamarkach podświadomości), jednym słowem – że w męczący dla widza sposób portretuje schizofrenię. Mogłaby ona w „Mother!" uchodzić za stan psychiczny bohaterki spodziewającej się dziecka, w tej bowiem sytuacji znajduje się postać Lawrence. Wówczas najnowsze dzieło Aronofsky'ego faktycznie byłoby, jak określił je jeden z krytyków, narcystycznym bełkotem, nieudolnie czerpiącym z trylogii apartamentowej Romana Polańskiego.

Problem w tym, że nie jest. Aronofsky, który zawsze miał słabość do używania mistyki w formie, w której byłaby zrozumiała dla przeciętnego amerykańskiego widza, tym razem użył jej tak, by była nie do zniesienia – i odniósł zwycięstwo.

GNOZA WEDŁUG ŚW. DARRENA

Zawsze – czyli od debiutanckiego, czarno-białego „Pi", które nakręcił 19 lat temu. Jego główny bohater, matematyk Max, w tytułowej liczbie dopatrywał się sekretu wszechświata, a jego odkrycia chcieli dla swoich celów wykorzystać maklerzy i kabaliści. Pierwsi uznali, że ogromny komputer, który Max skonstruował, pozwoli im zarobić miliony na Wall Street; drudzy – że znajdą dzięki niemu liczbę absolutną, czyli prawdziwe imię Boga. „Matematyka jest językiem natury – mówił z offu główny bohater. Wszystko wokół nas może być opisane i zrozumiane dzięki liczbom. Wszędzie wokół nas występują prawidłowości". Jeśli jednak chodzi o liczby nieco mniej mistyczne niż te, którymi zajmował się Max, to na film Aronofsky – syn nauczycieli z Brooklynu, absolwent antropologii na Harvardzie – wyłożył 60 tys. dolarów z własnej kieszeni, a zarobił na nim 3 miliony i dostał nagrodę na festiwalu w Sundance. Tak zainteresowało się nim Hollywood.

Efektem było „Requiem dla snu". Gnostycka mistyka z „Pi" poszła w nim w odstawkę, zastąpiona estetyką z teledysku MTV, którą z kolei kontrowały smyczki Kronos Quartet. Do ich akompaniamentu Aronofsky opowiedział historię otrzymującej ofertę wzięcia udziału w telewizyjnym reality show emerytki, która poddaje się drakońskiej diecie i ostatecznie kończy jako katatoniczka, jak również jej syna i jego dziewczyny, odnajdujących ukojenie



eprasa.pl 078c947b1b

w heroinie. Film sprzedał się znakomicie, zapoczątkowując karierę Jareda Leto, zapowiadając subkulturę emo (wrażliwych nastolatków z czarnymi grzywkami i pomalowanymi na czarno oczami) jak również – zgarniając nominację do Oscara.

I wtedy Aronofsky znów postanowił nakręcić dzieło, w którym odkryje tajemnicę wszechrzeczy, swoją dziwacznością odpowiadające wszystkim legendom, które wokół reżysera narosły: że swoje scenariusze pisze przy wartym kilkaset tysięcy dolarów, robionym na zamówienie biurku z rzadkiej odmiany dębu, a każdy z nich przypłaca psychicznym załamaniem. Miał tę wygodę, że producenci mu zaufali, wykładając na „Źródło" 70 mln – problem w tym, że za te 70 mln (z których spora część poszła na zbudowanie na australijskim wybrzeżu repliki piramidy Inków) chcieli zmian w scenariuszu, podobnie jak zakontraktowany do głównej roli Brad Pitt. „Źródło", co prawda, powstało, ale z widownią było już średnio, a Aronofsky, który, żeby je zrealizować, zrezygnował z reżyserii „Batmana", dał sobie spokój z mistyką i ruszył w stronę realizmu.

Taki właśnie – brutalny i realistyczny – był „Zapaśnik", którym wyciągnął z aktorskiego niebytu Mickeya Rourke'a i obaj otarli się o Oscara; nieco mniej – „Czarny łabędź", opowieść o dwóch walczących o rolę baletnicach i granym przez Vincenta Cassela reżyserze, którego metody pracy z dziewczynami nabierają po aferze Harveya Weinsteina nowego wymiaru. Aronofsky odzyskał zaufanie producentów.

I znowu zwrócił się w stronę Boga.

JAM JEST TEN, KTÓRY JEST

Nie jednak Boga z Nowego Przymierza z ludzkością, miłosiernego, który przyszedł na ziemię głosić Dobrą Nowinę, ale jego odbicia ze Starego Testamentu, który człowiekiem lubi się bawić i poddawać go rozmaitym upokorzeniom. Takiego Boga gra w „Mother!" Javier Bardem – przedstawiający się na sam koniec widzowi słowami skierowanymi do Mojżesza w Księdze Wyjścia: 'ehjeh 'ăšer 'ehjeh, jam jest ten, który jest – i z takim Bogiem rozprawiał się Russell Crowe w „Noem".



REŻ. DARREN ARONOFSKY
„MOTHER!"
USA 2017

wyst. J. Lawrence, J. Bardem, E. Harris, M. Pfeiffer

W tym ostatnim filmie potop wprost pokazany jest jako zemsta Boga na ludziach, tytułowy bohater zaś, budujący azyl dla „wszelkiego zwierza podług rodzaju swego" – jako ten, który z Bogiem walczy. W tym samym jednak czasie domaga się od niego wskazówek, których Bóg mu – oczywiście – nie udziela. Można utyskiwać, że szkoda, iż Aronofsky wpisał historię Noego w ramy hollywoodzkiej superprodukcji za ponad 100 mln dol. – bo jego interesująca teza o tym, że człowiek staje się człowiekiem dopiero wtedy, kiedy ma ochotę i możliwość zakwestionować wolę stwórcy, wybrzmiała w „Noem" dosyć płasko; ale, w końcu, w religijnej Ameryce nikt nie wyłoży wielkich pieniędzy na film, który kwestionuje podstawowe dogmaty chrześcijaństwa.

Co Aronofsky'emu udało się do „Noego" jednak przemycić, to swoje nowe zainteresowanie: ekologię. Bo choć opowieść o potopie w wykonaniu twórcy „Czarnego łabędzia" czasami niebezpiecznie osuwa się w fantasy spod znaku „Prometeusza", sama katastrofa wygląda w niej jak spełnienie tez z kilku co bardziej apokaliptycznych wykładów na temat globalnego ocieplenia.

Ekologia interesuje Aronofsky'ego nie tylko w filmie: razem z czołowym aktywistą Hollywood, Leonardem DiCaprio, podróżował po najbardziej zagrożonych rejonach Ameryki, by uświadamiać ich mieszkańców, co dzieje się z otaczającą ich przyrodą (niestety nie wiadomo, czym podróżował – być może prywatnym odrzutowcem, którym DiCaprio lubi latać na rozmaite ekologiczne spędy, zapewne podejrzewając, że używane przezeń paliwo nie zanieczyszcza powietrza); podczas szczytu klimatycznego w Paryżu dwa lata temu z kolei razem z francuskim fotografem JR przygotował specjalną instalację „Marsz stojących". I byłaby to tylko ciekawostka, gdyby nie to, jaki wymiar przyjęła ekologia w „Mother!".

Tytułowa, grana przez Jennifer Lawrence, postać to bowiem nie tylko żona znacznie starszego, upozowanego na Boga poety: to postać, którą dla własnej wygody poeta stworzył, jak Bóg stworzył Ziemię. Poecie-Bogu jednakowoż ziemia przestała wystarczać, zaczął domagać się nowej uwagi, stworzył więc jeszcze ludzi – a ci zniszczyli planetę.

PO APOKALIPSIE

Przesłanie „Mother!" jest proste: to ludzie odpowiadają za ekologiczną zagładę i dlatego ludzi należy się pozbyć, żeby Ziemię ocalić. Podobnie rozumował Noe w poprzednim filmie Aronofsky'ego, gdy twierdził, że tylko jednego zwierza podług rodzaju swego nie ma ochoty brać na Arkę – człowieka. O ile jednak w „Noem" na koniec przychodziło ocalenie, o tyle w zrobionej za o wiele mniejsze pieniądze – a więc: bez dyktatu producentów – „Mother!" ocalenie wcale przyjść nie musi. Apokalipsa spełnia się tylko po to, by się potem jeszcze raz powtórzyć, w formie jeszcze okrutniejszej niż na początku.

Aronofsky przez lata znakomicie imitował arcydzieła – filmy Larry'ego Clarka w „Requiem dla snu", Michaela Hanekego w „Czarnym łabędziu" – by w końcu nakręcić film, w którym udawać nie musi, może natomiast sięgnąć po język znany z najtańszych horrorów (dość powiedzieć, że kanibalizm jest jedną z łagodniejszych scen w „Mother!") i ubrać go w ekologiczno-mistyczny kostium. I chociaż technicznie jego najnowszy film nie dostaje poprzednich, jest bodaj pierwszym szczerym dziełem, które Darren Aronofsky przedstawił światu.



W filmie występują m.in. Michelle Pfeiffer i Ed Harris FOT. NIKO TAVERNISE

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone



FOT. MATERIAŁY PRASOWE



WIESŁAW CHEŁMINIAK

PRAWDA CZASU, MAGIA EKRANU

Kronika zapowiedzianych



★★★★★★

REŻ. MARCIN BORCHARDT „BEKSIŃSCY. ALBUM WIDEOFONICZNY” POLSKA 2017

Festiwalu Beksińskich odcinek kolejny. Kto wie, czy nie najciekawszy.

„Portret podwójny” Magdaleny Grzebałkowskiej oraz obsypaną nagrodami „Ostatnią rodzinę” Jana P. Matuszyńskiego można uznać za próbę jeśli nie obalenia, to przynajmniej podważenia mrocznej legendy otaczającej artystę z Sanoka. W kontrze do nich powstała z kolei książka Wiesława Weissa. To apoteoza Beksińskiego juniora, w filmie zredukowanego do rozmiarów samoluba i histeryka. Fani Tomasza, dla których był on nie tylko muzycznym guru, lecz także duchowym przywódcą, odetchnęli z ulgą.

Po Zdzisławie pozostało gigantyczne archiwum. Malarz, ogarnięty obsesją dokumentowania życia swojego i bliskich, rzadko rozstawał się z mikrofonem, a potem kamerą, kupioną za ciężkie pieniądze w peweksie. Można powiedzieć, że wyprzedził epokę. Komu bowiem w PRL śnił się reality show? Beksiński zaś nurzał się w ekshibicjonizmie, dumnie prezentując pooperacyjne blizny i ubolewając, że nikt nie sfilmował, jak chirurg rozcinał mu brzuch.

Marcin Borchardt wykorzystał też zdjęcia, fragmenty korespondencji oraz dzienników telewizyjnych. Jak na rasowego dokumentalistę przystało, powstrzymał się od komentarza. Wrażenie momentami jest piorunujące. Zdzisław po samobójstwie syna beznamiętnym tonem oznajmia: „Dobrze się stało, jak się stało”. Po tych słowach następuje skok wstecz. Jesteśmy w 1957 r. Malarz jest młody i zakochany, mówi z kresowym zaśpiewem, śni o sławie i przeprowadzce z zabitego deskami Sanoka do stolicy. Tomasza nie ma jeszcze na świecie.

Zofia, typowa gospodyni domowa, odzywa się rzadko. Nerwowo pali papierosy. W odróżnieniu od męża i syna była wierząca, lecz z filmu się o tym nie dowiemy. Jej mężczyźni pozostawali w ciągłym zwarciu, lecz w kilku sprawach byli do siebie podobni. Zdzisław upierał się, że jego makabryczne obrazy są romantyczne. Tomasz swoją audycję zatytułował: „Romantycy muzyki rockowej”. Obaj mieli słabość do kiczu. Nie ulega wątpliwości, że to ojciec zaszczepił juniorowi fascynację śmiercią i przekonanie, iż ludzka egzystencja jest pozbawiona głębszego sensu. Tyle że on kpił sobie z „gotyckiej” estetyki, a Tomasz brał ją na serio. Przebierał się za wampira, swe radiowe audycje zamieniał w ceremonie. I tylko wtedy był szczęśliwy.

„Album wideofoniczny” może okazać się bardziej dotkliwym ciosem dla bajronicznego wizerunku prezentera niż „Ostatnia rodzina”. Tutaj nie da się wszystkiego zwalić na szarżującego Dawida Ogrodnika. Z ekranu patrzy na nas łysiejący, rozkapryszony dzieciak, który obraża się na rzeczywistość, bo fikcja jest bardziej stylowa. ©℗



KINOWA PREMIERA TYGODNIA: „MORDERSTWO W ORIENT EXPRESSIE”

Plejada gwiazd w efektownej ekranizacji słynnej powieści Agathy Christie. Poprzednią wersję kinową z 1974 r. reżyserował Sidney Lumet, tym razem za bary z klasyką wziął się Kenneth Branagh, który pojawia się również na ekranie w roli detektywa Herkulesa Poirota. Tajemniczy nieznajomy prosi Poirota o ochronę, następnego ranka zostaje znaleziony martwy. A w odciętym od świata przez lawinę pociągu wszyscy są podejrzani. ©℗ ***Piotr Gociek***

- ***„Morderstwo w Orient Expressie” („Murder on the Orient Express”), reż. Kenneth Branagh, wyst. Johnny Depp, Daisy Ridley, Michelle Pfeiffer, Penélope Cruz, Judie Dench, USA 2017***

DO KIN WCHODZĄ TAKŻE:

- ***„Cicha noc”, reż. Piotr Domalewski, Polska 2017***
- ***„Coco”, reż. Lee Unkrich, USA 2017***
- ***„Tom of Finland”, reż. Dome Karukoski, Finlandia 2017***

eprasa.pl 078c947b1b

Kobieta mnie bije

Stare mity zmiksowane z tandetnym komiksem, podane w komicznej panierce. Nie jestem entuzjastą kulinarnego eklektyzmu, muszę przyznać, że kuchcikom z knajpy Marvela tym razem udało się wyprodukować wyjątkowo smaczne danie. Thor, pozbawiony swych boskich atrybutów, jest o krok od totalnego uczłowieczenia. Zdarza mu się przeliczyć z siłami, wychylić kufel piwa, a nawet utracić pewność siebie. To ostatnie oczywiście na krótko. Scenarzyści bezlitośnie pastwią się nad władcą piorunów. Zsyłają go na planetę-śmietnik, zmuszają do pojedynku z Hulkiem. Zostać sponiewieranym przez zielonoskórego giganta to żaden wstyd, ale Thor zbiera baty też od kobiet. Największe od własnej siostry. Rodzeństwo zdecydowanie się naszemu herosowi nie udało. Z trudem uporał się ze zdradzieckim Lokim, teraz musi stawić czoła morderczej Heli i jej armii zombiaków. Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Fani komiksów – dyskusję o tym, kto jest najgłupszym Avengerem, amatorzy rocka – jeden z najlepszych kawałków Led Zeppelin, zaś zatroskani o przyszłość – koncepcję, że świata nie trzeba ratować przed zagładą. Wystarczy ocalić ludzkość. A co powiedziałby Wagner na widok czarnoskórej Walkirii? ©℗



★★★★★★

REŻ. TAIKA WAITITI
„THOR: RAGNAROK”
USA 2017

wyst. Chris Hemsworth, Cate Blanchett, Tom Hiddleston, Tessa Thompson

Wiesław Chełminiak



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

OBCY – NIEOSTATNIE STARCIE



★★★★★★

REŻ. RIDLEY SCOTT
„OBCY: PRZYMIERZE” („ALIEN: COVENANT”)
USA 2017, IMPERIAL

wyst. Michael Fassbender, Katherine Waterston, Billy Crudup

Pierwszy daleki prequel sagi „Alien”, czyli film „Prometeusz”, rozczarował w roku 2012 zaprzysięgłych fanów, bo choć wiele z niego można było się dowiedzieć o tajemniczej wymarłej rasie Inżynierów, to jednak niewiele nowego o naturze i pochodzeniu monstrów, z którymi walczyła Sigourney Weaver w oryginalnej serii. „Przymierze” rozszerza naszą wiedzę, akcja rozgrywa się na planecie, która dała początek groźnym stworzeniom. Chociaż wizualnie wszystko tu zachwyca, to z samą opowieścią jest kłopot – film, który próbuje być kosmicznym horrorem w starym stylu, skręca w stronę tematu, który Scott chce zgłębiać w kolejnych odsłonach cyklu, to znaczy kłopotów ludzkości z wyrywającą się spod kontroli sztuczną inteligencją. Najważniejszą figurą staje się nie potwór o podwójnych ociekających kwasem szczękach, lecz android David znany z „Prometeusza” oraz jego młodszy „brat” Walter (w obydwu rolach Michael Fassbender). Mimo technicznej biegłości – jednak powtórka z rozrywki.

MATKI, ŻONY, KOCHANKI



★★★★★★

REŻ. REEM KHERICI
„MIŁOŚĆ AŻ PO ŚLUB” („JOUR J”)
FRANCJA 2017, MONOLITH

wyst. Reem Kherici, Nicolas Duvauchelle, Julia Piaton

Julietta i Mathias spotykają się na hucznej imprezie, a potem lądują w łóżku (no, niedokładnie w łóżku, ale chodzi o robienie tego, co dorośli zwykle tam robią). Ma to być znajomość na jedną noc – ona zalicza facetów, bo jest silną i niezależną bizneswoman, a on miał tylko chwilę słabości: od pięciu lat żyje z narzeczoną i nie zamierza tego zmieniać. To jednak komedia romantyczna, więc możecie się domyślić, w jakim kierunku sprawy będą zmierzały. W wyniku nieporozumienia Mathias zleci Julietcie organizację własnego ślubu. A ponieważ to produkt francuski oraz współczesny, to będą i winnice, i parę żartów z gejów, i trochę świntuszenia. Wyszła komedia tyleż lekka i letnia, co schematyczna, do zapomnienia w kwadrans po wyłączeniu telewizora. Mieliśmy w ostatnich latach na ekranach dużo lepsze rozrywkowe importy z Francji. ©℗ ***recenzuje Piotr Gociek***

GRA TYGODNIA: „ASSASSIN'S CREED ORIGINS”

★★★★★★

Seria przygód tajemniczego bractwa Asasynów to jedna z najpopularniejszych gier akcji na rynku. Do tej pory niemal co roku Ubisoft serwował kolejną odsłonę, zmieniając tylko historyczne dekoracje. Coś tam niby poprawiano, rozszerzano pole działania, ale ogólna mechanika rozgrywki pozostawała identyczna. Odseparowane od siebie miasta, skradanie się i cicha likwidacja wrogów. Na szczęście „Origins”, cofający nas do początków bractwa i ptolemejskiego Egiptu, potrafi tchnąć nowe życie w ograną ideę. Otwarty świat, zbieranie przedmiotów jak w klasycznym RPG, realistyczny tryb walki. Zdecydowanie najlepsza część „Asasynów”. ©℗

Marcin Makowski



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

- ***Gatunek:*** *TPP/RPG*
- ***Platforma:*** *PC/PS4/XONE*
- ***Producent, dystrybutor:*** *Ubisoft*
- ***Klasyfikacja wiekowa PEGI:*** *18+*

eprasa.pl 078c947b1b



KRZYSZTOF MASŁOŃ

MOJA PÓŁKA

W Golicji i Głodomerii

Bohater w niemałej części autobiograficznej powieści Zygmunta Gizelli, tytułowy Tadzio, w młodości zarabiał na chleb jako stolarz i powroźnik, goniec i bagażowy, pisarz sądowy i pomocnik murarski, wreszcie jako kowal. Urodzony w 1875 r. w Dębkach, nieistniejącej dziś wiosce w okolicach Czortkowa, musiał sam zadbać o swoją egzystencję, i to rozumianą dosłownie, bo chodziło o chleb i miejsce do spania. W ojczystych stronach było to niełatwe zadanie, za granicą wprawdzie chleba mu nie brakowało, ale niewola była ta sama.

W Antoninach na Podolu, w zaborze rosyjskim, gdzie znalazł pracę w kuźni w stadninach Potockich, trafił na zakonspirowane polskie zebranie. Gdy poproszono go, by opowiedział o sytuacji rodaków w Galicji, powiedział tak: „Za kordonem jest wprawdzie wolność słowa, wolność prasy, zgromadzeń. Wolno tam śpiewać »Jeszcze Polska nie zginęła«, ale nikt śpiewać nie chce, bo wszystkich gniecie nędza i głód. Setki tysięcy bezrobotnych nadaremnie szukają pracy, której znaleźć nie mogą, wyjeżdżają do Niemiec na roboty, gdzie za marne grosze harują od nocy do nocy. U was jest dużo ziemi, fabryki, cukrownie; w Galicji nie ma prawie nic, a to, co jest, obsadzono obcymi ludźmi. […] U nas żywność jest dwa razy droższa niż u was i nie ma jej za co kupić. Wierzymy jednak święcie, że ten stan wyzysku polskiego kraju, polskiej ludności skończyć się musi, że przy lada konflikcie między zaborcami, co jest nieuniknione, Polska zmartwychpowstanie, zdrowa, mocna, potężna, i że jeszcze my doczekamy się i dożyjemy tego”.

Oczywiście tak będzie. Zygmunt Gizella po odzyskaniu przez Polskę niepodległości przeniósł się z liczną rodziną (miał sześcioro dzieci) z Wiednia, gdzie po zdaniu matury



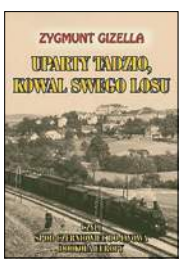
FOT. WYDAWNICTWO LTW

i egzaminów państwowych pracował jako urzędnik, do Warszawy, a następnie do Poznania. Osiedlił się tam na stałe, wybudował dom, był m.in. dyrektorem administracyjnym sądu. Gdy przed wybuchem wojny w 1939 r. zawieszono organizacje niemieckie, z ramienia wojewody poznańskiego został ich kuratorem. W czasie okupacji hitlerowskiej był przysięgłym tłumaczem w Tomaszowie Mazowieckim i Warszawie. Po wojnie wrócił do Poznania, gdzie zmarł w 1959 r. Dwa lata temu krakowskie Arkana wydały jego pamiętnik z lat 1939–1945 – „Dom na Spokojnej”.

Tyle o autorze napisanego w 1922 r. „Upartego Tadzia…”. A co z samym Tadziem? „Tadeusz Skitek – czytamy w zakończeniu powieści – zdał maturę już po ślubie, a pięć lat później, jako inżynier, został naczelnym kierownikiem warsztatów kolejowych: był cenionym oraz szanowanym przez władze i podległych pracowników fachowcem, który przeszedłszy wszystkie fazy i stopnie hierarchii robotniczej, umiał ocenić i uszanować ludzi pracy, starając się przy każdej sposobności pomagać im swoimi wpływami i radami”. No cóż, finał powieści jest nie najwyższych lotów. Wartościowe jest w książce co innego: realistyczna opowieść o życiu tych mieszkańców „Golicji i Głodomerii”, których literatura kresowa portretowała niezwykle rzadko, skoncentrowana na tym, co się działo w ziemiańskich dworach. Tymczasem na wsi na przednówku panował głód, szerzył się analfabetyzm, a ciemnota – bo trudno użyć innego określenia – była nieprawdopodobna. Kiedy we wsi od pioruna zapaliła się chałupa, ojciec Tadzia – nauczyciel – był jedynym, który gasił ogień. Dopiero jego przykład podziałał na przypatrujących się biernie pożarowi chłopów. Wcześniej wyglądało na to, że zgadzają się z opinią jednej z sąsiadek, by nie przeszkadzać wyrokom boskim, jako że piorun z nieba pochodzi.

Kształcenie Tadzia było dla jego rodziców, światłych przecież ludzi, niewyobrażalnym wyrzeczeniem i w gruncie rzeczy nic dziwnego, że chłopiec musiał przerwać naukę, by następnie, osierocony przez matkę i niepotrafiący znaleźć wspólnego języka z ojcem, w wieku 15 lat opuścić dom rodzinny i już wyłącznie o własnych siłach szukać swego miejsca na ziemi: w Zaleszczykach, Czerniowcach, we Lwowie, a także w Kijowie oraz w dalekiej Serbii i Czarnogórze, dokąd dotarł w trakcie służby wojskowej.

„Tęsknimy za ludźmi, którzy zmagają się z losem, przełamują swoje słabości i wygrywają” – twierdzi w posłowiu „Upartego Tadzia…” dr Justyna Chłop-Nowakowa. Z całą pewnością do ich grona zaliczyć można bohatera książki Zygmunta Gizelli. ©℗



★★★★★★

ZYGMUNT GIZELLA „UPARTY TADZIO, KOWAL SWEGO LOSU”
LTW 2017

eprasa.pl 078c947b1b



PIOTR GOCIEK

POCZYTANKI

Król Maciej Pierwszy

Pan Maciej, wierny ogrodnik" – tak zatytułowałem pięć lat temu recenzję książki „Małpy Pana Boga" Macieja Parowskiego (wtedy jeszcze niniejsza rubryka ukazywała się w „Rzeczpospolitej"). Dzięki Narodowemu Centrum Kultury udało się wówczas wydać książkę niezwykłą, prywatną historię polskiej fantastyki napisaną przez człowieka, który wie o niej wszystko. Redagował dział literatury polskiej w miesięczniku „Fantastyka" i debiutowali u niego Sapkowski, Dukaj czy Huberath, potem był przez wiele lat naczelnym „Nowej Fantastyki". Niestrudzenie pisze, ogląda, recenzuje, fotografuje, jest kronikarzem, którego pozazdrościć nam, fantastom, może każda dziedzina kultury. Potem NCK wydało kolejny tom „Małp" – obydwie publikacje były fenomenalnie przygotowane pod względem edycyjnym i ilustracyjnym.

I teraz zgrzyt – trzymam w dłoni tom trzeci, równie ciekawy jak poprzednie, ale wydany nakładem autora. Skład i redakcję zrobiło wydawnictwo Prószyński i S-ka, ale książki niemal nigdzie nie można kupić. Według mnie wstyd to i dla NCK, i dla Prószyńskiego. Dobra wiadomość jest taka, że tytuł dostępny jest jako druk na zamówienie – kto chce nabyć, ten niech zajrzy na stronę internetową wydawnictwa, gdzie dostępny jest też e-book. Sam Parowski zmaga się tymczasem z opornymi księgarzami, urabiając księgarnie uniwersyteckie. Jednak przecież nie tym powinien się zajmować. Powtórzę: wstyd.

„Kukułka na koniu trojańskim" to kolejny tom zmagań Maćka z kinem, literaturą, komiksem, nauką. Podkreśla, że w odróżnieniu od poprzednich tomów mamy do czynienia z retrospekcją, takim przeglądem „pola bitwy z lotu ptaka" (sięgając do tytułu jednej z książek Bułyczowa). Różnica niewarta wskazywania, bo wszystkie te książki są równie intrygujące, tak jak intrygujące są opowieści Parowskiego o specyfice fantastyki (fundamentalny tekst „Język pierwszy") albo o przemianach współczesnego kina, w którym fantastyka z niechcianego podrzutka zamieniła się w najważniejszą, złotodajną żyłę mainstreamu, czy wreszcie o wyzwaniach transhumanizmu, które fantaści diagnozowali grubo przed naukowcami, myślicielami i publicystami. Jest to propozycja tak różnorodna i tak ciekawa, że zrecenzować się jej nie da – trzeba ją po prostu przeczytać. ©℗



★★★★★★

MACIEJ PAROWSKI „KUKUŁKA NA KONIU TROJAŃSKIM" NAKŁADEM AUTORA 2017

NOWOŚCI KSIĄŻKOWE

Czternasty tom dzieł zebranych Białoszewskiego i jednocześnie druga część utworów rozproszonych, niepublikowanych, czasem nieukończonych: wiersze, wspomnienia, fragmenty prozy, notatki, a nawet teksty kabaretowe.



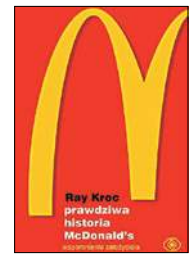
MIRON BIAŁOSZEWSKI „ŚWIAT MOŻNA JEŚĆ W KAŻDYM MIEJSCU" PIW

Kolejna praca autora biografii Jaruzelskiego i Kiszczaka. Historia PRL-owskiej Wojskowej Służby Wewnętrznej, wcale nie kontrwywiadu, lecz bliskiej krewnej cywilnej bezpieki, mocno uwikłanej w patologie transformacji ustrojowej.



LECH KOWALSKI „KRÓTSZE RAMIĘ MOSKWY" FRONDA

„Wspomnienia założyciela" głosi podtytuł, ale to tylko część prawdy, o czym wiemy z filmu „McImperium". Nowy typ restauracji wymyślili bracia Dick i Mac McDonald. Kroc rozwinął oraz przejął ich biznes. I napisał historię na nowo.



RAY KROC „PRAWDZIWA HISTORIA MCDONALD'S" REBIS

Zamknięcie pięciotomowego kryminalnego cyklu o lwowskim reporterze śledczym Jakubie Sternie i jego koleżance Wildze de Brie. Nowa powieść łączy wydarzenia z lat 1920, 1939 oraz czasów gomułkowskich. ©℗

poleca Piotr Gociek



PAWEŁ JASZCZUK „LEKCJA MARTWEJ MOWY" SZARA GODZINA

BESTSELLERY KSIĄŻKOWE:

1. ***Camilla Läckberg „Czarownica" (Czarna Owca) – 10. tom cyklu kryminałów, którego bohaterami są Erika Falck i Patrik Hedström.***
2. ***Dan Brown „Początek" (Sonia Draga) – piąta powieść serii o Robercie Langdonie, której najbardziej znaną częścią był „Kod Leonarda da Vinci".***
3. ***Andrzej Maleszka „Magiczne drzewo. Berło" (Znak) – dziewiąty tom popularnego cyklu dla dzieci. A zaczęło się od serialu TV.***
4. ***Regina Brett „Kochaj" (Insignis) – nowa książka autorki m.in. bestsellerów „Bóg nigdy nie mruga" i „Jesteś cudem". Poradnik krzepiący i motywacyjny.***
5. ***Carlos Ruiz Zafón „Labirynt duchów" (Muza) – nowa powieść autora bestsellera „Cień wiatru", zamknięcie cyklu „Cmentarz zapomnianych książek".***

(Najchętniej kupowane tytuły w księgarni internetowej Bonito.pl)

eprasa.pl 078c947b1b



JAN POSPIESZALSKI

KONTRA/BASEM

Lasoń solo



Gra Krzysztof Lasoń
FOT. EUGENIUSZ HELBERT/FORUM

Nagranie płyty z muzyką tylko skrzypcową wymaga odwagi. Dobrze, gdy odwadze towarzyszą talent i umiejętność samooceny. Warunki te spełnił Krzysztof Lasoń, nagrywając album „A Violino Solo".

Artystę obserwuję od lat, podziwiając, jak skutecznie łączy oddzielone (sztucznie zresztą) światy – muzykę poważną – zwaną klasyczną, akademicką, z pełnym improwizacji folkowym żywiołem. Konwersje z klasyki do innych stylistyk odbywają się zwykle w jedną stronę. Klasyczny instrumentalista, nadzieja nauczycieli widzących w nim wirtuoza scen filharmonicznych, wkracza (o zgrozo!) w uwodzicielski świat jazzu, folku, rozrywki i nie wraca już do klasyki.

Lasoń, odnosząc sukcesy w muzyce etnicznej, nie tylko nie wyparł się klasyki, lecz także pokazuje, jak ożywcze może być doświadczenie improwizacji dla wykonawstwa literatury zapisanej w nutach, pełnej interpretacyjnych rygorów. „A Violino Solo" to skok przez stulecia. Otwiera go arcydzieło wiolinistyki „Sonata a-moll" J.S. Bacha i nie jest to tylko hołd złożony mistrzowi, a raczej ustawienie pozostałych utworów w odpowiednim kontekście. Wydobycie tylko ze skrzypiec całego uniwersum polifonii, stworzenie skończonego dzieła, które choć grane jest na czterech strunach, brzmi i zachwyca pełnią, onieśmieliło chyba potomnych, bo przez następne dwa stulecia nikt nie podjął się napisania kompozycji na skrzypce solo. Krzysztof sięga więc do powstałej dopiero w 1920 r. „Sonaty" Eugène'a Ysaÿe, a ta też jest swoistym hołdem wirtuoza z Brukseli (ucznia Wieniawskiego) dla geniusza z Lipska. Zaczyna się bowiem cytatem z Bachowskiej „Partity E-dur", a kończy brawurowym „Furie".

I właśnie „Allegro furioso" rozpoczyna kolejny utwór – „I Sonatę" Aleksandra Lasonia. Przed laty młodzieńczą kompozycją ojca solisty zachwycał się prof. Mieczysław Tomaszewski, umieszczając ją obok sonat Bacha i właśnie Ysaÿe. Dzisiaj syn Aleksandra Lasonia realizuje tę ideę. ©℗



GRZEGORZ BRZOZOWICZ

NA SŁUCH

L jak 50

Z okazji 50. urodzin krakowski bard nie przygotował składanki z największymi przebojami, lecz gruntownie przeszukał szafy. Z pomocą przyjaciół skompletował podwójny album złożony z 36 niepublikowanych dotąd piosenek oraz DVD z występami na żywo i programami telewizyjnymi.

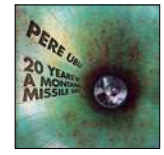
Dostajemy 5,5-godzinny materiał dokumentujący twórczość Grzegorza Turnaua z ostatnich 33 lat. Płyty kompaktowe zaciekawią głównie zagorzałych fanów artysty. Są na nich piosenki z programów telewizyjnych, filmów, imprez okolicznościowych, a nawet te zarejestrowane w radiowęzłach studenckich. Większość jest słabsza od tych, które trafiły na płyty. Spośród nich wyróżniają się zatem duety: z Andrzejem Sikorowskim, Magdą Umer, Jackiem Wójcickim, Dorotą Miśkiewicz i ze Zbigniewem Wodeckim.

Gratką jest natomiast płyta DVD. Jest na niej program telewizyjny z 1988 r., świetnie zrealizowany 10 lat później koncert z Teatru im. Juliusza Słowackiego, teledyski, gościnne występy jubilata w programach innych autorów czy koncert pamięci Jeremiego Przybory. Co najważniejsze, wśród tych 54 nagrań roi się zarówno od przebojów Turnaua, jak i innych szlagierów polskiej piosenki.

Ten zbiór na 50. urodziny zawiera również omówienia „nieznanych" piosenek, teksty okolicznościowe i posiada gustowną szatę graficzną. W ten sposób mamy idealny prezent pod choinkę. ©℗



★★★★★★
GRZEGORZ TURNAU
„L"
WYDAWNICTWO AGORA



★★★★★★
PERE UBU
„20 YEARS IN A MONTANA MISSILE SILO"
CHERRY RED

16. album weteranów sceny alternatywnej. David Thomas roztacza mroczne wizje, grupa złożona m.in. z trzech gitarzystów płynnie przechodzi od bluesa przez punk do awangardy, i to w kompozycjach trwających od półtorej do trzech i pół minuty. ©℗



★★★★★★
GEORGE MICHAEL
„LISTEN WITHOUT PREJUDICE, VOL. 1"
SONY

Drugi, świetny solowy album Michaela z 1990 r., koncert MTV Unplugged nagrany sześć lat później oraz piosenka „Fantasy" z udziałem Nile'a Rodgersa. Wokalista był w znakomitej formie i tym większy żal, że już nie żyje. ©℗

eprasa.pl 078c947b1b





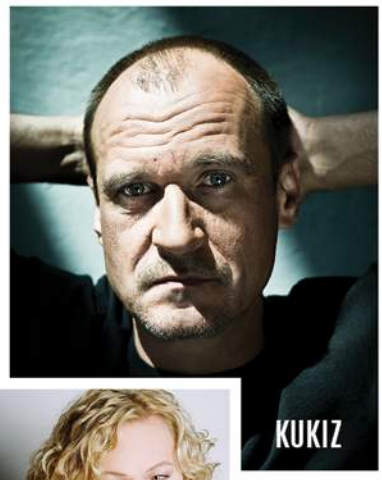












ORAZ ORKIESTRA SINFONIA VIVA POD BATUTĄ JANKA STOKŁOSY



WYJĄTKOWY KONCERT

Gintrowski

a jednak coś po nas zostanie...

11 GRUDNIA GODZ. 20.00

TEATR POLSKI W WARSZAWIE

BILETY DO NABYCIA W KASIE GŁÓWNEJ TEATRU

UL. KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 6

ZAPRASZAMY: PONIEDZIAŁEK-PIĄTEK 10.00-19.00 SOBOTA-NIEDZIELA 12.00-19.00

KASA W TEATRZE POLSKIM CZYNNA WYŁĄCZNIE NA GODZINĘ PRZED SPEKTAKLEM.

WSPÓŁORGANIZATOR

FINA

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

MECENAT KONCERTU

PGNiG

LOTOS

Enea

PARTNERZY WYDARZENIA

Lotto

centrum historii zajezdnia

Ośrodek Pamięć i Przyszłość

PARTNERZY WYDARZENIA

Poczta Polska

pwc

Wrocław the meeting place

PATRONI MEDIALNI

wprost

Do Rzeczy

TVP 1

WSPÓŁPRACA REDAKCYJNA

Classic

eprasa.pl 078c947b1b

Gra w reparacje



Łukasz Warzecha

Kwestia reparacji mogłaby być pożytecznym narzędziem w dobrze zaplanowanej, rozpisanej na role i kompetentnie prowadzonej polityce zagranicznej. Niestety, wszystko wskazuje na to, że jest głównie grą na rynek wewnętrzny

Musimy domagać się naszych praw, także tych wynikających z historii, oraz odrzucić mikromanię narodową, kompleksy, które nam wmawiano" – powiedział podczas obchodów Święta Niepodległości Jarosław Kaczyński, wspominając kwestię reparacji od Niemiec. Można odnieść wrażenie, że w niektórych sprawach nie tylko wyleczyliśmy się z kompleksów, lecz także popadliśmy w chorobę odwrotną: namiętnie pobrzękujemy szabelką, nie licząc zysków i strat ani nie licząc się z realiami.

Przekaz, jaki płynie do opinii publicznej ze strony polityków PiS – przede wszystkim posła Arkadiusza Mularczyka, który uznał reparacje za swój temat – jest prosty: reparacje nam się należą, więc będziemy się ich domagać i dopniemy swego. Większość publiczności poprzestaje na tym stwierdzeniu, dostrzegając moralną słuszność naszego postulatu. Tyle że w polityce międzynarodowej racje moralne o niczym nie decydują.

KTO NIEMCÓW ZMUSI?

Reparacje wojenne nie są w żaden systematyczny sposób uregulowane. Nie istnieje żaden „sąd reparacyjny", który pod wpływem naszych słusznych racji mógłby nakazać Niemcom wypłatę pieniędzy. Jedyną międzynarodową instancją, która ewentualnie mogłaby podjąć sprawę, jest Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości w Hadze – organ Organizacji Narodów Zjednoczonych. Artykuł 36. statutu MTS mówi:

1. Orzecznictwu Trybunału podlegają wszelkie spory, które doń wniosą strony, oraz wszelkie sprawy wyraźnie wymienione w Karcie Narodów Zjednoczonych albo w obowiązujących traktatach i konwencjach.

2. Państwa, będące stronami w niniejszym Statucie, mogą w każdym czasie oświadczyć, że w stosunku do każdego innego państwa, które przyjęło takie samo zobowiązanie, uznają za przymusową ipso facto i bez specjalnego porozumienia, jurysdykcję Trybunału w sporach natury prawnej, dotyczących:

a) wykładni traktatu;

b) każdej kwestii prawa międzynarodowego;

c) rzeczywistości każdego faktu, który, o ile by został stwierdzony, stanowi pogwałcenie zobowiązania międzynarodowego;

d) rodzaju lub wysokości odszkodowania należnego za zerwanie zobowiązania międzynarodowego.

3. Deklaracja wyżej wymieniona może być bezwarunkowa albo pod warunkiem wzajemności ze strony kilku lub pewnych określonych państw, albo wreszcie złożona tylko na pewien okres czasu.



Zrujnowane budynki przy ul. Świętojańskiej na Starym Mieście w Warszawie, 1945 r. FOT. NAC

W praktyce oznacza to tyle, że MTS może rozstrzygać tylko tam, gdzie państwa się na to zgodzą. W polskim przypadku spod jurysdykcji sami wyłączyliśmy sprawy sprzed 1989 r., a więc nikt nie może nas pozywać przed MTS w kwestiach sprzed tej daty, ale też my nie możemy pozywać żadnego innego państwa. Już choćby z tego powodu ta instancja jest w sprawie reparacji bezużyteczna.

Reparacje – czyli coś w rodzaju kary dla przegranego za poczynione przez niego u zwycięzców straty – były zresztą zawsze kwestią indywidualnych przypadków i umów pokojowych.

Gdy w maju 1919 r. niemiecka delegacja brała udział w rozmowach pokojowych w Wersalu, okazało się, że zasady samostanowienia narodów, głoszone przez prezydenta Wilsona, nie mają dotyczyć Niemiec. Pokonanym postawiono bardzo twarde warunki, w tym m.in. zrzeczenie się wszystkich kolonii, do których pretensje zgłaszało jakiekolwiek państwo sąsiadujące z Niemcami, zakaz tworzenia unii Niemiec z Austrią, daleko idące ograniczenia dotyczące Reichswehry. Była też mowa o reparacjach, ale wówczasj jeszcze nie pojawiły się konkretne sumy. Niemców ubodły te punkty traktatu wersalskiego, które obarczały ich winą za wzniecenie wojny. Komisja, która najpierw miała zająć się oceną wysokości reparacji, a potem nadzorować ich spłacanie, była szczególnie znienawidzona.

Konkrety dotyczące reparacji pojawiły się rok później, w kwietniu 1921 r. Niemcy miały zapłacić 132 mld marek w złocie (obecna wartość – ponad 350 mld dol.), a i tak było to złagodzenie pierwotnych żądań Francji, domagającej się blisko 270 mld marek. Niemcy zawdzięczali ten gest m.in. zrozumieniu ze strony takich ekonomicznych autorytetów jak Brytyjczyk John Maynard Keynes, będący zdania, że państwo niemieckie nie będzie w stanie sprostać tak olbrzymim żądaniom.

Niemcy, tonące w politycznym chaosie, nie regulowały zobowiązań, co skończyło się na przełomie lat 1922 i 1923 wkroczeniem do Zagłębia Ruhry wojsk francuskich i belgijskich. W następstwie okupacji najbardziej uprzemysłowionego regionu Niemiec oraz zobowiązań wobec państw zwycięskich Niemcy pogrążyły się w gigantycznym kryzysie. Szalała ogromna inflacja. W książce „The Führer" Konrada Heidena, wydanej w Londynie w 1944 r., pojawia się anegdota o człowieku, który trzymał swoje względnie duże – jak sądził – oszczędności w wysokości niespełna 70 tys. marek w banku, a pewnego dnia otrzymał z tej instytucji list. Bank zawiadamiał, że nie może dalej deponować tak niewielkiej sumy, ponieważ koszt tego depozytu jest wyższy niż same oszczędności. W liście zwracano depozyt, załączając banknot o nominale miliona marek – drobniejszych nie było. Na kopercie widniał i tak już wycofany znaczek za 5 mln marek.

Ostatecznie wypłatę reparacji zawiesił po dojściu do władzy Hitler. Wrócono do niej dopiero siedem lat po zakończeniu wojny, a ostatnie spłaty na rzecz Francji i Niemiec przypadły na… 2010 r.

Słyszymy, że najpierw musimy podliczyć swoje straty, a potem zażądamy odpowiedniej sumy. Nie możemy jednak mówić o żadnych innych sumach niż te ustalone na konferencji poczdamskiej

Historycy, ale i politycy nie mieli wątpliwości, że trauma, poczucie krzywdy i złość na państwa Ententy za powojenne upokorzenia – w tym gigantyczne sumy reparacji – pomogły dojść do władzy Hitlerowi. Dlatego pod koniec II wojny światowej w obozie aliantów trwała bardzo gwałtowna dyskusja nad tym, jak potraktować hitlerowskie Niemcy po ich pokonaniu. Spór toczył się wewnątrz Wielkiej Trójki. Jonathan Fenby w książce pt. „Alianci" opisuje, jak podczas konferencji brytyjsko-amerykańskiej z udziałem Winstona Churchilla i Franklina Delano Roosevelta w Quebeku we wrześniu 1944 r. brytyjski premier z oburzeniem komentował radykalny plan dla Niemiec, stworzony przez Henry'ego Morgenthaua, amerykańskiego sekretarza skarbu. Plan przewidywał m.in. zamianę najbardziej zindustrializowanych regionów państwa niemieckiego na rolnicze. „Nienaturalne, niechrześcijańskie i niepotrzebne!" – miał krzyczeć „Buldog". Po czym dodał, że gdyby plan Morgenthaua miał zostać wcielony w życie, Wielka Brytania zostałaby na lata „przykuta łańcuchem do trupa Niemiec". Morgenthau, który był żydowskiego pochodzenia, traktował swój plan również jako rodzaj zemsty na Niemcach za los, który zgotowali Żydom.

Z czasem Churchill zmienił swoje nastawienie do pomysłów amerykańskiego sekretarza skarbu, ale radykalizm planu dał pożywkę niemieckiej propagandzie. Goebbels używał go w ostatniej fazie wojny jako zachęty do fanatycznej obrony.

Wszystko to sprawiło, że gdy kwestia reparacji pojawiła się podczas konferencji pokojowej w Poczdamie (Roosevelt już nie żył, zastąpił go wiceprezydent Harry Truman), alianci nie powtórzyli działań Ententy z początku lat 20. Ogólną kwotę reparacji, które miały być przekazane głównie w naturze, określono na 20 mld ówczesnych dolarów (mających dziś wartość ok. 270 mld dol.). Polskie roszczenia miały być zaspokojone z sowieckiej puli, określonej na około 10 mld dol. Przysługiwać nam z niej miało 15 proc., czyli ok. 1,5 mld dol. Dzisiaj byłaby to suma równa ok. 20 mld dol., czyli ok. 71 mld zł. W skali polskich finansów niebagatelna, ale też nie oszałamiająca.

Tych pieniędzy w większości nie zobaczyliśmy na oczy w wyniku bardzo niekorzystnych ustaleń ze stroną sowiecką. Ostatecznie – i to jest jeden z głównych argumentów Berlina w obecnym sporze – w 1950 r. Rada Ministrów zrzekła się pozostałych do spłaty reparacji. Wbrew temu, co twierdzą niektórzy, ślady po tej decyzji są zarówno w archiwach kancelarii premiera, jak i w wystąpieniach polskich przedstawicieli w Zgromadzeniu Ogólnym NZ.

JAKA STAWKA

Tutaj pojawia się kwestia ewentualnej wysokości reparacji. Przedstawiciele obozu władzy szermują najróżniejszymi sumami. W publicystyce pojawiały się nawet całkowicie abstrakcyjne sumy sięgające 800 mld dol., czyli ponad dwukrotnie więcej niż całość reparacji ustalonych ze strony Niemiec po I wojnie światowej (w dzisiejszych pieniądzach). W ramach wojowniczej retoryki słyszymy, że najpierw musimy podliczyć swoje straty, a potem zażądamy odpowiedniej sumy. Otóż, jeśli mówimy o reparacjach – tych, których nie otrzymaliśmy w należnej nam wysokości po

eprasa.pl 078c947b1b

II wojnie światowej – to nie możemy mówić o żadnych innych sumach niż te ustalone na konferencji poczdamskiej, ewentualnie z uwzględnieniem inflacji. Tylko tu mamy jakiś punkt zaczepienia w postaci już poczynionych w 1945 r. ustaleń. Nowe wyliczenia oznaczałyby całkiem nowy spór, a nie nawiązanie do sprawy reparacji po II wojnie światowej. Sporządzenie odpowiednich szacunków byłoby zresztą samo w sobie niezwykle kosztowne (bez gwarancji, że ten koszt się zwróci), o ile w ogóle dałoby się je wykonać.

Polska ekspertyza w sprawie reparacji, przygotowana w Biurze Analiz Sejmowych na wniosek Arkadiusza Mularczyka, była merytorycznie bardzo słaba, co stwierdzili właściwie wszyscy zgłębiający ją eksperci. Przede wszystkim nie przedstawiała żadnej konkretnej drogi prawnej dla ponownego otwarcia sprawy reparacji. Tymczasem o możliwym podejściu mówił m.in. prof. Stanisław Żerko z Instytutu Zachodniego. Wskazywał on, że decyzja z 1950 r. była podjęta ewidentnie w warunkach ograniczonej suwerenności i wbrew polskiemu interesowi – nie było dla niej żadnego uzasadnienia poza interesem Związku Sowieckiego. Tak właśnie można by ją podważać. Bo że trzeba by to skutecznie zrobić, aby w ogóle wrócić do tematu reparacji w ujęciu prawnym – nie ma wątpliwości. Jednak zamiast tego analiza BAS skupiła się na ogólnym aspekcie słuszności naszych żądań. Nie jest zatem szczególnie zaskakujące, że poseł Mularczyk nie posługiwał się nią szczególnie intensywnie. Skierował natomiast – być może zainspirowany tezami prof. Żerki – do BAS kolejny wniosek o stwierdzenie, czy władze polskie w 1950 r. były legalne, a więc czy miały prawo podjąć wiążącą nas decyzję o zrzeczeniu się reparacji. Kierunek wydaje się ciekawy, ale też może to być otwarcie puszki Pandory. Przecież III RP uznała się za prawnego następcę PRL (co prawdopodobnie było błędem, ale jest już nie do naprawienia), a więc ewentualne stwierdzenie, że władze komunistycznego państwa były nielegalne, mogłoby nieść ze sobą ogromny chaos prawny.

Poseł Mularczyk skierował też do Trybunału Konstytucyjnego wniosek o zbadanie, czy zgodny z konstytucją jest Kodeks cywilny w swoich przepisach, wyłączających roszczenia obywateli wobec innych państw jako posiadających tzw. immunitet suwerenny. Czemu to ma służyć? Mularczyk uważa, że gdyby TK orzekł, iż obywatele mogą pozywać Niemcy przed polskimi sądami, Berlin stanąłby wobec lawiny pozwów, co skłoniłoby go do rozmów bilateralnych o jakiejś formie zadośćuczynienia za szkody wojenne, co na rodzimym rynku można by sprzedać jako „reparacje" (choć w istocie nie z nimi mielibyśmy do czynienia).



Biuro Analiz Sejmowych na wniosek Arkadiusza Mularczyka przygotowało ekspertyzę w sprawie reparacji. Była ona jednak merytorycznie słaba FOT. MATEUSZ WŁODARCZYK/ZUMA PRESS/FORUM

Koncepcja Mularczyka jest ciekawa. Chociaż z zasady immunitet suwerenny wyklucza pozywanie państwa przed sądami innego kraju, to zapadały już odmienne orzeczenia. Pod koniec lat 90. do greckiego sądu o odszkodowania od Niemiec wystąpili spadkobiercy mieszkańców wioski Distomo, spacyfikowanej w czasie II wojny światowej przez oddziały niemieckie. Grecki sąd najwyższy orzekł w 2000 r., że w razie rażącego nadużycia uprawnień suwerennych, w tym rażącego złamania prawa międzynarodowego przez państwo, nie może ono chować się za immunitetem. Nie ma zaś żadnych wątpliwości, że napadając na Polskę, Niemcy złamały prawo międzynarodowe – i to wielokrotnie w wielu aspektach.

POLSKA TO NIE GRECJA

Jest jednak różnica między Grecją a Polską: Grecja nie graniczy z Niemcami i nie jest z nimi uwikłana w zaszłości dotyczące choćby transferów terytorium czy przesiedleń ludności, dokonanych po II wojnie światowej. Można sobie wyobrazić, że jeśli polski Trybunał Konstytucyjny orzekłby, iż polscy obywatele mogą w sprawach o odszkodowania za II wojnę światową pozywać państwo niemieckie, trybunał w Karlsruhe orzekłby analogicznie w stosunku do Polski, np. w kwestii przesiedleń Niemców. Mielibyśmy zatem kolejną otwartą puszkę Pandory.

Wszystko to nie oznacza, że nie należy mówić ani o szkodach, których doznaliśmy od Niemców podczas wojny – a procentowo żaden kraj nie ucierpiał bardziej niż Polska – ani o sprawie niezapłaconych reparacji. Tyle że powinien to być świadomie, z umiarem i namysłem używany instrument nacisku, przydatny choćby w naszych niektórych bataliach wewnątrz UE. Niestety, wygląda na to, że zamiast tego mamy kolejną szarżę z szabelką, która nijak nie jest wpisana w szerszy polityczny plan, a rozpoczęła się bez przemyślenia środków, taktyki, strategii i możliwych konsekwencji.

Nasi politycy zdecydowanie zbyt rzadko sięgają po klasyków. W rozdziale III swojej „Sztuki wojennej" Sun Zi pisze: „Zwycięży ten, kto wie, kiedy walczyć, a kiedy nie walczyć" oraz: „Zwycięży ten, kto roztropny i wyczekuje, kiedy wróg okaże się nieroztropny". Roztropność jest dziś w polskiej polityce towarem zdecydowanie deficytowym.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl 078c947b1b



eprasa.pl 078c947b1b



Robert Bogdański

Największym zagrożeniem dla PiS będzie zaniedbanie narracji, w której opowiadał Polakom Polskę pełną nadziei na zmiany



Wizja albo śmierć!

Z kim przegra PiS? To pytanie fascynuje obserwatorów, którzy konstatując oczywistą słabość opozycji, diagnozują, że jeśli przegra, to „z samym sobą". Zdanie to stało się komentatorskim liczmanem i znaczy coraz mniej, a jego egzegeza wiąże się z poszukiwaniem szczelin i szczelinek w obozie władzy, co osobom nieco starszym przypomina wróżenie dawnych „kremlinologów" z fotografii, przedstawiających układ osobistości partyjnych na trybunie honorowej w dniu obchodów rewolucji październikowej i powoli traci sens, o ile kiedykolwiek go miało.

Chciałbym postawić inną tezę. Powodem ewentualnej porażki społecznej PiS może być to, że zaniedba on sprawę bardzo ważną, wręcz kluczową: opowiadania Polakom Polski. Zaniedba roztoczenia wielkiej wizji, w której Polacy będą mogli się odnaleźć.

WIZJA CZY CIEPŁA WODA?

Słynne się stały słowa Donalda Tuska, że ktoś, kto ma wizje, powinien pójść do lekarza. Przez dwie kadencje Tusk rządził z przekonaniem, że im mniej wizji, tym lepiej, a społeczeństwo wydawało się być przekonane, że tak jest dobrze. Miała wystarczyć słynna „ciepła woda w kranie".

Czy jednak zupełnie zaniedbywał snucie „wielkiej opowieści"? Ależ skąd! Czynił to zwykle przy okazji wyborów, korzystał jednak z wszelkich nadarzających się okazji, aby wplatać w swoje wystąpienia takie słowa klucze jak „miłość" i „zaufanie". Było to o tyle znakomite posunięcie, że nie niosło ze sobą żadnej treści i w związku z tym mogło być używane swobodnie i bez konsekwencji.

W roku 2007 wołał z emfazą, że „już niedługo Polacy zaczną wracać z emigracji", i budował opowieść o kraju zasobnym i szczęśliwym. Cóż, że była to opowieść nieprawdziwa? W tamtych warunkach wystarczyła do sukcesu. Po wygranych wyborach powiedział, że od władzy ważniejsza jest miłość, i znowu oczarował tym wyborców, choć doprawdy trudno byłoby dociec, co miał na myśli…

W roku 2012 słynne stało się jego zdjęcie, gdy ociera łzę kobiecie płaczącej z powodu dramatycznej sytuacji materialnej rodziny. I znowu udało się przeforsować w społecznej świadomości obraz partii rządzącej jako bardziej „współczującej". Słyszałem wówczas z ust ludzi, którzy wcale nie byli beneficjentami rządów Platformy, że PiS jest „zawistny", co brzmiało uroczo absurdalnie, bo nie odnosiło się do żadnego desygnatu. W takiej właśnie opozycji poruszał się Donald Tusk: pokazywał siebie jako pragmatyka, który jednakowoż od władzy bardziej ceni miłość i współczuje swoim obywatelom, zaś przeciwników – jako owładniętych obsesją, groźnych i zawistnych oszołomów.

Na nieszczęście dla Platformy w roku 2014 jej przywódca wybrał emigrację zarobkową i pozostawił na placu boju ludzi nieudolnych, którzy nie byli w stanie pokazać żadnej spójnej wizji. On, który wyszedł zwycięsko nawet ze spotkania z rodzicami niepełnosprawnych dzieci, nie obiecując pieniędzy, został zastąpiony przez Ewę Kopacz, która zaglądała do talerzy pasażerom pociągów.

POLSKA OPOWIEDZIANA NA NOWO

Nadszedł przełomowy rok 2015 i oto okazało się, że Polacy chcieli usłyszeć, jak im ktoś na nowo „opowiada Polskę". Najpierw Andrzej Duda ze swoją młodzieńczą żarliwością, żywą i otwarcie manifestowaną wiarą w Boga pokazał, że Polska to może być kraj, w którym najwyższe urzędy należą się niekoniecznie politykom 50+ i niekoniecznie tym, którzy skrzętnie ukrywają swoje ideały jako „sprawy prywatne". Wielu katolików poczuło wówczas, że mogą dokonać swego rodzaju „coming outu". A przy tym kampania Dudy nie była bogoojczyźniana, była normalna,

eprasa.pl 078c947b1b



Prezes PiS Jarosław Kaczyński podczas społecznych obchodów Święta Niepodległości 11 listopada w Warszawie

FOT. BEATA ZAWRZEL/REPORTER

choć naznaczona inną niż dotychczas normalnością.

Andrzej Duda i później PiS w wyborach parlamentarnych rozwijali narrację godnościową. Opowiadała ona Polakom, że nie są skazani na to, aby całe życie spędzić na zmywaku w Dublinie i w ten sposób kontrybuować do utrzymania „wspólnego europejskiego domu". Odwoływała się do dumy narodowej z dokonań przeszłych pokoleń i do perspektyw, jakie mogą się wiązać z wielkimi projektami. Na stole pojawiły się takie projekty jak przekop Mierzei Wiślanej, program „500+" czy organizacja funduszu inwestycyjnego z niebotyczną, jak na polskie warunki, kwotą 10 mld zł do dyspozycji. Opowiadano o samochodach elektrycznych i uniezależnieniu się od hegemonii Brukseli. Ważnym elementem nowej opowieści o Polsce były kwestie bezpieczeństwa: silne związanie się z NATO i ze Stanami Zjednoczonymi oraz otwarcie się na obronny entuzjazm młodych ludzi, którzy mogli zaciągnąć się do Obrony Terytorialnej.

Nowa opowieść o Polsce, którą w 2015 r. oczarowali Polaków Duda i Kaczyński, mogła być w szczegółach niespójna albo niedokładna, tak jak każda wielka wizja. Niosła jednak ze sobą ogromny ładunek optymizmu. Mówiła zwykłym ludziom, że oto przez nimi otwiera się szansa, że będzie inaczej.

WEZMĄ DZIEDZICTWO...

Po dwóch latach od przejęcia władzy widać wyraźnie, że jeżeli coś jest na wyczerpaniu, to właśnie społeczny optymizm. I nie powinny nikogo zwieść sondaże, bo one wynikają w wielkiej mierze z niewiarygodnej nieudolności opozycji. Działania rządu grzęzną w wielu małych wojenkach, często wewnętrznych. Nie mam tu na myśli reformy sądownictwa, ale wiele spraw, które powinny zostać załatwione w sposób sprawny i bezkonfliktowy we własnych szeregach, a nie dzieje się tak albo z powodu ambicji różnych aktorów politycznych, albo z powodu prostej nieudolności. Nie jest istotna przyczyna, ale efekt.

Czy niezałatwienie sprawy abonamentu i finansowania mediów publicznych (a obiecywano przełom oraz złote czasy dla czegoś w rodzaju „nowego polskiego BBC") wynika z nieudolności ludzi za to odpowiedzialnych? Z pewnością nie z ich umiejętności. Czy to, że projekt Centralnego Portu Komunikacyjnego, jedna z tych inwestycji, która szczególnie dobrze się nadaje do opowiadania Polakom o przełomie cywilizacyjnym, buksuje na samym początku z powodu niemożności pogodzenia interesów różnych ministerstw, jest wynikiem wybujałych ambicji? Z pewnością nie jest efektem skromności.

Charakterystyczne było tu przemówienie Jarosława Kaczyńskiego wygłoszone w lipcu w Przysusze. Przyjął on w nim nieco ojcowską konwencję bezpośredniego dialogowania z poszczególnymi ministrami wobec zgromadzonej publiczności. Osiągnął tym zamierzony efekt, że na sali są „sami swoi" i wszyscy w partii uczestniczą w rządzeniu, ale w sposób niezamierzony obnażył największą słabość tej ekipy: nieumiejętność poradzenia sobie z pozornie drobnymi wewnętrznymi konfliktami związanymi z techniką rządzenia i konieczność istnienia zewnętrznego wobec rządu arbitra. Jego fraza: „No, będzie trzeba go przymuszać" skierowana do wicepremiera Morawieckiego była dla tego przemówienia charakterystyczna.

Nie lubię takich porównań, bo zwykle prowadzą one do prymitywnego ubierania szefa PiS w szaty komunistycznego czynownika, co jest w oczywisty sposób nieprawdą, ale ogrom tych drobnych problemów i pewna bezradność, jaką wykazywał Kaczyński wobec sytuacji, gdy wspólna ekipa zamiast razem przezwyciężać trudności, kłóci się między sobą, przywiodły mi na myśl podobne przemówienia z czasów PRL. W sytuacji, w której mechanizmy działają źle lub nie działają wcale, jedynym sposobem jest sterować ręcznie.

WIZJA POTRZEBNA OD ZARAZ!

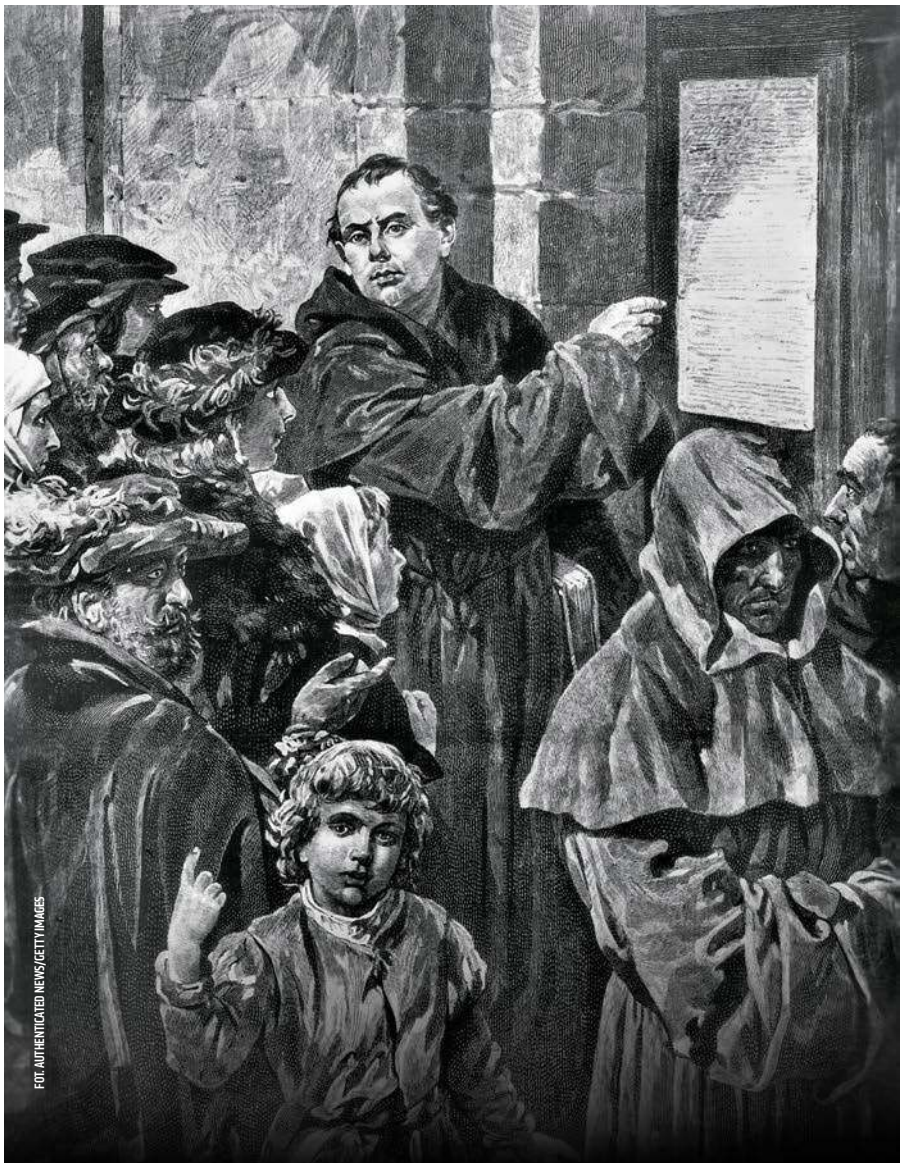
Przemówienie z Przysuchy i późniejsze konflikty o reformę sądownictwa były pod względem budowy spójnej wizji oraz snucia „opowieści o Polsce" fatalne. Władza ugrzęzła w szczegółach, a obywatele także zaczęli szukać swego, zamiast myśleć o dobru wspólnym. Taki drobny pozornie przykład: facebookowe forum obrony terytorialnej, na którym jeszcze pół roku temu królowały optymistyczne opowieści o szkoleniach i przysięgach (i nie były to li tylko posty administratorów), teraz gości małostkowe kłótnie o pieniądze. Bo gdzieś dopłacają do siłowni, a gdzieś nie, więc ci, którym nie dopłacają, czują się pokrzywdzeni...

Jeżeli pięknie opowiadana nowa wizja Polski zostanie zastąpiona przez swary o dopłatę kilkudziesięciu złotych do siłowni i o to, który minister ma nadzorować inwestycję za 30 mld zł, rząd przegra w społecznej świadomości. Wydaje się, że Jarosław Kaczyński wyczuwa to i stara się na nowo sformułować opowieść, jaka dała jego obozowi zwycięstwo. Jego przemówienia z Krakowa z 11 listopada pokazują kierunek godnościowy i patriotyczny. Czy to wystarczy? I czy to dobry kierunek? Można mieć wątpliwości, zwłaszcza że obecność haseł rasistowskich na Marszu Niepodległości poważnie skomplikowała sytuację i utrudni PiS stosowanie retoryki patriotycznej, która przez przeciwników będzie utożsamiana z retoryką narodową. Narodowcy stworzyli tu niezłe pole minowe.

Wydaje się więc, że lepsze zastosowanie powinna znaleźć retoryka rozwoju. Zwłaszcza że sama wizja nie wystarczy i tylko w połączeniu z realnymi osiągnięciami gospodarczymi oraz spektakularnymi inwestycjami wizja Polaka dumnego z siebie będzie miała sens.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl 078c947b1b



FOT. AUTHENTICATED NEWS/GETTY IMAGES

Czym jest protestantyzm?



Marcin Karas

Reformacja wyrządziła cywilizacji chrześcijańskiej Europy wielkie szkody. To rewolta przeciw tradycji łacińskiej i jedności kontynentu

Pięćsetna rocznica wybuchu reformy protestanckiej w Europie Zachodniej to dobra okazja do licznych ocen, porównań i podsumowań. W ostatnim dniu października na Zamku Królewskim w Warszawie odbyła się uroczystość pod honorowym patronatem prezydenta RP, Andrzeja Dudy. Udział w niej wzięli reprezentanci wspólnot luterańskich z całego świata wraz z sekretarzem generalnym Światowej Federacji Luterańskiej pastorem Martinem Jungem. Obecni byli również były premier Jerzy Buzek oraz przedstawiciele różnych wyznań chrześcijańskich, w tym prymas Polski abp Wojciech Polak oraz metropolita warszawski kard. Kazimierz Nycz.

W Watykanie wydano znaczek pocztowy dla uczczenia tej rocznicy. Papież Franciszek często spotyka przedstawicieli różnych wyznań reformowanych i wyraża pochwały dotyczące reformatorskich idei Lutra oraz jego zwolenników. W auli Pawła VI ustanowiono nawet w obliczu papieża statuę przedstawiającą twórcę tej religijnej rewolty.

Niestety, dyskusje toczone przez polityków, duchownych i specjalistów, zajmujących się badaniami nad religią, zdominowane zostały czymś, co możemy nazwać religijnym odpowiednikiem poprawności politycznej. Chodzi tu o swoistą poprawność religijną, czyli o dominujący dziś w świecie ekumenizm. Autorzy katoliccy także hołdują zwykle retoryce ekumenicznej, w myśl której nie wypada krytykować wszelkich zjawisk związanych z protestantyzmem, a nawet należy wysoko cenić twórców i kontynuatorów religijnej reformy z XVI stulecia w imię dialogu oraz współpracy ogólnoludzkiej.

Czy taka orientacja jest pożyteczna i dopuszczalna? Jak każda poprawność – z pewnością nie. Oceny zjawisk – czy to politycznych, czy też religijnych – trzeba budować na prawdzie, a nie na obowiązującej poprawności i uproszczeniach. Cenna i potrzebna współpraca międzyludzka nie może zasłaniać głębszych problemów. Gdy kanony poprawności ulegną zmianie, wówczas doraźne teorie upadną, a ich wyznawcy niemile się rozczarują. Rozważania dotyczące reformacji powinny zatem toczyć się rzetelnie, niezależnie od ewentualnych założeń uprzednich. Taka postawa jest dziś trudno dostępna. Są wszakże pozytywne wyjątki.

Kilka lat temu w Warszawie powstał Katolicki Instytut Apologetyczny im. św. Tomasza z Akwinu, inicjatywa kilku młodych intelektualistów z wykształceniem humanistycznym. Celem instytutu jest organizowanie wykładów i spotkań, a także edycja książek poświęconych trudnym, aktualnym i pomijanym zagadnieniom z zakresu religii, filozofii oraz historii. Instytut chce dostarczyć konserwatystom i patriotom materiału do refleksji nad tymi sprawami, które padają ofiarą poprawności – politycznej bądź religijnej. Wbrew miałkości różnych rozpowszechnionych opinii instytut podejmuje problemy apologetyczne, a więc obronę cywilizacji łacińskiej, katolickiej, rzymskiej, przed różnymi zagrożeniami.

NIEWYGODNE FAKTY Z ŻYCIA LUTRA

Wśród kilku ciekawych książek, które ukazały się już w Instytucie Apologetycznym, są sporej wielkości tomy poświęcone filozofii tomistycznej, a więc rdzeniowi zdrowej, realistycznej filozofii katolickiej, jaka jeszcze w latach 60. oficjalnie obowiązywała na katolickich uczelniach i w seminariach duchownych, aby później ustąpić miejsca współczesnemu pluralizmowi w myśli filozoficznej. Gdy przejdziemy już do interesującej nas problematyki protestantyzmu, mamy do dyspozycji dwie najnowsze publikacje instytutu z Warszawy. Pierwsza książka poświęcona jest Marcinowi Lutrowi, który zainicjował reformację w XVI w., a druga dotyczy oceny protestantyzmu oczami wybitnego angielskiego pisarza, Gilberta Chestertona.

Reformacja w wydaniu luterańskim to nie była odpowiedź na potrzeby Kościoła i powrót do czystej Ewangelii, lecz raczej sprzeciw wobec Tradycji, wobec wiernej Kościołowi teologii

W pierwszej z omawianych tu książek (pt. „Prawdziwe oblicze Lutra", Warszawa 2017) możemy poznać pełne sprzeczności życie niemieckiego reformatora. Autorem pracy jest francuski duchowny, ks. Jean-Michel Gleize, profesor dogmatyki w międzynarodowym seminarium duchownym, prowadzonym przez tradycjonalistyczne Bractwo Kapłańskie św. Piusa X w Szwajcarii. Duchowny ten był też ekspertem podczas niedawnych dyskusji teologicznych, które tradycjonaliści prowadzili z przedstawicielami Stolicy Apostolskiej, chcąc wykazać posoborowemu Rzymowi, że wierność Tradycji Kościoła jest uprawnionym nurtem teologicznym, a nie groźnym sekciarstwem.

Na kartach opracowania poznajemy życiorys niemieckiego zakonnika i buntownika w różnych aspektach jego osobowości. Wnikliwy czytelnik szybko przekonuje się, że najważniejsze fakty i zdarzenia z jego życia są dziś pomijane jako niewygodne, a reformacja w wydaniu luterańskim to nie była odpowiedź na potrzeby Kościoła i powrót do czystej Ewangelii, lecz raczej sprzeciw wobec Tradycji, wobec wiernej Kościołowi teologii, podjęty w imię własnych, emocjonalnych i pozornie uzasadnionych

REKLAMA



eprasa.pl 078c947b1b

mniemań. Zdaniem ks. Gleize'a nerwowe przeżycia Lutra zaowocowały rozpaczliwą doktryną ślepego zaufania Bogu i zburzyły racjonalną teologię katolicką. Luter ratował się od rozpaczy skokiem w otchłań, a tysiące jego zwolenników zostały pozbawione mszy, sakramentów i autorytetu Kościoła, ziemie zaś objęte reformą zostały poddane samowoli władzy świeckiej, której podporządkowali się przywódcy reformy.

ŹRÓDŁO WSPÓŁCZESNEJ LAICKOŚCI

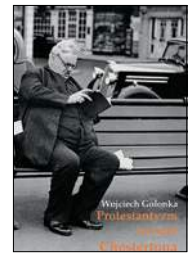
W potocznym mniemaniu spory religijne z przeszłości mogą interesować tylko specjalistów. Lektura książki francuskiego badacza pokazuje, że dawne wydarzenia religijne wpływają jednak znacząco na czasy współczesne, a wystąpienie Lutra odmieniło oblicze Europy. Wszelkie dyskusje nad kryzysem tożsamości cywilizacji łacińskiej, toczone w naszej epoce, nie mogą od tego tematu abstrahować. Ksiądz Gleize wskazuje, że protestancki styl myślenia naznaczony został nieodwołalnie indywidualizmem, a uprzedzenia antykatolickie stały się dominującym nurtem myślenia laickiego w czasach współczesnych. Doświadczamy tych problemów także dziś. Dobre poznanie historii daje nam szansę zrozumienia źródeł kryzysu kultury europejskiej. Przezwyciężenie protestantyzmu, a więc nawrócenie protestantów, jest w przekonaniu autorów publikujących w Katolickim Instytucie Apologetycznym jedyną drogą odnalezienia jedności w wierze, a więc i w cywilizacji. Nie ma o tym mowy ani w Watykanie, ani podczas spotkań z udziałem prezydenta Dudy.

Książka ks. Gleize'a jest pisana rzeczowo i spokojnie, z troską o samych protestantów, którzy przed kilkuset laty ulegli pokusie oraz przyjęli destrukcyjne dla Kościoła poglądy reformatora z Wittenbergi. Dalsza historia pokazała, że radykalizm odchodzenia od Rzymu nie osłabł, ale stopniowo przyjmował nowe, głębsze fazy. Dzisiejsza Europa to świat laicki, duchowe zgliszcza, efekt wielu nowych, bardziej radykalnych i energicznych reformacji, o czym zdają się nie pamiętać ci, którzy w imię dialogu traktują Lutra jako świadka wiary, a jego zwolenników uważają za wiernych synów Kościoła, mimo że ich założyciel chciał zbudować swój Kościół na ziemi niemieckiej, a nie na skale Rzymu. Eksperymenty podejmowane dziś w państwach skandynawskich, gdzie religią staje się ekologia, a człowiek i rodzina poddawani bywają eugenicznym praktykom, to tylko jeszcze jedna reformacja w dziejach naszego kontynentu. Brutalny kapitalizm XIX w. był dzieckiem myśli protestanckiej. Komunizm zwalczał te wynaturzenia, wiodąc do jeszcze gorszych skutków. Warto pamiętać, że historia jest ciągłym procesem, w którym jedne zjawiska powodują inne. Papież Franciszek nie przypomina nam dziś tomistycznie ujmowanej teologii, ale wybiera zaangażowanie ekologiczne. Czyżby niegdyś argentyński jezuita skrycie wyznawał protestantyzm, nawet nie wiedząc o tym? Warto to przemyśleć, czytając dobre dzieła apologetyczne, również te, o których tu mowa. Dobrze usposobieni protestanci również wiele by skorzystali z lektury tego typu opracowań, czego dowodzą publiczne dyskusje toczone podczas promocji książki ks. Gleize'a.

SZKODA DLA EUROPY

Z kolei książka poświęcona pisarstwu Gilberta Chestertona (1874–1936) pt. „Protestantyzm oczami Chestertona" (Warszawa 2017) wyszła spod pióra dr. Wojciecha Golonki, młodego filozofa z Krakowa, który tej postaci poświęcił już swoją rozprawę doktorską i kilka mniejszych studiów, napisanych po francusku oraz po angielsku. Doktor Golonka kształcił się w filozofii tomistycznej we Francji i w Szwajcarii, a następnie obronił pracę doktorską na Uniwersytecie Jagiellońskim. Doktorat ukazał się drukiem w Paryżu.

Angielski pisarz i publicysta, przyjaciel Polski, nie przypadkiem był przedmiotem badań polskiego historyka. W obszernej publicystyce Chestertona znajdujemy wnikliwą, pełną humoru krytykę wad współczesnego człowieka. Sporo miejsca poświęcił też reformacji, która wycisnęła swe piętno na kulturze i historii Wysp Brytyjskich.



DR WOJCIECH GOLONKA „PROTESTANTYZM OCZAMI CHESTERTONA" DEREGGIO 2017



KS. JEAN-MICHEL GLEIZE „PRAWDZIWE OBLICZE LUTRA" DEREGGIO 2017

Golonka przebadał źródłowo ogromną spuściznę Brytyjczyka i ukazał, że zdaniem Chestertona protestantyzm wyrządził cywilizacji chrześcijańskiej Europy wielkie szkody. Reformacja to rewolta przeciw tradycji łacińskiej i jedności kontynentu. Protestant to człowiek, który ciągle wikła się w sprzeczności i walcząc z Rzymem, niszczy sens cnoty religii. Poruszany emocjami burzy równowagę, która jest charakterystyczna dla katolickiego sposobu myślenia o Bogu i świecie. Różne nurty protestantyzmu przyczyniły się, jak przekonująco pokazuje dr Golonka, do dekompozycji wielu dziedzin życia, a krytykowane w Kościele błędy i nadużycia, które dotyczyły spraw drugorzędnych, wróciły w reformacji ze zdwojoną siłą, bezpowrotnie niszcząc wiarę, łaskę, sakramenty i katolicki styl życia. Chesterton był żywym świadkiem tego procesu, a zrozumiawszy, czym jest reformacja z perspektywy historii powszechnej i dziejów Anglii, stopniowo wyzbył się antykatolickich uprzedzeń i poszukując prawdy religijnej, odnalazł ją w Kościele katolickim, do którego oficjalnie przystąpił w 1922 r. Doprowadził też do nawrócenia swej żony.

Dzieje angielskiego pisarza to żywe świadectwo anonimowego tomizmu, świadectwo autora, który nie jest zawodowym filozofem, ale nieświadomie odkrywa te wszystkie prawdy systematycznie wykładane w tomizmie, aby być podstawą wieczystej, czyli trwałej, niezmiennej filozofii (łac. philosophia perennis) Kościoła katolickiego. Kwestie te są żywo, jasno i dowcipnie opisane w książce Wojciecha Golonki ku pożytkowi współczesnej inteligencji, która często nieświadomie myśli tak jak protestanci w swym życiu codziennym. Warto o tym pamiętać podczas obchodów różnych rocznic.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

Autor jest profesorem historii filozofii na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, zajmuje się filozofią polską i historią idei. Poddał krytyce m.in. panteistyczną filozofię Teilharda de Chardina i różne nurty rewolucyjne w chrześcijaństwie zachodnim.

eprasa.pl 078c947b1b



GAZ system

www.gaz-system.pl

eprasa.pl 078c947b1b



POD WĄS

Postępy postępu

IGOR ZALEWSKI

Seriale rządzą. Nie ma dnia, żeby któryś z moich znajomych nie domagał się polecenia mu jakiegoś serialu do obejrzenia. Zaraz jednak następuje wyliczanie bardzo długiej listy tytułów, które już zostały zaliczone.

Bez wątpienia seriale są dziś lepsze niż za czasów mojej młodości (choć „Czterdziestolatek" już na zawsze pozostanie na topie). Wydaje się na nie więcej pieniędzy, pisze lepsze scenariusze, grają najlepsi aktorzy. Seriale stały się prestiżowe, a dawniej były obciachowe. Zmienił się też sposób, w jaki publiczność ogląda serie. Kiedyś karnie, acz niecierpliwie czekano przez cały tydzień na następny odcinek „Shoguna" czy „Niewolnicy Isaury". Dzisiaj można ściągnąć cały sezon na komputer i urządzić sobie maraton. A posiadacze serwisów typu Netflix niczego nie muszą ściągać. Właściwie mogą oglądać seriale przez całe życie, co spora grupa chyba robi.

Ja mam swój ulubiony serial. To „Współczesna rodzina". Jedną z odnóg tej familii jest małżeństwo gejów (rzecz dzieje się w Kalifornii), wychowujących adoptowaną dziewczynkę z Tajlandii. Ktoś powie, że to promocja homoseksualizmu, i pewnie będzie miał rację. Bardzo jednak zabawne są potyczki tej ultratolerancyjnej pary z postępem, który co rusz zastawia na nią pułapki.

Oto np. tatusiowie chcą zapisać swą córkę do ekskluzywnego przedszkola. Mają spore szanse, bo przedszkole jest bardzo poprawne politycznie, więc adoptowana przez gejów Azjatka pasuje do niego idealnie. Niestety, na ostatniej prostej pojawia się konkurencja: para lesbijek z adoptowanym Murzynkiem. Lesbijki mają jednak asa w rękawie – jedna z nich jest niepełnosprawna.

Inna historia. Geje trafiają na imprezę do szkoły, do której za młodu chodził jeden z nich. Dla niego to traumatyczne doświadczenie: w liceum był prześladowany przez byczków hetero i obawia się, że wciąż taka sytuacja ma miejsce. I faktycznie: dość szybko trafia na wyśmiewanego młodzieńca. Okazuje się jednak, że to członek drużyny futbolowej, a szkolnym okrutnikiem jest młody gej. Terroryzuje on wszystkich bezlitosnymi ocenami stylu, fryzur, odzieży, butów. Nasza para (gruby afektowany oraz chudy nieśmiały) widzi, że choć dawne zło odeszło, to zastąpiło je nowe. Próbują zatem rozmówić się z młodym kpiarzem. Dostają jedynie swoją porcję szyderstw, a gdy domagają się szacunku za swe kombatanckie historie sprzed lat, młody gej masakruje zupełnie ich image. Tego nie są już w stanie zdzierżyć i zamykają gnoja w szafce – tak jak ich kiedyś zamykano.

Lubię ten serial właśnie za to, że nie głosi tezy o epoce powszechnej szczęśliwości, która nastała po zwycięstwie liberalizmu (w czym celuje kino). Pokazuje dość oczywistą prawdę: że postęp likwidując jedne problemy, tworzy następne. Zawsze tak było i będzie. ©℗



KRÓTKO PO WOLSKU

Zwyczajny faszyzm

MARCIN WOLSKI

Zadziwiające, że w obecnej retoryce politycznej, szczególnie w przypadku opozycji, używa się wyłącznie stopnia najwyższego. Już samo określenie opozycja totalna jest przesadą grubą jak noga słonia. Określenia „tragedia", „katastrofa", „śmierć demokracji" padają tak często, że przestały wywoływać jakiekolwiek wrażenie.

Zastanawiam się, po jakie słowa sięgnęliby dzisiejsi krasomówcy, sypiącymi na prawo i lewo etykietkami w rodzaju „faszyzm", gdyby rzeczywiście przydarzył nam się ktoś na miarę Erdoğana, Putina czy Kim Dzong Una. Być może ich rozrzutność wynika z tego, że taka dyktatura w naszej części świata jest niemożliwa, albo wiedzą, że gdyby rzeczywiście doszło do zamachu na demokrację, nie przeżyliby jednego dnia na wolności.

Sukces obozu dobrej zmiany prawica zawdzięcza swoim przeciwnikom

Swoją drogą, jaką pogardę muszą żywić do elektoratu wymachujący tego rodzaju etykietkami? Średnio wykształcony licealista wie, czym był faszyzm, o nazizmie nie wspominając. Czy w dzisiejszej Polsce występuje choć jeden drobny element z tamtych systemów – czy są więźniowie polityczni, czy nie ma wolności mediów? Na razie opozycja posiada w nich zdecydowaną przewagę.

Fakt, że kilkadziesiąt tysięcy ludzi w kraju z przewagą wyznawców katolicyzmu śpiewa: „My chcemy Boga" lub odmawia Różaniec, nie oznacza agresji przeciwko komukolwiek. Wszelkie gminy wyznaniowe rozwijają się bez przeszkód, mniejszości seksualne mają swoje kluby, a na uczelniach łatwiej przychodzi wygłaszać referaty z pozycji gender niż antygender. Najzabawniejsze, że żądania „aby było tak, jak było" najczęściej padają z ust tych, którzy do niedawna dysponowali prawie pełnym monopolem w zakresie mediów, edukacji, kultury. Nikt, łącznie z rzeczywiście wykluczanymi (np. wyrzucanymi z mediów, sekowanymi na uczelniach), nie krzyczał wtedy o faszyzmie, co najwyżej o draństwie i zmowie elit.

Coraz częściej spotykam się z opinią, że sukces obozu dobrej zmiany prawica zawdzięcza swoim przeciwnikom. Ich nietolerancji i niewyobrażalnej hucpie. To oni swymi atakami wylansowali marsze niepodległości, spopularyzowali liderów. Aż strach pomyśleć, do czego mogą doprowadzić dalej – wskrzesić antysemityzm, rzeczywistą ksenofobię, zmusić władzę do naciągania prawa. Obserwuję, jak z zapałem godnym lepszej sprawy, nie wyciągając żadnych wniosków ze swych klęsk, nadal próbują obrażać i prowokować Polaków. Mogę tylko żywić cichą nadzieję, że im się nie uda. ©℗

eprasa.pl 078c947b1b

Awaria? Seniorzy nie tracą czasu na usterki

W dzisiejszych czasach nie wyobrażamy sobie życia bez przeróżnych sprzętów elektronicznych. Ich obecność w domu jest dla nas tak naturalna, że każda awaria staje się nie lada kłopotem. Podobnie jest w przypadku wszelkich domowych instalacji. Trudno jest nam nawet pomyśleć o dłuższym czasie bez wody, ogrzewania czy też prądu. Większość usterek to zdarzenia losowe, które trudno przewidzieć, a co za tym idzie – być na nie przygotowanym. Jednak czy tak jest naprawdę?



FOT. FOTOLIA

PROFESJONALISTA JAK IGŁA W STOGU SIANA?

Gdy w domu wysiada telewizor, zaczynają przeciekać rury lub przestaje działać pralka, pierwszą rzeczą, jaką robimy, jest sięgnięcie po telefon, by wezwać pomoc. Umiejętności majsterkowania są wśród nas niestety coraz rzadsze, a bez fachowej wiedzy trudno zabrać się do poważniejszej naprawy. Chociaż samodzielne zreperowanie domowego sprzętu może dać wiele satysfakcji, to jednak w przypadku większej awarii lepiej powierzyć los naszego dobytku w ręce tzw. złotej rączki.

Dodatkowo niektóre awarie mogą być niebezpieczne. Na przykład dla starszej osoby nawet wymiana żarówki to kłopot. Zazwyczaj trzeba wejść na krzesło lub drabinę, co może stanowić już zagrożenie. Nie wspominając już o kablach i porażeniu prądem. Wezwanie specjalisty wydaje się koniecznością, ale jego usługa to niestety spory nieplanowany wydatek. Naprawa pralki z dojazdem i wymianą panelu to koszt nawet 420 zł!

Tutaj jednak pojawia się kolejny problem. Musimy rozpocząć poszukiwania odpowiedniego fachowca, a jednocześnie mieć pewność, że korzystamy z usług wykwalifikowanego specjalisty od napraw. Tutaj najczęściej z pomocą przychodzi poczta pantoflowa. Warto przeprowadzić wśród rodziny i przyjaciół wywiad. Być może sami korzystali z usług majstra, którego mogą z czystym sumieniem polecić.

ODRÓŻNIĆ FACHOWCA OD AMATORA

Co zrobić jednak, jeśli od naszych bliskich nie uzyskamy rady? Pozostaje nam w tym momencie samodzielne przeglądanie ogłoszeń. Warto skorzystać z dobrodziejstwa, jakie daje nam Internet. Tam często znajdziemy anonse fachowców wraz z opiniami ich klientów. Wiele pozytywnych głosów da nam wskazówkę, że warto zaufać takiej osobie.

Dużo informacji możemy też uzyskać w bezpośredniej rozmowie z potencjalnym wykonawcą. Jeśli zamiast konkretów usłyszymy ogólniki i mało precyzyjne odpowiedzi, powinna zapalić się nam ostrzegawcza lampka. Profesjonalista znający się na rzeczy powinien potrafić wytłumaczyć nam, co i dlaczego będzie robił.

ALTERNATYWA DLA PRZEZORNYCH

Trzeba jednak przyznać, że takie poszukiwania mogą być męczące i stanowić źródło dodatkowego stresu. Warto więc zainteresować się usługą dedykowaną klientom firmy Energa. To uniwersalne pogotowie awaryjne. Decydując się na wykupienie takiego serwisu, otrzymujemy pomoc specjalistów w przypadku domowych usterek. Oferta „Seniorzy z energią nie tracą czasu na usterki" dedykowana jest właśnie nagłym awariom.

Jak to działa? Do naszego rachunku za prąd doliczana jest stała, stosunkowo nieduża kwota. Gdy w domu coś się zepsuje, wystarczy zadzwonić do centrum operacyjnego ubezpieczyciela. Infolinia jest czynna 24 godziny na dobę, siedem dni w tygodniu, co daje pewność, że w każdej chwili możemy zgłosić usterkę. Nie musimy zatem przeglądać dziesiątek ofert, co więcej – mamy pewność uzyskania profesjonalnej pomocy. To z pewnością interesująca propozycja dla osób, które nie mają chęci lub czasu na długie poszukiwania.

Chociaż wszelkie awarie i usterki lubią przytrafiać się w najmniej dogodnym momencie, to jednak można i warto się na nie przygotować. Świadomość, że w razie nieoczekiwanej sytuacji jesteśmy w stanie szybko uzyskać fachową pomoc, z pewnością pozwala uniknąć dodatkowych stresów i żyć bez obaw, że coś w domu znów przecieka, trzeszczy lub kapie.

eprasa.pl 078c947b1b

Duma





Radosław Wojtas

Patriotyzm zawsze znaczy to samo, ale zależnie od czasu i okoliczności przyjmuje różne formy. Inicjatywy patriotyczne muszą nadążyć za zmieniającym się światem. I w Polsce – zdaje się – nadążają

Kibice Lecha Poznań jeszcze nie zliczyli wszystkich pieniędzy zebranych w tym roku na renowację nagrobków powstańców wielkopolskich, ale już wiadomo, że to największa dotąd suma. – Zebraliśmy ponad ćwierć miliona złotych, co jest absolutnym rekordem. Może być jeszcze więcej, bo do tego doliczymy wpłaty na konto – mówi Marcin Kawka ze Stowarzyszenia Kibiców Lecha Poznań.

Oczywiście jedną z przyczyn sukcesu jest to, że o akcji z roku na rok wie coraz więcej osób. I że można zobaczyć owoce zbiórek z poprzednich lat – odrestaurowano ponad trzysta miejsca spoczynku powstańców, na każdym z nich umieszczono tabliczki z orzełkiem i informacją. Nie tylko to jednak, bo od kilku lat coraz wyraźniej widać wśród Polaków wzrastające zainteresowanie patriotyzmem. – Widzimy ogromne zainteresowanie nie tylko pomocą materialną, lecz także czyszczeniem grobów czy zapalaniem zniczy w rocznicę wybuchu powstania wielkopolskiego. Na początku chodziliśmy sami, teraz spontanicznie dołącza się do nas mnóstwo osób – dodaje Kawka.

– Można zaobserwować zjawisko budzenia się tożsamości narodowej, zwłaszcza w pokoleniu ludzi urodzonych w latach 90., czyli już po formalnie ogłoszonej transformacji – uważa socjolog Paweł Leszczyński, w latach 2014–2016 prezes stowarzyszenia Studenci dla Rzeczypospolitej, zajmującego się m.in. promocją idei tożsamości narodowej, potrzebą prowadzenia polityki historycznej, odkłamywaniem historii. – Istotna obecność patriotyzmu w dyskursie publicznym ma w ostatnim czasie związek ze zmianą świadomości dużej części Polaków. Ponadto z lawinowym wzrostem działalności społecznej o charakterze patriotycznym, zwłaszcza po 2010 r., a także ze zmianą pewnych proporcji przedstawiania rzeczywistości w mediach. Interes narodowy przestał być postrzegany jako

eprasa.pl 078c947b1b

i dobro



FOT. FOTOLIA

przejaw intelektualnego prowincjonalizmu, co przez lata próbowano w mainstreamie wtłaczać – dodaje.

SZTAFETA POKOLEŃ

– Nie musisz wygrać, ale musisz walczyć – mówi Józef „Jastrząb" Bandzo w filmie inaugurującym kampanię „Rozgrzewamy polskie serca" fundacji PGNiG. Działacz podziemia niepodległościowego w czasie II wojny światowej i powojennego podziemia antykomunistycznego, żołnierz m.in. oddziału mjr. „Łupaszki", w latach 60. skazany na dożywocie, wystąpił w spocie obok innych żołnierzy wyklętych oraz reprezentantów kadry narodowej w piłce ręcznej. Krótki film opublikowano w Internecie 29 lutego 2016 r., w przededniu Narodowego Święta Żołnierzy Wyklętych. Kolejnego święta „Jastrząb" już niestety nie doczekał. Zmarł 16 października 2016 r. w wieku 93 lat.

Pokolenie tych, którzy przeszli najtrudniejszy test patriotyzmu, musieli chwycić za broń i położyć na szali własne życie, było więzionych w obozach koncentracyjnych czy zsyłanych na Sybir, przemija. Chociaż trudno to przyznać, to współcześni patrioci mają ostatnią szansę na to, by jeszcze za życia pokazać żołnierzom wyklętym, kombatantom II wojny światowej, powstańcom warszawskim, że są dla Polski ważni, że ich poświęcenie jest doceniane w niepodległym kraju.

I to się dzieje, m.in. za sprawą inicjatyw patriotycznych podejmowanych przez organizacje, firmy, stowarzyszenia i ludzi, którym los bohaterów nie jest obojętny. Dają im konkretne wsparcie, bo bohaterowie ci przez lata często byli pozostawieni samym sobie, a przypominano sobie o nich tylko wtedy, gdy kilka razy w roku wyciągali z szafy mundur i zasiadali w pierwszych rzędach podczas uroczystości z okazji świąt państwowych. Na co dzień musieli radzić sobie sami, często żyjąc bardzo skromnie.

Bardzo konkretne wsparcie dla powstańców warszawskich uruchomiono w ramach wspomnianej akcji „Rozgrzewamy polskie serca". Od początku tego roku kilkuset powstańców, którzy zgłosili się do programu „Rachunek wdzięczności", otrzymuje ulgę w opłacie za gaz do 900 zł rocznie. – Warszawscy kombatanci nie zawsze są osobami dobrze sytuowanymi materialnie. Teraz nie zabraknie im na zapłacenie rachunków za gaz – zauważył Piotr Woźniak, prezes zarządu PGNiG SA. – Nasze wsparcie to skromny wyraz wdzięczności za bohaterstwo powstańców – dodał. Oprócz tego Fundacja PGNiG im. Ignacego Łukasiewicza dopłaca kombatantom w trudnej sytuacji życiowej do leczenia i leków, a także wsparła finansowo Przychodnię Fundacji Pomocy na rzecz Żołnierzy AK im. Generała Brygady Leopolda Okulickiego ps. Niedźwiadek, jedyną w Polsce placówkę specjalistyczną dla żołnierzy Armii Krajowej i ich rodzin. Dzięki środkom fundacji PGNiG uruchomiono projekt bezpłatnych badań dla kombatantów II wojny światowej i osób represjonowanych w PRL.

W pierwszym roku działania programu „Rozgrzewamy polskie serca" zrealizowano 36 projektów – m.in. edukacyjnych, filmowych, wsparcia projektów wydawniczych czy muzycznych – które dotarły do prawie 2 mln odbiorców. W tym roku Fundacja PGNiG została laureatem plebiscytu Strażnik Pamięci tygodnika „Do Rzeczy".

Siedem lat temu w Szczecinie z inicjatywy Tomasza Sawickiego zrodziła się akcja „Paczka dla Bohatera". Od trzech lat organizowana jest również

eprasa.pl 078c947b1b



W filmie inaugurującym kampanię „Rozgrzewamy polskie serca" wystąpili żołnierze wyklęci i reprezentanci Polski w piłce ręcznej FOT. YOUTUBE

w Wielkiej Brytanii. Osoby zaangażowane w „Paczkę..." zbierają produkty żywnościowe z długim terminem przydatności do spożycia, artykuły chemiczne itp., by przed Bożym Narodzeniem mogły trafić do kombatantów. Pomocą objęci są Polacy walczący na wszystkich frontach II wojny światowej, żołnierze polskiego podziemia podczas wojny i po jej zakończeniu, a także osoby represjonowane w PRL. W tej akcji ważna jest nie tylko konkretna pomoc materialna, lecz także sam fakt zainteresowania się kombatantami, odwiedziny, spotkania wigilijne, rozmowy.

Podobnych akcji i zbiórek jest znacznie więcej, choćby „Paczka dla Rodaka i Bohatera na Kresach", która zrodziła się podczas pieszej pielgrzymki z Suwałk do Wilna. Na trasie marszu pątnicy z Polski spotykali się z życzliwym przyjęciem naszych rodaków na Litwie, którzy okazywali im wsparcie, częstowali, czym tylko mogli. „Jesteśmy wdzięczni naszym Rodakom na Kresach za rozpowszechnianie polskiej mowy, za utrwalanie historii, za trud życia. Naszą akcją oddajemy hołd Rodakom, tym, którzy od pokoleń wiernie przestrzegają maksymy »Bóg, Honor, Ojczyzna«. To hołd dla naszych współczesnych Bohaterów zachowujących polskość w najczystszej postaci" – czytamy na stronie akcji.

WALKA Z „POLSKIMI OBOZAMI"

Fundacja PGNiG, która w tym roku została nagrodzona w plebiscycie Strażnik Pamięci, jest mecenasem projektu „Przywracanie zapomnianej historii", którego pomysłodawcą jest prof. Andrzej S. Kamiński. – Polacy dobrze wiedzą, że pakt Ribbentrop-Mołotow nie był żadnym pragmatycznym wyborem Stalina, a wkroczenie wojsk sowieckich do Polski we wrześniu 1939 r. – próbą ochrony ludności przed niemiecką okupacją, przeciwnie – narzuceniem własnej okupacji. Polacy dobrze wiedzą, że nigdy nie było żadnych „polskich obozów śmierci", lecz niemieckie obozy śmierci. Polacy dobrze też wiedzą, że znaczna część świata o tych oczywistych oczywistościach nie wie – nie ma o nich nawet bladego pojęcia, ponieważ wolni Polacy – przez pół wieku odcięci żelazną kurtyną od wolnego świata – nie mieli możliwości o nich przypominać – mówił podczas laudacji na gali Strażnika Pamięci Piotr Gabryel, zastępca redaktora naczelnego „Do Rzeczy".

Celem projektu „Przywracanie zapomnianej historii" jest przypominanie o polskiej historii, prostowanie przeinaczanych faktów. Skierowany jest on do najlepszych historyków na świecie, którzy piszą podręczniki dla setek milionów studentów (którzy w przyszłości będą nauczać historii kolejne pokolenia), do redaktorów, wydawców i dziennikarzy. Program adresowany jest więc do ludzi, którzy niejako piszą historię. Podczas 15. edycji projektu zrecenzowano 84 podręczniki i monografie oraz zaangażowano 87 profesorów z USA, Kanady, Wielkiej Brytanii i Izraela. A wszystko po to, by niemieckie obozy zagłady nie były nazywane polskimi, by na świecie pamiętano nie tylko o powstaniu w warszawskim getcie, lecz także o powstaniu warszawskim, by walczyć z przekonaniem, że Europa kończy się za wschodnią granicą Niemiec, i by świat wiedział, jaką rolę w obaleniu komunizmu odegrali Solidarność i Jan Paweł II. – Nie znam skuteczniejszego sposobu na zmienianie niekorzystnego dotąd na ogół obrazu Polski i całego regionu, który można by określić jako obszar dziedzictwa I Rzeczypospolitej w środowisku akademickim USA, a za tym pośrednictwem – w kręgu milionów studentów amerykańskich, a także innych zachodnich uczelni, korzystających z amerykańskich podręczników – ocenia prof. Andrzej Nowak z Instytutu Historii UJ.

CZTERY MINUTY DUMY

Nowe czasy, epoka kultury obrazkowej, Internetu i smartfonów wymagają nowych metod. 50 lat historii Polski w czterech minutach filmu zmieścili autorzy filmu „Niezwyciężeni" – Instytut Pamięci Narodowej oraz studia FishLadder, Platige Image i Juice. Spot przetłumaczony na języki: angielski, hiszpański, portugalski i rosyjski streszcza polską walkę o niepodległość od II wojny światowej do upadku żelaznej kurtyny.

Film zrobił furorę w Internecie, gdzie swój patriotyzm codziennie udowadniają internauci, którzy nie mają budżetów reklamowych, nie otrzymują za to wynagrodzenia, często pozostają anonimowi, ale w poczuciu współczesnego patriotyzmu dbają, by prawdziwa historia Polski docierała do jak najszerszego grona odbiorców.

– Nawet gdyby to obecnie obserwowane wzmożenie inicjatyw patriotycznych było tylko modą, lepszy jest taki trend niż przeciwny, ale wydaje mi się, że „moda" jest tylko elementem towarzyszącym szerszemu i mocniej zakorzenionemu procesowi – konkluduje socjolog Paweł Leszczyński.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl 078c947b1b



ORLEN DLA ORŁÓW
PROGRAM OCHRONY ORŁÓW w POLSCE

TANKUJESZ - POMAGASZ

Co roku tysiące ptaków drapieżnych ulega wypadkom. Do ośrodków rehabilitacji trafiają także ptaki postrzelone i otrute.

PKN ORLEN przywraca je naturze w ramach programu ORLEN dla Orłów.

Ty także możesz pomóc! Wystarczy, że przekażesz swoje punkty VITAY na rehabilitację i leczenie ptaków drapieżnych w Polsce.

Więcej dowiesz się na stronie **www.vitay.pl/katalog-Vitay** oraz **www.facebook.com/orlendlaorlow**.

ORLEN Najbliżej

CLUB VITAY

W trosce o wspólnotę



Bogusław Wolniewicz, filozof i logik, rzekł kiedyś: „Ojczyzna to trzy wielkie rzeczy wspólne: wspólna mowa, wspólna ziemia i wspólna pamięć". Pielęgnacja tej ostatniej leży szczególnie na sercu jednemu z największych mecenasów kultury i sztuki na Pomorzu – Grupie Energa

Jesteśmy dużą, prężną firmą, której główną działalnością są produkcja, dystrybucja oraz sprzedaż energii elektrycznej, a przy tym zapewnianie bezpieczeństwa energetycznego kraju. Nie zapominamy jednak, że pozostawić po sobie powinniśmy coś więcej niż tylko sprawnie działający i nowoczesny biznes. Bycie prezesem, dyrektorem, specjalistą czy technikiem to tylko funkcja. Natomiast przede wszystkim jesteśmy ludźmi i to wobec naszych bliźnich mamy do spełnienia największe obowiązki. Wobec tych, których nie ma już wśród nas, a ich postawa, najczystsze i najszlachetniejsze świadectwo w godzinach próby, których w polskiej historii nigdy nie brakowało, zobowiązuje nas do szacunku i pamięci – podkreśla Daniel Obajtek, prezes zarządu Energa SA.

ROZGROMIENIE KRZYŻACKIEJ ZAWIERUCHY

Mijający rok 2017 pełen był inicjatyw historycznych i patriotycznych, którym energii dodawała Energa. Wśród nich być może najbardziej spektakularną była kolejna już rekonstrukcja bitwy pod Grunwaldem. Od 14 do 16 lipca tysiące widzów i uczestników mogło nie tylko obserwować zmagania armii polsko-litewskiej z wojskiem krzyżackim, łącznie ok. 1,2 tys. rycerzy i 40 koni, ale także skorzystać z innych atrakcji.

PAMIĘTAJĄC O POWSTAŃCACH

W tym roku Grupa Energa została także jednym z partnerów ogólnopolskiej kampanii społecznej „BohaterON. Włącz historię", dedykowanej pamięci o bohaterach powstania warszawskiego. Fundacja Sensoria z Wrocławia, organizator akcji, prowadziła wiele działań poświęconych utrwalaniu pamięci o wydarzeniach sierpnia i września 1944 r., a w jedno z nich, czyli zachęcanie Polaków do wysyłania specjalnych Kartek dla Powstańca, włączyli się także osobiście pracownicy Grupy Energa. 1 sierpnia, w 73. rocznicę wybuchu walk w stolicy, na terenie kompleksu Olivia Business Centre w Gdańsku zachęcali ludzi do podpisywania Kartek dla Powstańca. Można je było także wypełnić i przekazać do wysyłki w niektórych salonach obsługi klienta Energi.

Do podpisania dedykowanej pocztówki wolontariusze zachęcali również na stoisku Grupy podczas warszawskiego Pikniku Powstańczego, zorganizowanego 10 września przez Fundację Reduta PWPW. Sponsorem tego wydarzenia była również Energa

WESTERPLATTE

Spośród podejmowanych przez gdańską spółkę działań, mających na celu promocję polskiej historii i patriotyzmu, wyróżnia się Koncert Niepodległości „Westerplatte". Inspiracją do zorganizowania uroczystości, która odbyła się 1 września w Gdańsku, była bohaterska walka obrońców Wojskowej Składnicy Tranzytowej na Westerplatte we wrześniu 1939 r. W ramach wydarzenia upamiętniono również inne epizody kampanii wrześniowej. Oddano też hołd ofiarom zamordowanym przez Niemców w Piaśnicy k. Wejherowa – eksterminację tę historycy uznają za pierwszy przejaw ludobójstwa w czasie II wojny światowej. Na repertuar koncertu złożyły się współczesne aranżacje piosenek towarzyszących polskim żołnierzom w okresie wojny. Ukoronowaniem uroczystości było wspólne odśpiewanie przez publiczność i artystów „Mazurka Dąbrowskiego".

ŻOŁNIERZE WYKLĘCI

Promocja polskiej historii, tradycji i kultury przyświeca także programowi edukacyjno-patriotycznemu „Świadomi Patrioci". Przygotowane przez Fundację Niepodległościową w Komorowie przedsięwzięcie adresowane jest do kibiców piłki nożnej i uczniów szkół ponadpodstawowych. Jego istotą jest przybliżanie historii naszej Ojczyzny, a w szczególności dziejów żołnierzy wyklętych i podziemia antykomunistycznego w powojennej Polsce. Program wystartował 1 stycznia 2017 r. i będzie kontynuowany do końca roku. Średnio dwa razy w miesiącu organizowane są wykłady i koncerty. W ramach projektu wydana została także płyta Andrzeja Kołakowskiego, zawierająca piosenki poświęcone żołnierzom wyklętym.

LEGENDA SOLIDARNOŚCI

Grupa Energa jest już od kilku lat sponsorem organizowanego przez Fundację Centrum Solidarności konkursu dla uczniów szkół średnich – „Olimpiada Solidarności. Dwie dekady historii". Jego celem jest poszerzanie wiedzy młodzieży w zakresie tego opozycyjnego wobec komunistów ruchu. To tylko jeden ze sposobów, jakimi gdańska spółka dokłada starań, aby zachować pamięć o Solidarności, a także o ofiarach komunistycznego terroru. W 2016 r. zaangażowała się także m.in. w akcję „Zapal Światło Wolności", zorganizowaną przez NSZZ „Solidarność" oraz Instytut Pamięci Narodowej.

Troska o pamięć jest dla Grupy Energa szczególnie istotna. To ona kształtuje postawy, wyznacza drogę. Historia bowiem to nie tylko zbiór suchych dat i faktów, ale przede wszystkim źródło wspólnych wartości i postaw godnych naśladowania. Zawdzięczamy je odwadze i poświęceniu tych, którzy nigdy się nie poddali.

eprasa.pl 078c947b1b

Polska
Źródło dobrej energii



Ojczyzna, to najcenniejsza rzecz jaką mamy. Powinniśmy o nią dbać i mądrze korzystać z jej zasobów. Wierzymy, że to ludzie są największym źródłem odnawialnej energii. Niesiemy ją od tych, którzy byli przed nami – tym, którzy przyjdą po nas. Razem tworzymy świat, w którym żyjemy, dlatego z dumą wspieramy inicjatywę przyznawania Nagrody Strażnik Pamięci i gratulujemy jej laureatom.

www.energa.pl

Energa



Hipolit Cegielski FOT. WIKIPEDIA

Wielkopolski etos – duch i praca

Walka o zachowanie polskiego dziedzictwa narodowego w zaborze pruskim to nie tylko chwytająca za serca historia strajku wrzesińskich dzieci, lecz także przede wszystkim systematyczna, organiczna praca wykonywana przez liderów polskiego życia publicznego oraz walka o wszystko to, co przypominało ludziom o ich polskiej tożsamości

Marcin Kościelniak

Na ziemiach polskich włączonych do zaboru pruskiego głównym strażnikiem polskiej kultury był Kościół katolicki. Dlatego też katolicyzm, na którym oparta była polska duchowość, stał się głównym celem antypolskiej polityki prowadzonej przez władze pruskie. Czynnikiem, który odegrał ogromną rolę w prześladowaniach Kościoła, była polityczna wola zachowania dominującej roli protestantyzmu na terenie całych Prus. Stąd też decyzją kanclerza Ottona von Bismarcka rozpoczęto proces wdrażania nowych ustaw wymierzonych w wolność wyznania katolików zamieszkujących tereny państwa pruskiego. Kulturkampf zapisał się w historii przede wszystkim jako walka z tożsamością duchową katolików oraz jeden z najbrutalniejszych ataków władzy wymierzonych w ludność polską w epoce zaborów.

Początkiem represji, które dotknęły Kościół katolicki, była ustawa zwana potocznie Kanzelparagraph. Zakazywała ona wygłaszania przez księży kazań o antypaństwowym wydźwięku. Stało się to przyczyną pozbawienia wolności wielu polskich duchownych, którzy byli oskarżani o głoszenie wywrotowych treści w swoich homiliach. Zlikwidowano również szkolnictwo wyznaniowe, czym uderzono w strategiczną dla Polaków formę przekazywania tradycji narodowych. Uzupełnieniem tego było zawieszenie działalności zakonu jezuitów i innych zgromadzeń zajmujących się w dużej mierze działalnością oświatową. Ponadto państwo zagwarantowało sobie prawo do decydowania o obsadzaniu wyższych stanowisk kościelnych, tym samym zablokowane zostały wszystkie nominacje dla kapłanów otwarcie krytykujących poczynania władz zaborczych.

POLSKIE KRZYŻE

W Wielkopolsce symbolicznym przykładem walki ludności polskiej o zachowanie swojej duchowości jest spór z władzami o poznański krzyż chwaliszewski. Miał on miejsce w 1877 r. i pokazał ogromną potrzebę jedności Polaków podzielonych granicami przez trzech zaborców. Ten ważny dla polskich katolików symbol został ustawiony na moście, który decyzją władz miał zostać rozebrany. Po wzniesieniu nowej konstrukcji

eprasa.pl 078c947b1b

władze kościelne oraz wierni domagali się postawienia na niej krzyża, jednak policja, zarząd rejencji poznańskiej oraz Ministerstwo Spraw Wewnętrznych odmówiły tego prawa Polakom. Dopiero w 1880 r., po kilkudziesięciu miesiącach sporów i dzięki determinacji polskich mieszkańców Poznania, władze zgodziły się na postawienie nowego krzyża, który został sfinansowany z datków pochodzących od Polaków zamieszkujących terytorium wszystkich trzech zaborów.

Krzyżem niesionym w imię obrony wolności swojego narodu była postawa arcybiskupa poznańskiego i gnieźnieńskiego Mieczysława Ledóchowskiego. Hierarcha początkowo prowadzący ugodową politykę wobec władz pruskich w momencie wprowadzenia antykościelnego ustawodawstwa usytuował się w pozycji głównego obrońcy polskiego dziedzictwa duchowego oraz niezależności Kościoła katolickiego na terenie Wielkopolski. Ledóchowski konsekwentnie mianował urzędników diecezjalnych, nie prosząc o aprobatę władz świeckich. Nie zgodził się również na sprawdzanie wykształcenia księży przez państwowe komisje, co doprowadziło do likwidacji seminariów duchownych w Poznaniu i Gnieźnie. Nieustannie nakładano na niego wysokie kary finansowe, lecz i to nie skłoniło go do zaniechania proniepodległościowego kursu. W 1874 r. został aresztowany i osadzony w więzieniu w Ostrowie Wielkopolskim. Rok później, w uznaniu jego niezłomnej postawy, otrzymał od papieża godność kardynalską, jednocześnie zdobywając coraz większą popularność wśród wiernych narodowości polskiej. Zgodnie z prawem niemieckim kardynałowie byli traktowani na równi z członkami rodziny królewskiej i – co za tym idzie – nie mogli być więzieni. Dlatego też w 1876 r. Ledóchowski został uwolniony, ale ponieważ jego konflikt z władzą nie został do końca wygaszony, musiał udać się na przymusową emigrację do Rzymu, gdzie zmarł w 1902 r.

HOTEL BAZAR

W granicach zaboru pruskiego myśl narodowowyzwoleńcza nie opierała się na romantycznej wizji walki zbrojnej w imię odzyskania niepodległości przez Polskę, jak to miało miejsce na ziemiach polskich włączonych do carskiej Rosji czy też cesarstwa austriackiego. Postawiono przede wszystkim na mozolną pracę organiczną i konsekwentne dążenie do wzrostu dobrobytu Polaków mieszkających na terenie Prus. Na czele ówczesnego społeczeństwa polskiego stanęli liderzy hołdujący ideom rozwoju narodowej przedsiębiorczości.

W 1838 r. znany lekarz i społecznik Karol Marcinkowski wraz z kilkoma ziemianami i przedstawicielami polskiej inteligencji powołał Spółkę Akcyjną Bazar, która mieściła się w słynnym hotelu. Celem tej inicjatywy było propagowanie przedsiębiorczości i działalności społecznej wśród mieszkańców. W gmachu hotelu swoją siedzibę znalazły liczne organizacje zrzeszające polską inteligencję, które miały niebagatelny wpływ na kreowanie polskiej polityki. Był to chociażby zajmujący się wyłanianiem polskich kandydatów do sejmu pruskiego i parlamentu Rzeszy Polski Centralny Komitet Wyborczy. Swój dom znalazły w Bazarze polskie tytuły prasowe, takie jak „Dziennik Poznański", „Kurier Poznański" czy „Orędownik". Hotel stał się również siedzibą kasyna, a później koła towarzyskiego, które skupiało przedstawicieli wszystkich klas społecznych i opcji politycznych, począwszy od inteligencji, przez rolników, a na komunistach kończąc.

W zaborze pruskim myśl narodowowyzwoleńcza nie opierała się na romantycznej wizji. Postawiono na mozolną pracę organiczną

Z hotelem Bazar związany był jednak przede wszystkim Hipolit Cegielski. Ten polski patriota, nauczyciel i filolog podczas powstania wielkopolskiego w 1846 r. odmówił władzom pruskim zgody na rewizję mieszkań swoich uczniów. Karą za to było wydalenie go z pracy w szkolnictwie. Cegielski, pozostawiony bez środków do życia, postanowił stworzyć własny zakład usytuowany w hotelu Bazar. Remontował w nim narzędzia rolnicze, przede wszystkim pługi i radła. Jego działalność stale się rozwijała, mimo utrudnień stwarzanych przez władze, stopniowo przeobrażając się w duże przedsiębiorstwo odlewnicze.

Sukces w dziedzinie przedsiębiorczości nie zaspokajał ambicji Hipolita Cegielskiego. Zaczął publikować prace naukowe z dziedziny filologii polskiej, które popularyzowały wśród Polaków rodzimy język i kulturę. Z początkiem lat 50. XX w. Cegielski, wraz ze wspomnianym już Karolem Marcinkowskim, założył Towarzystwo Pomocy Naukowej, gdzie także krzewił polskie dziedzictwo kulturowe. Działał również w wielu organizacjach gospodarczych, propagując wśród żyjącego pod zaborami społeczeństwa polskiego potrzebę przedsiębiorczości i ideały pracy organicznej. Rozumiał doskonale potrzebę istnienia polskich mediów. W 1848 r. założył „Gazetę Polską" i został jej redaktorem naczelnym.

Z MYŚLĄ O PRZYSZŁOŚCI

Walka o ponowne pojawienie się na mapie świata suwerennego państwa polskiego zapisała się w historycznej świadomości Polaków pod pojęciem krwawych, przegranych powstań oraz będących ich konsekwencją brutalnych represji zadawanych przez zaborców. Dlatego warto docenić walkę prowadzoną przez zwolenników polskiej niepodległości w zaborze pruskim. Systematyczne tworzenie filarów polskiego życia publicznego, którym były polskie media oraz stowarzyszenia skupiające polskojęzyczną elitę, przyczyniło się do zrodzenia się polskiej myśli państwowej, co zaprocentowało szczególnie w pierwszych latach po przywróceniu pełnej suwerenności, kiedy wspomniane idee stały się drogowskazami w budowaniu polskiej państwowości. Z kolei praca organiczna oraz potrzeba rozwijania polskiej przedsiębiorczości, które wyrosły z zaboru pruskiego, były bodźcem do postępu rodzimej gospodarki w II Rzeczypospolitej.

W 1927 r. w archikatedrze poznańskiej spoczęły prochy abp. Mieczysława Ledóchowskiego. Był to symboliczny powrót z wygnania do ojczyzny wielkiego obrońcy polskiego języka, wiary i kultury. Polskie duchowieństwo pełniące posługę na obszarze Wielkopolski szczególnie zapisało się w narodowych dziejach w roli wyjątkowych obrońców polskiego dziedzictwa narodowego. Na tej walce umocniły się więź i przywiązanie polskiego kleru rzymskokatolickiego do polskiej państwowości.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

MECENASEM CYKLU O HISTORII WIELKOPOLSKI JEST ENEA

eprasa.pl 078c947b1b



PIOTR ZYCHOWICZ

REALHISTORIK

Koniec świata ziemian

Teraz nie powinno być ani Francuzów, ani Niemców, ani Polaków, ani Anglików. Ale wszyscy razem stworzyć powinni jedną olbrzymią armię i wybić bolszewików do ostatniej nogi. Wtedy dopiero spokój będzie".

Święte słowa! Ich autorem był niemiecki major pracujący w ambasadzie swojego kraju w Rosji. Padły one w 1919 r. w obecności Zofii Grocholskiej, autorki wydanych właśnie „Wspomnień bolesnych 1917–1919".

Myślę, że hrabina Grocholska nie przez przypadek zdecydowała się umieścić w swoich wspomnieniach tę wypowiedź. Naprawdę trudno bowiem uwierzyć, że tak straszliwa zaraza jak bolszewizm mogła tak długo szerzyć się po ziemi. A narody wolnego świata patrzyły na to z założonymi rękami.

Zofia Grocholska doświadczyła tego, czym są „dobrodziejstwa" komunizmu na własnej skórze. Arystokratka mieszkała w majątku Strzyżawce w pobliżu Winnicy. Gdy na Podole dotarła fala rewolucyjna – w całej okolicy zapłonęły dwory i pałace.

Na kartach wspomnień znajdziemy mrożące krew w żyłach opisy pogromów. Podburzona przez bolszewickich agitatorów tłuszcza mordowała „panów", grabiła majątki, dewastowała sprzęty rolnicze, wyżynała bydło. Dla grabieżców nie było żadnej świętości.

„Widząc, że źle się dzieje – wspominała pogrom hrabina – wzięłam figurę gipsową Dzieciątka Jezus, która zawsze stała w pokoju dzieci moich. Oddałam ją do przechowania jednej z dziewcząt u mnie służących, prosząc, by u siebie w chacie przechowała. Tymczasem łotr jakiś wydarł jej z rąk statuę i rzucając na ziemię, zawołał: »Bodaj polskim bogom, oczy powyłaziły!«".

Wbrew kłamliwej komunistycznej propagandzie polscy ziemianie nie byli wcale „krwiopijcami" i „wyzyskiwaczami" ruskiego chłopstwa. Wprost przeciwnie, stosunki dwór – wieś przed rewolucją układały się dobrze, ziemianie opiekowali się swoimi chłopskimi sąsiadami. Niewiele im to jednak pomogło.

„Baba niosąca stół na głowie stękała: »Ach, czemuż im taką krzywdę robić, oni zawsze dobrzy i sprawiedliwi byli, nikomu krzywdy nie czynili«. A po chwili: »Ależ ciężki ten stół, ani za pięć rubli bym się nie podjęła go nieść«".

Poruszające wspomnienia Zofii Grocholskiej opowiadają o świecie, który został zmieciony przez rewolucję. I nie powróci już nigdy. Można je śmiało postawić na półce obok „Pożogi" Zofii Kossak i „Burzy od Wschodu" Marii Dunin-Kozickiej. Wybitna książka. ©℗



★★★★★★

ZOFIA GROCHOLSKA „WSPOMNIENIA BOLESNE 1917–1919" WYD. HENRYK GROCHOLSKI



SŁAWOMIR KOPER

HISTORIA WIECZNIE ŻYWA

Borewicz – as MO

W połowie lat 70. władza postanowiła ocieplić wizerunek milicji w społeczeństwie i Krzysztof Szmagier, który sprawdził się jako reżyser „Przygód psa Cywila", otrzymał polecenie realizacji serialu „07 zgłoś się".

Początkowo główny bohater miał się nazywać Bolski, a zagrać miał go Krzysztof Chamiec. Aktor jednak odmówił, podobnie jak Piotr Fronczewski i Jan Englert. Wobec tego zaangażowano krakowskiego dziennikarza, Bronisława Cieślaka, który zaproponował zmianę nazwiska głównego bohatera. I tak porucznik Bolski stał się Sławomirem Borewiczem.

Borewicz romansował z najpiękniejszymi polskimi aktorkami

Przez 11 lat powstało 21 odcinków serialu (premiera pierwszego: 25 listopada 1976 r.), zmieniała się Polska, zmieniał się również Borewicz. Początkowo jeździł fiatem 125p, następnie przesiadł się do białego poloneza, zaczął też wykorzystywać śmigłowce. Używał również coraz bardziej wyrafinowanych gadżetów ewidentnie wzorowanych na filmach z Jamesem Bondem. Były to nadajnik radiowy w zegarku i tzw. telefoto – skrzynka z pokrętłami, która pozwalała na przesyłanie (!!!) zdjęć. Zastąpiły one poczciwe magnetofony szpulowe ZK 140T i kasetowe MK 125, które pojawiały się w pierwszych odcinkach serialu.

Twórcy odżegnywali się od analogii do agenta 007, twierdząc, że kryptonim Borewicza oznaczał telefon alarmowy milicji (w rzeczywistości 997), ale zbieżności było zbyt wiele, aby mogły one być dziełem przypadku. Borewicz był jednak osadzony w polskiej rzeczywistości, dlatego też synonimem elegancji były dla niego dżinsy i kopia amerykańskiej kurtki wojskowej, a nie markowe garnitury. Jednak tak jak Bond nie lubił regulaminów, dzielił też jego słabość do alkoholu i pięknych kobiet. Wprawdzie Anglik pijał martini (wstrząśnięte, nie zmieszane), a Polak czystą wódkę, ale z kobietami bywało podobnie. Borewicz miał chyba nawet więcej szczęścia do płci pięknej, gdyż romansował z najpiękniejszymi polskimi aktorkami tamtych lat.

Dzisiaj serial często wzbudza wesołość, a czasami chwilę zadumy. Gdy w jednym z odcinków przeciwnikami Borewicza byli mordercy z włoskiej mafii, jeden z nich nosił mrożący krew w żyłach pseudonim Cappuccino (ten rodzaj kawy był jeszcze nieznany nad Wisłą). Natomiast inny zachodni killer w ogóle nie mógł zrozumieć specyfiki życia w PRL. Dziwił się, że egzemplarz książki telefonicznej na poczcie był niemal całkowicie podarty, a wieczorem przekonał się, że „w tym kraju nawet prostytutki w hotelach są niegrzeczne dla klientów". Nie potrafił odnaleźć się w realiach socjalizmu i ostatecznie przegrał z Borewiczem. ©℗

eprasa.pl 078c947b1b

Zmieniamy się dla Państwa

REPUBLIKA



Republika Sztuki

Konserwatyści opowiedzą o sztuce

SOBOTA 21:20

NIEDZIELA 13:00

Red. Marcin Bąk i dr Janusz Janowski przeprowadzą widzów przez poszczególne epoki rozwoju sztuki Zachodu demaskujące funkcjonujące stereotypy i przekłamania interpretacyjne

Oglądaj Telewizję Republika za darmo: www.telewizjarepublika.pl

eprasa.pl 078c947b1b



Tomasz P. Terlikowski

Czarny papież? Nie ma sprawy!



Polscy narodowcy i konserwatyści, zdaniem postępowców, najbardziej mają się obawiać wyboru na papieża Afrykańczyka. To bujda. Kardynał Robert Sarah to wymarzony kandydat na papieża

Kilkanaście dni temu na Twitterze odbyła się zaskakująca rozmowa. Tomasz Lis napisał, że polscy narodowcy i prawicowcy najbardziej muszą się obawiać sytuacji, gdy na urząd papieski zostanie wybrany czarny hierarcha, a Krzysztof Bosak – z typowym dla niego poczuciem humoru – skomentował, że z punktu widzenia ruchu narodowego fantastycznym rozwiązaniem byłby pontyfikat kard. Roberta Saraha, czyli właśnie człowieka o czarnym kolorze skóry, pochodzącego z serca Afryki. Tak się składa, że po usunięciu ze stanowiska prefekta Sygnatury Apostolskiej kard. Raymonda Burke'a i z funkcji prefekta Kongregacji Nauki Wiary kard. Gerharda Müllera to właśnie kard. Sarah, prefekt Kongregacji ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów, pozostaje główną ikoną ortodoksji i wierności linii św. Jana Pawła II oraz Benedykta XVI.

NOWA WANDEA

Niewielu jest w Watykanie takich, którzy są w stanie zakwestionować wielkie sukcesy rewolucji francuskiej i jasno powiedzieć, że Europa oraz Kościół nie potrzebują dalszego marszu po drodze wytyczonej przez ateistycznych i antykatolickich rewolucjonistów, ale oporu na miarę Wandejczyków, którzy byli pierwszymi ofiarami ludobójstwa zorganizowanego przez oświeceniową i rewolucyjną Francję, a których jedyną winą było to, że pragnęli pozostać wierni Kościołowi i uczestniczyć we mszy świętej. Takie słowa padły z ust kardynała podczas Eucharystii inaugurującej uroczystości 700-lecia diecezji Luçon, która obejmuje dziś obszar departamentu Wandei. – A dziś któż powstanie, by [walczyć] dla Boga? Któż się ośmieli zmierzyć ze współczesnymi prześladowcami Kościoła? Któż się odważy, nie mając innej broni jak Różaniec i Najświętsze Serce, przeciwstawić się współczesnym kolumnom śmierci, którymi są relatywizm, obojętność i pogarda dla Boga? Któż powie, że jedyną wolnością, za którą warto umierać, jest wolność wiary? – pytał watykański kardynał.

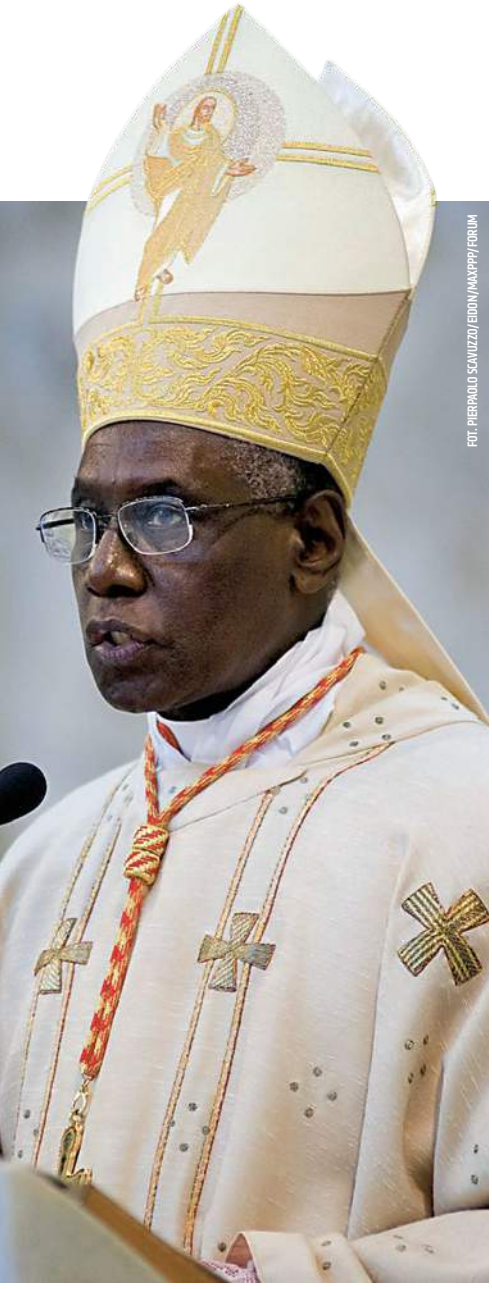
W dalszej części swojego wystąpienia kard. Sarah wzywał chrześcijan, by zaangażowali się w walkę o małżeństwo i rodzinę. – Ideologia gender, pogarda dla płodności i wierności to nowe slogany tej rewolucji. Rodziny stały się Wandeą, którą trzeba zgładzić. Jej unicestwienie zostało systematycznie zaplanowane, tak jak to miało miejsce z Wandeą – mówił.

NA WOJNIE Z SZATANEM I ZE ŚWIATEM

I nie był to jakiś jednorazowy wyskok, ponieważ kard. Sarah w ten sam sposób mówił także o aborcji i konieczności walki z nią. – Aborcja jest największą tragedią naszych czasów, a obrona życia jest częścią „ostatecznej walki między Bogiem a szatanem" – podkreśla kard. Robert Sarah. – Najbardziej uderzającym, obiektywnym znakiem, że zmierzamy ku przepaści, jest odrzucenie życia – mówił hierarcha.

Dramatem jest – zdaniem kardynała – także to, że tak wiele osób zostało znieczulonych przez siły medialne i ekonomiczne na zbrodnię, jaką jest zabijanie dzieci w łonach matek. – To naprawdę straszne, prawdziwe przestępstwo i świętokradztwo – mówił kardynał o zabijaniu dzieci niepełnosprawnych. – Jeśli ktoś naprawdę chce zaatakować Syna Człowieczego, Jezusa Chrystusa, to jest ku temu jedna droga: zaatakować synów ludzkich. Chrześcijaństwo jest jedyną religią, która

eprasa.pl 078c947b1b



FOT. PIERPAOLO SCAVUZZO/EDDN/MAXPPP/FORUM

głosi: naszym modelem jest dziecko. Dziecko z Betlejem. Jeśli gdzieś gardzi się dziećmi, to tam nie ma chrześcijaństwa – mówił kardynał. Jego zdaniem diabelski smok z siedmioma głowami, który jest obrazem kultury śmierci, stoi przed kobietą, która ma porodzić dziecko. – To jest walka między życiem a śmiercią – dodał kardynał.

Ostro i jednoznacznie wypowiada się kard. Sarah także w obronie czci Eucharystii czy tego, co uważa za godną Boga liturgię. I tak kilka tygodni temu przypomniał, że odmawianie brewiarza (o sprawowaniu Eucharystii) z telefonu czy tabletu nie pozwala na godną modlitwę. – Być może jest to bardzo praktyczne i wygodne, by modlić się brewiarzem na smartfonie lub tablecie czy innym urządzeniu elektronicznym, ale nie jest to godne: to desakralizuje modlitwę – stwierdził kardynał podczas konferencji w 10. rocznicę motu proprio Benedykta XVI „Summorum Pontificum". – Te urządzenia nie są przedmiotami poświęconymi i zarezerwowanymi dla Boga; korzystamy z nich dla Boga i ludzi, ale jako z przedmiotów świeckich – dodał. Dlatego jego zdaniem telefony powinny pozostawać w zakrystii lub miejscu niedostępnym dla nas podczas modlitwy.

Przesada? Dla wielu, także bardzo pobożnych kapłanów, zapewne tak, ale warto sobie uświadomić, że wypływa ona z wielkiej troski o liturgię (która jest sprawowana w obliczu Boga), jaką ma prefekt Kongregacji ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów, a także ze świadomości, że medium (przekaźnik) zawsze ma wpływ na przekaz. Mocno wzywał także kard. Sarah do przyjmowania komunii świętej na kolanach, a także do „reformy reformy" liturgii, w tym do przywrócenia jej sprawowania ad orientem.

Wyczulenie na kwestie liturgiczne, ale także na toczącą się w świecie wojnę cywilizacji bierze się u kard. Saraha z miejsca pochodzenia i osobistego doświadczenia starcia z marksizmem, określanego przez niego mianem „egalitarnego obłędu", który chciał zniszczyć Kościół w jego ojczystej Gwinei. Wiara przetrwała tam jednak dzięki codziennej modlitwie misjonarzy i wiernych oraz ich wierności Eucharystii. „Kościół w Gwinei przetrwał, gdyż został zbudowany na skale – na ofiarach misjonarzy i na radości Ewangelii. Doktryna komunistyczna nigdy nie zdołała poradzić sobie z tymi księżmi, którzy pieszo przemierzali najbardziej zapadłe wioski w towarzystwie kilku katechistów, niosąc na głowie swoją walizkę-kaplicę! Pokora chrześcijaństwa duchaczy była najpotężniejszym murem obronnym przed egalitarnym obłędem rewolucyjnej ideologii marksistowskiej Państwa-Partii w Gwinei. Mała garstka gorliwych i odważnych księży gwinejskich podtrzymała płomień Ewangelii" – wspominał kard. Sarah w książce „Bóg albo nic". I właśnie do bycia garstką ludzi wiernych prawdzie Ewangelii, którzy z pokorą stawiają czoła „obłędowi" totalitarnych ideologii, wzywa także obecnie kard. Sarah.

W KONTRZE DO FRANCISZKA?

Mogłoby się wydawać, że to właśnie taki człowiek, pochodzący z dalekiego kraju, będący przykładem wielkiego teologa i mistyka, który nie pochodzi z Europy, a także człowieka modlitwy (co kwartał odseparowuje się od świata na trzy dni, by słuchać Boga), powinien być najbliższym albo jednym z najbliższych współpracowników Franciszka, który tak mocno podkreśla, iż jest papieżem spoza Europy. Powinien, ale nie jest, ponieważ obecny papież otoczony jest raczej Włochami (takimi jak o. Antonio Spadaro), Niemcami, jak kard. Walter Kasper, czy Argentyńczykami, jak abp Victor Manuel Fernández. Powód jest zaś oczywisty, w kwestii rozumienia liturgii, rozumienia obowiązków chrześcijan, a także imigracji (kard. Sarah jasno wskazuje, że państwo ma prawo nie przyjmować imigrantów ekonomicznych) wizje papieża Franciszka i kard. Saraha są odmienne. A Ojciec Święty, co przyznają nawet jego wielbiciele, nie zarządza Kościołem w sposób demokratyczny, ale jak najbardziej autorytarny, nie znosi sprzeciwu. To dlatego kilkanaście dni temu ostro przywołał do porządku kard. Saraha dokumentem, w którym odrzucił wszystkie jego propozycje dotyczące zachowania prawa Stolicy Apostolskiej do kontrolowania zasad dotyczących liturgii wprowadzanych w poszczególnych diecezjach.

Kardynał Sarah wzywa do walki o małżeństwo, którego unicestwienie ma na celu rewolucja łącząca ideologię gender i aborcję

Na koniec warto jeszcze zadać pytanie: Czy kardynał z Gwinei jest realnym „papabilem"? Watykaniści wymieniają go co jakiś czas wśród kandydatów, ale wśród kardynałów, których w sporej części wybrał już Franciszek, nie cieszy się on wielkim poparciem. Uchodzi za konserwatystę, człowieka nieugiętych zasad i wierności Ewangelii, który niechętnie ulega politycznej poprawności. Jednym słowem – prezentuje wartości, które nie cieszą się największym szacunkiem wśród urzędników kościelnych. Ostatnie słowo należy jednak zawsze do… Ducha Świętego.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl 078c947b1b

Pieniądze dla biznesu turystycznego



200 mln zł – taką kwotę na rozwój turystyki w Polsce Wschodniej zdecydował się przeznaczyć Minister Rozwoju i Finansów. Dzięki specjalnemu projektowi przedsiębiorcy mogą pożyczyć od wybranych instytucji finansujących nawet do 500 tys. zł na warunkach lepszych niż te, jakie oferują banki komercyjne, i dzięki temu rozwinąć swój biznes

Przedsiębiorcza Polska Wschodnia – Turystyka" to zarządzany przez Ministra Rozwoju i Finansów projekt, którego celem jest wsparcie rozwoju mikro-, małych i średnich przedsiębiorstw z branży turystycznej i okołoturystycznej, działających w pięciu województwach Polski Wschodniej: warmińsko-mazurskim, podlaskim, lubelskim, podkarpackim oraz świętokrzyskim. Pieniądze w formie „Pożyczki na Rozwój Turystyki" trafią do firm za pośrednictwem instytucji finansujących wybranych przez Bank Gospodarstwa Krajowego.

TURYSTYKA – BRANŻA Z POTENCJAŁEM

Wybór turystyki nie jest przypadkowy. Turystyka to jedna ze stale rosnących gałęzi gospodarki. W Polsce obserwujemy wzrost udziału turystyki w tworzeniu PKB. Ostatnie dane pokazują, że w 2016 r. było to 6 proc.

Dzięki wsparciu Ministerstwa Rozwoju przedsiębiorstwa działające w branży turystycznej otrzymują szansę na rozwój i podniesienie konkurencyjności oferowanych usług. Projekt „Przedsiębiorcza Polska Wschodnia – Turystyka" to kolejny krok w realizacji Strategii na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju. Oferowane w ramach projektu „Pożyczki na Rozwój Turystyki" mają spowodować, że branża będzie rosła jeszcze szybciej, a poziom usług turystycznych będzie coraz wyższy. Ministerstwo Rozwoju liczy na to, że dzięki pożyczkom zostanie uwolniony potencjał turystyczny Polski Wschodniej, a w regionach pojawią się nowe atrakcje turystyczne i kulturalne, co zadziała jak magnes na nowych klientów.

– Realizacja projektu pozwoli na podtrzymanie wzrostowej tendencji na usługi turystyczne, rekreacyjne, wypoczynkowe i sportowe w Polsce Wschodniej. Przewidujemy, że dzięki wsparciu zostanie poszerzona oferta produktów i usług turystycznych, co spowoduje wydłużenie sezonu turystycznego w tym obszarze. Najbardziej zauważalnym efektem będzie wzrost liczby turystów odwiedzających makroregion. Wierzymy, że turyści – zarówno polscy, jak i zagraniczni – będą jeszcze chętniej odwiedzać Polskę Wschodnią, odkrywać jej turystyczne bogactwo i unikalne w skali europejskiej turystyczne zasoby – wyjaśnia biuro prasowe Ministerstwa Rozwoju.

Rozwój biznesu turystycznego w Polsce Wschodniej to także instrument wsparcia zrównoważonego rozwoju w skali kraju, co jest jednym z najważniejszych aspektów Strategii na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju. Doświadczenia wielu państw pokazują, że pieniądze zainwestowane w rozwój turystyki cyrkulują w gospodarce, przynosząc wymierne korzyści. Inwestycje w tym sektorze są impulsem dla rozwoju przedsiębiorczości i innowacji, co przekłada się na powstawanie nowych miejsc pracy, także w przedsiębiorstwach współpracujących z firmami turystycznymi. Rozwój sektora turystycznego ma przy tym szczególne znacznie dla Polski Wschodniej, która jako makroregion wciąż wymaga doinwestowania. Jednocześnie to właśnie tu skoncentrowane są niezwykłe skarby dziedzictwa przyrodniczego i kulturalnego, unikatowe zabytki oraz muzea, zróżnicowane szlaki turystyczne, doskonałe miejsca do spędzania wolnego czasu na różne sposoby. Polska Wschodnia z Górami Świętokrzyskimi, Krainą Wielkich Jezior Mazurskich, Puszczą Białowieską, Roztoczem i Bieszczadami to obszar z ogromnym potencjałem turystycznym. Ministerstwo Rozwoju oraz Bank Gospodarstwa Krajowego liczą, że uruchomienie preferencyjnych pożyczek dla przedsiębiorców z tej branży spowoduje uwolnienie tego potencjału i długofalowy wzrost sektora, dzięki czemu Polska Wschodnia będzie wskazywana jako najlepsze miejsce do wypoczynku przez turystów nie tylko z Polski, lecz także z innych państw.

PIENIĄDZE NA ROZWÓJ

W ramach projektu Bank Gospodarstwa Krajowego podpisał umowy z instytucja-

eprasa.pl 078c947b1b

mi finansującymi odpowiedzialnymi za udzielanie wsparcia w poszczególnych województwach Polski Wschodniej. To bezpośrednio do nich mogą zgłaszać się przedsiębiorcy, którzy chcą uzyskać atrakcyjną „Pożyczkę na Rozwój Turystyki". Są to: Lubelska Fundacja Rozwoju w województwie lubelskim, Agencja Rozwoju Regionalnego MARR SA w województwie podkarpackim oraz konsorcjum ECDF SA i Mega Sonic SA w województwach świętokrzyskim, warmińsko-mazurskim oraz podlaskim. A uzyskać można nawet do 500 tys. zł. Warunki udzielania pożyczki są znacznie korzystniejsze od ofert obecnie dostępnych na rynku komercyjnym.
W projekcie wymagane jest dysponowanie przez przedsiębiorcę wkładem własnym. Ponadto maksymalny okres spłaty pożyczki wynosi do pięciu lat, a okres karencji w spłacie pożyczki ustalono na maksymalnie sześć miesięcy. Pożyczki na szczególnych warunkach (brak wymogu dysponowania wkładem własnym, dodatkowa preferencja w oprocentowaniu) będą udzielane obiektom posiadającym status „Miejsca Przyjaznego Rowerzystom" w ramach Wschodniego Szlaku Rowerowego „Green Velo" oraz przedsiębiorstwom działającym nie dłużej niż dwa lata.

Zastrzyk finansowy przedsiębiorcy mogą wykorzystać m.in. na budowę i rozbudowę bazy noclegowej, infrastruktury uzdrowiskowej oraz rekreacyjno-sportowej (np. stacje narciarskie, pola golfowe, przystanie przy rzekach i jeziorach), reaktywację tradycyjnych zawodów, produkcję i sprzedaż ekoproduktów (np. kosmetyków czy żywności). Pożyczone pieniądze mogą zostać także zainwestowane w parki tematyczne, które będą dodatkowo napędzać biznes turystyczny, np. parki historyczne czy rekreacyjne. Pieniędzmi z pożyczki można również pokryć koszty promocji i reklamy, rozwoju e-usług oraz bieżące wydatki związane z prowadzeniem działalności, pod warunkiem że stanowią one uzupełnienie dla głównej inwestycji.

Między 29 listopada a 7 grudnia tego roku w pięciu województwach Polski Wschodniej odbędą się spotkania informacyjne, podczas których przedsiębiorcy będą mogli dowiedzieć się, w jaki sposób skorzystać z pożyczek. W spotkaniach w Rzeszowie i Lublinie udział weźmie minister Adam Hamryszczak.

Tomasz Górski

Zgłoszenia prosimy kierować na adres: katarzyna.sulek@bgk.pl



Przedsiębiorcza Polska Wschodnia
Turystyka

Województwo	Data	Miejsce	Godzina
lubelskie	29.11	Urząd Marszałkowski Województwa Lubelskiego, sala 371B (III p.) ul. Artura Grottgera 4, Lublin	11:00
podlaskie	30.11	Urząd Marszałkowski Województwa Podlaskiego, sala 115 (I p.) ul. Kardynała Stefana Wyszyńskiego 1, Białystok	12:00
podkarpackie	5.12	Urząd Marszałkowski Województwa Podkarpackiego al. Łukasza Cieplińskiego 4, Rzeszów	10:00
świętokrzyskie	7.12	Wojewódzki Dom Kultury im. Józefa Piłsudskiego, Sala Kominkowa ul. ks. Piotra Ściegiennego 2, Kielce	11:00
warmińsko-mazurskie	7.12	Port Lotniczy Olsztyn-Mazury Szymany 150, Szczytno	9:30

Szczegółowe informacje na temat projektu dostępne są na stronach internetowych Ministerstwa Rozwoju (www.mr.gov.pl) oraz BGK (www.bgk.pl).

Artykuł powstał we współpracy z Bankiem Gospodarstwa Krajowego

MINISTERSTWO ROZWOJU

BGK BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO

eprasa.pl 078c947b1b



Gabriel Michalik

Klub radykała

Najprzyjemniej jest patrzeć na Rosję z lekkiego dystansu, a dokładnie z Polski. Ma się frajdę, tak jak z sesji przed krzywym zwierciadłem

Szczególnie efektownie prezentują się sceny walki dobra ze złem, która wszak i u nas się rozgrywa, choć w formach łagodniejszych. W Rosji wszystko dzieje się z barokową przesadą, z nadmiarem entuzjazmu i przy ekscytującym ryzyku. Oto wilk zamieszkał z barankiem. Hodują kaczki o imionach Wolność, Równość, Braterstwo. Wolność i Równość zdechły. Zostało Braterstwo.

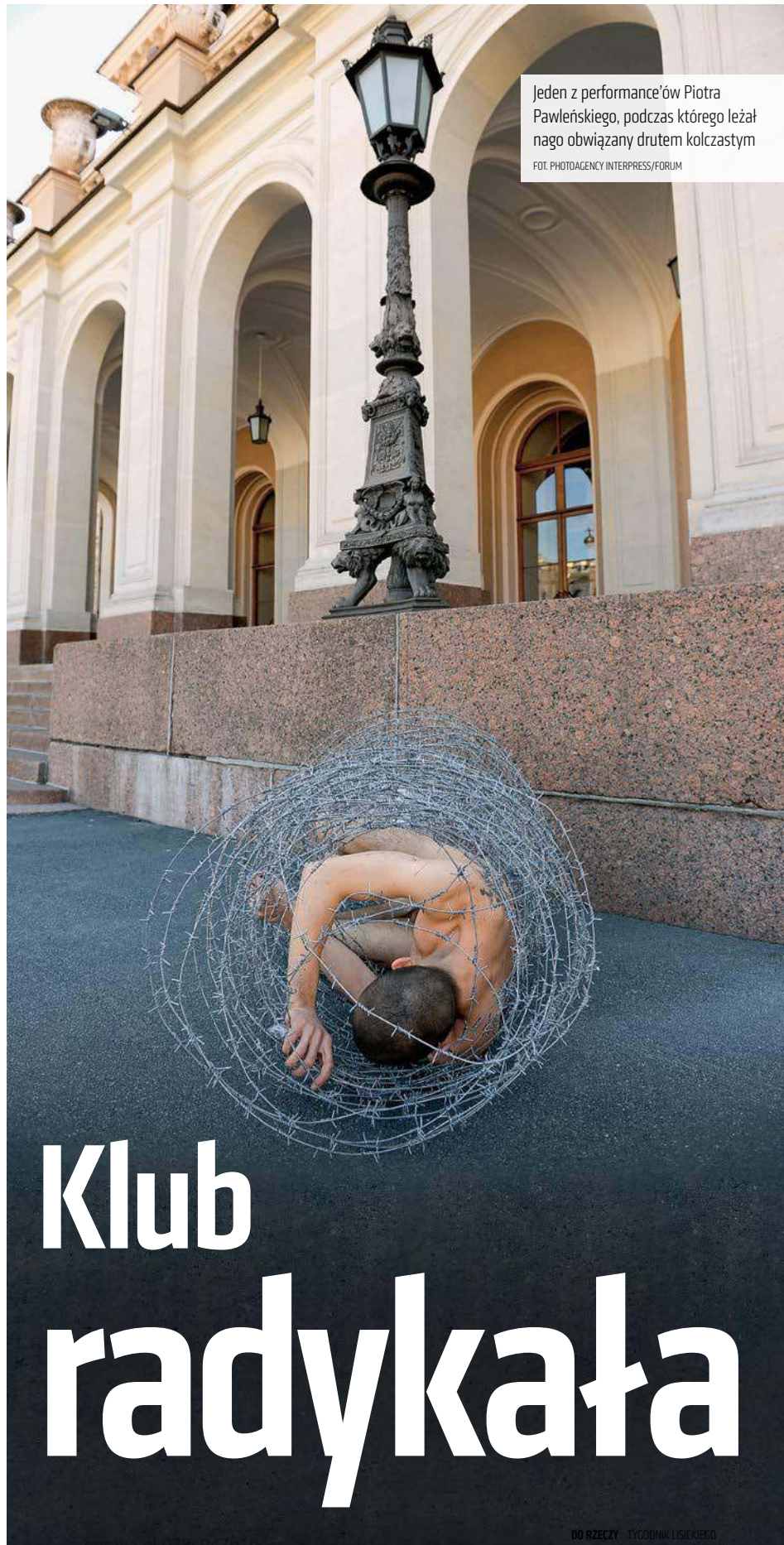
GWÓŹDŹ I RÓŻDŻKA POJEDNANIA

Piotr Pawleński liczy sobie 33 lata, a stał się wielkim artystą współczesnym pięć lat temu, gdy na mrozie, goły jak święty turecki, przybił własną mosznę do bruku placu Czerwonego. W kolejnych odsłonach zaszył sobie usta nicią chirurgiczną i, znów goły, obwiązał się drutem kolczastym. Okrzyknięto go królem performance'u. Chytra bestia z tego króla! Niemal zawsze jest nagi. Implikacji tego ostatniego faktu publiczność jednak długo nie zauważała.

Pan Pawleński od lat dzieli życie z Oksaną Szałyginą, działaczką na rzecz równości płci i powszechnej wolności, wegetarianką i redaktorką czasopisma „Propaganda Polityczna". Nie byli samotni. I to ich zgubiło, a w każdym razie wygnało z Rosji. Jednak nie uprzedzajmy zdarzeń.

– Stopniowo dochodziliśmy do wniosku, że najlepszą formą współżycia jest wolny związek. Na przykład pojawiła się dziewczyna z Ukrainy i spodobała się nam – wyjaśnia Oksana Szałygina w jednym z wywiadów. – Było fajnie. W efekcie zrozumieliśmy, co trzeba robić, aby pojednać nasze narody – dodaje.

I nauczali lud: ukraińskie kobiety mogą zjednoczyć się z kobietami rosyjskimi z pomocą mężczyzny-pośrednika; spijanie soku ekstazy napełni serca wasze dobrocią; otwórzcie się, o kobiety,



Jeden z performance'ów Piotra Pawleńskiego, podczas którego leżał nago obwiązany drutem kolczastym

FOT. PHOTOAGENCY INTERPRESS/FORUM

na obelisk światowego pokoju itp., itd. w tym duchu. Wszystko to nagłaśniano, kolportowano, świat słyszał.

Rosyjski kołtun obruszył się w swojej pruderii, a ten sposób pojednania zbiegł mu się z hasłami reżimowych działaczy, którzy nazywają Ukrainę amerykańską prostytutką.

Chciałoby się powiedzieć, że przez łóżko Pawleńskiego i Szałyginy przewinęła się pewna liczba pań z monde'u, ale łóżka w mieszkaniu tych państwa nie ma. Jak pokazano w filmie dokumentalnym o życiu artysty, jest barłóg, karimata, a może kołdra na drewnianej podłodze, a na tym koce i poduszki. Powiedzmy więc elegancko, że przez życie tych państwa pewna liczba pań się przewinęła i pan Pawleński nierzadko musiał przyjmować na siebie zaszczytną rolę pośrednika.

– A skąd się w tym wzięły dzieci? – zapytano w filmie, w którym pokazywano barłóg, na którym odbywa się jednanie nacji; a film był undergroundowy, pochwalny; pana domu przedstawiono na kształt Prometeusza.

– W pewnym momencie uznaliśmy, że można już mieć dzieci, i je zapuściliśmy.

Dzieci zostały spłodzone osobiście przez tych państwa oraz dostarczone przez te panie, które się przewijały. Pokój jest jeden, drzwi tylko wejściowe, dzieci do szkół się nie prowadza (i słusznie). Siedzą więc dzieci i obcują ze sztuką, a ciocie i mamusie obcują ze sobą w duchu przyjaźni między narodami świata (za pośrednictwem pana Pawleńskiego).

Rosyjski kołtun cierpliwie słuchał wynurzeń pani Szałyginy, lekko unosił wargę w grymasie zdziwionego obrzydzenia, gdy pan Pawleński przybijał kwiat swej męskości (owo medium przyjaźni między narodami świata) do bruku, lecz w tym oto właśnie momencie, gdy mowa o dzieciach, kołtun ten wpadł we wściekłość i zapragnął, by tych państwa zapakowano na stos. Pan Pawleński z intuicją proroka dokonał zatem publicznego samospalenia. Szczęśliwie z zachowaniem reguł BHP. Do oparzeń nie doszło. A w kołtunie ukształtowało się przekonanie, że jaki ten reżim jest, taki jest, ale przynajmniej dzieci nie deprawuje.

Pani Szałygina z kolei poszła na wernisaż wystawy reżimowego rzeźbiarza Ceretelego nafaszerowana książką pt. „Bombastika" (trzeba dodać, że rzeźbiarz Cereteli zawsze był reżimowy; reżimy się zmieniały, a Cereteli trwał; ostatnio jako autor niewiarygodnie wielkiego pomnika Piotra I); w stosownej chwili pani Szałygina wyjęła książkę wprost z wrót swej kobiecości i wręczyła córce rzeźbiarza. Pytana o techniczne szczegóły działania artystycznego wyjaśniła, że wolumin był nieduży, a ona sama, przeciwnie, ma wielkie wnętrze. Rzeźby Ceretelego to kicz, ale nic im nie wystaje z jam ciała – pomyślał kołtun.

PALEC NIEWIERNOŚCI I WĄTROBA AKTORKI

Nie wszystko uchodzi jednak na sucho. Oto zdarzyło się, że pani Szałygina raz się puściła z kimś, co do kogo pan Pawleński nie miał przekonania. Jeśli wierzyć oficjalnej wersji, to niewierna w akcie pokajania obcięła sobie palec na pamiątkę, że wolność to nie dowolność, a kłamstwo jest be. Złośliwi mówią natomiast o udziale pana Pawleńskiego w wymierzaniu kary mutylacyjnej i o tym, że palec miał być przyszyty, ale się zgubił w wirze zakrapianej zabawy. I o ile pan Pawleński do chwili obecnej doniósł swą doczesną powłokę w komplecie, o tyle pani Szałygina demonstruje wyznawcom brak palca u dłoni. Co na to zwolennicy równouprawnienia – nie wiadomo. Kołtun policzył palce pani kołtunowej i skonstatował, że lepiej, gdy są wszystkie.

I pewnie żyliby sobie dalej Szałygina i Pawleński z różnymi paniami oraz powiększającą się gromadką dzieci w takt zmniejszającej się liczby palców pani Szałyginy; pan Pawleński przybijałby sobie do bruku to, co trzeba, nożem siekałby swoje ucho na murze szpitala dla obłąkanych (protest przeciwko psychiatrom), spalał drzwi Łubianki i na setki innych sposobów dowodził reszcie Rosjan, że tylko wariat może protestować przeciwko światłym rządom Putina, a redaktorom warszawskiej „Krytyki Politycznej" wyznaczał nowe kierunki (w Polsce ukazała się niedawno monumentalna monografia poświęcona temu artyście), gdyby nie Anastazja Sołonina, aktorka undergroundowego Teatru.doc, który o Pawleńskim wystawiał spektakle i tworzył swego rodzaju chór chwalców artysty.

Sołonina, jak się okazało, nie ma pojęcia o sztuce, najpierw wprawdzie przez palce (na razie komplet palców, ale – znowu – nie uprzedzajmy zdarzeń) patrzyła na to, że krewka para stłukła na kwaśne jabłko jej byłego narzeczonego (podobno zasłużył), ale gdy samą Sołoninę Pawleński – według jej słów – zgwałcił, a następnie – według ekspertyzy lekarskiej – pociął jej dłonie nożem, zgłosiła ten fakt na policję, uprzednio jednak odwiedziwszy ambulatorium, w którym chirurdzy pozszywali ją do kupy. Podobno Pawleński miał ponad pozostałe wyczyny grozić Sołoninej wbiciem noża w jej wątrobę, jeśliby artystka nie wzięła udziału w katharsis barłogu. Początkowo uznano aktorkę za zakłamaną agentkę reżimu; powoli wychodziły jednak na jaw nowe fakty; podano w wątpliwość i to, że inne panie wcześniej dobrowolnie brały udział w jednaniu narodów. W toku kilku równoległych śledztw, w tym śledztwa artystycznej socjety Moskwy, pan Pawleński poniósł poważne straty wizerunkowe.

W końcu i on, i Szałygina mieli już przeciwko sobie znaczną część niegdysiejszych wielbicieli. Paradoksalnie sygnał o tym, że para artystów powinna szukać szczęścia poza Rosją, wyszedł jednak nie z undergroundu, ale od śledczych wyjaśniających oskarżenia Sołoninej, choć logika nakazywałaby spodziewać się z ich strony raczej aresztowania. Z podpowiedzi tej Pawleński i Szałygina pośpiesznie skorzystali, żądając azylu politycznego we Francji. Ojczyzna markiza de Sade przyjęła ich w maju z otwartymi ramionami.

W ramionach tych Pawleński stanął już jednak, powiedzmy, kością w gardle. Już 16 października br. Piotr Pawleński przebywał w izbie zatrzymań paryskiej policji. Media społecznościowe doniosły, że ujęto go nad ranem na placu Bastylii, gdy próbował podpalić gmach francuskiego Banku Centralnego. Pytany o motyw tej akcji, wyjaśnił, że roznosi pożar światowej rewolucji.

Rosyjska publiczność pozostaje z pytaniem: losy Pawleńskiego to historia walki dobra ze złem, zła ze złem, dobra z dobrem czy też może spektakl wrestlingu, w którym wszystko od początku do końca było wyreżyserowane.

JAK WILK ZAMIESZKAŁ Z BARANKIEM

„A teraz opowiem ci, czytelniku, o prawdziwej miłości..." – tymi słowami Michaił Bułhakow wprowadza do powieści wszech czasów bohaterkę,

eprasa.pl 078c947b1b

która zdradzała męża, a potem okradła i otruła kochanka, aby w końcu zostać wiedźmą. Nie szczędźmy i my naszemu czytelnikowi podobnej satysfakcji. Przy czym oczywiście mamy na myśli przyjemności czytelnicze, nie wiedźmowe.

Maria Alochina, członkini grupy Pussy Riot, czyli – w wolnym tłumaczeniu – Wrzeszcząca Wagina, znana jest kulturalnej publiczności na całym świecie. Nie trzeba przypominać, że w czasach, gdy Piotr Pawleński zajmował się ciesielką na placu Czerwonym, Alochina i jej koleżanki urządziły antyputinowski performance przed ikonostasem soboru Chrystusa Zbawiciela w Moskwie. Było to zwieńczenie wcześniejszych działań artystycznych, wśród których znalazło się m.in. (poprzedzone wkładaniem) wyjmowanie surowego, acz oskubanego kurczaka z tego samego miejsca, z którego partnerka Pawleńskiego wyciągnęła książkę „Bombastika".



Piotr Pawleński od lat dzieli życie z Oksaną Szałyginą, działaczką na rzecz równości płci i redaktorką czasopisma „Propaganda Polityczna" FOT. VALENTYN OGIRENKO/REUTERS/FORUM

Za wyskok w cerkwi performerki ukarano tak srogo, że nie tylko Amnesty International i rosyjska opozycja, ale nawet znaczna część prawosławnych, łącznie z hierarchami, występowały o złagodzenie wyroku. Sąd w Rosji działa na telefon. Telefon jednak milczał. Nie milczeli natomiast zatwardziali zwolennicy surowego karania, niebaczący na to, że niektóre z członkiń zespołu wychowywały maleńkie dzieci, a wybryk dziewcząt, choć rażący i naganny, nie może się równać z np. przestępstwami przeciwko zdrowiu, za które rosyjskie sądy często nie każą bezwzględnym więzieniem. Wśród mieczy Pańskich rosyjskiej opinii publicznej szczególne miejsce zajmowali prawosławny ruch Boża Wola i jego lider – Dmitrij Enteo. Nieczuły na płacze matek i apele kleru, żądał wypalenia grzechu rozgrzanym żelazem. Tym punitywnym Rosjanom postanowił się przypodobać Putin i nigdzie nie dzwonił.

W końcu samą Alochinę, skazaną na dwa lata więzienia, amnestionowano na cztery miesiące przed końcem kary. Na wolności pokręciła się nieco po światku moskiewskiej bohemy; wystąpiła w trzecim sezonie serialu „House of Cards" i z czasem coraz mniej kłopotała swoim istnieniem opinię publiczną.

Do czasu. Wieść jak grom z jesiennego już nieba gruchnęła, spychając z nagłówków gazet doniesienia o życiu Pawleńskiego. Oto Alochinę i Enteo połączył płomienny romans!

Niemal równolegle środowiska liberalne i konserwatywne ogarnęła fala entuzjazmu.

– Dimka poskromił złośnicę. Odzyskał córkę marnotrawną dla Królestwa Bożego – mówiono na prawicy w uniesieniu.

– Zuch dziewczyna! Zrobiła raz dobrze dogmatykowi i już mu się odechciało ciemnogrodu – stukano się kieliszkami na lewicy.

ZGON WOLNOŚCI I RÓWNOŚCI

A potem młodzi ludzie udzielili cyklu wywiadów. Okazało się, że poznali się na przyjęciu w redakcji opozycyjnego Radia Echo Moskwy. Wkrótce zamieszkali razem. Przygarnęli trzy kaczki przeznaczone na rzeź. Nazwali je Wolność, Równość, Braterstwo. Dwie pierwsze, niestety, zdechły. Ocalone braterstwo oddali chłopu spod Moskwy i łożą na utrzymanie ptaka.

Jak młodym się razem żyje?

Świetnie. Doskonale się dogadują. W końcu oboje są aktywistami społecznymi. Nie agitują się wzajemnie, nie próbują przekonać. Czas spędzają przede wszystkim w gronie przyjaciół. Są, jak dowiedziała się z wywiadu rosyjska opinia publiczna, w Moskwie takie miejsca, gdzie różnej maści radykałowie – prawosławni i ateiści, nacjonaliści i anarchiści, lewicowcy i prawicowcy – palą razem trawę lub sziszę, piją piwo lub wino i wymieniają się doświadczeniami. Takie, można by rzecz, kluby dla profesjonalistów. Jest np. na wsi Klub Strażaka, na uczelni Stołówka Asystencka! Czym się oburzać? Czemuż w Moskwie nie może być Klubu Radykała?

Całej czwórce naszych bohaterów – Pawleńskiemu, Szałyginie, Alochinie i Ento – bezsilnie zazdroszczą popularności autentyczni opozycjoniści, którzy swoją charyzmę rozmienili na błahostki programu reform lub działalność w terenie. Trudno jednak im współczuć. Dlaczego np. taki Michaił Kasjanow, lider chadeckiej partii Parnas, albo inny Grigorij Jawlinski z Jabłoka nie ujmie w dłonie gwoździa i młotka?

* * *

W słoneczne dni jesieni można spotkać Alochinę i Enteo przed publicznymi gmachami Moskwy. Czytają na głos Pismo Święte. Enteo stoi wtedy z prorocką emfazą i wygłasza natchnione strofy. Alochina przysiada na murku, zakłada zgrabną lewą nogę na równie zgrabną prawą, poprawia seksowną spódniczkę, zapala papierosa, otwiera Biblię i wtóruje Enteo, a ton lektorki jest przy tym wyraźnie sarkastyczny.

Po chwili nadjeżdża policja.

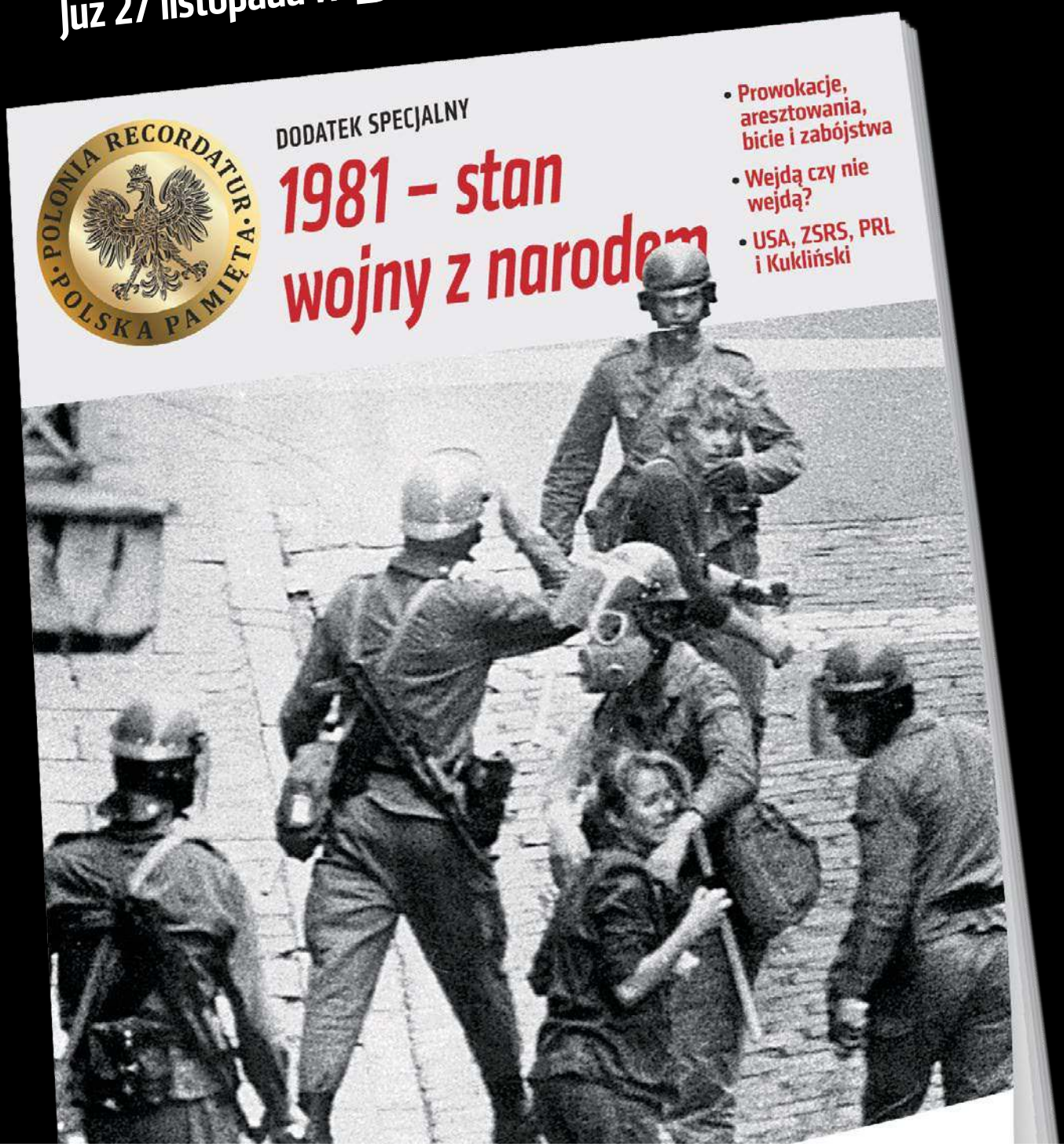
– A wy, obywatele, z jakiego powodu?

– Pokojowy protest – odpowiadają zgodnie zakochani.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl 078c947b1b

Już 27 listopada w **DO RZECZY** dodatek



PWPW
POLSKA WYTWÓRNIA PAPIERÓW WARTOŚCIOWYCH

REDUTA PWPW
FUNDACJA NA RZECZ OBRONY PAMIĘCI HISTORII POLSKI

eprasa.pl 078c947b1b



FOT. NURPHOTO/GETTY IMAGES

JEŚLI SIĘ BAWIĆ, TO TYLKO W KOLONII

Niemiecka Kolonia od dwóch lat nie ma najlepszej opinii, jeśli chodzi o zabawy na ulicach miast. Nie wzięły tego pod uwagę tysiące mieszkańców i turystów, którzy 11 listopada uczestniczyli w zabawie hucznie rozpoczynającej karnawał. Nie obyło się bez bójek, rannych, a także – tak jak w sylwestrową noc 2015 r. – molestowania kobiet. Następnego dnia po zabawie niemiecka policja zatrzymała już ok. 50 osób, część z nich za seksualną napaść na kobiety.

BRUKSELA W OGNIU RADOŚCI

Co robią ludzie, gdy ich reprezentacja awansuje na mistrzostwa świata w piłce nożnej? Na przykład rabują sklepy, podpalają samochody i atakują policję, która próbuje im w tym „świętowaniu" przeszkadzać. Tak właśnie wyglądało centrum Brukseli po tym, gdy drużyna Maroka awansowała na mundial w Rosji. Kilkusetosobowy tłum wywołał zamieszki w mieście. Policja musiała używać armatek wodnych. Do podobnych rozruchów z tego samego powodu doszło na paryskich Polach Elizejskich.

BO BYŁA W SZLAFROKU

Na fali ujawniania molestowania sprzed lat swoją historię postanowił opowiedzieć ochroniarz Mariah Carey. Według amerykańskiej prasy Michael Anello złożył przeciw wokalistce pozew i nie zgodził się na ugodę, którą zaproponowali mu jej prawnicy. Pan Anello twierdzi, że padł ofiarą molestowania podczas podróży do Meksyku. Wokalistka miała poprosić go o wniesienie bagaży do pokoju hotelowego. Otworzyła mu drzwi w rozpiętym szlafroku. Ochroniarz twierdzi, że „nie nawiązał z nią kontaktu fizycznego".

NIEMCY EKOSCEPTYCZNI

Niemcy, lider w promowaniu ekologii w wielu aspektach, nie chcą już zbawiać zielonego świata za wszelką cenę. Ponieważ ceną okazała się gospodarka. Kanclerz Angela Merkel w internetowym przesłaniu dała do zrozumienia, że politykę klimatyczną należy pogodzić z „utrzymaniem konkurencyjności niemieckiej gospodarki". Tłumacząc: będziemy eko, ale tylko wtedy, gdy nie dotknie to naszego przemysłu. Zatem eko ma być tam, gdzie dotyka to przemysłu innych...

JAK ZOSTAĆ MAFIOSEM

Włoskie małżeństwo pozywa telewizję, która w serialu o mafii pokazała z bliska numer telefonu filmowych bandytów. Był to bowiem numer, z którego korzysta ta realna rodzina. Przez to po emisji serialu wciąż odbierają telefony z obelgami i pogróżkami od ludzi, którzy nie potrafią odróżnić filmowej fikcji od życia.

Łukasz Zboralski



PIOTR KOWALCZUK
Z RZYMU

PIECZEŃ RZYMSKA

Triumfalny marsz postępu

Kościół anglikański uznał teorie gender za własne, a w Anglii i Kanadzie lekceważącym językowe fanaberie genderystów grożą wyrzuceniem z pracy.

Pięć tysięcy szkół anglikańskich otrzymało instrukcję ze wstępem arcybiskupa Canterbury, z której wynika, że należy zezwolić dzieciom na swobodne poszukiwanie tożsamości płciowej. Dokument wyjaśnia, że dzieci dopiero przymierzają się do dorosłego życia, więc jeśli chodzi o płeć, to należy pozostawić im wybór. I ostrzega, by w te wybory nie ingerować i ich nie komentować, bo może to być uznane za wyraz wywołanej stereotypową koncepcją płci homofobii, transfobii lub bifobii, co jest niezgodne z naukami Pana Jezusa.

Nauczyciel matematyki w szkole w Oxfordshire został oskarżony o transfobię, bo powiedział: „Brawo, dziewczynki!", ale pochwałą nieopatrznie objął dziewczynkę transseksualistkę. Wyjaśnienia, że się przejęzyczył, ani przeprosiny nie pomogły. Do szkoły na skargę przyszli nabzdyczeni rodzice. Nauczyciel został zawieszony i grozi mu wyrzucenie z pracy. Dodatkowo pogrążył się wyjaśnieniem, że choć idea „płynności płci" kłóci się z jego przekonaniami religijnymi, to nigdy nie próbował narzucać ich innym.

Z kolei prof. Jordan B. Peterson z Uniwersytetu w Toronto został oskarżony o transfobię, bo odmówił używania „bezpłciowych" zaimków osobowych na swoich ćwiczeniach i wykładach. Teraz bowiem anglojęzyczna żandarmeria poprawności politycznej żąda, by stosować nowe bezpłciowe „ze", „ne", „xe" czy „ve", zamiast tradycyjnych „he" czy „she".

Pięknie nam się rozwijają nauki gender, a przy okazji lingwistyka. Liczba płci (gender identities) gwałtownie rośnie. Teraz na FB można ich naliczyć 58. Delirium. ©℗

Autor jest korespondentem Polskiego Radia.

eprasa.pl 078c947b1b



SUPER HISTORIA.pl

TYGODNIK LISKIEGO DO RZECZY

NOWY CYKL

PROGRAMÓW HISTORYCZNYCH

BOHATEROWIE

JUŻ DZIŚ OGLĄDAJ NOWY ODCINEK SERII

BOHATEROWIE.DORZECZY.PL

21 LISTOPADA

CZĘŚĆ I Z CYKLU „CICHOCIEMNI I WYWIAD”

„GENIUSZ W WALCE”

PROF. MARIAN RAJEWSKI I WSPÓŁPRACUJĄCY Z NIM POLACY, KTÓRZY ROZPRACOWALI ENIGMĘ. BUDUJĄCY PRZYKŁAD GENIALNYCH POLAKÓW, KTÓRZY POKAZALI, JAK BARDZO MOŻNA PRZYCZYNIĆ SIĘ DO ZWYCIĘSTWA W WOJNIE DZIĘKI PRACY NAUKOWEJ.

PARTNER PROGRAMÓW HISTORYCZNYCH: PGE

eprasa.pl 078c947b1b



SZEWACH WEISS

Groźna siostra Ameryki

Po wizycie prezydenta Donalda Trumpa na Dalekim Wschodzie wiemy już nieco więcej o jego polityce zagranicznej i tym, co w sprawach międzynarodowych oznacza jego hasło wyborcze: „Make America Great Again".

Duża część zmian wewnętrznych, które w Stanach Zjednoczonych chciał przeprowadzić Donald Trump, jest blokowana, mimo że republikanie mają większość. Republikanie ją mają, Trump nie.

Polityka zagraniczna prezydenta USA wygląda mniej więcej tak, jak się tego spodziewano.

Donald Trump chce zostawić po sobie intensywnie rozwijającą się gospodarkę i naprawdę chce poprawić byt zwyczajnego Amerykanina. Zamierza bronić amerykańskiej gospodarki

Donald Trump nie jest imperialistą, on i jego administracja nie dążą do rządzenia światem, ale w jakimś stopniu wrócili do tradycyjnej polityki republikańskiej, do pewnej samoizolacji.

Donald Trump nie wyśle żołnierzy poza granice USA, by walczyli o wolność innych narodów. Nie zrobi tego nawet w przypadku Syrii. Jego rozmowy z Władimirem Putinem i tzw. umowa między nimi są ogólnikowe i mówią tylko oględnie o walce z tzw. Państwem Islamskim, ale bez konkretów dotyczących interwencji w Syrii.

Stany Zjednoczone opuszczały kraje, w których walczyły – np. państwa europejskie podczas I, a zwłaszcza II wojny światowej, i zajmowały się budową sojuszy wojskowych mających bronić Europy i świata, rozwijały gospodarkę, inwestowały.

Tak działali Ronald Reagan, burząc Związek Sowiecki, i jego poprzednik Jimmy Carter, tak próbował też działać Barack Obama.

Jedynym, co może zmienić tę dość dyplomatyczną politykę zagraniczną Donalda Trumpa, jest napięta sytuacja wokół Korei Północnej. Jednak prezydencka administracja, która ma prawdopodobnie ogromny wpływ na działanie głowy Stanów Zjednoczonych w sprawach polityki zagranicznej, z pewnością dobrzez zdaje sobie sprawę z tego, że Korea Północna nie tylko zagraża sojusznikom USA, takim jak np. Japonia czy Korea Południowa, lecz także jest potencjalnie niebezpiecznym narzędziem Chin i Rosji.

Administracja Donalda Trumpa przekonała go więc, że w tej sprawie trzeba działać delikatnie. Nie daje to gwarancji, że w przyszłości prezydent USA nie zachowa się impulsywnie, ale jego działania są na razie o wiele bardziej umiarkowane niż przemowy.

Mamy więc dwóch albo nawet trzech Trumpów. Mówiąc „Make America Great Again", chce przywrócić pierwszeństwo sprawom gospodarczym. Donald Trump chce zostawić po sobie intensywnie rozwijającą się gospodarkę i naprawdę chce poprawić byt zwyczajnego Amerykanina – zmniejszyć podatki i zwiększyć dochody. Zamierza bronić amerykańskiej gospodarki, być może w pewnych obszarach wrócić do systemu cła. Zamierza wznieść i prawdopodobnie wzniesie mury mające bronić bardzo silnego amerykańskiego przemysłu.

Po roku od wyboru Donalda Trumpa widać już wyraźnie, że amerykańska giełda kwitnie. Są tacy, którzy obawiają się, że dzieje się to nawet zbyt szybko. Przy tym wszystkim cena dolara jest niższa niż przed Trumpem. To jest właśnie „instrument jądrowy" amerykańskiej gospodarki, która jest na ogromnym deficycie. Ameryka, utrzymując dolara na niezbyt wysokim poziomie, zwracając innym krajom ogromne pożyczki zaciągnięte 5, 10 czy 20 lat temu, oddaje de facto mniej, niż pożyczyła. Trump doskonale rozumie te mechanizmy i nie kryje tego.

Z tego powodu amerykańskiej gospodarce wyrasta ogromny problem na północy. Kanada staje na czele i tworzy nowy obóz gospodarczy właśnie z krajami Dalekiego Wschodu, Chinami, Malezją czy Indonezją.

Możliwe, że Kanada pod rządami młodego premiera Justina Trudeau, ta „amerykańska siostra", w niedalekiej przyszłości będzie większym zagrożeniem dla gospodarki Stanów Zjednoczonych niż Unia Europejska, a z pewnością dużo poważniejszym niż Rosja.

Czekajmy na dalszy ciąg. ©℗

oprac. raw

„Do Rzeczy" poleca:

- Najbardziej osobista książka **Szewacha Weissa**
- Za co najmocniej **kocha Polskę?**
- Jak toczyć bitwę o **prawdę historyczną,** by ją wygrać?
- Kulisy spotkań z najwybitniejszymi **politykami świata** w XX w.



Książka dostępna w placówkach Poczty Polskiej oraz u wydawcy: prenumerata@pmpg.pl, tel. 22 529 12 00

eprasa.pl 078c947b1b



polski produkt

OGŁOSZENIE WYNIKÓW KONKURSU
100% POLSKI PRODUKT

JUŻ 22 LISTOPADA
PODCZAS UROCZYSTEJ GALI
W HOTELU POLONIA PALACE
W WARSZAWIE

PATRONAT HONOROWY:

MINISTERSTWO ROZWOJU

Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego

PARP

FUNDACJA FIRMY RODZINNE

Minister Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej
PATRONAT HONOROWY

Polska Agencja Inwestycji i Handlu
Grupa PFR

PARTNERZY: ORLEN, Enea, PHN, asseco, Alior Bank, URSUS, Poczta Polska, pesa Bydgoszcz SA, CEDROB, Paged

PARTNER MERYTORYCZNY: pwc

PATRONI MEDIALNI: Do Rzeczy, TVP Polonia

eprasa.pl 078c947b1b



Jacek Przybylski

Polski rząd przyjął koncepcję budowy Centralnego Portu Komunikacyjnego. Ma on wejść do czołówki największych lotnisk w Europie i obsługiwać nawet 100 mln pasażerów rocznie

Miliardy z nieba

Niemal 8 mld pasażerów rocznie mają w 2036 r. obsługiwać lotniska na całym świecie – wynika z prognozy Zrzeszenia Międzynarodowego Transportu Lotniczego (IATA).

Już teraz liczba pasażerów, która każdego roku przewija się przez terminale, robi ogromne wrażenie. W roku 2016 linie lotnicze przewiozły 3,7 mld osób. Tylko europejskie porty obsłużyły w tym czasie 2 mld pasażerów. Megalotniska coraz częściej przypominają więc miasta, dają pracę tysiącom osób i generują ogromne przychody. Część z nich wysoko w międzynarodowych rankingach lokuje się od dekad. Niektóre do czołówki najpopularniejszych portów dostały się niedawno. Dobrym przykładem jest lotnisko w Dubaju. Przez ten bliskowschodni hub w 1990 r. przewinęło się zaledwie 4,3 mln pasażerów, a w 2016 r. ruch wzrósł do ponad 80 mln podróżnych rocznie.

O tym, że budowa megalotniska nie jest łatwym zadaniem, przekonali się Niemcy. Nowy port lotniczy Berlin-Brandenburg planowano otworzyć w 2011 r. Datę startu obiektu, który miał być trzecim co do wielkości po Frankfurcie nad Menem oraz Monachium, wielokrotnie przekładano. Projekt miał być wizytówką Niemiec, jest jednak targany ogromną liczbą usterek i błędów. W błoto wyrzucono już ponad 5 mld euro z pieniędzy podatników. I wciąż nie wiadomo, kiedy lotnisko ruszy.

Według założeń polskiego rządu pierwszy samolot z Centralnego Portu Komunikacyjnego wystartuje w 2027 r. Koszt budowy lotniska, które ma powstać w miejscowości Stanisławów w powiecie grodziskim, ok. 40 km na zachód od Warszawy w stronę Łodzi, szacowany jest na 31–35 mld zł. Początkowo Port Solidarność ma mieć dwa, a docelowo cztery pasy startowe. Lotnisko ma mieć przepustowość na poziomie 45 mln pasażerów rocznie, a docelowo obsługiwać nawet 100 mln podróżnych rocznie. Dla porównania: Lotnisko Chopina w Warszawie obsłużyło w 2016 r. 12,8 mln pasażerów.

– Pomysł budowy nowego lotniska pod Warszawą jest słuszny i lepszy niż rozbudowa istniejących już lotnisk aglomeracji warszawskiej. Trzeba jednak racjonalnie

eprasa.pl 078c947b1b


FOT. ALAMY/BEEW

podejść do jego realizacji, skupiając się raczej na liczbie 45 mln niż 100 mln podróżnych rocznie. Ta druga wartość wydaje się bowiem teraz nierealna. Rynek lotniczy jest już bardzo mocno podzielony, a my nie będziemy w stanie rywalizować z takimi gigantami jak Heathrow czy Frankfurt nad Menem. Realne jest jednak założenie, że nowe lotnisko w Polsce znajdzie się w gronie 20 największych lotnisk Europy – mówi „Do Rzeczy" Dominik Sipiński, główny analityk Pasazer.com i ekspert rynku lotniczego. – Najważniejsze jest to, aby zbudować sprawnie duże lotnisko i rozsądnie za pomocą szybkiej kolei skomunikować je z resztą kraju, a zwłaszcza z Warszawą i z Łodzią – dodaje Dominik Sipiński.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

NAJPOPULARNIEJSZE LOTNISKA ŚWIATA

1. HARTSFIELD-JACKSON ATLANTA (zdjęcie obok)
Od 19 lat jest na pierwszym miejscu na świecie pod względem liczby obsłużonych pasażerów. To też pierwsze lotnisko, które przekroczyło magiczną barierę 100 mln podróżnych rocznie. W roku 2016 przez ten najbardziej ruchliwy port lotniczy w Stanach Zjednoczonych przewinęło się aż ***104,2 mln podróżnych***, o 2,6 proc. więcej niż w 2015 r.

Lotnisko cieszy się ogromnym powodzeniem jako port przesiadkowy, ponieważ z Atlanty można w ciągu dwóch godzin dolecieć w miejsca zamieszkane przez 80 proc. Amerykanów. Podczas przesiadek warto zaplanować więcej czasu na podróż po samym lotnisku. Odcinek między odprawą a najdalej położoną bramką wynosi bowiem ponad 2 km.

Najbardziej zatłoczone lotnisko w USA ma w ciągu 20 lat przejść gruntowną modernizację. Za 6 mld dol. wybudowane zostaną m.in. nowy pas startowy oraz nowoczesny terminal dla pasażerów, a wszystkie istniejące już terminale przejdą generalny remont. Wówczas port w Atlancie będzie mógł obsługiwać ponad 120 mln podróżnych rocznie.

2. PEKIN
Przez międzynarodowe lotnisko położone nieco ponad 30 km od chińskiej stolicy przewinęło się w zeszłym roku ponad ***94 mln pasażerów***, 5 proc. więcej niż rok wcześniej. Pod względem powierzchni jest to 10. port lotniczy na świecie – zajmuje 2,3 tys. ha powierzchni. Jeśli ma się pecha do przesiadek, to trzeba się nieźle nachodzić. Terminal trzeci jest bowiem tak duży, że dystans między stanowiskami odprawy a najdalszymi bramkami przekracza 3 km. Lotnisko jest główną bazą największego chińskiego przewoźnika Air China.


FOT. ALAMY/BEEW

3. DUBAJ
Zbudowane na polecenie szejka lotnisko otwarto oficjalnie w 1960 r. Pilotom musiał wówczas wystarczyć pas startowy z ubitego piasku. Dzisiaj port w Dubaju obsługuje najwięcej na świecie międzynarodowych podróżnych, którzy mogą stąd podróżować w 260 kierunkach. W sumie w 2016 r. to największe bliskowschodnie lotnisko obsłużyło ***83,6 mln pasażerów***, o 7 proc. więcej niż rok wcześniej. Międzynarodowe lotnisko przyczynia się nie tylko do promocji turystycznej Dubaju. W samym porcie pracuje 90 tys. osób, a pośrednio dzięki portowi lotniczemu powstało już ponad 400 tys. miejsc pracy. Szacuje się także, że lotnisko przynosi gospodarce rocznie ok. 27 mld dol.


FOT. SORGE/BEEW

Władze emiratu już zapowiedziały rozbudowę drugiego lotniska – Al Maktoum International – tak aby stało się ono największym portem lotniczym na świecie. Za 35,7 mld dol. w samym sercu Dubai World Central ma powstać wielki hub zdolny obsłużyć rocznie 220 mln pasażerów oraz 16 mln ton ładunków.

4. LOS ANGELES
Przez bramki najludniejszego miasta Kalifornii przeszło w zeszłym roku niemal ***81 mln pasażerów***, o 8 proc. więcej niż rok wcześniej. Stanowi bramę do świata nie tylko dla hollywoodzkich gwiazd, lecz także jest ważnym punktem przesiadkowym dla podróżujących z i do Azji oraz państw Ameryki Łacińskiej.

5. TOKIO-HANEDA
Przez terminale japońskiego portu przeszło w 2016 r. ***79,5 mln pasażerów***, o 5,6 proc. więcej niż w roku 2015. Tokio-Haneda to najważniejsza baza dwóch japońskich linii lotniczych: Japan Airlines oraz All Nippon Airways.

eprasa.pl 078c947b1b

6. CHICAGO-O'HARE

Lotnisko położone 27 km od centrum Chicago obsłużyło w zeszłym roku niemal ***78 mln pasażerów***, o 1,3 proc. więcej niż w roku 2015. Pod względem wielkości to ósme lotnisko świata (zajmuje 2,6 tys. ha).



FOT. ALAMY/BEW

Większość pasażerów podróżuje z Chicago na lotniska krajowe, ale z największego miasta Polonii amerykańskiej można wyruszyć do ponad 60 miast poza Ameryką, w tym m.in. do Warszawy i Krakowa.

7. LONDYN-HEATHROW

Największy port przesiadkowy w Europie w 2016 r. obsłużył ***75,7 mln pasażerów***, o 0,9 proc. więcej niż w roku 2015.

Brytyjczycy są gotowi do zażartej walki o lotniczy rynek pasażerski. Mimo ogromnych kontrowersji władze tego kraju zdecydowały o powiększeniu Heathrow i budowie trzeciego pasa startowego.

8. HONGKONG

W 2016 r. przez lotnisko położone na wyspie Chek Lap Kok przewinęło się ***70,5 mln podróżnych*** (wzrost o 2,9 proc. w porównaniu z rokiem 2015). Port lotniczy w Hongkongu odnotowuje też największy na świecie ruch towarów.

9. SZANGHAJ-PUDONG

Czwarte pod względem zajmowanej powierzchni lotnisko świata w 2016 r. obsłużyło ponad ***66 mln pasażerów***, o 10 proc. więcej niż rok wcześniej. To również bardzo ważny węzeł dla samolotów transportowych.



FOT. ALAMY/BEW

10. PARYŻ-CHARLES DE GAULLE

To najważniejsze lotnisko we Francji – najchętniej odwiedzanego przez turystów kraju świata – i piąty pod względem powierzchni port lotniczy na świecie (zajmuje 3,2 tys. ha). W 2016 r. obsłużyło ***65,93 mln pasażerów***, o 0,3 proc. więcej niż rok wcześniej. Swoją główną bazę mają tu linie Air France.

11. DALLAS-FORT WORTH

Otwarte w 1974 r. lotnisko zajmuje powierzchnię 7,8 tys. ha i jest trzecie na świecie pod względem powierzchni po zajmującym 78 tys. ha porcie lotniczym Ad-Dammam w Arabii Saudyjskiej oraz lotnisku w Denver o powierzchni 13,7 tys. ha. Port Dallas-Fort Worth był jednym z pierwszych megalotnisk wybudowanych od zera. Jego lokalizację gruntownie przemyślano. Lotnisko znajduje się bowiem między dwoma metropoliami: Dallas (1,3 mln mieszkańców) oraz Fort Worth (855 tys. mieszkańców). Wraz z przedmieściami oraz mniejszymi miastami na obszarze tym mieszka aż 7 mln osób. Przez pięć terminali, siedem pasów startowych i ponad 160 bramek w zeszłym roku przewinęło się ***65,6 mln pasażerów***. Każdego dnia z tego lotniska w ponad 210 kierunkach startuje niemal 900 samolotów. Docelowo Dallas-Fort Worth ma obsługiwać nawet 100 mln osób rocznie. Już teraz na przypominającym miasto lotnisku pracę znalazło ponad 60 tys. osób.



FOT. CONTRIBUTOR/GETTY IMAGES

12. AMSTERDAM-SCHIPHOL

To nie tylko jedno z najszybciej rozwijających się lotnisk w Europie. W zeszłym roku port lotniczy położony na równinie odzyskanej po osuszeniu morskiej zatoki obsłużył ***63,62 mln pasażerów***, o 9,2 proc. więcej niż rok wcześniej. Lotnisko w Amsterdamie jest również uważane za jedno z najbardziej zaawansowanych technologicznie. Dla przykładu pasażerom, którzy zgubili drogę lub spóźnili się na lot, z pomocą przychodzi robot o imieniu Spencer. Maszyna potrafi sprawdzać, czy w grupie, którą prowadzi do bramki, nikt nie zostaje w tyle.



FOT. KLM

13. FRANKFURT NAD MENEM

Port uważany za biznesową bramę do Niemiec i dużej części Europy łączy Frankfurt z niemal 300 lotniskami na świecie. W 2016 r. obsłużył ***60,7 mln pasażerów***, o 0,4 proc. mniej niż w roku 2015. W tym roku znów odnotowuje jednak wzrost liczby odprawionych podróżnych. 29 września na lotnisku padł zaś dzienny rekord: obsłużono wówczas ponad 225 tys. osób, czyli mniej więcej tyle, ilu mieszkańców liczy Gdynia.

14. STAMBUŁ-ATATÜRK

Przez lotnisko położone w europejskiej części Turcji w 2016 r. przewinęło się ***60,1 mln pasażerów,*** o 2 proc. mniej niż rok wcześniej. Spadek jest związany głównie z polityczną zawieruchą w Turcji. Lotnisko w Stambule ma połączenia z ponad 270 portami lotniczymi na świecie.



FOT. ZUMA/FORUM

15. GUANGZHOU-BAIYUN

Lotnisko położone 28 km od centrum Kantonu w 2016 r. obsłużyło ***59,78 mln podróżnych***, o 8,3 proc. więcej niż rok wcześniej. Ma trzy pasy startowe i bardzo ambitne plany rozwoju: w 2020 r. ma obsługiwać aż 80 mln pasażerów rocznie.

© Ⓟ Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl 078c947b1b



Z Cezarym Kaźmierczakiem, prezesem Związku Przedsiębiorców i Pracodawców

rozmawia Anna Szymczak

Dwie wolne niedziele dla wszystkich pracowników

ANNA SZYMCZAK: Radykalny projekt ustawy zakazujący handlu w każdą niedzielę nie spotkał się z entuzjazmem rządzącej większości, padła więc propozycja kompromisu: zakaz handlu ma obowiązywać w co drugą niedzielę. Czy to dobra propozycja?

CEZARY KAŹMIERCZAK: Nie wiem, jakie siły działają na decydentów w PiS, ale z dostępnych wybrano chyba najgorsze rozwiązanie. Lepszy jest już całkowity zakaz handlu w niedziele niż chaos, który niesie obecna propozycja, plus te wszystkie wyjątki, które są proponowane. Chaos i zamieszanie – u ludzi oraz w biznesie – generować będzie wyłącznie niezadowolenie, a po zmianie władzy natychmiastowe zniesienie zakazu. Mam nadzieję, że ktoś wreszcie pójdzie po rozum do głowy. Najlepszym rozwiązaniem jest zagwarantowanie pracownikom dwóch wolnych niedziel w miesiącu lub ewentualnie handel w niedziele na jednej zmianie. Byłoby to czytelne dla społeczeństwa oraz biznesu i – co ważne – byłoby zapewne rozwiązaniem trwałym, które przetrwa zmianę władzy.

Jednak pod obywatelskim projektem ustawy o ograniczeniu handlu w niedziele podpisało się ponad pół miliona Polaków, a forsująca zmiany Solidarność mówi o dużym poparciu społecznym dla wyłączenia niedziel z handlu.

Wiele osób popiera „ograniczenie handlu w niedzielę" i wiele rozumie to w różny sposób. Z badań jednak wynika, że większość Polaków jest przeciw zakazywaniu handlu w niedziele. Zatem jeśli z jakichś powodów zmiany są konieczne, to trzeba wybrać rozwiązanie godzące różne interesy społeczne. Nie mamy Polski dla tych, którzy chcą zakazu handlu, i drugiej dla tych, którzy takiego zakazu nie chcą. Musimy się jakoś zmieścić w jednej. Sensowną propozycją jest wprowadzenie dwóch wolnych niedziel dla każdego pracownika lub handel na jednej zmianie.

Przeciwnicy zakazu straszą negatywnymi skutkami dla gospodarki. O jakie konkretnie negatywne skutki chodzi?

Mówi się o zmniejszeniu sprzedaży i zwolnieniach ludzi z pracy w handlu. Rzeczywiście, pracę straci 1,5–2 proc. zatrudnionych w handlu.

Jak zatem sensownie rozwiązać kwestię handlu w niedziele, aby – parafrazując znane porzekadło – „konsument był syty i pracownik cały"?

Nie stosować wariantów siłowych i wybrać rozwiązanie, które jest do zaakceptowania dla różnych grup społecznych, rozwiązanie dobre dla biznesu oraz gospodarki, a ponadto trwałe również po zmianie władzy. Czyli: dwie wolne niedziele w miesiącu dla wszystkich pracowników lub praca w niedziele na jednej zmianie.

eprasa.pl 078c947b1b



Z Andrzejem Adamczykiem, ministrem infrastruktury i budownictwa

rozmawia Łukasz Zboralski

Budujemy drogi o połowę taniej



FOT. BEATA ZAWRZEL/REPORTER

ŁUKASZ ZBORALSKI: Jaką ocenę szkolną wystawiłby pan sobie jako ministrowi po dwóch latach urzędowania?

ANDRZEJ ADAMCZYK: Nigdy nie wystawiałem sam sobie ocen. Ani w szkole, ani w życiu zawodowym. Wszystkie zadania, które przede mną stoją, staram się wykonywać najlepiej, jak potrafię. Natomiast nie do mnie należy ocena. To kompetencja pani premier Beaty Szydło, pana prezesa Jarosława Kaczyńskiego, rządu, partii i klubu parlamentarnego.

Na konferencji podsumowującej działania jako kluczowy projekt wymienił pan program „Mieszkanie Plus". Trochę zaskakująco jak na ministerstwo, które zajmuje się takimi sprawami jak transport drogowy, kolejowy, czyli strukturą pozwalającą funkcjonować państwu, wielomiliardowymi inwestycjami...

Uważam, że to jedno z naszych głównych zadań i jeden z naszych największych sukcesów. Bo nawet biorąc pod uwagę trudny program kolejowy, utworzony przez nas bez żadnej dokumentacji zostawionej przez poprzedników, czy program drogowy – przeszacowany i nazwany nawet przez branżę drogową w 2015 r. kiełbasą wyborczą, to jednak oba te programy już trwały. Były instrumenty. Natomiast program mieszkaniowy nie miał żadnych instrumentów. Była koncepcja, pomysł. Proszę zwrócić uwagę, że nieruchomości państwowe, które będziemy w tym programie wykorzystywali, są w zarządzie wielu ministerstw. To były trudne negocjacje, trudne rozmowy. Udało się je zakończyć z sukcesem. Mamy dziś dobrze zaplanowany program Krajowego Zasobu Nieruchomości, który pozwala wykorzystać nieruchomości Skarbu Państwa na wiele sposobów – czy to w konfiguracji czysto biznesowej, czy to w porozumieniu między samorządem a KZN, czy wreszcie poprzez możliwość wykorzystania tych nieruchomości na cele budownictwa jednorodzinnego. Zatem z programem „Mieszkanie Plus" związany był ogrom pracy. Jestem zadowolony, że dziś działa i rozwija się w sposób, który sobie założyliśmy.

Za to wobec innych programów – kolejowego, drogowego – wciąż pojawiają się zarzuty: że za

eprasa.pl 078c947b1b

późno rozpoczynają się inwestycje, że nie zdążymy wykorzystać unijnych dotacji...

Na zarzuty, które pojawiały się od zeszłego roku, wróżące nam katastrofę w inwestycjach drogowych i kolejowych, mamy taką odpowiedź – przekazywaną także przez Centrum Unijnych Projektów Transportowych – Polska jest liderem w wykorzystywaniu dotacji, zwłaszcza w obszarze transportowym. I to jest dla nas satysfakcja, dla wszystkich tych, którzy zacisnęli zęby i powiedzieli: „Damy radę!".

Jeśli inwestycje drogowe idą w świetnym tempie, to dlaczego zdymisjonował pan niedawno generalnego dyrektora dróg krajowych i autostrad?

Ta dymisja była spowodowana koniecznością szybkiej realizacji zadań przez GDDKiA, nie tylko związanych z budową dróg.

Program budowy dróg na lata 2014–2023, odziedziczony po PO-PSL, zakładał inwestycje warte ok. 200 mld zł, a mieliście na to 107 mld zł. Czyli za mało nawet po ostatnim podwyższeniu tej kwoty do 135 mld zł. Dlatego ważne słowo, które pada w resorcie, to „optymalizacja". Jednak niektóre pomysły mogą niepokoić, jak np. postulowane przez ministerialną grupę roboczą budowanie dróg z mniejszą liczbą urządzeń bezpieczeństwa ruchu drogowego. Mniej barier, i to przy tym, jaką mamy skalę wypadków, nie będzie żadną oszczędnością dla państwa, biorąc pod uwagę koszty choćby leczenia rannych...

Nie, nie ma zgody na jakiekolwiek „odchudzanie" inwestycji drogowych w dziedzinie bezpieczeństwa. To jest poza wszelką dyskusją.

To gdzie szukacie oszczędności? Jak udało się zejść z ceny budowy kilometra drogi ekspresowej z ok. 10 mln euro do 4,5 mln?

Polemiczną sferą jest ta dotycząca ochrony środowiska. Jest np. pytanie, czy mamy chronić ekranami dźwiękochłonnymi teren już zabudowany, czy przeznaczony pod zabudowę – czyli taki, gdzie nie ma pewności, że coś w ogóle powstanie. A koszty środowiskowe to ok. 20 proc. inwestycji drogowych.

Szukamy też oszczędności sięgając po proste, funkcjonalne i powtarzalne rozwiązania techniczne. Bo taki most jak ten na A1 w Mszanie – wykrojony z łuku, którego płyta nie jest w żadnym miejscu podparta, tylko zawieszona na pylonach, na linach – to już jest dowód możliwości inżynierów, projektantów drogowych. I postawmy już na nim kropkę.

Jeśli ktoś powie, że prosty wiadukt autostradowy nam uwłacza, bo możemy budować piękne estakady, to ja uważam, że na to właśnie nas akurat nie stać.

Czyli zamiast rozbuchanych projektów – funkcjonalność i powtarzalność? Tak się buduje taniej?

Nie tylko dlatego. To też kwestia innego kształtu umów. Chodzi o rozłożenie ryzyka. Przecież każdy wykonawca, jeśli jest obarczony całym ryzykiem przy inwestycji, wkalkuluje je w projekt. To ma wpływ na cenę. A my teraz ryzyko rozkładamy. Uważamy, że ryzykuje nie tylko wykonawca, lecz także w jakimś zakresie zamawiający. Cena jest mniejsza, bo przecież te ryzyka często nie spełniają się w rzeczywistości.

Jednak nie stać nas też na złe oszczędności. Bo gdy budujemy drogę S3, nie możemy „oszczędzać" i zakończyć tej trasy na skrzyżowaniu z autostradą A4 na Dolnym Śląsku. Najdroższy odcinek to będzie przejście przez góry do Czech – tunele, estakady – ale cała ta trasa zyska sens, gdy skomunikujemy ją z systemem czeskich dróg. Mój odpowiednik za granicą, gdy zobaczył, jak jesteśmy zdeterminowani, przekonał swój rząd, żeby budować autostradę D11 do granicy z Polską. I tak się stanie.

Jest gotowy projekt i jeśli Sejm to zaakceptuje, to Inspekcja Transportu Drogowego przejmie obsługę poboru opłat dla samochodów – ViaToll. A czy uda się w końcu zrobić jeden system poboru opłat dla samochodów osobowych? Może pan będzie tym ministrem, który zmusi zarządców autostrad koncesyjnych do włączenia się w coś wspólnego. Dlaczego jako państwo nie możemy renegocjować umów, które są dla nas wyraźnie szkodliwe?

Jest ciągłość państwa, te umowy podpisali urzędnicy państwowi. Przypomnę, że jako poseł wraz z ówczesną posłanką Beatą Szydło w 2007 r. złożyliśmy zawiadomienie do prokuratury w związku z aneksem podpisanym do umowy z firmą Stalexport, operatorem A4. Uznawaliśmy go za skrajnie szkodliwy dla interesów państwa. Przypominam to, bo moje stanowisko w tej sprawie jest jasne. Natomiast czym innym jest zapis w umowie, który daje pełne kompetencje koncesjonariuszowi co do kształtowania cen czy systemu pobierania tych opłat. I jeśli mamy umowy, w których zapisane są regulacje dotyczące innych krajów, jeśli wyznaczone do rozstrzygania są tam sądy z innych krajów, to pozostaje mieć tylko nadzieję, że się z koncesjonariuszami dogadamy.

Minister transportu Korei Południowej opowiedział mi, jak tę sprawę rozstrzygnięto w jego kraju. Mieli pięciu koncesjonariuszy, pobierających opłaty na różne sposoby. Gdy jednak utworzyli nowoczesny system, byli w stanie ich do tego przekonać, choć trwało to trzy lata. Na Węgrzech np. postawiono koncesjonariuszom twarde warunki. I jeden nawet zrezygnował z koncesji. Ja sobie nie wyobrażam, żeby tak się stało u nas. Natomiast pokazuję, że są różne sposoby dojścia do jednolitego systemu poboru opłat.

Na zarzuty, pojawiające się od zeszłego roku, wróżące nam katastrofę w inwestycjach drogowych i kolejowych, mamy taką odpowiedź – przekazywaną także przez Centrum Unijnych Projektów Transportowych: Polska jest liderem w wykorzystywaniu dotacji, zwłaszcza w obszarze transportowym

Pana resort zmaga się też z unijnymi państwami, które poprzez regulacje dotyczące delegowania pracowników chcą uderzyć w nasz transport kołowy. Wydaje się, że tę sprawę niestety przegrywamy w UE.

Opowiem coś panu – na radzie ministrów transportu z krajów UE wystąpiliśmy ze stanowiskiem m.in. dotyczącym sprawy delegowania pracowników. I jakież było zdziwienie Francuza i Niemca, kiedy okazało się, że poparło to 12 państw – po naszej stronie stanęły Portugalia, Hiszpania, Irlandia, Wielka Brytania! To już nie była ta grupa, jak oni mówią, „kontestujących państw". To było wprawdzie maleńkie zwycięstwo, ale daje nadzieję na przyszłość. Nie możemy się poddać dyktatowi Niemiec i Francji w tej sprawie.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl 078c947b1b



PIOTR GABRYEL

PROSTO ZYGZAKIEM

Lepsze, bo polskie. Na siłę?

Lepsze, bo polskie? Lepiej byłoby: „polskie i lepsze" albo „lepsze i polskie". A za to fatalnie: „lepsze, bo polskie, mimo że gorsze". Z takim podejściem do „swego" daleko byśmy nie zaszli.

Moda na polskie produkty zdobywa serca i umysły nie tylko „zwykłych Polaków" – już bardzo wielu z nas, kupując cokolwiek, sprawdza, czy jest to produkt polski, i bierze to pod uwagę – jako atut – przy decydowaniu o zakupie. Także w tym sensie na powrót dołączamy do Zachodu – Francuzi, Włosi, Niemcy z zachodnich landów itd. w XX w. nie porzucili tak rozumianego przejawu patriotyzmu, bo nie musieli – wskutek braku doświadczenia życia w komunizmie, który – jak wiadomo – specjalizuje się w wytwarzaniu prawie wyłącznie bubli. Kupowanie tego, co narodowe, a jeszcze lepiej – lokalne, jest tam oczywiste „od zawsze".

Moda na to, co polskie, wdarła się nie tylko do domów, lecz także – wraz z „dobrą zmianą" – do wielkiej polityki. Repolonizacja banków, stoczni, firm ubezpieczeniowych – z zyskującego na popularności sloganu stała się jednym z ważnych celów polityki państwa. I dobrze. Byłoby wszak jeszcze lepiej, gdyby w ich realizowaniu nie zaczęto tak mocno dociskać pedału gazu.

A nadmierne dociskanie go, które prędzej czy później odbije się czkawką – obywatelom, podatnikom i klientom repolonizowanych firm – to utożsamienie przez rząd PiS repolonizacji z nacjonalizacją. Na razie bowiem w ramach tej akcji polskie państwowe spółki przejmują niepolskie prywatne. A to nie może się dobrze skończyć: dla jakości produktów tych firm, a więc także ich rentowności. I na domiar zaważy negatywnie na prywatnej części rynku, psutego przez te znacjonalizowane spółki, wspierane przez państwo w sposób pozarynkowy – bo tak to zawsze jest.

Rzecz jednak nie tylko w tym. Również w tym, że skupując prywatne firmy za pieniądze podatników, rząd stara się za wszelką cenę, często na siłę, uzasadnić słuszność tych decyzji. Tak jak w przypadku przetargu na autobusy dla wojska w przejętym niedawno przez państwo Autosanie. Ta znów państwowa firma być może celowo spóźniła się ze złożeniem oferty na autobusy dla armii, bo nie potrafi ich wyprodukować w wymaganych cenie i standardzie, czego rządzący nie chcieli przyjąć do wiadomości. I rozpętało się piekło. Po czym w innym przetargu warunki zamówienia… dostosowano do Autosanu.

Symbolem tak pojmowanej samowystarczalności naszego państwa jest korweta Gawron, której siedem egzemplarzy miała zbudować dla polskiej armii polska Stocznia Marynarki Wojennej. Mimo upływu 16 lat i wydania prawie miliarda złotych korwety – choćby jednej – nie ma i nie będzie, a jedyny powstały kadłub przerabiany jest na… patrolowiec, który „ma zostać oddany do użytku" za rok.

A więc – owszem – „lepsze i polskie". Byle nie na siłę, bo to prosta droga do tego, by polskie było gorsze. ©℗



KRZYSZTOF RYBIŃSKI

RYBIM OKIEM

Obywatel algorytm

Gwałtowny rozwój sztucznej inteligencji w ostatnich latach już niedługo zmusi ludzi do odpowiedzi na kilka bardzo trudnych pytań. Na przykład gdy dzisiaj kierowca spowoduje wypadek, jego ubezpieczenie pokrywa koszty leczenia poszkodowanych i naprawy ich samochodu. A co będzie w przypadku, gdy samochód „prowadzony" przez sztuczną inteligencję, czyli algorytm komputerowy, doprowadzi do wypadku? Czy odszkodowanie pokryje ubezpieczenie właściciela pojazdu, pasażera pojazdu, producenta pojazdu czy może producenta algorytmu? Jak będzie w przypadku, gdy wypadek był wynikiem błędu w oprogramowaniu, a jak, gdy był to świadomy wybór programu komputerowego, który w ciągu milisekund musiał wybrać między zabiciem pasażerów samochodu albo przechodniów? A jeżeli algorytm zabije przechodniów, to kto pójdzie do więzienia? Pasażer samochodu, producent pojazdu czy producent oprogramowania? A może nikt za to nie odpowie?

A jeżeli algorytm zabije przechodniów, to kto pójdzie do więzienia?

Te dylematy wkrótce będą dotyczyły nie tylko autonomicznych samochodów (na marginesie: słowo „samochód" dopiero teraz nabiera sensu, gdy pojazd sam jeździ, bez kierowcy), lecz także decyzji o przyjęciu do pracy, wyroków sądowych, operacji ratujących życie i zdrowie. Na przykład kto odpowie za zły wynik operacji spowodowany błędem oprogramowania lub faktem, że dokładność diagnozy dokonanej przez sztuczną inteligencję wynosi 95 proc., a pacjent niestety znajdzie się w tych pięciu błędnych procentach?

Jeden z profesorów MIT zaproponował, żeby algorytm komputerowy uzyskał podmiotowość i to on (ona, ono) posiadałby polisę ubezpieczeniową. Dylemat rozwiązany, prawda? Za jazdę bezwypadkową dany typ algorytmu miałby zniżkę OC, a ten, który powoduje dużo wypadków, płaciłby podwyższoną składkę. No dobrze. Jednak jeżeli algorytm może mieć polisę ubezpieczeniową, to być może mógłby również zarabiać pieniądze, np. jako „kierowca" Ubera, i za te pieniądze kupować różne usługi i towary. Na przykład bardzo sprawny algorytm byłby właścicielem wielu nieruchomości. A ponieważ sztuczna inteligencja już pokonuje człowieka w wielu obszarach, w tym na rynkach finansowych, to takie programy komputerowe stałyby się bardzo bogate. I mogłyby „zatrudniać" ludzi do pilnowania swoich nieruchomości albo do obsługi prawnej, żeby ludzie-prawnicy bronili interesów programów-pracodawców w sądach. Być może brzmi to jak utopia, ale te dylematy czekają nas już w przyszłej dekadzie. ©℗

Autor jest rektorem Narxoz University w Ałma Acie w Kazachstanie.

eprasa.pl 078c947b1b

TEST „DO RZECZY”: LG SUPER UHD (SJ850)



Wysoka rozdzielczość 4K Ultra HD (3840 x 2160), świetne kąty widzenia oraz minimalistyczny design – to najważniejsze plusy ciekłokrystalicznego wyświetlacza z segmentu premium. Model SJ850 jest smukły, a czarna ramka otaczająca wyświetlacz jest bardzo wąska. Wraz ze srebrną podstawą telewizor wygląda elegancko.

Dzięki matrycy IPS wykorzystującej technologię Nano Cell telewizor LG Super UHD ma niezłe kąty widzenia: osoby siedzące pod kątem 60 stopni nie dostrzegą różnic w odwzorowaniu kolorów w porównaniu z tymi, które siedzą naprzeciwko telewizora. Zarówno nasycenie barw, jak i kontrast są na tym samym poziomie.

Testowany telewizor ma też żywe, realistyczne kolory: biel jest co prawda nieznacznie zanieczyszczona błękitem, ale nie przeszkadza to w oglądaniu filmów. Czerń jest przyzwoita, choć podczas nocnych seansów w zaciemnionych pomieszczeniach widać czasem, że nie jest to – jakby powiedział to autor parodii proszków do prania – absolutnie czarna czerń. Wystarczy jednak włączyć w pokoju choćby malutką lampkę, aby zmniejszyć ten efekt i znacząco zwiększyć radość z nocnego oglądania filmów. Odświeżanie wynoszące 120 Hz oraz system TruMotion uprzyjemniają z kolei oglądanie transmisji z wydarzeń sportowych. Obraz jest odpowiednio ostry. Funkcja Magic Zoom pozwala z kolei przybliżać wybrane elementy ekranu. Treści do telewizora można dostarczać m.in. za pomocą złącza HDMI oraz pendrive'ów.

Funkcjonalność pilota Magic Remote zwiększają odpowiednie guziki, które ułatwiają dostęp do treści z aplikacji Amazon oraz Netflix (w ramach promocji klienci kupujący tę serię telewizorów LG dostają za darmo kwartalny dostęp do tego serwisu). Pilota LG można też używać jak myszy, co ułatwia oglądanie zarówno tradycyjnych zdjęć, jak i nagrań 360 stopni.

Głośniki Harman Kardon dają całkiem niezły dźwięk – oczywiście z zastrzeżeniem, że są montowane w płaskim telewizorze. Jakość jest wystarczająca do oglądania seriali lub serwisów informacyjnych. Do dobrych filmów lepiej jest jednak wykorzystać zewnętrzny zestaw audio.

Cena? Tanio nie jest. Obecnie testowany telewizor w wersji 65-calowej kosztuje 7999 zł. ©℗

Jacek Przybylski

HU, HU, HA – NASZA ZIMA ZŁA

Temperatury spadły do kilku stopni powyżej zera i wielu z nas zapewne wolałoby trochę słońca, mrozu i śniegu od jesiennej pluchy. Jednak jak zima, to i zaraz mama/żona/sympatia zacznie napominać: „Załóż czapkę, bo ci uszy zmarzną”. A jak przez czapę słuchać muzyki? Jest sposób. Wszystko dzięki Sound Huggle, czyli rozgrzewającym bezprzewodowym słuchawkom. Idea jest prosta – nie ma kabla, który zamarzałby przy niskich temperaturach, a bezprzewodowe głośniki ukryto w cieplutkich nausznikach. Bluetooth zapewnia dobrą łączność z odtwarzaczem, a obudowa ma wytrzymać temperaturę nawet do –5 st. C. W dodatku gadżet przystosowany jest do obsługi w rękawiczkach. Bateria, nawet w niskich temperaturach, ma wystarczyć na dziewięć godzin odtwarzania. Sound Huggle można zamówić na portalu Indiegogo w cenie ok. 400 zł.





FOT. MATERIAŁY PRASOWE (3)

ŁAPY, ŁAPY, CZTERY ŁAPY

Miłośnikom psów siłą rzeczy jesienna aura straszna być nie może i dla zdrowia – tak swojego, jak milusińskiego – muszą, a przynajmniej powinni odbywać długie spacery. Długie i pełne zabawy z futrzakiem „uzbrojonym” w Waggit, czyli kolejny tracker aktywności dla psa. Urządzenie nowej generacji to nic innego jak obroża z czujnikami aktywności, pozwalająca na monitorowanie psiej formy i zdrowia, przedstawiająca to zarazem na ekranie smartfona w postaci zrozumiałych grafik. Czujniki badają m.in. takie współrzędne, jak: aktywność, praca serca, temperatura, lokalizacja. Cena: ok. 250 zł. ©℗

Wojciech Wybranowski

eprasa.pl 078c947b1b

Powikłaniom można zapobiec



Katarzyna Pinkosz

Wielu chorych początkowo lekceważy diagnozę. Rzadko kto zdaje sobie sprawę z tego, że z powodu powikłań cukrzycy umiera więcej osób niż w wyniku HIV/AIDS, gruźlicy i malarii. Dzięki zmianie trybu życia i nowoczesnym lekom można zapobiec zawałom, amputacjom oraz niedowidzeniu

Chociaż cukrzyca nie jest chorobą zakaźną, to Światowa Organizacja Zdrowia już kilka lat temu ogłosiła, że ze względu na gwałtownie rosnącą liczbę zachorowań trzeba już mówić o epidemii, a wręcz o ogólnoświatowej pandemii. Na cukrzycę choruje ponad 415 mln osób, a prognozy mówią, że za 20 lat będzie ich o ponad 200 mln więcej.

W Polsce ma ją ok. 3 mln osób (z czego niemal jedna trzecia nawet o tym nie wie), a ok. 5 mln – stan przedcukrzycowy, który można potraktować jako ostatni sygnał alarmowy: jeśli nic się nie zmieni, to choroba się rozwinie. Szczególnie szybko rośnie liczba osób z cukrzycą typu 2, czego przyczyną są przede wszystkim nadwaga i otyłość, które są konsekwencją nikłej aktywności fizycznej i spożywania zbyt dużej ilości wysokokalorycznych produktów. Jeszcze niedawno była to choroba głównie osób po 45. roku życia, dziś jej początki mają nawet nastolatki. Dziesięć lat po epidemii otyłości rozwija się epidemia cukrzycy. – Niepokoi też fakt, że w ostatnich 25 latach aż pięciokrotnie wzrosła w Polsce liczba osób, u których co roku rozpoznaje się cukrzycę typu 1. Nie wiemy, jaka jest tego przyczyna – mówi prof. Maciej Małecki, kierownik Kliniki Chorób Metabolicznych Szpitala Uniwersyteckiego w Krakowie, prezes Polskiego Towarzystwa Diabetologicznego.

OBJAWY I KONSEKWENCJE

To nie jest jedna choroba. Cukrzyca typu 1 rozwija się gwałtownie, dlatego zwykle jest rozpoznawana szybko. Chory odczuwa silne pragnienie, często oddaje mocz, chudnie, jest zmęczony i osłabiony. Trzustka przestaje produkować insulinę, dlatego od początku konieczne jest jej podawanie.

W cukrzycy typu 2 trzustka początkowo nadal produkuje insulinę, ale zbyt mało albo w tkankach rozwija się na nią oporność. Ten typ cukrzycy jest wyjątkowo podstępny, gdyż przez wiele lat nie daje żadnych objawów. Jeśli chory nie sprawdzi poziomu cukru, to może przez wiele lat nie zdawać sobie sprawy, że choruje. Cukrzyca nie boli – mówią diabetolodzy – i właśnie dlatego jest tak poważnym problemem. Zbyt wysoki poziom cukru we krwi powoli, za to bardzo systematycznie, niszczy naczynia krwionośne, co prowadzi do wielu powikłań. Dotyczą one m.in. narządu wzroku (pogorszenie widzenia), nerek, układu nerwowego. Chory może stracić wrażliwość na ból, nie zauważy rany na stopie, nie przeszkadza mu klucz czy nawet gwóźdź w bucie – tak rozwija się zespół stopy cukrzycowej, z którego powodu w Polsce co roku dokonuje się 4 tys. amputacji kończyn dolnych u osób chorych na cukrzycę.

– Chory może odczuć objawy dopiero po 10 latach trwania choroby, kiedy dochodzi do nieodwracalnych powikłań: uszkodzenia wzroku, nerek, zagrożenia amputacją z powodu zespołu stopy cukrzycowej, zawału serca, udaru mózgu – podkreśla prof. Krzysztof Strojek, konsultant krajowy w dziedzinie diabetologii.

Powikłania sercowo-naczyniowe, takie jak zawał serca czy udar mózgu, mogą prowadzić do przedwczesnych zgonów. Szacuje się, że chory na cukrzycę typu 2 żyje przeciętnie o sześć lat krócej niż osoba zdrowa, a jeśli ma zawał serca lub udar mózgu – to nawet o 12 lat krócej. Dlatego obecnie zmieniły się cele leczenia cukrzycy. Nie chodzi tylko o obniżenie poziomu cukru we krwi, lecz przede wszystkim o uniknięcie powikłań, zwłaszcza sercowo-naczyniowych, które skracają życie. Ryzyko zawału serca u osoby, która ma cukrzycę, jest takie samo jak u osoby, która już przebyła zawał serca. A jeśli chory na cukrzycę jest już po zawale, to ryzyko kolejnego wynosi prawie 50 proc. – mówi prof. Edward Franek, kierownik Kliniki Chorób Wewnętrznych, Diabetologii i Endokrynologii Centralnego Szpitala MSWiA w Warszawie. – Już sam podwyższony poziom glukozy we krwi uszkadza naczynia krwionośne. Osoby, które chorują na cukrzycę typu 2, często mają również podwyższony poziom cholesterolu, nadciśnienie tętnicze, otyłość. Wszystkie te czynniki powodują znaczne zwiększenie ryzyka sercowo-naczyniowego: zawału serca, udaru mózgu. Dlatego trzeba zrobić wszystko, by to ryzyko zmniejszyć – dodaje prof. Małecki.

12 LAT – 12 ZASAD

Cukrzyca może skrócić życie nawet o 12 lat, ale dobra wiadomość jest taka, że tak wcale nie musi się stać. Powikłań można uniknąć. 12 lat: 12 zasad – to jedno z haseł tegorocznego Światowego Dnia Cukrzycy. Jeśli udało-

eprasa.pl 078c947b1b

by się te symboliczne 12 zasad wcielić w życie, to cukrzyca mogłaby przestać być problemem.

Zasady wydają się proste, jednak wymagają zaangażowania zarówno pacjentów, jak i całego systemu ochrony zdrowia. Chory musi przede wszystkim zmienić styl życia: schudnąć, zacząć jeść więcej warzyw, a mniej produktów wysokokalorycznych, koniecznie więcej się ruszać, nie palić papierosów, kontrolować poziom cukru, cholesterolu, ciśnienia tętniczego. Konieczna jest też wielospecjalistyczna opieka. To zadanie systemu ochrony zdrowia: pacjent powinien być pod opieką zespołu złożonego z lekarza pierwszego kontaktu, pielęgniarki, dietetyka i diabetologa. Jeśli jest ryzyko powikłań, to powinien mieć możliwość szybkiego skonsultowania się z kardiologiem, neurologiem, nefrologiem czy okulistą.

Gdy zmiana stylu życia nie powoduje normalizacji poziomu cukru we krwi, konieczne jest przyjmowanie leków. Cukrzyca jest, niestety, chorobą postępującą, dlatego najczęściej po pewnym czasie pierwszy stosowany lek (zwykle jest nim metformina) przestaje działać i trzeba do niego dodawać kolejne. Dobrą wiadomością jest to, że niektóre nowoczesne leki nie tylko obniżają poziom cukru, lecz także zmniejszają ryzyko powikłań.

LEKI, KTÓRE CHRONIĄ SERCE

– W ostatnich latach pojawiły się niepodważalne dowody dotyczące dwóch klas leków, które obniżają poziom cukru we krwi i zmniejszają liczbę powikłań sercowo-naczyniowych, głównie zawałów mięśnia sercowego. Te leki przedłużają życie – mówi prof. Małecki.

Pierwsze z nich to tzw. leki inkretynowe. Można powiedzieć, że działają „inteligentnie", gdyż obniżają poziom glukozy we krwi tylko wtedy, gdy jest on zbyt wysoki – dzięki temu nie stwarzają ryzyka niedocukrzenia (hipoglikemii), czego chorzy bardzo się boją. Niektóre z leków inkretynowych powodują też spadek masy ciała – co jest bardzo ważne dla chorujących na cukrzycę.

Drugą grupą są tzw. flozyny, które działają inaczej niż dotychczas stosowane leki przeciwcukrzycowe: zwiększają wydalanie glukozy wraz z moczem, dzięki czemu obniżają jej poziom we krwi. – Powoduje to również zmniejszenie masy ciała. Dalekosiężne konsekwencje ich stosowania to jednak przede wszystkim zmniejszenie ryzyka zgonów i zawałów serca – opowiada prof. Małecki. Gdy badania pierwszego z leków z tej grupy – empagliflozyny – ujrzały światło dziennie, diabetolodzy przecierali oczy ze zdumienia, przyznając, że wyniki są nieoczekiwane i zaskakujące. – W badaniu EMPA-REG OUTCOME stwierdzono zmniejszenie liczby zgonów aż o 38 proc. z przyczyn sercowo-naczyniowych u pacjentów, którzy stosowali empagliflozynę. Dodatkowo ryzyko zgonu z dowolnej przyczyny było mniejsze o 32 proc., a o 35 proc. ryzyko hospitalizacji z powodu niewydolności serca – mówi prof. Strojek. – Takie działanie było nie tylko spowodowane obniżeniem poziomu glukozy. Empagliflozyna powoduje także spadek masy ciała, obniżenie ciśnienia krwi. Pojawienie się tego leku to istotny przełom w diabetologii – przekonuje prof. Leszek Czupryniak, kierownik Kliniki Chorób Wewnętrznych i Diabetologii WUM.

Bolączką chorych (i lekarzy) w Polsce jest to, że od ponad 10 lat nie wszedł do refundacji żaden nowy lek w cukrzycy typu 2, który można by zastosować przed insuliną. Wielu chorych, dla których leki inkretynowe czy flozyny są szczególnie wskazane, nie stać na ich zakup. – Dzięki przełomowym wynikom badań mamy jasność, jeśli chodzi o stwierdzenie, które leki przedłużają życie. Chcielibyśmy mieć możliwość stosowania u polskich pacjentów nowoczesnych leków, unikania dylematów i zadawania chorym pytań, czy kupią lek – mówi prof. Małecki. Przyznaje jednak, że musi tego typu pytania zadawać: – Staram się to robić taktownie. Znaczna część pacjentów odpowiada negatywnie, a dla wielu decyzja o zakupie leków wiąże się ze znacznym ograniczeniem wydatków na codzienne życie. Ubolewam nad tym jako lekarz.



FOT. FOTOLIA

© Ⓟ Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl 078c947b1b



JACEK KOMUDA

RYCERZE I WARCHOŁY

Bohater i awanturnik w jednej osobie

Przepiękny jest pamiętnik **Jana Władysława Poczobuta-Odlanickiego**, szlachcica litewskiego, żołnierza i obywatela. Ujmuje szczerością, bo autor nie wybielał się tak jak Pasek, uczciwie wspominał zarówno wzloty, jak i upadki żywota. Kim był i jak go opisać? Przede wszystkim jako szlachcica, żołnierza i patriotę, który pół życia poświęcił służbie Rzeczypospolitej.

Urodzony w roku 1640, już w wieku 18 lat walczył w chorągwi kozackiej pospolitego ruszenia, potem kupił od brata poczet wojskowy. I zaciągnął się pod chorągiew husarską hetmana polnego Wielkiego Księstwa Litewskiego – Wincentego Korwina Gosiewskiego – rozpoczynając służbę w formacji dziś uznawanej za legendarną, a w XVII w. – za zaszczytną.

Służba w husarii kosztowała naszego bohatera, jak wyliczył Radosław Sikora, o wiele więcej pieniędzy, niż mógł zdobyć w łupach czy jeńcach. Już cztery dni po jej rozpoczęciu musiał zapłacić 300 zł za przypadkowe postrzelenie rumaka towarzyszowi ze swojej chorągwi. W roku 1660, w wyniku upadku razem z koniem, omal nie stracił życia. Wkrótce został okradziony przez własną czeladź, dogonił jednak złodziei i odzyskał własność. We wrześniu stracił sługę, „krawca bardzo dobrego", którego pochwycili Moskale, a w bitwie nad rzeką Basią konia towarzyskiego wartego 600 zł. Przy okazji omal nie został stratowany przez resztę chorągwi, kiedy noga uwięzła mu w strzemieniu. W kolejnym roku stracił konia od wozu, wartego 60 zł, zmarł mu pocztowy, a w bitwie z Moskwą zabito mu i poraniono wszystkie rumaki z pocztu – w tym jednego wartego 500 zł. Następnie przepadł mu wóz z rynsztunkiem za 150 zł. Później, kiedy został ranny, okradziono go z ubrań na kolejne 150 zł, w 1663 r. stracił konia za 350 zł. Rok później utonął mu w czasie odwrotu kolejny wóz, z ładunkiem za 200 zł, stracił konia pocztowego wartości 350 zł, podjezdka za 30 zł i wszystkie wierzchowce czeladzi; pozostał mu więc tylko jeden jedyny koń. Pomimo tego, że Rzeczpospolita zalegała z żołdem, Odlanicki ofiarnie pełnił służbę, stając do walki z Moskwą i odbudowując poczet z własnych środków.

Tacy byli nasi przodkowie, wielcy i dzielni, zadziorni, niemieszczący się w dzisiejszej kategorii cnotliwego obywatela

To wszystko maluje nam obraz iście sienkiewiczowskiego bohatera bez skazy, służącego 12 lat pod jedną chorągwią. Bez wątpienia takim właśnie szlachetnym człowiekiem był Poczobut-Odlanicki. A gdzie jest haczyk? No cóż…

Już rok po wstąpieniu do chorągwi bohater pojedynkuje się z Kazimierzem Jurewiczem o miejsce w rejestrze oddziału. W następstwie tego chcą go rozsiekać jego towarzysze broni, ale „innych chorągwi towarzystwo przypadło i nie dopuściło". 30 listopada pociął się z Krzysztofem Szumskim, któremu – jak pisze – „dałem raz w łeb dobrze, że aż kulka wywrócił i kostki ze łba potem wybierał". W styczniu 1662 r. uczestniczył w zwadzie, którą wszczął w Nowogródku niejaki Kosow, a w której mało nie rozsiekali Odlanickiego. W sierpniu wychodził na kolejny pojedynek – ze Stanisławem Wołkiem, z którym się jednak pogodził: „Tak go tchórz z łaski bożej oblecia". Na zgodę Odlanicki pije tęgo z Wołkiem, ale w trakcie biesiady wyzywają go na kolejny pojedynek. Potem bierze udział w zwadzie, którą wszczęła jego czeladź, pojedynkuje się z niejakim Jałozą, a posiekawszy go, omal nie zostaje zastrzelony przez jego krewnych, którzy zwabili Poczobuta pod okno. 13 sierpnia ma miejsce dalszy ciąg awantur – Poczobut bije się z Nowickim, sędzicem pińskim, zapędza przeciwnika pod dach chałupy, ale zostaje oderwany przez rozwadzających. Niezrażony wyzywa na pojedynek jednego z nich – Snarskiego – któremu ucina palec, ale sam obrywa „w łeb, w róg głowy, żem się na nogach nie ostał". 1 grudnia, po wyleczeniu się, zwadził się z Michałem Rajeckim, „któregom trochę w rękę obraził". Rok później, 20 czerwca, pociął się z Florianem Strawińskim, „ująwszy się o krzywdę pana Stanisława Szykiera".

Na kolejne opisy zwad nie wystarczy nam miejsca, a ciągnęły się one do końca życia. I jak opisać bohatera po tym wszystkim? Warchoł? Rycerz? Obywatel czy awanturnik? Kresowy kolonizator-samiec, straszący w snach lewicowe matrony salonu ostrogami uwiązanymi do kolan? A może po prostu: człowiek XVII w., epoki, której nie rozumiemy, nie znamy i nigdy nie pojmiemy. Postać z epoki, gdzie autentyczne bohaterstwo i patriotyzm nie przeszkadzały w prowadzeniu ekstremalnego żywota. Tacy byli nasi przodkowie, wielcy i dzielni, zadziorni, niemieszczący się w dzisiejszej kategorii cnotliwego obywatela. I dzięki temu awanturnictwu nie dali się Szwedowi, Moskwie, Kozakom, Tatarom. Cóż z nimi zrobić? Miłować, innych wszak mieć nie będziemy. ©℗

eprasa.pl 078c947b1b

ZDROWE PLACUSZKI SEROWE ROMANA KLUSKI

Wyczerpująca praca w biznesie, kilkanaście godzin dziennie, stres, brak ruchu, a to wszystko przeplatane wykwintnymi kolacjami z ważnymi partnerami – tak wyglądało wiele lat mojego życia.

Kuchnia to istotny element sukcesu w negocjacjach, kucharz artysta to skarb. Miałem takiego w Krynicy, który powalał moich gości – od Japończyków do Amerykanów. W tym sensie od zawsze lubiłem dobrą kuchnię. I masa mojego ciała rosła aż do 100 kg, a stan zdrowia stawał się odwrotnie proporcjonalny do masy ciała.

W tym momencie nastała rewolucja, sprzedałem firmę, a lekarze powiedzieli, że najlepszym ratunkiem dla mojego zdrowia jest owca: mięso, a zwłaszcza przetwory z mleka owczego.

Dzisiaj mój świat kulinarny to jagnięcina i ser owczy. W domu na bazie sera owczego twardego robimy niemal wszystko: od pierogów z serem, kaszą i grzybami, przez chipsy, kotlety, do naleśników z serem i warzywami.

Chciałem się pochwalić jednym z moich ulubionych dań – placuszkami z sera. Są smaczne, a przy tym łatwe i szybkie w przyrządzaniu. Mogą być różne – od podawanych na słodko z dżemem do pikantnych. Wszystko zależy od tego, jak długo dojrzewającego sera użyjemy, oraz od dodatków. Placuszki proponowane niżej to wersja neutralna – rekomenduję do wytrawnego lub półwytrawnego wina.



FOT. PIOTR GUZIK/FORUM

Składniki (na ok. 12 placuszków):

- 10 dag twardego sera owczego startego na tarce; smak śmietankowy lub zrównoważony
- 3 pełne łyżki mąki pszennej
- 2 jaja
- 1/4 łyżeczki proszku do pieczenia
- 1/3 papryki bardzo drobno pokrojonej w kosteczkę (zamiast papryki można użyć 2 starte surowe marchewki, 1/2 selera lub mieszankę tych warzyw)
- pieprz, szczypta chili

Przygotowanie:

Do rozbełtanych jajek dodać mąkę i pozostałe składniki, wymieszać. Smażyć na oleju (jedna łyżka na placuszek) na rozgrzanej patelni z obu stron na złoty kolor.

Po usmażeniu odsączyć na papierze ręcznikowym. Podawać na gorąco, udekorowane zależnie od fantazji. ©℗

oprac. raw

Roman Kluska jest przedsiębiorcą, twórcą i byłym prezesem Optimus SA, obecnie zajmuje się m.in. produkcją naturalnych owczych serów.



JOANNA BOJAŃCZYK

NIEPRAKTYCZNA PANI DOMU

Nie jedz późno

Każdy, kto w południowych Włoszech lub Hiszpanii jadł kolację z lokalsami, wie, jak męczące dla człowieka z północy jest zasiadanie do posiłku o godz. 22 i kończenie go o północy lub później. Znajoma Hiszpanka, zapytana przeze mnie, jak wstaje jej się rano do pracy, gdy kładzie się o pierwszej, odpowiedziała, że dla niej to także męczące, ale taki zwyczaj, taki klimat…

Sprawą poważnie zajęli się badacze ze School of Medicine Uniwersytetu Pensylwanii. Zbadali, jaki wpływ na zdrowie mają pory posiłków. Wzięto pod uwagę cykl jedzenia, snu, ćwiczeń oraz ich związek z przyswajaniem składników odżywczych. Dziewięciorgu dorosłych o prawidłowej wadze poddano dwóm różnym rozkładom posiłków. Przez pierwsze osiem tygodni mieli posiłki rozłożone między ósmą rano a 19. Potem, po dwutygodniowej przerwie, pozwolono im wrócić do jedzenia między 12 i 23.



FOT. FOTOLIA

Okazało się, że późne posiłki prowadzą do przyrostu wagi, wzrostu poziomu insuliny, glukozy, cholesterolu i trójglicerydów. Wysoka glukoza i insulina mają związek z cukrzycą, trójglicerydy – z problemami krążenia. Gdy uczestnicy jedli wcześniej, wcześniej rósł poziom greliny, hormonu odpowiedzialnego za apetyt, a leptyna, hormon sytości, wzrastała później. Wcześniejsza pora jedzenia może zatem uchronić od przejadania się w nocy.

Fizjologiczne efekty pór posiłków i mechanizmy, które nimi rządzą, to najnowsze obszary nauki żywienia. Badania, które w kalifornijskim Salk Institute for Biological Studies w La Jolla prowadził dr Satchidananda Panda, miały określić rolę, jaką w tym procesie odgrywa tzw. zegar ciała. Na jego działanie mają wpływ nie tylko światło czy pora dnia i nocy, lecz także właśnie jedzenie. Rytm serca związany jest z wieloma aktywnościami ciała: falami mózgu, produkcją hormonów, regeneracją komórek, a także jedzeniem. Gdy ten rytm jest stały, ciało funkcjonuje lepiej.

Po raz kolejny nauka potwierdza znane od dawna ludowe mądrości: „Śniadanie jeść króla, a kolację żebraka". To słuszne z punktu widzenia teorii, z praktyką gorzej. To utopia. Oznaczałoby, że kiedy wraca się z pracy o godz. 18–19, nie wolno już jeść. Kolacja w pracy? Kto na to pójdzie? Życie towarzyskie należałoby w takim rytmie również w ogóle zawiesić. Jak bowiem i kiedy?

No cóż, uczeni mają swoje pomysły na życie, nie zawsze trzeba je podzielać. Złoty środek: coś między kolacją hiszpańską a zaleceniami z Kalifornii też istnieje. Plus warunek: powstrzymanie się od nocnych wycieczek do lodówki po batonik. ©℗

eprasa.pl 078c947b1b

NASZ TEST: INFINITI Q30 SPORT



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Rzucająca się w oczy, agresywna sylwetka z charakterystycznymi zaokrągleniami oraz przyjemnie wykończona, komfortowa kabina – to największe plusy najmniejszego samochodu ze znaczkiem Infiniti. I chociaż nie jest to wcale złe wozidełko, to w sportowej wersji model Q30 jest jednak za mało dynamiczny, aby uzasadniać swoją wysoką cenę.

W KABINIE

Wnętrze jest bardzo dobrze wykończone, a użyte materiały miłe w dotyku. Pod względem jakości Q30 przebija więc wielu rywali. Kabina jest jednak ciasna, a przestrzeni dla pasażerów jest mniej niż np. u niemieckich konkurentów.

Na szczęście nieco lepiej na tle rywali wypada bagażnik, który ma 368 l pojemności.

JAZDA

Sportowa wersja jest zawieszona 1,5 cm niżej niż standardowe Q30. Wprawdzie auto dobrze trzyma się drogi, to najmniejsze Infiniti nie daje niestety zbyt wiele radości z jazdy. Samochód z silnikiem o pojemności 1,6 l (156 KM) i automatyczną, siedmiostopniową skrzynią biegów reaguje na naciśnięcie gazu z irytującym opóźnieniem. Zmiana trybu jazdy na sportowy pomaga w tym względzie bardzo niewiele: auto nieco głośniej warczy, ale na naciśnięcie gazu wciąż reaguje lękliwie niczym nieśmiałe dziewczę na pocałunek. Podczas jazdy autostradą skrzynia zbyt często żongluje przełożeniami, wprowadzając nas czasem na wysokie obroty, gdy wcale nie ma takiej potrzeby.

Jeśli jednak pogodzimy się z tym, że nie poszalejmy, to auto pokazuje swoją największą zaletę: mimo utwardzonego w sportowej wersji zawieszenia Q30 podróżuje się nim naprawdę komfortowo i można wygodnie pokonywać bardzo długie dystanse.

Podczas naszego testu średnie spalanie w cyklu mieszanym wyniosło 8,7 l/100 km.

BEZPIECZEŃSTWO

W testach zderzeniowych model Q30 zdobył komplet pięciu gwiazdek. Auto jest wyposażone w inteligentny tempomat, a także w asystenta pasa ruchu (ostrzega przed niezamierzoną zmianą) oraz system ostrzegania przed samochodami znajdującymi się w martwym polu lusterek.

Komputer pokładowy ostrzega również przed ryzykiem kolizji z przodu, a w razie potrzeby potrafi samodzielnie zahamować. Samochód odczytuje również znaki. Szkoda jednak, że pokazują się one kierowcy tylko w momencie mijania – po kilku minutach jazdy daną drogą nie możemy więc sprawdzić, czy obowiązuje nas ograniczenie do 70 czy 80 km/godz. Szkoda. W Q30 kierowca siedzi nieco wyżej niż w większości hatchbacków, dzięki czemu możemy lepiej obserwować drogę przed nami. Miejskie manewry utrudnia nieco słaba widoczność wynikająca z kształtu sylwetki auta. Warto więc zaopatrzyć się w panoramiczne kamery.

CENA

Za najtańsze Infiniti Q30 z benzynowym silnikiem o pojemności 1,6 l trzeba zapłacić 99,9 tys. zł. Do wersji Sport trzeba dopłacić 33 tys. zł. Rachunek za jednostkę benzynową o pojemności 2 l i mocy 211 KM w wersji Sport wyniesie co najmniej 158,7 tys. zł.

KONKURENCI

Audi A3, BMW serii 1, Lexus CT 200h, Mercedes klasy A, Mercedes GLA, VW Golf ©℗

Jacek Przybylski

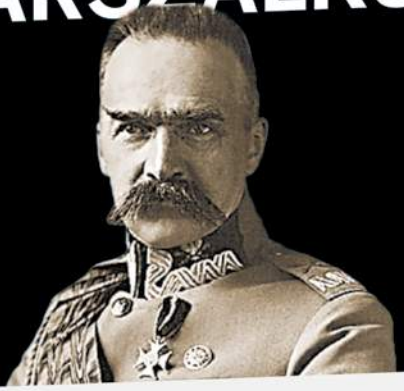
eprasa.pl 078c947b1b

HISTORIA DO RZECZY

NAJNOWSZY NUMER
OD ŚRODY W SPRZEDAŻY!



PRAWDA O MARSZAŁKU!



DODATEK NA 150. ROCZNICĘ URODZIN JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

Piotr Zychowicz – **Konstanty na króla Polski**
Maciej Rosalak – **Mogliśmy pokonać Rosję!**
Adam Zamoyski – **Powstanie czy rewolucja**
Josh Dean – **Sowieckie rakiety z dna oceanu**
Marian Zacharski – **Komunistyczne ciągoty Joliot-Curie**
Sławomir Koper – **Romanse gen. Kasprzyckiego**
Tomasz Stańczyk – **Ukraiński zamach na Potockiego**
Mikołaj Iwanow – **Polak bolszewickim admirałem**
Arkadiusz Karbowiak – **Spór o mord w Wierzchowinach**

I WIELE, WIELE WIĘCEJ

CZYTAJ TAKŻE NA **HISTORIA.DORZECZY.PL**

eprasa.pl 078c947b1b



MATTHEW TYRMAND

ZŁY TYRMAND

Ofensywa fake newsów

MARCIN MAKOWSKI: Po Marszu Niepodległości zagraniczne media rozpisują się o „największym zlocie nazistów na świecie". W USA też podobne nastroje?

MATTHEW TYRMAND: Niestety tak. CNN informowało o nacjonalistach, którzy zakłócili obchody polskiego Święta Niepodległości. Ogólnie sporo pisano i mówiono na temat wzbierającej w Polsce fali ksenofobii, faszyzmu itd. Wrażenie było takie, jakby na ulicach Warszawy doszło do zlotu weteranów Wehrmachtu, połączonego z uliczną bijatyką. Tymczasem globalistycznym elitom wystarczy, że zobaczą morze narodowych flag, aby od razu w głowie zapaliła się lampka sygnalizująca „zagrożenie nazizmem". Dla nich patriotyzm to tak egzotyczny koncept, że nie widzą tej przytłaczającej większości normalnych ludzi, którzy wyszli na ulice. Z dystansu wszyscy zlewają im się w ksenofobiczną masę. Doszło nawet do takiego absurdu, że korespondent „The Wall Street Journal", który napisał dosyć niepochlebny tekst o marszu, musiał uspokajać na Twitterze tych, którzy podawali jego materiał dalej z komentarzami o hordach polskich antysemitów.

Jedną z takich osób był rzecznik prasowy Hillary Clinton, który cytując artykuł z WSJ, napisał o 60 tys. nazistów.

A jego tweet podany dalej tysiące razy poszedł w świat. Tymczasem sprostowanie podało kilkadziesiąt osób. Tak to niestety działa, to wojna informacyjna i przemysł fake newsów w akcji.

Nie da się jednak ukryć, że w tym tłumie ludzi byli prawdziwi szowiniści, którzy nieśli swoje hasła. Nie przeszkadza ci to?

Oczywiście, że mi przeszkadza, ale w wydarzeniach masowych nie jesteś w stanie wszystkiego kontrolować. Skala w tym przypadku ma znaczenie i nie rozumiem, dlaczego kilkuset idiotów ma definiować kilkudziesięciotysięczny pochód normalnych patriotów. Sam kontaktowałem się z rządem, aby zwrócił uwagę na możliwy przyjazd do Polski amerykańskiego rasisty Richarda Spencera. Jestem za wolnością wypowiedzi, ale ten człowiek zrobiłby PiS czarny PR. On myślał, być może czytając teksty Applebaum, że Polska to rasistowski kraj, który czeka na niego z otwartymi rękoma. MSZ postąpiło dobrze, wystosowując notę mówiącą, że nie jest on w Polsce mile widziany. Później Spencer odwołał swój przyjazd. Dlatego owszem, dostrzegam autentycznych faszystów, ale nikt mi nie wmówi, że tylko oni przeszli ulicami Warszawy.

„The Washington Post" poszedł jeszcze dalej. W analizie wydarzeń z 11 listopada z idiotycznego baneru o „modlitwie za islamski holokaust", wywieszonego w Poznaniu w 2015 r., uczyniono hasło całego wydarzenia.

Dlatego rząd musi się aktywnie włączyć w prostowanie kłamstw, które uderzają w dobre imię Polski. Uważam, że choć to nie były obchody państwowe, to trzeba wysłać jasny komunikat o potępieniu pojawiających się tam haseł. I bezwzględnie ścigać łamiących prawo. Obawiam się jednak, że nawet to nie sprawiłoby, iż zachodnie media pokusiłyby się o odrobinę obiektywizmu. Ci ludzie mieli już gotowe opinie, zanim jeszcze rozpoczęło się Święto Niepodległości. Tekst w „The Independent", mówiący właśnie o „największym zlocie nazistów", powstał 10 listopada.

A w treści za wzrost tendencji eurosceptycznych w Polsce obwinia się dobry wynik Ligi Polskich Rodzin w wyborach z... 2015 r. Fascynująca lektura.

No więc widzisz, z czym mamy do czynienia. I nic tej gry fake newsami nie zatrzyma, bo to jedyne, co mainstreamowym mediom pozostało. Dlatego trzeba prostować kłamstwa, ale dalej robić swoje. ONR to nie jest żadna realna siła w polskiej polityce, tylko słabo wykształceni i często sfrustrowani chłopcy z prowincji. Nimi bym się nie przejmował. Warto za to w całym tym szumie docenić normalne gesty, takie jak choćby zaproszenie Andrzeja Dudy wysłane do Donalda Tuska i innych byłych szefów rządu. Pod tym względem państwo zdało egzamin, szanując godność urzędu, a nie oceniając po personaliach. ©℗

ROZMAWIAŁ **MARCIN MAKOWSKI**

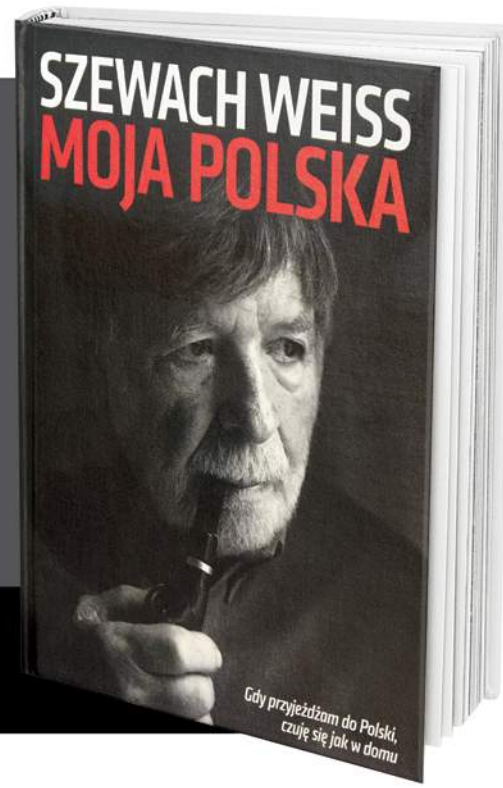
RYSUJE: ANDRZEJ KRAUZE



eprasa.pl 078c947b1b

TYGODNIK LISICKIEGO
DO RZECZY

PRENUMERATA
CZYTAJ CO TYDZIEŃ W LEPSZEJ CENIE



PRENUMERATA PÓŁROCZNA TYGODNIKA „DO RZECZY"
+ KSIĄŻKA „MOJA POLSKA", AUTOR: SZEWACH WEISS

SZEWACH WEISS PRZEŻYŁ NIEMIECKI HOLOCAUST DZIĘKI POMOCY POLSKICH I UKRAIŃSKICH SĄSIADÓW, A PÓŹNIEJ BUDOWAŁ MOST ŁĄCZĄCY POLAKÓW I ŻYDÓW. W KSIĄŻCE WRACA DO WSPOMNIEŃ Z DZIECIŃSTWA W BORYSŁAWIU, DO NIEPOWTARZALNEGO „POLSKIEGO NIEBA". WRACA RÓWNIEŻ DO WSTRZĄSAJĄCYCH WYDARZEŃ HOLOCAUSTU.

76 zł OSZCZĘDZASZ!

138 zł





PRENUMERATA ROCZNA TYGODNIKA „DO RZECZY"
+ ROCZNA PRENUMERATA „HISTORIA DO RZECZY"

WZBOGAĆ PRENUMERATĘ „DO RZECZY" O NAJLEPSZY MIESIĘCZNIK HISTORYCZNY I CZYTAJ NASZE OPRACOWANIA PRZYGOTOWANE PRZEZ HISTORYKÓW, PUBLICYSTÓW I PASJONATÓW HISTORII. POZNAJ MNIEJ ZNANĄ HISTORIĘ POLSKI I ŚWIATA.

260 zł

194 zł OSZCZĘDZASZ!

JAK ZAMAWIAĆ PRENUMERATĘ:
WPŁATA NA KONTO: 62 1140 1010 0000 5184 9500 1007
ORLE PIÓRO sp. z o.o., Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa

JEŻELI MASZ JUŻ PRENUMERATĘ:
Skorzystaj także z tej oferty, przedłużymy ci obecnie trwającą prenumeratę, a prezent wyślemy z najbliższym wydaniem.

WIĘCEJ INFORMACJI E-MAIL: **prenumerata@point-group.pl** TELEFON: **22 529 12 10** INTERNET: **www.prenumerata.dorzeczy.pl**

eprasa.pl 078c947b1b

OKIEM BLOGERKI

Houston, mamy problem

KATARYNA

MATEUSZ PŁAWSKI: Jesteśmy separatystami rasowymi. Etniczności nie należy mieszać. W haśle „Biała Europa" nie ma naszym zdaniem nic złego. Uważamy, że osoba czarnoskóra nie jest Polakiem.

W przeciwieństwie do wszystkich oburzonych na byłego rzecznika Młodzieży Wszechpolskiej i byłego członka zarządu Stowarzyszenia Marsz Niepodległości ja jestem panu Mateuszowi za nie wdzięczna. Dobrze się stało, że te słowa wreszcie padły z ust osoby, od której trudno się będzie wiarygodnie odciąć reprezentowanym do niedawna przez niego organizacjom, i nie da się już dłużej udawać, że niektóre transparenty czy okrzyki wznoszone na Marszu Niepodległości to nic nieznaczące incydenty marginesu. Nie kupuję narracji, że jakimś wyjątkowo pechowym zbiegiem okoliczności oba stowarzyszenia wybrały do swoich władz osobę o poglądach, z którymi się nie utożsamiają, a ta osoba – nieświadoma tego, jak bardzo jej poglądy nie pasują do poglądów reprezentowanych przez siebie organizacji – po prostu palnęła głupstwo. Nie rżnijmy głupa. Pławski powiedział głośno to, co jego koledzy myślą, i jakkolwiek dziwnie to zabrzmi – chwała mu za to. Jego skandalicznie szczera wypowiedź to szansa na skończenie z hipokryzją otaczającą od lat Marsz Niepodległości i zdecydowane odcięcie się prawej prawicy od ewidentnie faszystowskich skłonności ludzi, z którymi jest jej trochę po drodze, więc wypada udawać, że się nie widzi, jacy są. No więc właśnie pokazali, jacy są. Paradoksalnie na dłuższą metę PiS ma szanse na tegorocznych „incydentach" całkiem sporo wygrać.

Ostentacyjność, z jaką Pławski przyznał, że wszystko to, o co przez lata byli oskarżani, jest prawdą, wymusiła na PiS zdecydowane potępienie skandalicznych haseł i transparentów tegorocznego marszu przez wszystkich jego najważniejszych polityków. Na miejscu PiS wykupiłabym w zagranicznych mediach wielkie reklamy z cytatami z prezydenta i prezesa, bo od dziennikarzy zachodnich czytelnik się dowie tylko, że maszerowało 60 tys. nazistów, a jeden zachodni dziennikarz to się nawet schował przed nimi w toalecie. Taki przekaz niestety poszedł w świat i trzeba go prostować, ale nie siłami koncertowo nieudolnej Polskiej Fundacji Narodowej, a właśnie nagłaśnianiem oficjalnego stanowiska prezydenta i PiS, bo te są jednoznaczne. Tak jak jednoznaczny jest gest prezydenta, który zdecydował „odprosić" Stowarzyszenie Marsz Niepodległości ze swojego komitetu obchodów 100-lecia niepodległości. Wielkie brawa, bo decyzja trudna dla i tak już znienawidzonego „zdrajcy".

Teraz trzeba pójść za ciosem i stworzyć konkurencyjną opcję – wielkie państwowe obchody, całkiem obok marszu, ale zorganizowane tak, żeby „wyjąć" z niego i pozyskać każdego, kto chce uroczyście świętować niepodległość, niekoniecznie idąc za transparentem o białej rasie. Prezydent ma jeszcze rok na zagwarantowanie udziału w obchodach światowych przywódców i to powinno być dzisiaj priorytetem, bo tylko to pozwoli dokończyć trudny proces odcinania się od hołoty, która – co prawda – jest marginesem, ale umie tylko szkodzić tym tysiącom idących za nią, a przede wszystkim Polsce. Na krótką metę tegoroczny marsz to wizerunkowa klęska Polski, także dzięki dziesiątkom polskich „utrwalaczy" kłamliwej narracji o „marszu faszystów", ale jeśli w dalszej perspektywie wymusi odcięcie się prawicy od tych środowisk, to bardzo dobrze się stało. Dla prawicy i dla Polski. ©℗

PODSŁUCHANE

Temat pałacowy

Panie Pawle, sytuacja jest taka, że się zastanawiam.
Rozumiem, panie prezesie. A można spytać, jak długo? Bo, jak pan wie, ja uważnie obserwuję media społecznościowe...
Te tłitery i inne takie?
Tak, właśnie te. I jak by to powiedzieć... Jest pewna nerwowość związana z oczekiwaniem na zmianę. Dobrą zmianę oczywiście. W rządzie.
Może i jest, ale tu nic nie jest proste. Albo trzeba to wszystko poukładać od nowa, albo...
Albo?
Albo nie. Ja się zastanawiam, a tymczasem nam rośnie.
Z całym szacunkiem, ale mam wrażenie, że to nie jest do końca korzystne, takie mielenie tej sprawy. Dlatego prosiłbym o pozwolenie, żeby uruchomić jakiś temat zastępczy.
Jaki?
Tu mam listę na tablecie.
Wolałbym...
Oczywiście na kartce też mam. Proszę. Do wyboru.
Delegalizacja PO... No, to może jeszcze nie w tym momencie. Powołanie Narodowego Instytutu Sprawiedliwości Społecznej... Dobry temat, ale może na wiosnę... Prezydent Duda po kryjomu w przebraniu kloszarda jeździ na rolkach po Warszawie – to na razie nie. O, to jest dobre: zburzyć Pałac Kultury.
Z tym że to kiedyś Sikorski...
Wiem, pamiętam. I dobrze, będzie nas musiał teraz poprzeć albo wyjdzie na durnia. A zabawę mamy na całe tygodnie. Wykonać! ©℗

Łukasz Warzecha

OD RZECZY

„Do tej pory Kaczyński był jak Jagiełło, teraz chce być Jungingenem".

MICHAŁ KAMIŃSKI, *poseł Unii Europejskich Demokratów, w Polsat News o ewentualnym objęciu przez Jarosława Kaczyńskiego funkcji premiera*

eprasa.pl 078c947b1b


fot. Jerzy Gumowski

Antysemityzm bezobjawowy (© W. Ł.)

Niedawno **„Dziennik Polski”** opublikował wywiad z aktorką oraz wokalistką Patrycją Volny, córką Jacka Kaczmarskiego, już na wstępie pytając czemu zmieniła nazwisko. Odpowiedziała, że dlatego, iż nie potrafi wybaczyć swemu ojcu — nałogowemu alkoholikowi i klinicznemu psychopacie — krzywd, jakie wyrządził jej i rodzinie kiedy była małą dziewczynką. Później mówiła gorzko o tym, że jest przez wiele osób *„krytykowana w Polsce za «szarganie» jego pamięci”*, i dodała: *„ — Tak naprawdę jednak na zdaniu tych osób wcale mi nie zależy. To są fanatycy, którzy patrzą na niego jak na bożyszcze. Nie mają możliwości lub ochoty na szersze spojrzenie na mojego ojca”*. Ten wywiad przypomniał mi, że przed laty byłem publicznie karcony za to samo: za *„szarganie”* imienia *„barda”* mającego status idola. Ujawniłem bowiem, że kiedy wyniósł się na jakiś czas do Australii — opowiadał bardzo licznym tam żydowskim mediom, iż wyemigrował z Polski nie mogąc dłużej znieść wszechobecnego nad Wisłą antysemityzmu i prześladowań, których on, polski Żyd, doświadczał ze strony polskich gojów prawie codziennie. Gdybym wtedy wiedział, że ten człowiek jest psychopatycznym alkoholikiem, mniej bym się dziwił wygadywanym przezeń bredniom. Problem jednak w tym, że takie łgarstwa to straszliwa *„woda na młyn”*, czyli ostra amunicja dla cudzoziemskich kręgów, które od dekad szkalują Polskę, wmawiając Polakom ciążę antysemityzmu.

Kiedy się zaczęło to szkalowanie? W drugiej połowie XIX stulecia (bliżej jego schyłku), wszelako każdy uczciwy cudzoziemiec, który przyjeżdżał wówczas do Polski, widział, że kalumnie nie mają z prawdą nic wspólnego. Exemplum renomowany duński historyk Georg Brandes, peregrynujący wzdłuż i wszerz ówczesnej Polski parę razy. A.D. 1885 napisał: *„Żydów mieszka w Polsce bardzo dużo, bo Polacy dali im gościnę kiedy cała Europa prześladowała ten naród. I Polska wolna jest od ksenofobii tak typowej u Niemców, zwanej antysemityzmem”*.

Mijały kolejne epoki i nic się nie zmieniało — Polska dalej była wolna od antysemityzmu. Nawet w dobie *„międzywojennej”*, kiedy endecja próbowała zapaskudzić swym antysemityzmem wizerunek Polski, nie znalazło to szerszego odzewu społecznego, stąd znani polscy Żydzi (Mieczysław Grydzewski, Marian Hemar i in.) mogli zaświadczać głośno, że antysemityzm nad Wisłą to potwarz szerzona przez wrogie siły zewnętrzne. Grydzewski (szef prestiżowych **„Wiadomości Literackich”**, głównego czasopisma inteligencji polskiej) ciągle przypominał, że *„w Polsce nie ma antysemityzmu”*, zaś literaturę polską określał jako filosemicką, pisząc: *„Jest jedyną literaturą na świecie, która nie tylko raz po raz ukazuje szlachetne postacie Żydów, ale która wyznacza Żydom funkcję inspiratorską. Jankiel Mickiewicza, Judyta Słowackiego, Zygier Żeromskiego, Rachel Wyspiańskiego odgrywają rolę natchnienia patriotycznego, budzicieli polskości”*.

W PRL–u tylko komuszy reżim miał wypryski antysemickie (1968, plus Jaruzelski–aryzator wojska), natomiast do III RP zjeżdżali się zachodni dziennikarze, by własnymi oczami ujrzeć szalejący tu antysemityzm, i przecierali wzrok widząc całkowitą odwrotność tegoż: powszechny filosemityzm o skali nie widywanej gdzie indziej. Exemplum Anne Karpf, która przyjechała roku 1995 i swój reportaż dla brytyjskiego lewicowego **„Guardiana”** zaczęła takimi słowy: *„W Polsce dzieją się rzeczy szczególne”* (chodziło o szczególną sympatię Polaków wobec Żydów). Następnie, zdumiona, wyliczyła te rzeczy: *„Można tu kupić 15 marek wódki koszernej. Funkcjonuje tu 30 organizacji zajmujących się wyłącznie tematyką żydowską. Pracują tu 3 instytucje zajmujące się tylko historią Żydów. Jedynie w ciągu ostatniego roku wydano tu 500 książek poświęconych Żydom (...) Działa tu Ośrodek Studiów nad Historią i Kulturą Żydowską (...) Co roku odbywa się tu festiwal kultury żydowskiej (...) Na Kazimierzu, żydowskiej przed wojną dzielnicy Krakowa, kwitnie prężne centrum kultury Żydów”*, etc., etc.

∞ „horror vacui” ∞

Ponad dwie dekady później, czyli w obecnym roku, Jonny Daniels, były doradca rządu Izraela, prezes fundacji From The Depths, udzielając wywiadu polskiemu dziennikarzowi zaznaczył: *„ — Każdy ambasador Izraela musi przesyłać regularny raport o antyżydowskich incydentach na terytorium danego kraju. W Polsce ta rubryka odsyłana jest pusta, dlatego ambasador dostaje telefony z prośbą o wyjaśnienia, bo «w centrali» sądzą, że się leni. Tymczasem on po prostu nie ma niczego do zgłaszania”*. Tenże Daniels często mówi, że *„w Polsce nie ma antysemityzmu”*, więc *„Polska jest jednym z najlepszych miejsc do bycia Żydem”*. Chyba właśnie wskutek tego powodu (zupełnego braku antysemityzmu) A.D. 2008 żydowski malarz Ronon Eidelman opublikował (w niemieckiej prasie) artykuł postulujący przeniesienie Izraela do Europy, precyzując: *„najlepiej do Polski”*.

Gdyby w Polsce panował antysemityzm, to byłoby tu głośno, że czołowy (obok rządu polskiego) sponsor Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN — Adam Goldberg, vel Aleksander Goldberg, vel Aleksander Kadyks, urodzony nad Wisłą i za Holocaustu ukrywany przez polskich chłopów — to kryminalista, defraudant, hochsztapler, który będąc ściganym przez policję i prokuraturę australijską zwiał do Polski, ta zaś latami odmawiała jego ekstradycji. Australijczyków rozwścieczyło też (vide pomstowania na łamach **„Sydney Morning Herald”**), że w Polsce lokowana sprytnie gotówka pochodząca z przestępstw jest gloryfikowana jako sponsorska dobroczynność.

Dla Salonu całkowity brak antysemityzmu to dolegliwość. Szukają więc jego ersatzów, co jednak skutkuje kompromitacjami. Przykładem hucpa lubelska. Tamtejszy dziennikarz, Karol Adamaszek, zgłosił do lubelskiej prokuratury zawiadomienie o *„zbrodni antysemityzmu”*, oskarżając red. Grzegorza Wysoka, iż ten swym **„Biuletynem”** uprawia antysemityzm. Proces karny w tej sprawie toczył się blisko siedem lat (!), nie wiedzieć czemu, bo głównym punktem oskarżenia było nazwanie Adama Michnika przez Grzegorza Wysoka *„Żydem roku któregoś tam”*, a przecież nowojorska organizacja żydowska przyznała Michnikowi tytuł *„Żyda roku 1991”* i on tę nominację ceremonialnie przyjął, więc oskarżenie zwyczajnie nie miało podstaw, było humbugiem. Typowa szykana *„strugana z banana”*.

Łacińska sentencja *„horror vacui”* (obawa próżni) świetnie pasuje do tematu. Tak w Polsce, jak i za granicą, są jeszcze ludzie, których bardzo mocno uwiera próżnia antysemicka panująca wśród Lechitów/Sarmatów (dostała ona ode mnie dawno temu miano: *„antysemityzm bezobjawowy”*), robią tedy głupi hałas, by cynicznie zakłamywać rzeczywistość. ©℗

Waldemar Łysiak

eprasa.pl 078c947b1b

ROAMER

OF SWITZERLAND

Adam Zdrojewski



SWISS MATIC SWINGING HEART AUTOMATIC SAPPHIRE ANTI-REFLECTION CRYSTAL SWISS MADE SINCE 1888

eprasa.pl 078c947b1b



Honorowy Patronat Prezesa Rady Ministrów Beaty Szydło

MINISTERSTWO ENERGII

Enea · GAZ system · Narodowe Centrum Badań i Rozwoju · ORLEN · PGNiG · PKP Polskie Koleje Państwowe

PPL Porty Lotnicze · PTAK WARSAW EXPO · PWPW · vivus.pl · żabka · 99RENT

NAPĘDZAMY PRZYSZŁOŚĆ



ORLEN

GOSPODARKA 4.0
– CZAS ZMIANY DLA BIZNESU

Na naszych oczach przebiega rewolucja technologiczna. Internet wszechrzeczy, rozszerzona rzeczywistość, druk 3/4D, technologia chmury, robotyzacja, paliwa alternatywne w transporcie – to rozwiązania, które będą miały coraz większy wpływ na przemysł i handel. Jednak wpływ Czwartej Rewolucji Przemysłowej – bo o niej mowa – sięga daleko poza granice tradycyjnego przemysłu i jest pod silnym oddziaływaniem zmian demograficznych oraz społecznych.

W PKN ORLEN zdajemy sobie sprawę z potęgi obserwowanych trendów. Naszym obowiązkiem jest nie tylko uwzględnianie tej wiedzy w pracach nad strategią i w procesach decyzyjnych, ale także dzielenie się naszymi spostrzeżeniami z szerokim gronem odbiorców. Dlatego powstał raport „Gospodarka 4.0 – czas zmiany dla biznesu", dostępny w wersji elektronicznej w serwisie **www.napedzamyprzyszlosc.pl.**

Zapraszamy do wysłuchania dyskusji „Gospodarka 4.0 – czas zmiany dla biznesu"
16 listopada, Kongres 590 w Rzeszowie.



Szanowni Państwo!

Polska gospodarka przeżywa dobry czas. Cieszą podstawowe dane ekonomiczne. Spodziewany w 2017 r. wzrost gospodarczy na poziomie 4 proc. PKB sytuuje nas w gronie europejskich liderów. Mamy rekordowo niskie bezrobocie, deficyt fiskalny poniżej 3 proc. PKB, inflację pod kontrolą. To pozytywne wiadomości dla nas wszystkich, bo od kondycji gospodarki zależy siła Rzeczypospolitej i pomyślność Polaków.

Gdyby kierować się do niedawna jeszcze przyjmowanymi kanonami, można by po przytoczeniu tych wskaźników postawić kropkę i ogłosić niezaprzeczalny sukces. Dzisiaj jednak patrzymy na gospodarkę szerzej. Nie rozwija się ona przecież w próżni. Procesy ekonomiczne i społeczne warto postrzegać w ścisłym powiązaniu. Podobnie jak sukcesy, których nie można oddzielać od wyzwań.

Rozumiemy więc, że rozwój powinien być zrównoważony, a źródła wzrostu – jak najbardziej trwałe. Należy dążyć, by konkurencyjność gospodarki głównie opierała się na innowacyjnych, nowoczesnych technologicznie i wysoko przetworzonych produktach – dzięki którym można próbować ekspansji na najbardziej wymagające, globalne rynki – a nie wynikała z niskich kosztów wytwarzania. Wzrost powinien być efektem wykorzystania przede wszystkim rodzimych zasobów, zwłaszcza kapitału intelektualnego Polaków. Aby wyrwać się z pułapki średniego dochodu, musimy zwiększać polskie oszczędności, kapitały i pochodzące z nich inwestycje. Dbać o doskonalenie otoczenia biznesowego, o budowanie sprawnych instytucji, gwarantujących swobodę gospodarczą oraz równość wszystkich podmiotów. I wreszcie, co jest niezmiernie ważne: siła i stabilność gospodarki polegają również na tym, że owoce wzrostu są dzielone sprawiedliwie, służą dobrobytowi obywateli, a rozwój ekonomiczny przyczynia się do pogłębiania społecznej spójności.

Cieszę się, że właśnie takie założenia przyjmują w swoich analizach i poszukiwaniach organizatorzy oraz uczestnicy Kongresu 590. Choć jest to przedsięwzięcie zainaugurowane zaledwie rok temu, wpisało się już znacząco w polskie życie gospodarcze. Sprawując honorowy patronat nad Kongresem, mam wielką satysfakcję, że zeszłoroczna edycja okazała się prawdziwym sukcesem i przyciągnęła ponad 2,5 tys. uczestników. Obecna debata również budzi wielkie zainteresowanie. Kongres pokazuje, jakiego kierunku chcemy dla polskiej gospodarki. Stoimy przed historycznym wyzwaniem, jakim jest zmiana dotychczasowego modelu ekonomicznego, który co prawda dostarczył Polsce napędu do transformacji i do wykorzystania prostych rezerw, ale nałożył też wiele ograniczeń. Musimy uwolnić polski potencjał, rozerwać gorset krępujący rodzimą przedsiębiorczość, stworzyć przyjazny jej klimat. Od tego zależy nasza przyszłość.

Organizatorzy Kongresu słusznie wskazują na dziedziny biznesu, które stały się polską specjalnością i mogą być naszym perspektywicznym atutem. Jesteśmy krajem średniej wielkości i możemy skutecznie konkurować w wielu obszarach gospodarki. Są już takie sektory, w których polskie firmy zdobywają międzynarodowe uznanie i osiągają wysokie pozycje na światowym rynku. To branża rolno-spożywcza, motoryzacja (także w aspekcie elektromobilności), budownictwo, maszyny i urządzenia, przemysł chemiczny, branża odzieżowa i kosmetyczna, meblarstwo, sektor IT. Ja dodałbym do tego katalogu jeszcze sferę biotechnologii, której poświęcona była niedawna debata zorganizowana w Pałacu Prezydenckim. Rozwój tych branż może być nośnikiem ogólnonarodowego rozwoju.

Podczas Kongresu będę miał przyjemność wręczyć Nagrody Gospodarcze Prezydenta RP. Te zaszczytne wyróżnienia są wyrazem uznania dla najlepszych przedsiębiorców, ale stanowią też świadectwo, że nasze ambicje gospodarcze są jak najbardziej realne. Że to nie marzenia, ale konkretne zadania, które potrafimy wykonać, inspirując się osiągnięciami laureatów i kierując się mądrym, odpowiedzialnym patriotyzmem gospodarczym.

Kongres 590 traktuję jako wielką szansę, bo widzę w nim jeden z elementów nowego myślenia w budowaniu strategii gospodarczej. Jest on także dowodem, iż potrafimy działać razem, w poczuciu odpowiedzialności za Polskę. Dziękuję wszystkim środowiskom i osobom promującym idee Kongresu. Dziękuję za pracę na rzecz polskiej przedsiębiorczości, która – zawsze o tym pamiętajmy – jest służbą dla narodu, dla polskiej wolności i suwerenności. W tym szczególnym czasie, gdy stajemy na progu obchodów stulecia odzyskania niepodległości Rzeczypospolitej, ma to wymiar historycznego dziedzictwa i zobowiązania.

Andrzej Duda
Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej

ZDJĘCIE: ANDRZEJ HRECHOROWICZ/KPRP



Szanowni Państwo!

Kongres 590 to wydarzenie, za sprawą którego podrzeszowska Jasionka na dwa dni staje się gospodarczą stolicą Europy. To tu bowiem organizatorzy stworzyli platformę styku wielkich firm ze start-upami, biznesu z polityką, tradycji z innowacją i młodości z doświadczeniem.

Hasło tegorocznej edycji – „Uwalniamy polski potencjał" – odczytuję jako silny sygnał zarówno wobec przedsiębiorców, jak i konsumentów. Obie strony mogą mieć ogromny udział w budowaniu siły polskiej gospodarki, jeżeli tylko zechcą wcielić w życie nieco zapomniane już powiedzenie „swój do swego po swoje". Choć zmieniły się realia społeczno-gospodarcze, przesłanie to nie straciło na aktualności. Przeciwnie, zyskało nowy wymiar, który może stać się podstawą wyzwolenia olbrzymiej energii ekonomicznej naszego kraju. Wymiarem tym jest patriotyzm gospodarczy, który przejawia się właśnie we wspieraniu rodzimego handlu i produktów.

Minęły już czasy, kiedy z nutką zazdrości zerkaliśmy na zagraniczne towary, wierząc, że są lepsze, trwalsze czy po prostu ładniejsze. Dziś to polskie firmy niejednokrotnie wyznaczają trendy, a polscy przedsiębiorcy śmiało i bez kompleksów wkraczają na światowe rynki, często deklasując konkurentów. Dzieje się tak, ponieważ to tu, w Polsce, bije serce innowacji, energii i wiedzy.

Odkąd Polacy powierzyli mojemu rządowi odpowiedzialność za nasz kraj, systematycznie i z determinacją podejmujemy kolejne kroki, których celem jest gospodarczy rozwój Polski. Nasza strategia okazała się skuteczna, bo dziś możemy poszczycić się wysokim tempem wzrostu PKB, historycznie niską stopą bezrobocia i nadwyżką budżetową, jaką we wrześniu odnotowaliśmy po raz pierwszy od czasu transformacji ustrojowej.

Wierzę, że czas Polski dopiero się zaczyna. Zachęcam gorąco do tego, by podejmując codzienne decyzje zakupowe, mieć w pamięci hasło „swój do swego po swoje" i upewniać się, że kod kreskowy wybieranych przez nas produktów rozpoczyna się od trzech cyfr będących motywem przewodnim tego wydarzenia.

Beata Szydło
prezes Rady Ministrów

Minęły już czasy, kiedy z nutką zazdrości zerkaliśmy na zagraniczne towary, wierząc, że są lepsze, trwalsze czy po prostu ładniejsze. Dziś to polskie firmy niejednokrotnie wyznaczają trendy a polscy przedsiębiorcy śmiało wkraczają na światowe rynki.

ZDJĘCIE: KPRM, MF



Szanowni Państwo!

Słowo „uwolnić” z hasła Kongresu 590 udowadnia, że Polskę stać na coś, czego jeszcze w pełni nie pokazała. Uwolnienie w Polakach genu przedsiębiorczości, które nastąpiło z dnia na dzień od razu po transformacji, poprzedzają lata marzeń i budowania oddolnie przekonania, że nasze starania o wolność nie idą na marne. Powinniśmy pamiętać, że wolność rośnie siłą przedsiębiorczości, a przedsiębiorczość siłą wolności. Odpowiedzią rządu na to przekonanie jest pakiet „100 zmian dla firm” i Konstytucja Biznesu. Oba rozwiązania to nic innego, jak powiększanie sfery wolności dla naszych firm.

Uwolnienie potencjału polskich przedsiębiorstw jest kluczem do budowy polskiego dobrobytu, lecz nigdy nie możemy zapominać, że Polska nie jest samotną wyspą na oceanie światowej gospodarki. Globalne procesy ekonomiczno-społeczne kształtują rzeczywistość, w której poruszają się polskie firmy, co powoduje, że Polska powinna być jak najbardziej aktywna w globalnej dyskusji o problemach i przyszłości światowej gospodarki. Gdyby nie żelazna kurtyna, Polska byłaby jednym z ojców założycieli Unii Europejskiej, a polscy ekonomiści współtworzyli politykę Międzynarodowego Funduszu Walutowego i Banku Światowego jako liderzy światowej myśli ekonomicznej. Mieliśmy wielki intelektualny potencjał. Feliks Młynarski, będąc dyrektorem Komisji Finansowej Ligi Narodów, w latach 30. zajmował jedno z najważniejszych stanowisk gospodarczych w ówczesnym świecie międzynarodowych organizacji. Leonid Hurwicz, absolwent Uniwersytetu Warszawskiego, był noblistą z ekonomii.

Dziś świat musi zmierzyć się z rekonstrukcją modelu demokratycznego kapitalizmu. To problem, który dotyczy wszystkich. Anglosaski kapitalizm nie radzi sobie z nierównościami, a francuski model z konkurencyjnością. Gospodarcza rzeczywistość premiuje najbardziej właścicieli kapitału, zostawiając dużą część społeczeństwa poza nawiasem korzystających ze wzrostu gospodarczego.

Przywrócenie demokratycznego kapitalizmu do służby wielu, a nie nielicznych, będzie wymagało przebudowy światowej gospodarki. Począwszy od moralnej krucjaty przeciwko rajom podatkowym, po nowe międzynarodowe prawo konkurencji i własności intelektualnej, a skończywszy na ułożeniu nowego systemu monetarnego. Na dodatek to wszystko w czasach czwartej rewolucji przemysłowej, która naszą rzeczywistość zmienia szybciej, niż można było sobie wyobrazić.

Skala wyzwań jest ogromna, tym bardziej że niekonwencjonalna polityka monetarna najważniejszych banków centralnych świata wystawi nam rachunek do zapłacenia w odpowiednim czasie. Nie są to problemy nierozwiązywalne, wręcz przeciwnie. Natomiast by móc na nie odpowiedzieć, potrzebna jest intelektualna odwaga oraz uczciwa dyskusja o rzeczywistości.

Thomas Piketty napisał, że Polska z gospodarki, która była wewnętrzną gospodarką ZSRR, stała się gospodarką skolonizowaną przez Zachód. Nietrudno więc dostrzec, że każde wspieranie polskiego kapitału przez rząd jest krokiem w dobrą stronę. Rzecz jasna, to dobro dla firm rodzi dobro dla kraju, dla gospodarki, dla Polaków, nie wyłączając Unii Europejskiej.

Tak dochodzę do drugiego słowa z hasła kongresu: przymiotnika „polski”. Rząd PiS ograniczył udział inwestorów zagranicznych w polskim długu z 57 do 53 proc. A połowę zysków zagraniczni inwestorzy nie transferują poza Polskę, lecz inwestują w przemysł nad Wisłą. To około 34 mld zł rocznie. Zapewniam, Polska jest krajem wielkich projektów gospodarczych, a doskonale potwierdzają to dane: dwie trzecie nowych miejsc pracy w przemyśle powstaje właśnie w naszym kraju.

Istotne dla inwestycji są zarówno wartość, jak i ich jakość. Rząd wie, że nie ma wielkich projektów bez firm rodzinnych – choć często ich kapitał ustępuje nakładom z firm zagranicznych, to ich cechą od zawsze jest „dobra marka”. I tu pojawia się „potencjał” – ostatnie słowo z hasła kongresu w Rzeszowie. Stolica Podkarpacia na sto lat przed odzyskaniem przez Polskę niepodległości była miejscem, gdzie pionier przemysłu naftowego, Ignacy Łukasiewicz, pracował w aptece jako pomocnik. Zanim Łukasiewicz zmienił świat naftowy, ktoś, kto zobaczył w nim potencjał, wyciągnął do niego dłoń i zachęcał do nauki.

Zrozumieć świat to za mało. Powinniśmy mieć ambicję inspirować go i współkształtować.

Mateusz Morawiecki
wicepremier, minister rozwoju i finansów



Szanowni Państwo!

Dziś nie trzeba już nikogo przekonywać, że koniecznymi warunkami dalszego skoku cywilizacyjnego Polski i konsekwentnego podnoszenia poziomu życia Polaków są rozwój nauki i badań oraz intensyfikacja współpracy nauki z gospodarką. Nie zbudujemy silnej gospodarki bez innowacyjnych technologii i konkurencyjnych produktów, które mogłyby sprzedawać polskie przedsiębiorstwa. Do tego potrzeba jednak należycie finansowanych i dobrze zorganizowanych uczelni i ośrodków badawczych, a także rzeszy zdolnych naukowców. Dlatego też Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego wypracowuje wiele narzędzi zbliżających sektor nauki i gospodarki.

Jednym z nich jest przygotowany we współpracy z Ministerstwem Rozwoju i Ministerstwem Finansów śmiały projekt głębokiej przebudowy cywilizacyjnej i gospodarczej Polski, którego celem jest zwiększenie wsparcia dla działalności badawczo-rozwojowej. Od końca 2016 r. obowiązuje pierwsza ustawa o innowacyjności, która wprowadza realne ulgi podatkowe dla przedsiębiorców angażujących się w obszar badań i rozwoju. Naukowcom zaś daje wiele zachęt do włączania się we współpracę z biznesem. Na początku października 2017 r. polski rząd przyjął drugą ustawę, która między innymi zakłada podniesienie wysokości ulgi podatkowej na działalność badawczo-rozwojową do 100 proc. Wychodzi także naprzeciw postulatom środowiska naukowego, zwiększając zakres działania spółek celowych tworzonych przez uczelnie i instytuty PAN o działalność gospodarczą i dereguluje procedury w zakresie ustalania Polskiej Mapy Drogowej Infrastruktury Badawczej. Warto zaznaczyć, że przygotowana przez nas nowelizacja przepisów została najwyżej oceniona w raporcie podsumowującym dorobek działań deregulacyjnych obecnego rządu, sporządzonym przez ekspertów Centrum Monitoringu Legislacji Pracodawców RP.

Kolejnym rozwiązaniem zacieśniającym współpracę nauki z sektorem przedsiębiorczości i jednocześnie uwalniającym potencjał młodych naukowców jest uruchomiony w tym roku program doktoratów wdrożeniowych. Jego celem jest kształcenie przyszłych naukowców, którzy przyczynią się do powstania innowacyjnych technologii. Biorący w nim udział studenci będą równolegle pracować zawodowo i pisać rozprawę doktorską. Zarówno pracodawca, jak i uczelnia będą nadzorować ten proces, a przyszły doktorant będzie otrzymywać podwójne wynagrodzenie.

Ściślejszemu powiązaniu badań naukowych z potrzebami gospodarki narodowej, zwiększeniu potencjału innowacyjnego polskich szkół wyższych, dostosowywaniu oferty edukacyjnej do oczekiwań rynku pracy i, co za tym idzie, podniesieniu konkurencyjności polskiej nauki oraz rodzimych szkół wyższych ma także służyć kompleksowa reforma obu dziedzin. Jednym z priorytetów Konstytucji dla nauki, której projekt prezentowaliśmy we wrześniu tego roku podczas Narodowego Kongresu Nauki w Krakowie, jest zbudowanie pomostu między światem nauki a gospodarki. Dlatego też wśród zmian, jakie niesie ze sobą nasza reforma, znalazły się m.in. nowe zasady finansowania uczelni dowartościowujące czynnik, jakim jest współpraca z gospodarką. Postanowiliśmy także dać szkołom wyższym szansę większego otwarcia na współpracę z otoczeniem społeczno-gospodarczym, wprowadzając nowy organ uczelniany, jakim jest rada uczelni. Ponad połowę jej składu będą stanowić wybrani przez senat uczelni interesariusze zewnętrzni.

Zależy nam na tym, by nasze uczelnie kształciły kadry wyróżniające się wysokimi kompetencjami zawodowymi, by kreatywni, otwarci na świat absolwenci polskich szkół wyższych mogli zarówno prowadzić badania na rzecz innowacyjnej gospodarki, jak i posiadać umiejętność wdrażania innowacji i rozwijania przedsiębiorczości. Realizacja tych celów jest możliwa m.in. dzięki wprowadzeniu przez uczelnie wysokiej jakości kształcenia praktycznego w formie studiów dualnych, realizowanych we współpracy z przemysłem. Głównym założeniem kształcenia dualnego jest łączenie wiedzy teoretycznej, zdobywanej w uczelnianych murach, z praktyką zawodową w przedsiębiorstwach.

Rozwijaniu kompetencji studentów jako przyszłych pracowników, zwiększeniu elastyczności uczelni w zakresie tworzenia programów kształcenia oraz zacieśnieniu współpracy między pracodawcami a uczelniami służy także rozpoczęty w 2016 r. Program praktyk zawodowych w Państwowych Wyższych Szkołach Zawodowych. Budżet tego projektu to ponad 135 mln zł. Docelowo w programie weźmie udział około 7 tys. studentów, którzy w ramach działań uczelni wspartych z Europejskiego Funduszu Społecznego będą uczestniczyć w rozszerzonych, sześciomiesięcznych praktykach zawodowych. Chcemy w ten sposób wypracować, testować i wdrożyć jednolity system praktyk zawodowych w PWSZ dla studiów o profilu praktycznym.

Jestem przekonany, że te i inne zmiany regulacji prawnych, które proponujemy w Konstytucji dla nauki, będą dla polskiej nauki zachętą do podejmowania aktywnej współpracy z otoczeniem społeczno-gospodarczym na rzecz rozwoju innowacyjności i wzmocnienia potencjału naszego kraju.

ZDJĘCIE: MK, SIMONA SUPINO/FORUM

Organizatorom Kongresu 590 pragnę przekazać wyrazy uznania za podjęcie debaty dotyczącej zagadnień związanych z dynamicznym rozwojem polskiej gospodarki. Wierzę, że tegoroczny Kongres 590 okaże się spotkaniem ze wszech miar owocnym. Wspólne debaty przedsiębiorców, ekspertów, polityków, przedstawicieli administracji publicznej i ludzi nauki są niezwykle ważnym elementem w procesie kształtowania przyszłości Polski. Uważam, że wymiana doświadczeń, obrady i interdyscyplinarne dyskusje owocują nie tylko poszerzeniem horyzontów, ale niejednokrotnie prowadzą do wypracowania rozwiązań przekładających się w bezpośredni sposób na rozwój polskiej gospodarki.

Jarosław Gowin
wiceprezes Rady Ministrów
minister nauki i szkolnictwa wyższego



Szanowni Państwo!

Ubiegłoroczna, pierwsza edycja Kongresu potwierdziła szerokie zainteresowanie tematyką gospodarczą. Tysiące uczestników, wiele paneli dyskusyjnych to najlepszy dowód na zainteresowanie rozwojem polskiej gospodarki.

Po raz pierwszy od początku przemian ustrojowych rolnictwo stało się jednym z ważnych filarów naszego rozwoju. Po raz pierwszy za ten sektor odpowiada cały rząd. Uznaliśmy, że włączenie wsi i obszarów wiejskich do głównego nurtu całej gospodarki powinno być jednym z naszych priorytetów. Dlatego też przywracamy placówki pocztowe, połączenia kolejowe, komisariaty policji, czyli wszystko to, co pozwala na poprawę jakości życia na terenach wiejskich, a w ostatnich latach było niszczone.

Stara prawda mówi, że tam gdzie kończy się rola ekonomistów, rozpoczyna się rola polityków. To ci ostatni nadają kierunek zmian. Zmieniliśmy podejście, które forsowali nasi poprzednicy. Ono zwiększało przepaść między miastem a wsią. Postawiliśmy na rozwój zrównoważony, na poprawę jakości życia na obszarach wiejskich, na poprawę opłacalności produkcji rolnej, na rozwój pozarolniczych miejsc pracy na terenach wiejskich i na sprawną administrację.

Rozwój rolnictwa to rozwój całej gospodarki. Ten bardzo specyficzny sektor odpowiada nie tylko za bezpieczeństwo żywnościowe, lecz także za miejsca pracy w innych sektorach. Cieszy rozwój polskich firm produkujących środki do produkcji rolnej oraz maszyny i urządzenia niezbędne do prowadzenia gospodarstwa. Przemysł wytwarzający produkty dla rolnictwa musi się rozwijać wraz z rozwojem tego sektora.

Na polską wieś i tereny wiejskie docierają duże środki finansowe z Unii Europejskiej i budżetu krajowego. Polska będzie się rozwijała szybciej, jeżeli większość tych środków trafi do innowacyjnych, polskich przedsiębiorstw, małych i dużych. To jest współczesny patriotyczny punkt widzenia na dynamiczny rozwój kraju. Rolnik nie przejada tych środków, on je nieustannie inwestuje w prowadzone przez siebie gospodarstwo z myślą, aby jego następcom było łatwiej.

Jestem przekonany, że podczas tegorocznych obrad, dyskusji i paneli nie zabraknie rozmów o wzajemnie korzystnych powiązaniach pomiędzy gospodarstwami rolnymi a przedsiębiorstwami produkującymi na rzecz rolnictwa. Wystarczy spojrzeć na zmiany, jakie zaszły w polskim przetwórstwie rolno-spożywczym, żeby zobaczyć, że to się opłaca. Doskonały surowiec, przetwarzany w najnowocześniejszych zakładach zdobywa dziś coraz śmielej kolejne rynki zbytu na całym świecie. Efektem jest wyeksportowanie polskiej żywności o wartości – jak wskazują najnowsze dane – na poziomie 25 mld euro.

Nie mam wątpliwości, że również tak korzystnie mogą rozwijać się małe i duże przedsiębiorstwa dzięki współpracy z sektorem rolnym i obsługującym rolnictwo.

Życzę Państwu, aby tegoroczna edycja Kongresu 590 przyniosła wiele innowacyjnych pomysłów i była dobrą okazją do nawiązania wielu interesujących kontaktów gospodarczych. W konsekwencji pozwoli to na jeszcze szybszy rozwój polskiej gospodarki i systematyczny wzrost poziomu życia Polaków.

Krzysztof Jurgiel
minister rolnictwa i rozwoju wsi



Szanowni Państwo!

Możliwość wymiany doświadczeń i pomysłów specjalistów w zakresie biznesu, ale również nauki, polityki oraz legislacji na forum Kongresu 590 to bardzo cenna inicjatywa, która może mieć swój niebagatelny wpływ na wytyczanie ścieżek rozwoju naszego kraju, również na arenie międzynarodowej. Jest to istotne także z punktu widzenia rynku pracy, który tworzą zarówno przedsiębiorcy, jak i pracownicy. Ważne jest, by interesy tych grup jak najlepiej godzić, zaspokoić, ale też regulować. To niełatwe zadanie.

Szczytną ideą jest nawiązanie do identyfikowania tego, co polskie, czyli towarów wytwarzanych bądź dystrybuowanych przez polskie firmy, co sprzyja ochronie naszego rynku pracy, a równocześnie nie powoduje, że zamykamy się na zagranicznych inwestorów.

Wprawdzie panele dyskusyjne tegorocznego Kongresu 590 nie odnoszą się wprost do rynku pracy, ale nie należy zapominać, że rynek ten funkcjonuje i rozwija się w pewnym otoczeniu gospodarczym, w którym działają zarówno polskie firmy, jak i zagraniczni inwestorzy. Zatem kluczowe znaczenie dla sytuacji na rynku pracy ma otoczenie prawne i instytucjonalne, w jakim funkcjonuje sektor małych i średnich przedsiębiorstw, system podatkowy, strategie działania rozwijających się branż czy realizacja projektów infrastrukturalnych, w tym takich, które mają wpływ na mobilność Polaków. Niweluje to zjawisko utrzymywania się wciąż wysokiego poziomu bezrobocia w niektórych częściach kraju. Również zmiany w systemie szkolnictwa albo w systemie emerytalnym wcześniej czy później znajdują swoje odbicie na rynku pracy.

W ciągu ostatnich kilku lat na polskim rynku pracy zaszło wiele korzystnych zmian. Przede wszystkim zanotowano dynamiczny wzrost aktywności zawodowej społeczeństwa, który nastąpił w wyniku wzrostu liczby pracujących oraz najniższego od 1991 r. poziomu bezrobocia. Liczba pracujących Polaków, jak wskazują wyniki Badania Aktywności Ekonomicznej Ludności, sięgała w II kwartale br. prawie 16,5 mln osób, czyli była o ponad 300 tys. osób wyższa niż rok wcześniej i o 510 tys. osób wyższa niż dwa lata wstecz. To ogromny sukces, a podkreślenia wymaga, że tylko na przestrzeni ostatnich dwóch lat wzrost liczby pracowników najemnych wynikał wyłącznie ze zwiększającej się liczby pracujących na czas nieokreślony. To z kolei przekłada się na pewność zatrudnienia, jak również wpływa na możliwość choćby zaciągania kredytów, ale też często odkładane decyzje o założeniu rodziny i posiadaniu dzieci.

W tym miejscu nie sposób nie wspomnieć o programie „Rodzina 500 plus", który jak spekulowano, miał spowodować odejście z rynku pracy nawet ćwierć miliona Polek. W efekcie po półtora roku jego funkcjonowania nie dość, że nie osłabił aktywności zawodowej kobiet, to jeszcze liczba pracujących kobiet rośnie. Do tego wzrasta również liczba rodzących się dzieci.

Spektakularny sukces Polska odniosła w zakresie obniżania poziomu bezrobocia. W momencie naszego wstępowania w struktury Unii Europejskiej Polska była krajem o najwyższej stopie bezrobocia wśród krajów członkowskich, dziś nasz wskaźnik, z wartością nienotowaną od ponad ćwierćwiecza, plasuje nas w czołówce europejskiej, ale to dlatego, że jest jednym z najniższych.

Dynamiczne zwiększanie się liczby pracujących Polaków powoduje, że coraz częściej eksperci mówią o tworzeniu się rynku pracownika. Pracodawcy zauważają niedobory kadrowe, które z jednej strony mają wpływ na wysokość wynagrodzeń, z drugiej – powodują konieczność zasilania naszego rynku pracy obcokrajowcami, głównie zza wschodniej granicy. W tym kontekście dużego znaczenia nabiera konieczność zatrzymania wykwalifikowanych pracowników w kraju, jak również zachęcania do powrotów Polaków, którzy wcześniej opuścili kraj w poszukiwaniu zatrudnienia.

Wierzę, że tegoroczny Kongres 590 dobrze posłuży wzmocnieniu polskiej gospodarki oraz zapewni stabilny wzrost i rozwój wszystkich jej gałęzi.

Elżbieta Rafalska
minister rodziny, pracy i polityki społecznej

ZDJĘCIE: RAFAŁ SIDERSKI, WOJCIECH STRÓŻYK/REPORTER



Szanowni Państwo!

Z ogromnym zadowoleniem przyjąłem fakt, że jednym z głównych tematów wydawnictwa towarzyszącego Kongresowi 590 będą kwestie przyszłości transportu i rozwoju infrastruktury. Ministerstwo Energii jest inicjatorem wielu dyskusji i prac programowych o szansach i wyzwaniach związanych z rozwojem pojazdów elektrycznych. Stawiamy na elektromobilność, przewidując, w jakim kierunku będzie się w długofalowej perspektywie rozwijał ten sektor gospodarczy. Staramy się przewidzieć i wyprzedzić trendy technologiczne oraz biznesowe, a nasze działania wpisują się w politykę gospodarczą państwa.

Przygotowaliśmy dwa strategiczne dokumenty, które wyznaczają kierunki rozwoju transportu elektrycznego w naszym kraju. Pierwszy z nich to Plan Rozwoju Elektromobilności, który wyznacza cele przemysłowe projektu w perspektywie dziesięcioletniej i identyfikuje obszary rynku, do których powinno zostać skierowane wsparcie finansowe. Precyzyjnie definiujemy w nim etapy, które mają prowadzić do osiągnięcia celu – wykreowania nowej gałęzi gospodarki i miliona aut elektrycznych na polskich drogach w 2025 r. Plan określa również zakres i obszary, w których należy podjąć działania, doprecyzowuje niezbędne do zastosowania narzędzia.

Drugim ważnym dokumentem są natomiast Krajowe Ramy Rozwoju Paliw Alternatywnych. Zgodnie z zapisami krajowych ram w roku 2020 w 32 wybranych aglomeracjach ma być rozmieszczonych 6 tys. punktów o normalnej mocy ładowania oraz 400 punktów o dużej mocy ładowania, które będą wykorzystywane przez przynajmniej 50 tys. pojazdów elektrycznych. Jednocześnie w wybranych aglomeracjach ma powstać 70 punktów tankowania sprężonego gazu ziemnego (CNG) dla szacowanej liczby 3 tys. pojazdów napędzanych tym paliwem. Natomiast do roku 2025 zostaną wybudowane 32 ogólnodostępne punkty tankowania sprężonego gazu ziemnego (CNG) i 14 punktów tankowania skroplonego gazu ziemnego (LNG) wzdłuż drogowej sieci bazowej TEN-T oraz instalacje do bunkrowania statków skroplonym gazem ziemnym LNG w portach: Gdańsk, Gdynia, Szczecin, Świnoujście. Realizacja celów krajowych ram polityki pozwoli na rozwój innowacyjnego i ekologicznego transportu na terenie Polski.

Komplementarnym elementem tych dwóch dokumentów jest ustawa o elektromobilności i paliwach alternatywnych. Ustawa ma stanowić „konstytucję" dla rozwoju rynku pojazdów elektrycznych w Polsce. Nowe wytyczne umocnią pozycję polskich firm działających już dziś na rynku i stworzą okazję do budowy samodzielnych rodzimych marek.

Przygotowując ustawę, uważnie wsłuchiwaliśmy się w głosy firm, samorządów i użytkowników pojazdów elektrycznych. Konsultacje publiczne projektu ustawy wywołały bardzo duże zainteresowanie strony społecznej. Dzięki temu zaproponowane w ustawie rozwiązania odpowiadają na potrzeby i oczekiwania zarówno kierowców, jak i rynku. Jestem przekonany, że nowe przepisy zwiększą zainteresowanie zakupem pojazdów elektrycznych. Ustawa zagwarantuje również, że do 2020 r. powstanie bazowa infrastruktura ładowania.

Każda zmiana technologiczna, a z taką mamy obecnie do czynienia w sektorze motoryzacyjnym, stanowi szansę dla innowacyjnych firm. Ustawa o elektromobilności stwarza możliwość wprowadzenia w Polsce nowych modeli biznesowych w obszarze m.in. magazynowania energii na potrzeby samochodów elektrycznych czy car-sharingu.

Postawienie dziś na elektromobilność może być źródłem przewagi konkurencyjnej w przyszłości, bo nabyte doświadczenie pozwoli optymalizować pracę całej sieci energetycznej. W tym znaczeniu ustawa wpisuje się także w realizację Kierunków Rozwoju Innowacji Energetycznych przygotowanych przez Ministerstwo Energii. Głównym założeniem dokumentu jest uruchomienie procesów innowacyjnych w polskiej energetyce przy wykorzystaniu środków i zaangażowania publicznego.

Cieszę się, że nasze działania spotykają się z żywą reakcją samorządów, biznesu i ekspertów. Z zainteresowaniem patrzymy na debatę nad rozwojem elektromobilności w Polsce.

Krzysztof Tchórzewski
minister energii



UWALNIANIE PRZEDSIĘBIORCÓW

Rok temu na Kongresie 590 w podrzeszowskiej Jasionce premier Mateusz Morawiecki ogłosił Konstytucję dla biznesu. W tym roku przedsiębiorcy będą mogli powiedzieć Morawieckiemu: sprawdzam.

SZYMON KRAWIEC



DARIUSZ MIŁEK zaczynał na bazarze. Dziś jego CCC ma ponad 3,2 mld zł przychodów. Z kolei Ryszard Florek (z lewej) zbudował Fakro, drugiego producenta okien dachowych na świecie

Polska gospodarka prywatnym biznesem stoi. Potwierdza to choćby tegoroczny ranking 200 największych firm tygodnika ,,Wprost". Prawie 655 mld zł wyniosły przychody ze sprzedaży wszystkich firm ujętych w najnowszej edycji listy. To o niecałe 1,7 proc. więcej w porównaniu z zestawieniem z zeszłego roku. Główny wniosek: ubiegły rok nie był na pewno najlepszy dla państwowych gigantów. Praktycznie wszystkie największe spółki Skarbu Państwa sprzedały w zeszłym roku mniej niż w 2015 r.

Podium pozostało bez zmian. Tak jak i w zeszłym roku, tak i w tym zajmowały je trzy największe polskie firmy pod względem przychodów ze sprzedaży: paliwowy Orlen, gazowe PGNiG i energetyczna PGE. PKN Orlen jak zwykle zostawił konkurencję w tyle. Chociaż przychody zmniejszyły mu się prawie o jedną dziesiątą, to nadal wynosiły grubo ponad dwa razy tyle, ile wicelidera, czyli PGNiG. Kiedy wyniki państwowych spółek słabły, umacniała się sprzedaż w prywatnych firmach.

Prywaciarze dominują

Przychody CCC, obuwniczego giganta należącego do jednego z bohaterów Listy 100 najbogatszych „Wprost" Dariusza Miłka, wzrosły o 38 proc., do 3,2 mld zł. Dzięki temu firma dostała się do pierwszej pięćdziesiątki zestawienia. Miłek mógł sprzedawać więcej, bo podjął ofensywę w internecie. Na początku ubiegłego roku przejął za 130 mln zł platformę internetową Eobuwie.pl z Zielonej Góry, która specjalizuje się w sprzedaży obuwia i akcesoriów.

Miłek nie pochodzi z bogatego domu. Nie odziedziczył fortuny w spadku. W szalonych latach 90. nie łaził po sejmowych korytarzach, czekając, aż trafi się mu jakaś fajna spółka do prywatyzacji. A jednak, pracując na własny rachunek, udało mu się rozruszać biznes wyceniany dzisiaj na 5 mld zł. Dariusz Miłek, założyciel i prezes obuwniczego giganta CCC, zajął w tym roku pierwsze miejsce w rankingu Polskich Gepardów, czyli najdynamiczniej rozwijających się polskich firm. Pochodzi z Lubina. Gdyby nie pasja do sportu i siła w nogach, mógłby zaczynać karierę w jakiejś kopalni KGHM. A tak Miłek został za młodu kolarzem, który ścigał się nie gorzej niż Joachim Halupczok czy Cezary Zamana. W latach 80. jeździł ścigać się na wyścigi za granicą, gdzie wygrywał po kilkaset marek niemieckich. Był najlepszy w sprincie. Dopóki było płasko, utrzymywał się w czołówce. Kiedy trafiał na stromy odcinek, to łydki trzęsły się z wysiłku. Mówi, że był zbyt ciężki, żeby sobie poradzić.

Za kolarskie premie zgromadził pierwszy biznesowy kapitał. Zajął się handlem magnetowidami w Lubinie. Doszła inna elektronika, skarpetki, koszulki, w końcu buty. Górnicy z Lubina i tak zarabiali więcej niż przeciętny Polak. Mogli więc sobie pozwolić na odzieżowe i elektroniczne nowinki. Jednak to wcale nie na sprzęcie RTV, ale właśnie na butach jest najlepsza przebitka. Poszedł więc tylko w sprzedaż obuwia. Szło tak dobrze, że za te buty postawił sobie „szczękę", czyli metalowy kiosk. Potem zamienił go na drewniany sklep, a później, gdy miał już 10 takich sklepów, wziął się do hurtu obuwia. Najpierw brał buty od upadających polskich fabryk, później zamawiał je w Chinach. Teraz szyje w swojej własnej fabryce w Polkowicach. Rocznie sprzedaje 28 mln par butów w sieci sklepów rozsianej po 17 krajach. W 2016 r. jego CCC dało prawie 3,2 mld zł przychodów i 306,5 mln zł zysku netto.

W tegorocznym zestawieniu Polskich Gepardów zaskakuje przede wszystkim dominacja prywatnych przedsiębiorstw. Zaledwie osiem na 50 spółek obecnych na liście jest kontrolowanych przez Skarb Państwa. To może być odpowiedź na pytanie: Kto lepiej zarządza biznesem – prezesi z politycznego nadania czy prywatni właściciele? A miniony rok do państwowych gigantów nie należał. Wymiana władzy w spółkach Skarbu Państwa spowodowała, że złapały zadyszkę.

Ambasadorzy Polski

Ale wpływy polskich przedsiębiorców mocno napędza też eksport. W pierwszym półroczu tego roku wysłaliśmy za granicę towary warte 426 mld zł. To o 8,4 proc. więcej niż w tym okresie ubiegłego roku. Mało kto wie, ale to Polska jest największym producentem pieczarek w Europie i ich największym eksporterem na świecie. Po Włochach i Hiszpanach jesteśmy też trzecim największym producentem płytek ceramicznych w całej Unii. Rocznie produkujemy kafelki warte pół miliarda złotych, z czego 40 proc. trafia na eksport. Od lat



MATEUSZ MORAWIECKI obiecuje powrót do zasady, że co nie jest zabronione prawem, to jest dozwolone

jesteśmy na podium wśród największych producentów srebra i w czołówce globalnych graczy na rynku miedzi. Takich hitów eksportowych „Made in Poland" jest sporo. W ubiegłym roku polskie firmy sprzedały za granicę meble warte prawie 42 mld zł – co trzeci wyprodukowany w Polsce trafia do Niemców. Po nich najwięcej mebli kupują od nas Brytyjczycy i Czesi. Eksportujemy też ogromne ilości siarki, olejów, plastiku. No i oczywiście żywności. Wartość eksportu w 2016 r. wyniosła 183,6 mld euro. Chociaż w porównaniu z ubiegłym rokiem wzrost eksportu nie był już tak imponujący, bo wyniósł zaledwie 2,3 proc., to 2016 r. był kolejnym rokiem z rzędu, kiedy wartość eksportu przerosła import.

Wielkie kuszenie Zachodu

A to na polskich eksporterach powinno zależeć nam najbardziej. W globalnej gospodarce kraje bogate to te, które postawiły na rodzime firmy. To one z czasem wyściubiają nosa za granicę, wchodzą na zagraniczne rynki i stamtąd przywożą bogactwo z powrotem do kraju. – Państwa, które postawiły na rozwój przede wszystkim przez przyciąganie zagranicznych inwestorów, stały się krajami kolonialnymi – mówił przed rokiem w Jachrance Ryszard Florek, prezes nowosądeckiego Fakro, drugiego największego producenta okien dachowych na świecie. A przez lata było tak, że bardziej niż sukcesami rodzimych firm ekscytowaliśmy się tym, że jakiś zagraniczny koncern chce u nas postawić fabrykę. I jeszcze obdarowywaliśmy go za to prezentami. Funduje im się podatkowe wakacje, darmowe grunty pod inwestycje, milionowe dotacje. A na dodatek jeszcze wspiera w publicznych przetargach. To, czym nasze państwo przez lata kusiło zachodnie koncerny, pozostawało marzeniem dla naszych przedsiębiorców.

Po drugiej stronie naszej granicy jest odwrotnie. Niemcy, Hiszpanie czy Francuzi tak zaciekle bronią swojego rynku, że wygrana w przetargach kogoś z zewnątrz jest wręcz niemożliwa. Polskie firmy tracą więc podwójnie. Wykluczane za granicą i spychane na gorszą pozycję w kraju mają ciągle pod górkę.

Statystyki są zatrważające. Z rocznego sprawozdania prezesa Urzędu Zamówień Publicznych wynika, że w 2014 r. polskim wykonawcom za granicą udzielono zamówień na kwotę 309 mln euro. Tymczasem na naszym podwórku zagraniczne firmy dostały kontrakty opiewające na kwotę 11 razy wyższą, w sumie 13,5 mld zł. Odsetek zamówień publicznych udzielonych w Polsce zagranicznym wykonawcom rośnie z każdym rokiem. W 2012 r. wynosił 8 proc. (7,5 mld zł). W 2013 r. już 13 proc. (13,6 mld zł), a w 2014 r. podskoczył jeszcze o jeden punkt procentowy. Tak jak by urzędnicy odpowiedzialni za wybieranie najlepszych ofert w przetargach wciąż mieli włączone myślenie wprost z PRL: lepsze to, co z Zachodu.

Co zostało z dekalogu

Morawiecki chce to myślenie zmienić. – W tym dokumencie jest wiele naszych nieprzespanych nocy. Jest też wiele nieprzespanych nocy was, przedsiębiorców, którzy przez lata musieli przechodzić przez gąszcz różnych przepisów – tak rok temu Morawiecki zaczął przedstawiać swoją Konstytucję dla biznesu. Mówił, że państwo powinno z przedsiębiorcami współpracować. Że przez ostatnie 25 lat przedsiębiorca był uważany za kombinatora, a państwo za krwiopijcę. Że w latach 90. popełniliśmy wiele błędów, wyprzedając nasze srebra rodowe. Teraz czas te błędy naprawić.

Najważniejsza zapowiedziana wtedy zmiana: co nie jest prawem zabronione, to jest dozwolone. – To oczywista zasada, ale do tej pory było odwrotnie. Co nie było dozwolone prawem, było zabronione – mówił wicepremier.

Wicepremier Morawiecki mówił, że prawo ma być pewne, czyli nie może być tak, że wraz z wejściem w życie nowych przepisów państwo zacznie je stosować wstecz, karząc przedsiębiorców. A jeśli już karać, to proporcjonalnie, czyli adekwatnie do winy przedsiębiorcy. Jeżeli podczas wydawania jakiejś decyzji pojawią się wątpliwości, to mają być rozstrzygane na korzyść właściciela firmy. Urzędy mają też działać szybciej. Jeżeli administracja ma 30 czy 60 dni na wydanie jakiejś decyzji, a ta do przedsiębiorcy nie przychodzi, będzie można stosować zasadę milczącej zgody. Urząd nie odpisał w terminie, czyli zgoda jest. Skróci się także wymóg archiwizowania dokumentów przez przedsiębiorcę z 50 do 10 lat.

Ile z tych przykazań biznesowego dekalogu udało się Morawieckiemu zrealizować i czy urzędnicy wzięli sobie je do serca, wypadałoby sprawdzić podczas tegorocznego kongresu.

ZDJĘCIE: MATEUSZ SKWARCZEK / AGENCJA GAZETA, PIOTR MAŁECKI, KRZYSZTOF LOKAJ / PPG/EAST NEWS

Wydawca: PMPG Polskie Media SA | **Zarząd**: Michał Lisiecki (prezes) **Dyrektor wydawniczy:** Robert Pstrokoński
Adres: Batory Office Building II, Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa, tel.: 22 347 50 00 (recepcja), **ISSN** 2082-0135

Tworzymy wartość Twojego portfela



Dla naszych Klientów największą wartość mają zaufanie, wiarygodność i bezpieczeństwo.
Od blisko stu lat, z największą precyzją, produkujemy banknoty i zabezpieczone dokumenty.

Dynamicznie dostosowujemy się do potrzeb każdego z naszych kontrahentów,
wykorzystujemy najnowocześniejsze technologie i wciąż rozwijamy nowe kompetencje.

Dostarczamy rozwiązania IT związane z wydawaniem i rejestrowaniem dokumentów
oraz zajmujemy się systemami obsługującymi transakcje dokonywane za pomocą kart płatniczych.

Patrząc w przyszłość, nie zapominamy o tradycyjnie najważniejszych wartościach – solidności i wiarygodności.
Z największą troską chronimy dane nie tylko naszych Klientów, ale wszystkich obywateli.

DOSTAWCA TOŻSAMOŚCI CYFROWEJ

PRODUCENT BANKNOTÓW, DOKUMENTÓW I KART PŁATNICZYCH

www.pwpw.pl

PWPW
POLSKA WYTWÓRNIA PAPIERÓW WARTOŚCIOWYCH

NA DUŻĄ SKALĘ

PWPW to dziś jedno z najnowocześniejszych przedsiębiorstw branży security printing w Europie. O tym, jakie wyzwania stoją przed spółką, mówi dr Jakub Skiba, prezes zarządu PWPW SA.

ROZMAWIAŁA MAGDALENA GRYN

Zacznijmy od dokumentu, który znają wszyscy Polacy. Na jakim etapie znajduje się projekt wdrożenia dowodu osobistego z warstwą elektroniczną?

Obecnie prowadzimy prace projektowe związane z wdrożeniem nowego dowodu osobistego. W trzecim kwartale 2018 r. planujemy przygotowanie nowych systemów pod obsługę dowodów osobistych z warstwą elektroniczną. Linia produkcyjna zostanie przygotowana do końca przyszłego roku. Rozpoczęcie wydawania e-dowodów jest zaplanowane na pierwszy kwartał 2019 r.

Nowy dokument będzie zbliżeniowy, a kod PIN w dowodzie będzie wymagany w sytuacji konieczności potwierdzenia naszych danych. E-dowód ma też uszczelnić system opieki zdrowotnej w szpitalach i przychodniach – dzięki niemu potwierdzimy swoją wizytę. Za pomocą dowodu z warstwą elektroniczną zalogujemy się także do systemów połączonych krajowym węzłem identyfikacji elektronicznej czy złożymy podpis elektroniczny. Obecnie dążymy do tego, aby nowy dowód jak najmniej zmienił się wizualnie. Zależy nam też na tym, aby w nowym dokumencie utrzymać obowiązujący obecnie wysoki poziom zabezpieczeń. Kwestie dodatkowe, związane z grafiką lub większą liczbą zabezpieczeń, wynikać będą ze zintegrowania z dokumentem mikroprocesora.

Współpracujecie też z resortem rodziny, pracy i polityki społecznej. Co dla nich robicie?

Obecnie zakończyliśmy prace nad Systemem Legitymacji Osoby Niepełnosprawnej. Jest on gotowy, przetestowany i w trakcie instalacji. Ponadto prowadzimy rozmowy z przedstawicielami MRPiPS dotyczące wymagań dla projektu mobilnej Karty Dużej Rodziny (mKDR). PWPW odpowiada tu za cały projekt, czyli stworzenie, wdrożenie i utrzymanie aplikacji. Zgodnie z dotychczasowymi ustaleniami system powinien zostać uruchomiony z początkiem 2018 r.



DR JAKUB SKIBA
prezes zarządu PWPW SA

Na jakim etapie znajdują się inne kluczowe projekty realizowane we współpracy z MSWiA?

Z Ministerstwem Spraw Wewnętrznych i Administracji działamy na wielu płaszczyznach. Produkujemy blankiety książeczek paszportowych i dowodów osobistych – są one personalizowane w Centrum Personalizacji Dokumentów MSWiA. Realizujemy wsparcie techniczne w zakresie dostosowania modułów podsystemów eCall+SMS, czyli Systemu Powiadamiania Ratunkowego. Umożliwia on obsługę zgłoszeń alarmowych w formie wiadomości tekstowych (SMS) oraz przekazywanych jako e-Call, np. jeden guzik wciśnięty podczas wypadku. Obecnie jesteśmy w trakcie negocjacji warunków umów w sprawie produkcji blankietów zezwoleń na przekraczanie granicy w ramach Małego Ruchu Granicznego oraz blankietów zunifikowanych dokumentów wydawanych cudzoziemcom. W kwestii programu Paszportowego Systemu Informacyjnego (PSI) po okresie stabilizacji zamknęliśmy projekt pod nazwą System Wysyłania Powiadomień (SWP), który służy do wysyłania informacji o możliwości odbioru paszportu. W zakresie PSI nasi pracownicy rozwijają System Personalizacji Paszportów (SPP) oraz System Personalizacji Dokumentów Niskonakładowych, np. Kart Polaka, legitymacji policji, legitymacji BOR. Rozpoczynamy też prace nad modułem Systemu Ewidencji i Niszczenia Dokumentów (SEND) oraz opracowaniem dodatkowej funkcjonalności nazwanej Kurierem Poczty Polskiej, która pozwoli dostarczać obywatelom dokumenty paszportowe. Kolejnym kontraktem realizowanym dla MSWiA jest produkcja dokumentów urzędu stanu cywilnego.

Jakie inne kluczowe projekty dla zleceniodawców krajowych zostaną wkrótce sfinalizowane?

W tym miejscu należy wspomnieć o naszej współpracy z Ministerstwem Infrastruktury i Budownictwa. Zajmujemy się produkcją i personalizacją dokumentów komunikacyjnych na jego zlecenie. PWPW rozpoczęło też produkcję poddruku nowego wzoru dowodu rejestracyjnego. Jego personalizacja rozpocznie się 1 stycznia 2018 r. Naszymi stałymi kontrahentami są też: Ministerstwo Finansów, Poczta Polska, Narodowy Bank Polski oraz Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Cały czas produkujemy także dla wielu różnych podmiotów legitymacje, dyplomy, karty miejskie, karty płatnicze, bony, systemy IT, podpisy elektroniczne itd.

PWPW to jedno z najnowocześniejszych przedsiębiorstw branży security

ZDJĘCIE: 123RF



PWPW SA drukuje nie tylko banknoty, lecz także produkuje m.in. dowody osobiste, dowody rejestracyjne, banderole i znaczki

printing w Europie. Jakie sukcesy ma do tej pory na swoim koncie spółka?

Obecnie prowadzimy wiele projektów dla zleceniodawców zagranicznych. Na przykład drukujemy prawo jazdy dla Cypru, paszport niebiometryczny oraz elektroniczny dowód osobisty dla Republiki Armenii, paszport biometryczny i elektroniczny dowód osobisty dla Islandii. Jeśli chodzi o banknoty, naszymi klientami są: Bank Centralny Hondurasu, Centralny Bank Republiki Dominikany czy Bank Centralny Dżibuti (banknot kolekcjonerski). Jesteśmy dostawcą Systemu Tachografu Cyfrowego dla Azerbejdżanu, Armenii i Gruzji. PWPW produkuje wizy Schengen AKD dla Chorwacji. Prowadzimy również zaawansowane rozmowy biznesowe, które niedługo powinny zaowocować podpisaniem nowych kontraktów.

Honduras, Dominikana to dość egzotyczni klienci. Jak udało się ich pozyskać?

Ameryka Łacińska jest obszarem, który zamierzamy w dalszym ciągu eksplorować. Rozszerzamy tam ofertę produktową, a uznanie zyskały już nie tylko nasze banknoty, lecz także dokumenty. Większość naszych zamówień zdobywamy w międzynarodowych postępowaniach przetargowych. Pierwsze sukcesy i zdobyte referencje międzynarodowe pozwoliły na rozszerzenie grona krajów będących obecnie klientami PWPW. Interesują nas głównie kraje otwarte na nowych dostawców, nieposiadające możliwości produkcji dokumentów we własnym zakresie. Nie wszystkie kraje mają drukarnie narodowe o profilu podobnym do PWPW. Kolejnym kryterium są wymagania i regulacje prawne w poszczególnych państwach oraz obowiązujące standardy bezpieczeństwa i jakości, a także dostosowanie oferty PWPW do rozwoju technologicznego w danym państwie. Dla nas atrakcyjne rynki to rynki rozwijające się, podwyższające standardy bezpieczeństwa, zmieniające wzory dokumentów i systemy ich funkcjonowania.

Jakie kluczowe wyzwania stoją obecnie przed PWPW?

Najbliższe dwa lata obejmą zmianę i rozwój trzech wzorów kluczowych dokumentów dla naszych obywateli. To zmiany na dużą skalę i spore wyzwanie. Poza tym będziemy dalej ugruntowywać naszą pozycję zarówno na rynku krajowym, jak i w bardzo ważnym dla nas obszarze zagranicznym. Kluczową sprawą jest kwestia zaawansowanych projektów informatycznych, od których rozwój naszej firmy jest ściśle uzależniony. Jak wiadomo, na świecie coraz więcej dokumentów przybiera formę cyfrową, co niesie ze sobą wiele zalet zarówno dla ich użytkowników, jak i dla nas – bo pozyskujemy coraz więcej klientów i zamówień. Chcemy rozszerzać obszar naszej działalności zarówno w znaczeniu geograficznym, jak i asortymentowym. Wszystko powyższe skłania nas do utrzymywania maksymalnie wysokich standardów technicznych oraz inwestowania w innowacyjne rozwiązania.



KLIENCI TO CENIĄ

Klienci indywidualni oraz z sektora małych i średnich przedsiębiorstw kupili w Tauronie już ponad 5 mln różnych produktów.

Portfolio Tauron to dziś bogaty zestaw podstawowych mediów energetycznych takich jak prąd, gaz i ekogroszek, powiązanych z szeroko rozumianymi usługami okołoenergetycznymi. Marka oferuje zarówno nowoczesne rozwiązania SmartHome, jak i usługi serwisowe oraz produkty specjalistyczne. – W nowej strategii przyjęliśmy założenie, że Tauron chce najlepiej w polskiej branży energetycznej odpowiadać na potrzeby klientów, dlatego sukcesywnie rozbudowujemy portfolio produktowe i poszerzamy zakres atrakcyjnych rynkowo usług – mówi Kamil Kamiński, wiceprezes zarządu ds. klienta i wsparcia korporacyjnego Tauron Polska Energia.

Najlepsze oferty gazu w Polsce

Zaledwie po trzech latach działalności na rynku gazu Tauron stał się liderem krajowego rankingu sprzedawców błękitnego paliwa, co potwierdza wygrana w badaniu opracowanym przez Polski Instytut Badań Jakości. Analiza dotyczyła porównania 15 działających na rynku sprzedawców gazu i ich ofert dla gospodarstw domowych. Oferta Tauronu na zakup paliwa gazowego daje klientom z gospodarstw domowych oraz sektora MSP gwarancję, że ceny nie wzrosną nawet wtedy, gdy będą podwyżki. Jeżeli na rynku dojdzie do spadku cen gazu, klient ma możliwość wyboru nowej oferty z aktualnych propozycji Tauronu.

Przydatne usługi serwisowe dla prądu i gazu

Największym zainteresowaniem klientów Tauronu cieszą się usługi serwisowe dla prądu i gazu z linii 24H. Korzysta z nich już ponad milion klientów z gospodarstw domowych i sektora MSP.

W każdej z nich w ramach programu „Zwrot za prąd" klient indywidualny dostaje bonus, który wpłacany jest na jego konto rozliczeniowe w Tauronie. Wartość bonusu zależy od rodzaju usługi wybranej przez klienta. Najwięcej korzyści związanych jest z wyborem produktów pakietowych Tauronu. Pakiet „Twoje 300" gwarantuje zakup gazu i prądu w atrakcyjnych cenach, bezpłatne usługi naprawy instalacji oraz urządzeń elektrycznych i gazowych, a także zwrot za prąd w wysokości 300 zł.

Również klienci z sektora MSP uzyskują najwięcej korzyści wtedy, gdy zdecydują się na zakupy pakietowe. W najnowszej ofercie klienci, którzy przeniosą swoją firmę do Tauronu, za usługi serwisanta gazowego i serwisanta dla prądu oraz za każdą MWh paliwa gazowego (w taryfach W1 i W2) płacą po złotówce netto do końca 2018 r. Potem stawki są zgodne ze standardowymi cennikami Tauronu, a błękitne paliwo w cenie, która jest o 10 proc. niższa od stawki za gaz obowiązującej u największego sprzedawcy paliwa gazowego w Polsce. Atrakcyjne są również ceny energii elektrycznej.

Nowoczesne produkty specjalistyczne

Wśród produktów specjalistycznych Tauronu wyróżnia się oferta SmartHome, czyli zestaw inteligentnych urządzeń, które dbają o bezpieczeństwo domu i domowników. Do wyboru jest 12 produktów, m.in. czujnik czadu, smart wtyczka oraz kamery wi-fi. Urządzenia SmartHome oferowane są klientom Tauronu w całej Polsce w korzystnej cenie.

Zainteresowaniem klientów cieszy się też Tauron Fotowoltaika. To propozycja kompleksowej usługi dla klientów indywidualnych oraz małych i średnich przedsiębiorstw, a także jednostek samorządu terytorialnego. Klient może liczyć na doradztwo, przygotowanie projektu oraz dostawę i montaż kompletnego systemu fotowoltaicznego.

Najwyższe standardy obsługi

Tauron wdraża projekty zapewniające najwyższe standardy obsługi klientów. Powiększa sieć punktów obsługi o sześć nowych biur i przekształca swoje placówki w salony o charakterze doradczo-sprzedażowym. Klient może w nich załatwić nie tylko wszystkie sprawy związane z prądem i gazem, lecz także dokonać wyboru produktów i usług okołoenergetycznych, które odpowiadają na jego potrzeby.

Udoskonalenia wprowadzane są również w obsłudze telefonicznej i funkcjonowaniu bezpłatnego e-BOK.

ZDJĘCIE: RADOSŁAW KAŹMIERCZAK



TAURON








Współtworzymy POSTĘP

24H SERWISANT

Każdego dnia wspieramy innowacyjne przedsięwzięcia i rozwijamy nowe możliwości. Inwestujemy w technologie i dbamy o zrównoważony rozwój środowiska. To co nas wyróżnia, to działanie z pasją i energią tak, aby odnosić sukces.

INNOWACYJNOŚĆ **PASJA** **WIĘZI** **RELACJE**

tauron.pl

SPECJALIŚCI OD LNG

W PGNiG powstało Centrum Kompetencji Technicznych LNG. Zespół specjalistów z centrum zajmuje się odbiorami rozliczeniowymi przypływających do Polski ładunków LNG. Pracują oni także nad rozwojem technologii związanych z tzw. małym LNG.



Ramiona rozładunkowe w terminalu podłączone do metanowca. To oznacza, że trwa rozładunek skroplonego gazu. Odbiór dostawy nadzorują eksperci z Centrum Kompetencji Technicznych LNG w PGNiG

W Centralnym Laboratorium Pomiarowo-Badawczym PGNiG powstało Centrum Kompetencji Technicznych LNG (ang. liquefied natural gas – gaz ziemny w ciekłym stanie skupienia). Doświadczony zespół zadaniowy nadzoruje wyładunek LNG za każdym razem, kiedy do terminalu LNG w Świnoujściu przypływa ładunek skroplonego gazu. W zależności od pojemności jednostki przywożącej skroplony gaz jej wyładunek trwa od kilkunastu godzin do nawet dwóch dób.

Ilość i jakość

– Gazowce w zależności od konstrukcji i wieku mogą się różnić wyposażeniem pomiarowym służącym do kontroli ilości LNG w zbiornikach i dlatego na długo przed powołaniem CK-LNG nasi specjaliści musieli poznać różne techniki pomiaru cieczy kriogenicznych w dużych komorach statku oraz nauczyć się, jakie czynniki mogą ten proces pomiarowy zakłócać i jakie poprawki stosować zgodnie z regułami sztuki, aby proces rozliczeniowy uznać za poprawny – wyjaśnia Grzegorz Rosłonek, dyrektor Centralnego Laboratorium Pomiarowo-Badawczego PGNiG.

W dużych terminalach skroplony gaz bada się podczas rozładunku, pobierając małe porcje LNG, i od razu gazyfikuje – podgrzewa, aż gaz ze stanu ciekłego uzyska znowu stan lotny. Dopiero tak uzyskaną próbkę poddaje się analizie.

Nie mniej ważna od jakości jest także ilość gazu, który przypłynął do Polski. Ta musi przecież odpowiadać ilości, która jest zawarta w umowie. Co prawda przeliczenie objętości ładunku odbywa się automatycznie podczas rozładunku, ale odbiorca surowca – w tym wypadku PGNiG – musi pilnować, by cały proces przebiegł rzetelnie i dokładnie, zgodnie z kontraktami. Specjaliści z PGNiG stale współpracują przy tym z załogą terminalu, załogą statku, niezależnymi inspektorami obecnymi na statku i terminalu podczas rozładunku.

Technologie dla LNG

– Terminal w Świnoujściu dał możliwość dalszego rozwoju LNG w kierunku tzw. małego LNG, czyli skroplonego gazu, który po Polsce transportowany jest cysternami samochodowymi do lokalnych stacji regazyfikacji. Mając pomiarowo-rozliczeniowe doświadczenie przy tzw. LNG dużej skali, a więc LNG transportowanego drogą morską, można je zastosować także przy mniejszych transportach drogą lądową – mówi Łukasz Kroplewski, wiceprezes zarządu PGNiG SA ds. rozwoju, w którego pionie znajduje się Centralne Laboratorium Pomiarowo-Badawcze.

Specjaliści z PGNiG stale rozwijają swoje kompetencje związane ze stroną techniczną dotyczącą LNG. Samo zaś Centrum Kompetencji Technicznych zajmuje się także m.in. wzorcowaniem i legalizacją przepływomierzy (liczników) do gazów ciekłych i pracami badawczo-rozwojowymi związanymi z pomiarami ilości i jakości skroplonego gazu ziemnego.

Eksperci z Centrum Kompetencji Technicznych LNG opracowują również prototyp mobilnej stacji do próbkowania LNG.

– Ta instalacja byłaby pionierskim rozwiązaniem wykorzystanym w określaniu jakości skroplonego gazu bezpośrednio podczas rozładunku cysterny samochodowej – tłumaczy Grzegorz Rosłonek.

ZDJĘCIE: MATERIAŁY PRASOWE

Różne kierunki. Jeden cel.

Bezpieczeństwo

Dywersyfikacja kierunków dostaw gazu to stabilność i bezpieczeństwo kraju. Działania takie jak projekt Korytarza Norweskiego i zwiększanie mocy terminala LNG w Świnoujściu podnoszą polską niezależność energetyczną. Intensyfikacja pozyskiwania zasobów krajowych i zagranicznych, handel na rynkach światowych oraz wspieranie przez PGNiG innowacyjnych rozwiązań, odpowiadających na najpilniejsze wyzwania polskiej energetyki to nie tylko rozwój firmy, ale przede wszystkim pobudzenie rodzimej gospodarki.



pgnig.pl

PGNiG



NIECH MOC BĘDZIE Z NAMI

Rynek mocy ma dać impuls inwestycyjny polskim elektrowniom i sprawić, że będą bardziej ekologiczne. Pytanie tylko, ile to będzie kosztowało zwykłego Kowalskiego.

GRZEGORZ SADOWSKI

Nie ma dnia, aby któryś z szefów polskich firm energetycznych nie mówił, że Polsce potrzebny jest rynek mocy. PGE, Energa czy Enea tracą, bo taniejący prąd z OZE wypiera na rynku hurtowym energetykę konwencjonalną. W dodatku energetycy muszą znaleźć miliardy złotych na inwestycje w nowe bloki energetyczne. Funkcjonujący obok rynku energii rynek mocy to mechanizm polegający na wynagradzaniu wytwórców nie za wytworzoną i sprzedaną energię, ale za gotowość do zapewnienia w danej chwili określonej mocy, czyli np. utrzymywanie określonych bloków energetycznych w gotowości.

Pierwsi w ramach reformy rynku energetycznego wprowadzili go Brytyjczycy, by przeciwdziałać spadkowi rezerw mocy – nawet do 4 proc. – w latach 2018-2019. Mechanizm ma również pobudzić inwestycje w moce wytwórcze. Oczywiście zapłaciliby za to konsumenci. Ile? To zależy. Dla najuboższych gospodarstw domowych dopłata ma wynieść maksymalnie 2 zł miesięcznie i nie będzie mogła przekroczyć 20 zł rocznie. Najbogatsze gospodarstwa mają zapłacić około 10 zł miesięcznie i nie więcej niż 100 zł rocznie. Przepisy dotyczące rynku mocy mają obowiązywać już od stycznia 2018 r.

W Sejmie właśnie trwają gorączkowe prace nad projektem ustawy o rynku mocy. I jest on w dużej mierze wzorowany na rozwiązaniach wprowadzonych w Wielkiej Brytanii. W myśl przepisów w przyszłym roku zostaną przeprowadzone specjalne aukcje, w których zostaną wybrane elektrownie mające otrzymać dopłatę. I jest już pierwszy zgrzyt, bo pod naciskiem Komisji Europejskiej Ministerstwo Energii zrezy-

Enea

Innowacyjny koncern surowcowo-energetyczny

Partner Kongresu 590

16-17 listopada 2017 r.

www.enea.pl



Taniejąca energia z OZE stanowi konkurencję dla energetyki konwencjonalnej. Ta ostatnia potrzebuje więc inwestycji

gnowało z systemu, w którym na aukcjach wybierano elektrownie z tzw. koszyków. W każdym znajdowałyby się odpowiednio jednostki istniejące, modernizowane oraz nowo budowane. Co to oznacza w praktyce? – Że zwycięzcą będą stare jednostki węglowe. Polska zostanie oskarżona o niechęć do redukcji CO_2 i wszystkie inne możliwe nieszczęścia, jakie przyjdą na myśl dziesiątkom NGOs, hojnie finansowanych z unijnych budżetów – przestrzega prof. Władysław Mielczarski z Politechniki Łódzkiej.

Ale rynek mocy jest potrzebny, bo inaczej polskiej energetyce grozi poważny kryzys. – Nie ma innego wyjścia ani rozwiązania funkcjonującego w tej chwili, które pozwoliłyby zabezpieczyć możliwości wytwórcze. Ta ustawa powinna być procedowana jak najszybciej. Istnieje realne niebezpieczeństwo poważnego kryzysu w systemie elektroenergetycznym na początku lat 20. – mówi Maciej Bando, prezes Urzędu Regulacji Energetyki.

Nagłe kłopoty Solorza

O tym, jak groźny jest brak w polskich przepisach mechanizmu wsparcia dla elektrowni, przekonał się kontrolowany od 2012 r. przez Zygmunta Solorza Zespół Elektrowni Pątnów-Adamów-Konin (ZE PAK).

Solorz, który posiada 51,55 proc. udziałów ZE PAK, kupił je za 175 mln zł. Sytuacja spółki, w której energia wytwarzana jest z wysokoemisyjnego węgla brunatnego, systematycznie się pogarsza, kurs jej akcji spadł o kilkadziesiąt procent. Złe wyniki są związane m.in. z niską ceną energii na rynku i wzrastającymi kosztami uprawnień do emisji dwutlenku węgla. Zarząd postanowił więc zamknąć jedną z odkrywek w kopalni Adamów. Spowodowało to konflikt z załogą, która twierdzi, że firma nie wywiązuje się z obietnic prywatyzacyjnych.

Widząc te problemy, wiele firm energetycznych woli dmuchać na zimne. Zresztą utrata rentowności przez energetykę to niejedyny problem, bo do tego dochodzi ryzyko blackoutu, czyli wyłączenia prądu. Dwa lata temu w wyniku bardzo ciepłego lata, spadku poziomu wód i awarii jednego z bloków wprowadzono w Polsce administracyjne ograniczenia poboru. Rząd chce uniknąć powtórki tej sytuacji.

Na to nakłada się inny problem. To inwestycje w nowe bloki. W latach 2020-2035 w polskim systemie elektroenergetycznym powinna nastąpić – jak ocenia prof. Władysław Mielczarski – likwidacja bloków wytwórczych z serii 200 MW (60 jednostek stanowiących ponad 50 proc. mocy) wybudowanych w latach 70. ubiegłego wieku. W ich przypadku remonty pozwalające spełnić unijne standardy techniczne są nieopłacalne. Te stare bloki mają być zastąpione przez nowe w Kozienicach, Opolu i Jaworznie. Spółki Skarbu Państwa zainwestują w ich budowę 30 mld zł, w sumie w całą branżę zostanie do 2020 r. włożone ponad 100 mld zł. Jednocześnie ciążą na nas zobowiązania redukcji emisji CO_2 o 40 proc. do 2030 r. względem roku 1991. Wymusza to na Polsce transformację miksu energetycznego w kierunku niskoemisyjności (OZE, atom, gaz).

Ratunek: rynek mocy

Obecnie w większości krajów europejskich – w tym w Polsce – funkcjonuje jednotowarowy rynek energii, na którym wynagradzana jest wyprodukowana i dostarczona energia. Teoretycznie tak zorganizowany rynek powinien gwarantować bezpieczeństwo dostaw energii przez ceny, które odzwierciedlają wartość energii. Tak nie jest, bo ceny energii dla odbiorców są w Polsce regulowane w ramach taryf URE. Elektrownie notują straty, jednak ze względu na bezpieczeństwo systemu nie mogą zostać wyłączone. W dodatku prąd z konwencjonalnych elektrowni wypierany jest przez elektrownie wiatrowe.

Według energetyków sposobem rozwiązania tych problemów może być wprowadzenie rynku mocy, gdzie wynagradzana będzie nie tylko wyprodukowana i dostarczona energia, ale też wspomniana gotowość jej dostarczenia – moc dyspozycyjna. Byłby to rynek dwutowarowy. Operatorzy będą brali udział w aukcjach, w których zobowiążą się do zabezpieczenia odpowiedniej liczby megawatów, za co zostaną wynagrodzeni finansowo. Nie będzie miało znaczenia, czy z dostępnych mocy będzie wyprodukowana energia, czy nie.

Według energetyków najdroższy prąd to ten niedostarczony. A rynek mocy znacząco zmniejsza ryzyko szalenie kosztownych w każdym wymiarze blackoutów. Obniża również koszt kapitału dla inwestorów, maleje zarazem ich ryzyko. – Z tego punktu widzenia należy patrzeć na rynek mocy jak na ubezpieczenie gwarantujące ciągłość dostaw energii elektrycznej. Innymi słowy jest to najbardziej efektywny ekonomicznie z punktu widzenia odbiorców koszt posiadania bezpieczeństwa dostaw – mówi Maciej Szczepaniuk, rzecznik PGE.

Co więcej, zmodernizowane bloki będą tańsze też dla konsumentów. Think tank Compass Lexecon w badaniu na zamówienie Polskiego Komitetu Energii Elektrycznej wyliczył, że po wprowadzeniu mechanizmu rynku mocy koszt energii dla polskich odbiorców będzie – w perspektywie 2040 r. – o ponad 30 mld zł niższy niż w odmiennym scenariuszu – gdyby go nie było. Pytanie jednak, czy konsumenci będą skorzy do sięgnięcia głębiej do portfeli, by te problemy branży rozwiązać.

ZDJĘCIE: MATERIAŁY PRASOWE, 123RF

ZAPROSZENIE

GAZ-SYSTEM, NCBR oraz PGNiG mają zaszczyt zaprosić

na prezentację programu
INGA – Innowacyjne Gazownictwo
i panel dyskusyjny poświęcony
innowacjom technologicznym w branży

16 listopada 2017 roku, o godzinie 11:00, w sali E
podczas Kongresu 590
w G2A Arena Centrum Wystawienniczo-Kongresowym
Województwa Podkarpackiego w Jasionce k. Rzeszowa.

GAZ system

PGNiG

Fundusze Europejskie Inteligentny Rozwój

Narodowe Centrum Badań i Rozwoju

Unia Europejska
Europejski Fundusz Rozwoju Regionalnego



AUTO NA PRĄD DLA KAŻDEGO

Idea wymiany samochodów z napędem konwencjonalnym na auta elektryczne ma w Polsce coraz więcej zwolenników. Hamuje ją brak infrastruktury ładowania oraz realnie dostępnych samochodów.

LIDIA ORZECHOWSKA

Jak przewiduje Plan na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju, w Polsce do 2025 r. powinno jeździć ok. miliona samochodów elektrycznych. Dziś trudno w to uwierzyć, bo nawet wypożyczalnie aut w modelu car-sharingu wykorzystują przede wszystkim pojazdy z silnikami benzynowymi lub napędem hybrydowym. Główny powód tej sytuacji to wciąż bardzo ograniczona infrastruktura ładowania elektryków, przez co samochody te – choć ekologiczne i dynamiczne – omijane są przez wielu kierowców szerokim łukiem.

Wbrew pozorom problem z infrastrukturą i skalą działania to nie tylko bolączka naszego kraju. Doświadczenia zagranicznych firm pokazują, że inwestycja w auta elektryczne przy niepełnej infrastrukturze niesie ze sobą poważne ryzyko. Bo jak przekonuje Michał Łotoszyński, prezes 99rent, na car-sharing samochodów elektrycznych trzeba mieć dobry pomysł oparty na realnych parametrach i zarządzaniu, które potrafi uwzględnić aktualny stan infrastruktury.

Auto z aplikacji

99rent to jedna z największych wypożyczalni aut w Polsce, posiadająca 40 oddziałów. Efektem jej prac jest usługa Pool Electric Carsharing (PEC), której kluczowym elementem jest aplikacja mobilna PEC 99rent. I nie chodzi tylko o ułatwianie procedury wypożyczania aut o napędzie elektrycznym. Ideą systemu było przede wszystkim zintegrowanie narzędzi do zarządzania usługami współdzielonej mobilności, wynajmu tradycyjnego oraz dodatkowych usług, jak chociażby sprzedaży samochodów użytkowanych we flocie 99rent. Pool Electric Carsharing to rozwiązanie przeznaczone zarówno dla firm, jak i ich pracowników w czasie prywatnym. Wykorzystanie samochodu do spraw firmowych rozliczane jest z pracodawcą, a do spraw prywatnych – z pracownikiem po bardzo korzystnej stawce za kilometr (samochód „spala" energię elektryczną, dlatego użytkowanie jest tanie).



Wypożyczanie aut elektrycznych w 99rent ułatwia specjalna aplikacja

Jak to działa w praktyce? Aby wypożyczyć elektryka w systemie PEC 99rent, trzeba zainstalować przeznaczoną do tego aplikację i zalogować się do usługi. Konieczna będzie weryfikacja prawa jazdy pod kątem jego autentyczności. Gdy to się powiedzie, użytkownik wybiera pojazd spośród dostępnych w usłudze samochodów w swoim mieście lub firmie. Taki samochód zostanie zarezerwowany na czas wystarczający, by dostać się do pojazdu. Od tego momentu liczy się okres rozliczeniowy. Co ciekawe, użytkownik wynagradzany jest za odpowiednie poruszanie się samochodem elektrycznym, a sama aplikacja udostępnia pełne statystyki z elementami grywalizacji, czyli wykorzystania mechaniki znanej z gier (np. komputerowych) do modyfikowania zachowań ludzi w sytuacjach niebędących grami, w celu np. zwiększenia zaangażowania kierowców w bezpieczeństwo ruchu i ekonomiki podróżowania.

Ale aplikacja PEC 99rent, która pracuje na systemach operacyjnych IOS i Android, to znacznie więcej możliwości niż klasyczny wynajem. Dzięki niej nie tylko można znaleźć wolny samochód w okolicy, lecz także dostać sugestie, gdzie najlepiej zaparkować, jak zmniejszyć koszt przejazdu, zabierając dodatkowe osoby zainteresowane przemieszczeniem się w to samo miejsce, czy nawet otrzymać ofertę samochodów proponowanych w programie zakupu pewnych aut od 99rent.

Dla firm

Innowacyjnym rozwiązaniem jest też udostępnienie aplikacji oraz samochodów elektrycznych firmom. W tym przypadku zarządzanie usługą odbywa się przez specjalnie zintegrowany system SO99. Umożliwia on nadzór nad flotą, cennikami, użytkownikami i rozliczeniami. Dodatkowo usługa 99rent jest wspomagana przez dostawcę ładowarek elektrycznych oferujących w uzasadnionych przypadkach moc nawet do 100 kW. Ładowarki instalowane są na terenie firmy, która udostępniając kilka miejsc postojowych, ma możliwość budowania sieci szybkich ładowarek do pojazdów elektrycznych.

99rent nie poprzestaje na rozwiązaniach PEC dla firm, udostępniając użytkownikom indywidualnym pilotażowy program wynajmu pojazdów elektrycznych w ramach usługi wynajmu krótkoterminowego. Klienci będą mogli skorzystać z tej usługi w 40 oddziałach firmy w całej Polsce.

ZDJĘCIE: MATERIAŁY PRASOWE

INNOWACYJNY PROJEKT ANWILU DOCENIONY PRZEZ UNIĘ EUROPEJSKĄ

ANWIL otrzymał dofinansowanie ze środków unijnych na opracowanie receptury zwiększającej odporność polichlorku winylu na działanie ognia.

JEŚLI prace badawcze – prowadzone we współpracy z Głównym Instytutem Górnictwa i Politechniką Łódzką – zakończą się sukcesem, wówczas włocławska spółka wdroży innowacyjną technologię produkcji kompozytów ceramizujących na bazie PCW. Ich zastosowanie w budownictwie przyczyni się do zwiększenia odporności kabli i przewodów na działanie ognia.

ANWIL jest głównym producentem nawozów azotowych w kraju oraz jedynym producentem polichlorku winylu w Polsce. Surowiec ten wykorzystywany jest między innymi do produkcji przewodów i kabli elektrycznych.

Odporność na ogień

Standardowe wyroby kablowe powstające na bazie tego surowca w czasie pożaru szybko się palą. Dlatego eksperci z włocławskiej spółki podjęli działania nad zwiększeniem jego odporności na ogień. Sposobem na jego uniepalnienie byłoby wytworzenie wokół polichlorku winylu powłoki ceramicznej. Taka warstwa ochronna charakteryzuje się wysoką twardością oraz odpornością na temperatury nawet do 1000 st. Celsjusza.

ANWIL na realizację trwającego 36 miesięcy projektu badawczo-wdrożeniowego „Opracowanie technologii wytwarzania kompozytów ceramizujących na bazie PVC" otrzymał dofinansowanie ze środków Unii Europejskiej w kwocie niemal 825 tys. zł w ramach Programu Operacyjnego Inteligentny Rozwój 2014-2020.

Wspólne badania

Spółka zaprosiła do współpracy naukowców z Głównego Instytutu Górnictwa i Politechniki Łódzkiej. Taki dobór uczestników projektu pozwoli na wykorzystanie wiedzy kadry naukowej łódzkiej uczelni, do której należą patenty ceramizacji innych polimerów, specjalistów z Katowic prowadzących badania z zakresu palności oraz ekspertów zatrudnionych w ANWILU.



Sposobem na zwiększenie odporności kabla na ogień ma być wytworzenie wokół PCW powłoki ceramicznej. Na zdjęciu: polwinity kablowe

Bartłomiej Samardakiewicz, dyrektor ds. rozwoju w ANWIL SA, komentując rozpoczęcie prac badawczych, podkreślił: – Zespół projektowy składa się z wybitnych specjalistów, którzy przy wykorzystaniu najnowszych technologii nie tylko z branży przetwórstwa tworzyw i z uwzględnieniem aktualnych trendów dotyczących tworzenia receptur bazujących na PCW będą szukać rozwiązania umożliwiającego uniepalnienie polichlorku winylu. Każda innowacja jest wynikiem pracy twórczej, mającej przekształcić pomysł w rzeczywistość. Dlatego będziemy stosować myślenie out of the box, biorąc pod uwagę nawet najbardziej abstrakcyjne idee mogące przyczynić się do osiągnięcia celu naszego projektu. Jesteśmy zdeterminowani i mamy nadzieję, że nasze przedsięwzięcie zakończy się sukcesem.

Jeśli tak będzie, ANWIL stanie się właścicielem pierwszej, unikatowej na skalę europejską technologii produkcji kompozytów ceramizujących na bazie PCW. Dzięki temu spółka miałaby swój ogromny wkład w dalsze zwiększenie odporności na działania wysokich temperatur produktów wytwarzanych z tego surowca.



PASAŻEROWIE, SAMOLOTY, TOWARY

Przedsiębiorstwo Państwowe „Porty Lotnicze” (PPL) to jeden z kluczowych graczy na rynku usług lotniczych w Polsce. Dzięki czołowej pozycji w branży PPL aktywnie wpływa na kształtowanie i rozwój transportu lotniczego w naszym kraju.

„Porty Lotnicze” zarządzają Lotniskiem Chopina w Warszawie (EPWA) – największym w Polsce i jednym z największych portów lotniczych w Europie Środkowo-Wschodniej.

Lotnisko Chopina, posiadając status międzynarodowego centrum przesiadkowego, zapewnia dostępność do międzynarodowych szlaków komunikacyjnych. Stale utrzymuje i rozwija zdolność operacyjną na rzecz przewoźników oferujących m.in. połączenia długodystansowe. Lotnisko Chopina w Warszawie jest też bazą narodowego przewoźnika PLL LOT. W 2016 r. port uzyskał blisko 40 proc. udziału rynku w lotniczym ruchu pasażerskim w Polsce, realizując 155 tys. operacji, z których skorzystało 12,8 mln pasażerów. Do końca września 2017 r. obsłużył 12,05 mln pasażerów, czyli o 24,5 proc. więcej niż rok temu. Według prognoz w tym roku Lotnisko Chopina obsłuży 15 mln pasażerów.

Przedsiębiorstwo Państwowe „Porty Lotnicze” to również podmiot dominujący Grupy Kapitałowej PPL (GK PPL). Ma udziały lub akcje 15 spółek, m.in. zarządzających portami lotniczymi.

PPL jest właścicielem portu lotniczego Zielona Góra-Babimost oraz wyspecjalizowanych spółek obsługujących pasażerów, towary i samoloty na polskich lotniskach: Welcome Airport Services Sp. z o.o. i Lotniczy Dworzec Towarowy Wrocław Sp. z o.o. Do PPL należą także podmioty prowadzące działalność pozalotniczą: Chopin Airport Development Sp. z o.o., lider inwestycji okołolotniskowych w Polsce (spółka zarządzająca hotelami oraz budująca hotele przylotniskowe we współpracy z sieciami Marriott, Hilton, Best Western i IHG), oraz ACS sp. z o.o. – świadcząca działalność z zakresu ochrony i kontroli bezpieczeństwa pasażerów oraz bagażu w portach lotniczych.

Przedsiębiorstwo Państwowe„Porty Lotnicze” prowadzi działalność, opierając się na najwyższych standardach zarządzania, zgodnych z zasadami ładu korporacyjnego zawartymi m.in. w dokumentach strategicznych PPL oraz w kodeksie etyki biznesowej i polityce przeciwdziałania nadużyciom.

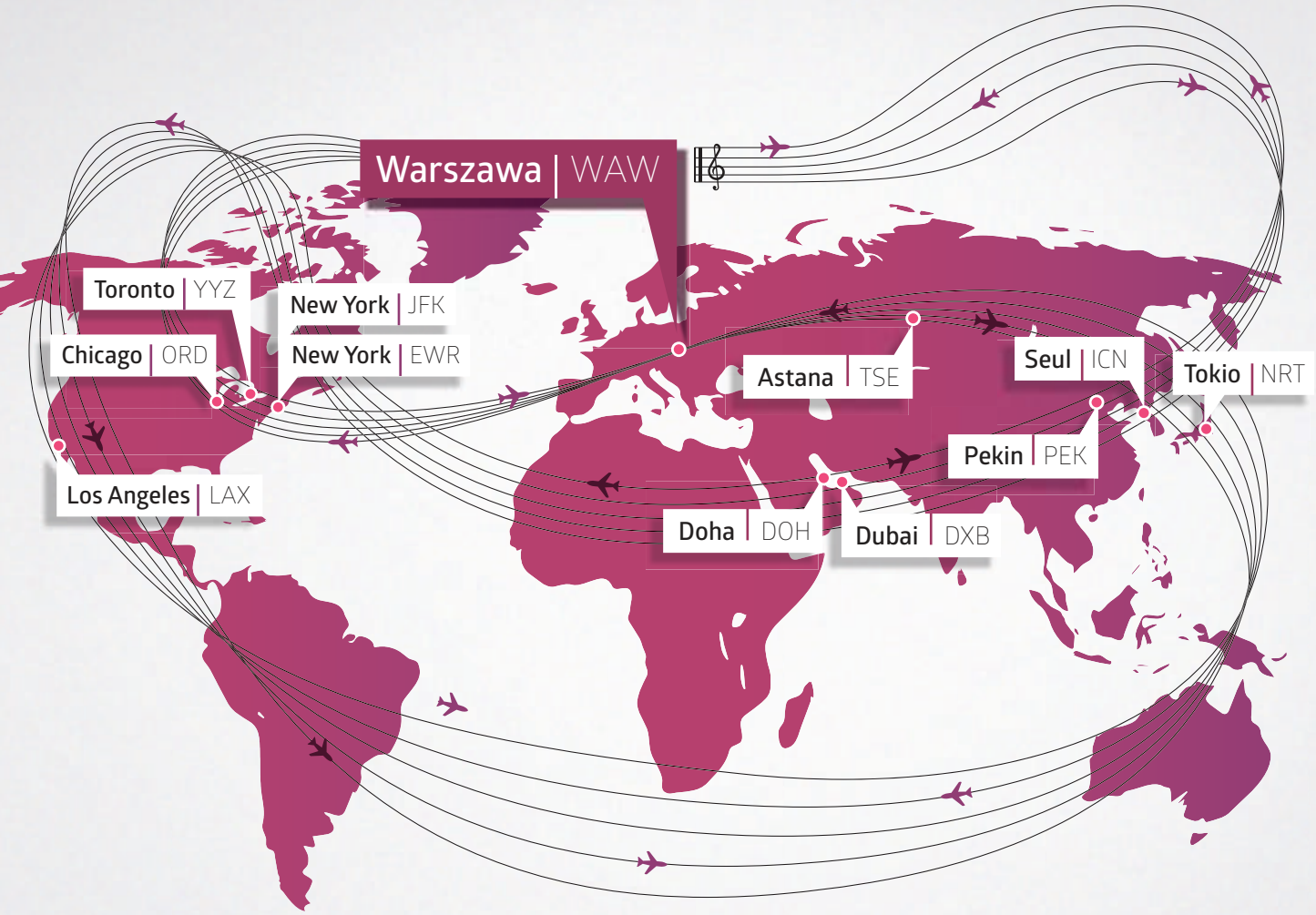
Przedsiębiorstwo jest własnością Skarbu Państwa, nadzór nad nim pełni Ministerstwo Infrastruktury i Budownictwa. „Porty Lotnicze” podlegają także rygorom prawnym, stanowionym przez Urząd Lotnictwa Cywilnego oraz Międzynarodową Organizację Lotnictwa Cywilnego (International Civil Aviation Organization – ICAO).

PPL Porty Lotnicze

ZDJĘCIE: MATERIAŁY PRASOWE

LOTNISKO CHOPINA

POŁĄCZENIA NA ŚWIATOWĄ SKALĘ



- podróżuj bezpośrednio do 180 miejsc na całym świecie
- wybieraj spośród 35 linii i lataj komfortowo
- dołącz do milionów zadowolonych pasażerów

Porty Lotnicze

#ŁĄCZYMYPOLSKĘ

JAK UWOLNIĆ POTENCJAŁ POLAKÓW

Polska stoi dziś u progu czwartej rewolucji przemysłowej. Czy to możliwe, że znak „Made in Poland" zobaczymy wkrótce na najbardziej innowacyjnych produktach?

ANDRZEJ KAMIEŃ



Statystyki nie kłamią

– Polska przedsiębiorczość ma się bardzo dobrze. Według danych PARP każdego roku powstaje ponad 300 tys. przedsiębiorstw. Polskie firmy rozwijają się, a w rezultacie rośnie ich udział w PKB. Co ważne – dostrzegalne jest także, charakterystyczne dla gospodarek rozwiniętych, nastawienie na rozwój, czego efektem są rosnące nakłady na prace B+R. Równocześnie wciąż liczna jest grupa polskich przedsiębiorstw niedostrzegających w ich prowadzeniu potencjalnych korzyści biznesowych, a w Globalnym indeksie innowacyjności, sporządzanym co roku we współpracy ze Światową Organizacją Własności Intelektualnej, Polska zajmuje odległe 39. miejsce. Czy nowe otwarcie, jakim jest przejście od gospodarki analogowej na cyfrową, pozwoli wykorzystać potencjał Polaków i dołączyć do technologicznej ekstraklasy?

Zachęcić do działania

Opracowanie i wdrożenie innowacji jest procesem długotrwałym i kosztownym, w którym o końcowym sukcesie decydować może prosty rachunek ekonomiczny. To oznacza jedno: projekty muszą się opłacać. Aby tak się stało, państwo powinno z jednej strony ograniczać ryzyko dla kapitału inwestycyjnego, z drugiej zaś – wspierać te dziedziny, których rozwój oznacza korzyści gospodarcze i społeczne. Polscy przedsiębiorcy są dziś zgodni. Oczekują upraszczania przepisów, ale przede wszystkim ulg podatkowych na działalność B+R. Pierwsze, optymistyczne sygnały już widać – do końca listopada ma zostać przyjęta tzw. druga ustawa o innowacyjności.

– Nie ustajemy w działaniach mających na celu budowę ekosystemu wspierania innowacji w Polsce. Ulgi podatkowe na działalność badawczo-rozwojową i poszerzenie katalogu kosztów kwalifikowanych to pierwsze kroki na tej drodze. Chcemy przekonać rodzimych przedsiębiorców, że nastawienie na innowacje jest opłacalne – mówi wicepremier Jarosław Gowin.

Finansowanie dla każdego

Dogodne warunki do rozwoju nowatorskich projektów są potrzebne, ale tak samo jak przejrzystych i korzystnych regulacji przedsiębiorcy oczekują wsparcia finansowego niezależnie od wielkości własnej firmy i możliwości zapewnienia kapitału własnego. Jeszcze do niedawna dążenie do zwiększania poziomu innowacyjności było domeną największych przedsiębiorstw, z którymi firmy z sektora MŚP nie próbowały nawet wchodzić w szranki. Dziś wygląda to zupełnie inaczej. Z danych Narodowego Centrum Badań i Rozwoju wynika, że już ponad 60 proc. wniosków składanych o dofinansowanie jest ich autorstwa.

– Cieszy nas rosnące zainteresowanie firm z sektora MŚP prowadzeniem prac badawczo-rozwojowych, dlatego część naszych programów przeznaczona jest właśnie dla nich. Zdecydowaliśmy się na taki krok, ponieważ nowatorskie pomysły z ogromnym potencjałem rozwoju powstają niekiedy w małych zespołach, które bez wsparcia finansowego nie byłyby w stanie prowadzić swoich prac – mówi prof. Maciej Chorowski, dyrektor NCBR.

ZDJĘCIE: MATERIAŁY PRASOWE

Przykładem takiego wsparcia może być flagowy program centrum „Szybka ścieżka". W odpowiedzi na oczekiwania rynku ograniczono formalności, a ocena wniosków odbywa się już w ciągu 60 dni. Biorąc pod uwagę budżet – w trwającym konkursie dla MŚP wynosi 1 mld zł – jest to jeden z bardziej dostępnych mechanizmów finansowania prac B+R. Zainteresowanie programem utrzymuje się na niezmiennie wysokim poziomie, co potwierdza, jak bardzo potrzebne są takie źródła finansowania.

Myślmy globalnie

Pierwsze zakończone sukcesem projekty realizowane dzięki wsparciu z funduszy publicznych i unijnych pokazują, że w Polsce powstają innowacje, których autorzy zamierzają rywalizować również na zagranicznych rynkach. Przykładem może być choćby Triggo – dwumiejscowy polski pojazd elektryczny, łączący zalety motocykla i samochodu, który dzięki swoim rozmiarom (jedynie 90 cm szerokości) może łatwo poruszać się nawet po zakorkowanych ulicach. – Nasz pojazd nie tylko pozwoli na sprawne przemieszczanie się w godzinach szczytu, ale będzie przy tym tani w eksploatacji i łatwy w parkowaniu – podkreśla pomysłodawca projektu Rafał Budweil.

Triggo to przykład jednego z wielu polskich projektów, które dzięki wsparciu NCBR już niedługo mogą stać się wizytówką naszej gospodarki. Ale nie on jedyny – w pionierskie przedsięwzięcia zaangażowana jest m.in. branża medyczna – trwają prace nad systemem wspomagającym komunikację osób z dysfunkcją słuchu, systemem do zdalnej diagnostyki arytmii serca czy projektami umożliwiającymi osobom z dysfunkcją wzroku naukę korzystania z naturalnych zdolności – ludzkiej echolokacji. Duże zainteresowanie budzą również inne innowacje znad Wisły – tarcza antydronowa, która pozwala wykrywać bezzałogowe statki powietrzne w każdych warunkach, czy robot edukacyjny dla dzieci, który pomaga w nauce logicznego myślenia i podstaw programowania.

– Wszystkie projekty, które uzyskują dofinansowanie NCBR, są starannie weryfikowane pod kątem opłacalności wdrożenia, co pozwala określić potencjalny rynkowy popyt. Przekazując fundusze na ich rozwój, chcemy także docenić ich twórców – wysłać jasny sygnał do całego rynku, że warto się rozwijać i stawiać na działalność badawczo-rozwojową – podkreśla prof. Chorowski.

START-UPY – W TYM SZALEŃSTWIE JEST METODA

JAROSŁAW GOWIN

wicepremier, minister nauki i szkolnictwa wyższego

Polskę opanował szał na start-upy. Słowo to odmieniane jest przez wszystkie przypadki tak często, że powoli zaczynamy tracić jego sens. Warto przypomnieć, że nie każda nowa firma jest start-upem, a cechami definiującymi start-upy są nie tylko wysokie technologie, ale przede wszystkim poszukiwany wysoko skalowalny model biznesowy. Pisząc bardziej zrozumiałym językiem, start-up to firma, która może osiągać niezwykle wysoką dynamikę sprzedaży, niespotykaną w tradycyjnych modelach rozwoju przedsiębiorstw. Brzmi dobrze i dlatego właśnie, mimo pewnych negatywnych zjawisk związanych z „modą na start-upy", w tym całym szaleństwie jest metoda.

Weźmy pierwszy z brzegu, pewnie najbardziej oczywisty przykład. Notowany na giełdzie warszawsko-krakowski deweloper gier CD Projekt RED wart jest już ponad 10 mld zł i cały czas rośnie. Oczywiście twórcy tego studia, najsilniejszej marki eksportowej Polski, już dawno nie nazwaliby się start-upem – ich przykład działa jednak na wyobraźnię najczęściej młodych, zawsze niezwykle zdolnych ludzi, którzy chcą spróbować swoich sił w branży wysokich technologii. Zarówno w branży gier wideo, jak i innych polskich specjalnościach, m.in. IoT (internecie rzeczy) czy marketing automation (oprogramowanie zwiększające trafność i skuteczność kampanii marketingowych), rosną już kandydaci do kolejnych wielkich sukcesów.

Base, Estimote, Kontakt.io, Synerise, SALESmanago, Brainly – to szybki i subiektywny wybór tylko z krakowskiej sceny startupowej, która obok warszawskiej jest najciekawszą w Polsce, na co z pewnością wielki wpływ ma siła krakowskiego ośrodka akademickiego z Uniwersytetem Jagiellońskim, Akademią Górniczo-Hutniczą oraz Politechniką Krakowską na czele. Start-upy wszędzie na świecie powstają tam, gdzie są silne zaplecza uczelni i wysoka jakość kształcenia. Dlatego polska nauka i szkolnictwo wyższe są fundamentem, na którym – przynajmniej w zakresie jakości absolwentów – rosną polskie Doliny Krzemowe. Równolegle rośnie również polski rynek kapitałowy, zdolny do inwestowania w start-upy. Wyżej wymienione półki mają zapewnione finansowanie, oparte wbrew obiegowej opinii głównie na prywatnych pieniądzach, zarówno polskich, jak i pochodzących z serca amerykańskiej Silicon Valley.

Są przynajmniej dwa powody, dla których start-upy zasługują na naszą uwagę i wsparcie. Po pierwsze, tworzą niezwykle atrakcyjne miejsca pracy. Atrakcyjne nie tylko finansowo – a płacą coraz lepiej, konkurując przecież z gigantami IT i innymi technologicznymi olbrzymami. Start-upy kreują unikalną, otwartą, hiperkreatywną atmosferę pracy. Można śmiało przyjąć, że dla sporej części ludzi pracujących w przewodnich start-upach alternatywą byłby wyjazd z Polski. Innymi słowy, start-upy pozwalają zatrzymać dla polskiej gospodarki najbardziej jakościowy kapitał ludzki.

Po drugie, start-upy – nawet jeśli większość z nich nie zrobi wielkich wyników zarówno w zakresie liczby zatrudnionych, jak i przychodów (wielkich w skali całego PKB) – to spełnia w strukturze gospodarczej funkcję kluczowej dla smaku przyprawy w zupie. Start-upy z ich odważną, czasami wręcz szaloną innowacyjnością, z podważaniem wszelkich rynkowych założeń i dogmatów mają szansę zarazić tym szaleństwem wielkich graczy i tradycyjne sektory gospodarki, w tym energetykę, transport, branżę meblarską czy nawet sektor wydobywczy (!). Temu celowi służy uruchomiony niedawno program ScaleUp, który łączy najbardziej obiecujące start-upy z dużymi polskimi spółkami, zarówno prywatnymi, jak i publicznymi. Jeśli polska gospodarka zmienia się na naszych oczach i wychodzi, krok po kroku, z pułapki średniego rozwoju, to start-upy są awangardą tej zmiany. W moim przekonaniu wszyscy możemy być dumni z ich kreatywności, pracowitości i przedsiębiorczości.

PRZEPIS NA UDANE TARGI

To polscy przedsiębiorcy nadają kierunek naszym działaniom. Tym bardziej że Polska i Warszawa mają się czym pochwalić – mówi Tomasz Szypuła, prezes zarządu Ptak Warsaw Expo.

ROZMAWIAŁA ANITA CZECH

Po co w dobie internetu organizować targi, i to z takim rozmachem? Przecież jeśli ktoś chce coś dziś kupić, może namierzyć producenta w sieci.

Tak, ale czy klient będzie pewien, że wybrał to, co najlepsze? Czy będzie miał ogląd rynku, pozna wszystkie nowości i trendy? Czy będzie miał bezpośredni kontakt z producentem? Czy będzie mógł danego produktu dotknąć? A to właśnie gwarantują dobrze zorganizowane targi, takie jak nasze w Ptak Warsaw Expo. Internet rzeczywiście zmienił oblicze handlu, ale akurat nie spowodował załamania targowego rynku. Przeciwnie, stał się świetnym źródłem informacji o tych najlepszych wydarzeniach.

No dobrze, to zapytam inaczej. Po co w ogóle są targi?

By promować gospodarkę, przedsiębiorców, Polskę, region, Warszawę. Po to, by się spotkać. Bo właśnie z tych spotkań wiele wynika – nie tylko dla producentów czy kupujących, ale także dla danego miasta, kraju, regionu. Wystarczy spojrzeć na naszych zachodnich sąsiadów. W latach 60. i 70. zaczęli inwestować w targi w Kolonii, Hanowerze, Düsseldorfie, czyli wszędzie tam, gdzie były ważne ośrodki przemysłowe. To był ich pomysł na rozwój, jak się okazało, bardzo udany. Tamtejsze targi nazywają się międzynarodowymi, ale służą przede wszystkim niemieckiej gospodarce.

W Polsce też mamy targi. Od dziesięcioleci organizowane są w Poznaniu, w Kielcach, a także w Rzgowie, czyli w Mieście Mody Antoniego Ptaka...

W stolicy Polski, Warszawie, targów z prawdziwego zdarzenia do tej pory nie było. Podam liczby, bo z nimi trudno dyskutować. Do niedawna Warszawa mogła zaproponować imprezę na 10 tys. mkw. A dziś Ptak Warsaw Expo oferuje prawie 150 tys. mkw. powierzchni wystawienniczej pod dachem i 50 ha na zewnętrz. Gdyby połączyć targi poznańskie z kieleckimi, to i tak jesteśmy więksi. My nie chcemy konkurować na rynku polskim, ale na europejskim, a wręcz światowym. I uważam, że mamy spore szanse być numerem jeden, jeśli nie w całej Europie, to z pewnością w Europie Środkowej i Wschodniej.



Tomasz Szypuła prezes zarządu Ptak Warsaw Expo i członek rady nadzorczej Ptak SA

A wracając do Rzgowa, to właśnie tam Antoni Ptak, właściciel holdingu, przekonał się, że targi w Polsce mają przyszłość, że jest na nie zapotrzebowanie, że napędzają gospodarkę całego regionu. W 1992 r. upadała Łódź włókiennicza, ludzie szli na bruk. Potrafili szyć, ale nie umieli sprzedać. I Antoni Ptak im to umożliwił, tworząc Miasto Mody. Dziś w Rzgowie wystawia na stałe 2,5 tys. polskich producentów odzieży. W pojedynkę niewiele mogliby światu zaproponować. Ale razem są potęgą. To jest ewenement na skalę europejską i wspólny sukces – polskich przedsiębiorców i Antoniego Ptaka.

Proszę podać przepis na udane targi.

Jest dość prosty, bo składa się tylko z trzech składników. Po pierwsze, ważne jest miejsce, po drugie – wystawcy, po trzecie – odwiedzający. Miejsce to więcej niż połowa sukcesu. Kiedyś targi powstawały koło dworców, tak jak te w Poznaniu 90 lat temu, bo ludzie przyjeżdżali na te wydarzenia koleją. Dziś przylatują samolotami lub samochodami, więc targi muszą być blisko międzynarodowego lotniska, blisko autostrady, no i muszą być parkingi. I my to tutaj w Ptak Warsaw Expo mamy. Z Okęcia jedzie się do nas 12 minut. Zjazd z autostrady jest tuż obok.

Wykorzystaliśmy miejsce już istniejące i funkcjonujące. Wcześniej nie kojarzyło się jednak zbyt dobrze, sprzedawano tu tanie rzeczy słabej jakości, głównie z Chin i Wietnamu. Nasza działalność rozpoczęła się od tego, że kompletnie zmieniliśmy funkcjonalność tego miejsca. Zatrudniliśmy najlepszych specjalistów, wydaliśmy ogromne pieniądze na przebudowę. Ale byliśmy pewni, że warto. Bo wizja właściciela holdingu Ptak od początku sięgała daleko ponad lokalny rynek targowy.

To znaczy?

Niedawno zorganizowaliśmy China Home Life, największe targi chińskie w tej części Europy. Gościliśmy 1200 wystawców z Chin, łącznie przyjechało ponad 4 tys. Chińczyków. To zresztą świetny przykład, by pokazać, jak targi wpływają na lokalną gospodarkę. Tych Chińczyków trzeba było przecież do Polski przywieźć, więc skorzystał na tym polski przewoźnik. Trzeba było ich położyć spać, więc skorzystały na tym hotele, i to te z górnej półki. Musieli gdzieś zjeść i pewnie chcieli się gdzieś zabawić. Nie mówiąc o zyskach dla taksówkarzy.

Drugi składnik przepisu to wystawcy. Jak się ich przyciąga?

Każde targi poprzedza analiza rynku. Sprawdzamy, jaka branża jest najbardziej obiecująca i jakie są szanse na zaangażowanie polskich przedsiębiorców. Bo to na nich nam najbardziej zależy. Oczywiście zapraszamy też zagranicznych, ale to pol-

ZDJĘCIE: MATERIAŁY PRASOWE

WARSAW MOTO SHOW są jedną z najważniejszych imprez Ptak Warsaw Expo. Każdą edycję odwiedza przeciętnie ponad 150 tys. osób



scy przedsiębiorcy nadają kierunek naszym działaniom. Tym bardziej że Polska i Warszawa mają się czym pochwalić i w wielu branżach nasz kraj jest liderem. Z pewnością mamy silny przemysł i trzeba mu zapewnić miejsce promocji na europejskim poziomie.

Które targi Ptak Warsaw Expo były przez te trzy lata działalności największym sukcesem?

Największą niespodzianką in plus były bez wątpienia targi Warsaw Home, czyli designu. Temat wydawał nam się niezwykle trudny, nie wiedzieliśmy, jak się do tego zabrać. Zajęła się jednak tym córka Antoniego Ptaka Katarzyna. Początkowo musiała nawet przełożyć datę wydarzenia. Ale w momencie gdy powiązała ten koncept z polskimi projektantami i zrobiła dla nich specjalną strefę, nagle producenci i wystawcy zaczęli napływać. To był strzał w dziesiątkę!

Wciąż jednak koniem pociągowym Ptak Warsaw Expo są targi motoryzacyjne Warsaw Moto Show. Bo wszyscy Polacy kochają samochody i wszyscy się na nich znają.

Także na samochodach zabytkowych. Jadąc do państwa, widziałam ogromny baner z zapowiedzią tej imprezy.

Wychodzimy z założenia, że targi to nie jest tylko biznes, ale także trochę show. Dlatego prezentuje nie tylko nowe, ale też zjawiskowe stare samochody. Dlatego też na nasze imprezy zapraszamy gwiazdy i ludzi pozytywnie zakręconych. Na przykład w czasie targów turystycznych odwiedzili nas Martyna Wojciechowska, Olek Doba, Wojciech Cejrowski, czyli plejada polskich podróżników. W czasie tej imprezy prezentowaliśmy m.in. piękne polskie regiony, ale także polskie jachty i łodzie motorowe. Dla tych ostatnich zarezerwowaliśmy dodatkowo 20 tys. mkw. Mało kto wie, że Polska jest jednym z najważniejszych producentów tego sprzętu w Europie. Warto się tym chwalić.

Teraz przygotowujemy targi Warsaw Comic Con, czyli imprezę dla miłośników popkultury. Za kilka tygodni przyjedzie do nas blisko 20 gwiazd Hollywood i europejskiego kina, m.in. Pamela Anderson. Zapowiada się wielkie święto. To świetna okazja, by promować Warszawę na świecie.

Trzeci składnik udanych targów to odwiedzający.

Na nich także warto mieć pomysł. Jeśli targi są masowe, ludyczne, to zapraszamy wszystkich. Tak jest w przypadku targów motoryzacyjnych, comic con czy turystycznych. I to działa, mamy bardzo wysoką frekwencję, od kilkudziesięciu do ponad 150 tys. osób. Większym wyzwaniem są targi B2B, czyli gdy biznes spotyka biznes. Tak jak przy targach przemysłowych Warsaw Industry Week, które będą się odbywały za dwa tygodnie. Tutaj musimy celować do konkretnej branży, do konkretnych ludzi. Zdradzę pani część naszej targowej kuchni. Mamy zespół kilkudziesięciu osób, które nie robią nic innego, tylko dzwonią do specjalistów z danej branży i zapraszają ich na targi. Dzięki temu wiemy, że trafiają do nas ludzie naprawdę zainteresowani danym wydarzeniem, którzy mogą coś z niego wynieść, ale i sporo wnieść.

Ludzie, którzy tworzą targi, muszą mieć wiedzę i pasję. Mamy je i chcemy to robić razem z polskimi przedsiębiorcami.



PUNKTY ZA POCHODZENIE

Polacy coraz chętniej kupują polskie produkty. Z badań socjologicznych wynika, że w ostatnich latach nad Wisłą kwitnie patriotyzm konsumencki.

MARCIN DZIERŻANOWSKI



Mimo że żadna rodzima marka nie zyskała jeszcze globalnej popularności, polskie gry komputerowe, jachty i stolarka okienna są coraz bardziej znane na świecie



Wiemy, co dobre – wspieramy naszych!" czy „My, Polacy, tak mamy. Doceniamy polskie produkty" – to hasła reklamowe sieci sklepów Biedronka. Od kilku lat firma prowadzi też akcję promującą polskie produkty. Na specjalnej stronie internetowej można znaleźć informacje na temat wybranych polskich produktów, a także przepisy z ich wykorzystaniem. I nie ma większego znaczenia, że Biedronka to sieć sklepów należąca do Portugalczyków.

A przecież jeszcze niedawno nawet polscy producenci, tacy jak Gino Rossi, Reserved czy Cropp Town, woleli się ukrywać pod obco brzmiącą nazwą.

– To znak czasów. Bo Polacy w coraz większym stopniu preferują polskie produkty – mówi dr Tomasz Baran, psycholog. Jego zdaniem to element szerszego zjawiska, jakim jest ogólny wzrost poziomu identyfikacji z własną grupą narodowościową, i nasilenia postaw patriotycznych w społeczeństwie. – Specjaliści od marketingu politycznego szybciej się w tym zorientowali niż specjaliści od nauk społecznych – dodaje.

Doktor Baran w ramach ogólnopolskiego panelu badawczego Ariadna wraz z prof. Dominiką Maison przeprowadził

badania etnocentryzmu konsumenckiego. Chodziło o sprawdzenie, czy Polacy preferują rodzime produkty i czy ma to związek z ich poglądami ideowymi. Co się okazało?

Aż 86 proc. badanych mniej lub bardziej stanowczo chce wspierać polskie firmy przez kupowanie polskich produktów. Prawie tyle samo osób (84 proc.) stwierdziło, że często kupuje polskie produkty. Okazało się, że skłonność do popierania rodzimych produktów praktycznie nie ma związku z płcią, miejscem zamieszkania czy wykształceniem. Ma też stosunkowo mały związek z wiekiem.

– Dotychczas panowało przekonanie, że preferowanie rodzimych produktów wiąże się ze skrajnie prawicowymi, wręcz nacjonalistycznymi poglądami. Okazało się, że tak nie jest. Etnocentryzm konsumencki nie musi wypływać ze skrajnie prawicowej orientacji, lecz jest zjawiskiem znacznie szerszym, występującym u większości Polaków – tłumaczy dr Baran.

Efekt Pewexu

Nie zawsze tak było. – Przez lata nasze produkty miały obciążenie peerelowskie. Można by to nazwać efektem Pewexu, czyli automatycznym przypisywaniem wysokiej jakości towarom z Zachodu – zauważa dr Tomasz Baran. Było to uzasadnione doświadczeniem z produktami socjalistycznej gospodarki, kiedy na rynku dominowały produkty niskiej jakości.

Krzysztof Przybył, prezes fundacji „Teraz Polska", opowiada, że gdy w 1992 r. tworzono to najbardziej dziś znane polskie godło promocyjne, idea walki o odrodzenie prestiżu rodzimej marki wydawała się dla wielu „mission impossible". – Nasze towary były gorzej opakowane i, co tu dużo mówić, zwykle gorsze niż zagraniczne – przyznaje. – Na tamtym etapie chodziło nam głównie o to, by w natłoku zachodnich towarów polski konsument mógł zidentyfikować te nieliczne polskie, które mogły z nimi rywalizować – opowiada. Rozpisano konkurs na hasło promocyjne, który wygrał znany aktor Wiktor Zborowski. Jego pierwotna propozycja brzmiała: „Polska teraz", ale ostatecznie ją zmodyfikowano. – Dziś godło „Teraz Polska" każdy zna, ma ono 70-procentową rozpoznawalność. I jest silnym znakiem jakości – mówi Krzysztof Przybył.

Przez lata transformacji polska gospodarka się zmieniła. Produkujemy towary, które z powodzeniem podbijają rynki zagraniczne. Do tego dochodzi moda na to, co lokalne, swojskie, a przez to niestandardowe. Do dużych miast przyszła moda na targi śniadaniowe, gdzie sprzedawane są produkty ekologiczne, w znacznej mierze pochodzące od polskich rolników. Podobny trend dotarł też do sklepów sieciowych. Jak informuje biuro prasowe Jerónimo Martins, przedsiębiorstwa będącego właścicielem Biedronki, obecnie w ich sklepach dziewięć na dziesięć produktów spożywczych pochodzi z Polski. W przypadku wędlin, mięsa czy nabiału odsetek ten sięga niemal 100 proc. Wspólnie z dostawcami dąży do odbudowy niektórych upraw, na przykład polskiego czosnku czy tradycyjnych odmian jabłek.

Renesans przeżywa też polski design. Wioletta Połeć i Marcin Jurczuk pięć lat prowadzili butik, w którym sprzedawali kolekcje zagranicznych projektantów. W pewnym momencie pomyśleli, że warto zwrócić uwagę na polskich twórców mody. Ich internetowy sklep PolscyProjektanci.com jest pierwszą w Polsce platformą internetową, która sprzedaje na dużą skalę końcówki kolekcji polskich projektantów, promując przy okazji także ich nowe kolekcje. – Klienci są coraz bardziej świadomi, że polska moda wcale nie musi być nudna, szara i nijaka – mówi Jurczuk.

Etnocentryczne szwedzkie jabłka

Zjawisko, które u nas zaczyna być dopiero dostrzegane, na świecie jest znane od lat. Etnocentryzm konsumencki jeszcze w ubiegłym stuleciu zaczęli badać Amerykanie Terence A. Shimp i Subhash Sharma z Uniwersytetu Karoliny Południowej. Stwierdzili, że większość Amerykanów nie chce kupować produktów zagranicznych. Wychodzą z założenia, że kupowanie obcych produktów osłabia miejscową gospodarkę.

Według Przybyła wzorem są tu Szwedzi i ich zamiłowanie do rodzimych jabłek. Nikt na świecie nie kojarzy, że szwedzkie jabłka są szczególnie dobre, ale Szwedzi są przekonani, że tak właśnie jest. W tamtejszych sklepach dość mizerne krajowe owoce leżą obok dorodnych i bardziej soczystych jabłek z eksportu, m.in. z Polski. – Ale większość i tak kupuje szwedzkie, w dodatku płaci za nie więcej – opowiada Przybył.

Statystycznie preferowanie własnych produktów rzadziej występuje w krajach

Konsumenckie pomyłki Polaków

Wielu Polaków przypisuje kryterium polskości poszczególnym markom dość arbitralnie. Instytut GfK Polonia na zlecenie organizacji Superbrands przeprowadził badania, z których wynika, że często mylimy się w ocenie kraju pochodzenia nawet popularnych produktów. Do kogo naprawdę należą marki?



Wedel

JAPONIA/KOREA POŁUDNIOWA

Zaledwie 13,6 proc. Polaków wie, że już od 23 lat marka Wedel nie należy do Polaków. Najpierw zarządzała nią PepsiCo, obecnie azjatycka grupa Lotte.



Fiat

WŁOCHY

Aż 43 proc. Polaków uważa, że Fiat został stworzony nad Wisłą. Submarka Polski Fiat mocno nam się wbiła w pamięć. Fiat jest rdzennie włoski, a w Polsce otworzył pierwszą fabrykę poza granicami Italii.



Winiary

SZWAJCARIA

Aż 91,5 proc. Polaków uważa, że Winiary to polska marka. Tymczasem firmę założyli Niemcy, po wojnie przejął ją polski Skarb Państwa, a od 1994 r. właścicielem jest szwajcarski koncern Nestlé.

ZDJĘCIE: MATERIAŁY PRASOWE

słabiej rozwiniętych. Ale i od tego są wyjątki związane z kwestiami kulturowymi. Okazało się na przykład, że do rodzimych marek bardzo silnie przywiązani są Turcy. Ale już z kolei Czesi kompletnie nie zwracają uwagi na to, skąd pochodzi dany produkt. Wypromowanie hasła „Dobre, bo czeskie" u naszych południowych sąsiadów zupełnie by się więc nie powiodło.

A Polacy? Stoją gdzieś pośrodku. Z jednej strony, lubią swojskie produkty, ale z drugiej – do swoich wyborów podchodzą racjonalnie. Lubią to, co polskie, ale niczego nie kupują w ciemno. Gdy w 2000 r. po raz pierwszy przeprowadzono pogłębione badania na ten temat, okazało się, że zdecydowanie preferujemy rodzime produkty spożywcze, takie jak soki (79 proc.) czy piwo (54 proc.). Ale już mniej chętnie kupujemy wyprodukowane na miejscu produkty trwałego użytku – takie jak samochody czy dżinsy. To zrozumiałe – ponieważ ciągle nie jesteśmy krajem tak zaawansowanym technologicznie jak państwa zachodnie.

– Dlatego branże, w których mieliśmy zapóźnienia, na przykład elektroniczna, ciągle nie eksponują informacji „Made in Poland" – zauważa Maciej Siejewicz z instytutu badawczego GfK Polonia, który przygotował raport „Czy pochodzenie marek ma wpływ na postrzeganie ich jakości?". – Nie zmienia to tego, że patriotyczny trend w marketingu jest coraz bardziej widoczny. Co ważne, w tego typu działaniach zawsze występuje jednak odwołanie się do wysokiej jakości produktu. Z naszych badań wynika bowiem, że Polak nie kupi produktu tylko dlatego, że został on wyprodukowany w kraju. Jeśli będzie on droższy i gorszy niż zagraniczny, na pewno nie zostanie wybrany – mówi Siejewicz.

Racjonalny patriotyzm

Nic dziwnego, że w kształtowaniu postaw patriotyzmu konsumenckiego coraz większą rolę odgrywa argumentacja racjonalna. Prowadzona przez Stowarzyszenie PEMI kampania społeczna „590 powodów" ma przekonać Polaków, że kupowanie swojego po prostu się opłaca. Twórcy projektu przekonują, że jeśli dziś kupujemy produkty wytworzone w Polsce, w przyszłości nasza pensja będzie wyższa, zmniejszy się bezrobocie, polepszy się też jakość szkolnictwa, służby zdrowia i bezpieczeństwa.

– Nazwa kampanii nawiązuje do liczby 590, od której rozpoczyna się kod kreskowy produktów produkowanych w Polsce lub przynajmniej dystrybuowanych przez polską firmę. Dla konsumenta 590 to znak, że firma, którą wspieramy, płaci podatki w Polsce i wzmacnia naszą gospodarkę – opowiada Małgorzata Mianowicz, koordynatorka projektu „590 powodów".



Zelmer

POLSKA

Obco brzmiąca nazwa marki jest dla wielu Polaków myląca – aż 40 proc. z nas uważa ją za zagraniczną. Tymczasem w historii tej produkującej sprzęt AGD firmy nigdy nie pojawił się żaden obcy kapitał.

Biedronka

PORTUGALIA

Najpopularniejsza sieć sklepów w Polsce jest w rękach portugalskiego konsorcjum Jerónimo Martins. Mimo to za polską markę uznaje ją aż 49,5 proc. respondentów.

Reserved

POLSKA

Za marką odzieżową Reserved stoi w całości kapitał polskiej firmy LPP. Obco brzmiąca nazwa sprawiła jednak, że aż dla 89,2 proc. Polaków jest to brand zagraniczny.



Wódka Wyborowa

FRANCJA

Jej produkcja rozpoczęła się w latach 20. Za komuny stała się ikoną polskiego eksportu. Od lat 90. należy do francuskiego koncernu Pernod Ricard.

W poszukiwaniu polskiej Nokii

Oczywiście patriotyzm gospodarczy musi mieć swoje granice. Nie może się przekształcić w nacjonalizm, bo byłoby to nieracjonalne z punktu widzenia ekonomicznego. Przecież żaden kraj nie jest samowystarczalny, każdy musi sprowadzać produkty z innych krajów, a produkt krajowy brutto w znacznej mierze napędzany jest przez eksport. Dlatego tak ważne jest odwoływanie się nie tylko do patriotyzmu, lecz także jakości rodzimych produktów.

– Trzeba przekonywać, że jeśli coś ma napis „Made in Poland", to może być naprawdę dobre. I choć Polska nie ma jeszcze swojej symbolicznej Nokii, już dziś mamy produkty, z których jesteśmy znani na świecie. Między innymi gry komputerowe, jachty, biżuterię, zwłaszcza bursztynową, stolarkę okienną – wymienia Krzysztof Przybył.

Najmocniejszą międzynarodową pozycję od lat ma zdecydowanie nasza żywność. Ale prawdziwym fenomenem staje się też branża kosmetyczna, w której – dzięki takim firmom jak Irena Eris, Oceanic czy Inglot – stajemy się globalną potęgą. O ile jeszcze kilka lat temu nasi producenci kosmetyków pisali na opakowaniach „Made in UE", o tyle dziś z dumą podają, że towar wyprodukowano w Polsce. Polskie kosmetyki za granicą stają się synonimem jakości i dobrej ceny.

Doktor Tomasz Baran przekonuje, że preferowanie rodzimych produktów to rzecz naturalna. – I ta normalność wreszcie dotarła do naszego kraju – podsumowuje. Dodaje, że przez lata propaganda komunistyczna zacierała w nas poczucie patriotyzmu i dumy narodowej, ale powoli te wartości odzyskujemy. – Nie dajmy sobie wmówić, że ma to związek z jakimś niezdrowym nacjonalizmem. Jeśli ktoś ma wątpliwości, czy etnocentryzm konsumencki jest przeżytkiem, niech pojedzie do Francji i spróbuje się tam napić wina innego niż francuskie. Jestem pewien, że nad Sekwaną błyskawicznie wybiją mu to z głowy – przekonuje.

Versatile
Engaging
Native
Advertising

VENA CONTENT**STUDIO**

POMAGAMY MARKOM OPOWIEDZIEĆ ICH HISTORIĘ

REALIZUJEMY **STRATEGIE KOMUNIKACJI** OPIERAJĄC SIĘ NA CONTENT MARKETINGU ORAZ REKLAMIE NATYWNEJ

NASZ ZESPÓŁ TO **DOŚWIADCZENI SPECJALIŚCI** Z WIELOLETNIM STAŻEM, REDAKTORZY, STRATEDZY, TWÓRCY I PRODUCENCI

PROPONUJEMY NASZE **AUTORSKIE ROZWIĄZANIA** I FORMATY REKLAMOWE

OFERUJEMY UNIKALNE **WSPARCIE I ZASIĘG NAJBARDZIEJ OPINIOTWÓRCZYCH TYGODNIKÓW** W POLSCE ORAZ DYNAMICZNIE ROSNĄCYCH SERWISÓW INTERNETOWYCH

PMPG POLSKIE MEDIA SA

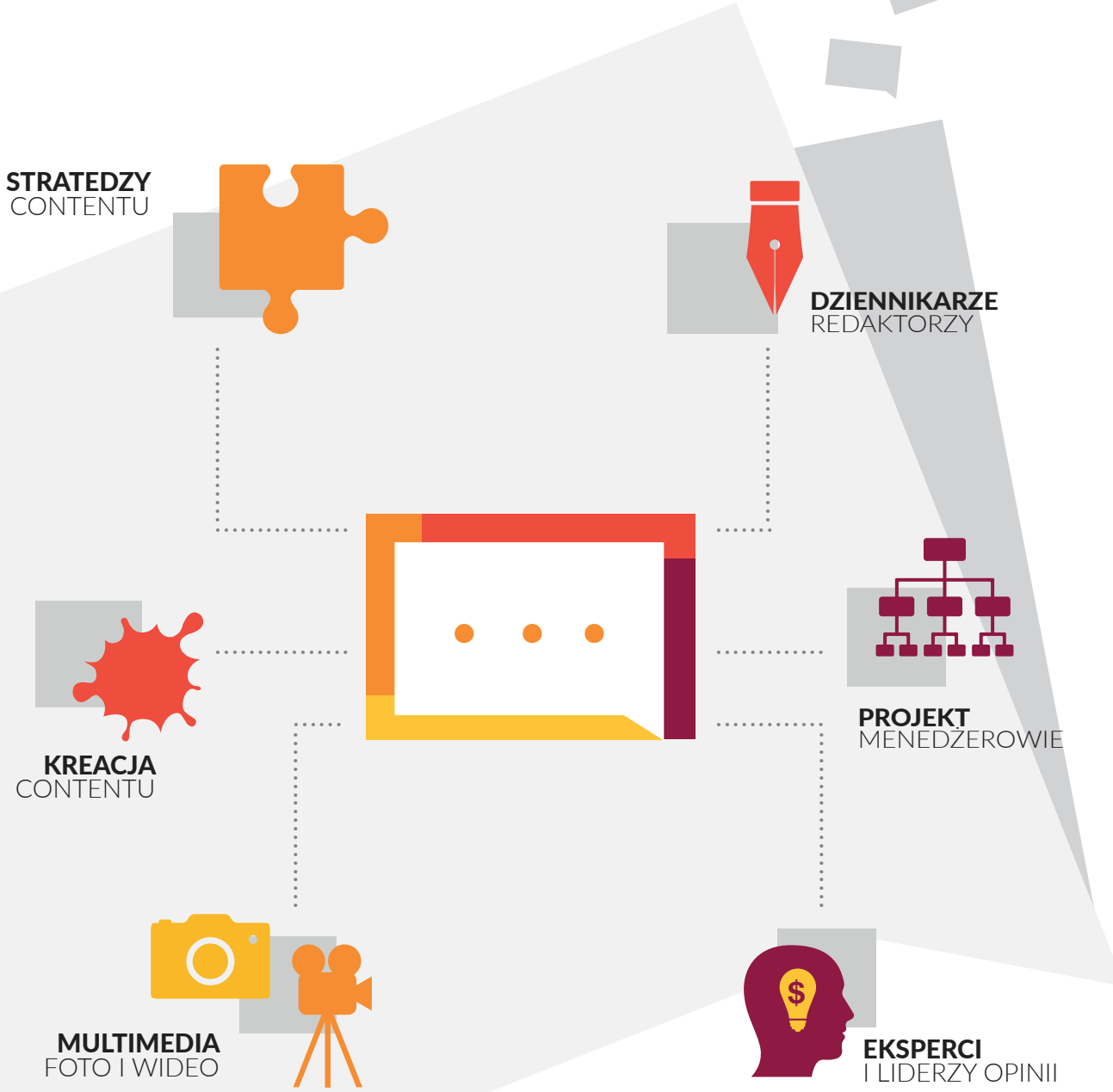
wprost

DO RZECZY

VENA CONTENT STUDIO
Al. Jerozolimskie 212
Batory Office Building II
02-486 Warszawa

tel. (022) 347 50 00
fax (022) 347 50 01

tel. +48 662 208 531
kontakt@venacontentstudio.pl



PKP NA RZECZ POLSKI 4.0

Moda na kolej wraca na całym świecie. Grupa PKP realizuje zadania ważne z punktu widzenia Strategii na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju. Bez nowoczesnego transportu kolejowego nie ma innowacyjnego państwa – podkreśla Krzysztof Mamiński, prezes PKP SA.

Kolej się zmienia – staramy się podążać za nowoczesnością i sukcesywnie ulepszać naszą ofertę dla klientów. Z dumą obserwujemy, że coraz więcej osób dostrzega nasze starania i kolej staje się dla nich pierwszym wyborem przy planowaniu podróży. W 2017 r. odnotowano najwyższy wynik w przewozach pasażerskich od 10 lat.



Krzysztof Mamiński, prezes PKP SA

Kolej dla pasażera

Koleje w Polsce – na szczeblu lokalnym i ogólnokrajowym – obsługuje kilku przewoźników, w tym PKP Intercity, POLREGIO oraz przewoźnicy samorządowi. Pasażer nie powinien się zastanawiać nad tym, z usług którego przewoźnika korzysta. Zamiast kilku biletów powinien mieć jeden, kupiony w jednym okienku lub w internecie. Pierwszym krokiem ku temu jest zrealizowana przez nas inicjatywa Pakiet Podróżnika, czyli wspólny bilet na przejazd trzech przewoźników – PKP Intercity, POLREGIO i SKM Trójmiasto. Do pakietu zgłaszają obecnie akces przewoźnicy samorządowi.

Stworzyliśmy Program Inwestycji Dworcowych – w jego ramach zostanie zmodernizowanych ok. 200 obiektów, nie tylko w dużych miastach, ale i mniejszych ośrodkach. Część inwestycji zrealizujemy w formule Innowacyjnych Dworców Systemowych. Są to nowoczesne, modułowe budynki, wyposażane w proekologiczne rozwiązania, a przede wszystkim zapewniające jakość obsługi pasażerskiej na miarę XXI w. Wiele objętych programem dworców to obiekty zabytkowe. Będziemy przywracać im niepowtarzalny, historyczny wygląd, jednocześnie wyposażając we wszystkie te funkcje, których potrzebuje współczesny pasażer.

Zarządca infrastruktury – spółka PKP PLK zainwestuje ponad 66 mld zł w modernizację linii kolejowych. Prace obejmą niemal całą Polskę, a ich efektem będzie jeszcze lepsza jakość podróżowania, zwłaszcza że po zmodernizowanych torach kursuje coraz więcej nowoczesnych, komfortowych składów.

Kolej dla gospodarki

Oprócz przewozów pasażerskich kładziemy silny nacisk na rozwój transportu towarowego, który może wspomóc realizację długofalowych strategii gospodarczych związanych z ekspansją polskich firm za granicę. Jesteśmy zaangażowani chociażby w projekt Nowego Jedwabnego Szlaku. Uczestniczymy także w projekcie RailBaltica, w ramach którego powstanie transeuropejski korytarz od Berlina przez Warszawę do Helsinek. Szlak będzie miał duże znaczenie dla przyszłej wymiany handlowej regionu.

Grunty będące w posiadaniu PKP SA to świetne miejsca pod wielkie inwestycje. Będziemy szukać partnerów, którzy zechcą na naszych terenach zbudować wielkie centra logistyczne. Mają one zbliżyć Polskę do roli środkowoeuropejskiego hubu logistycznego.

Tworzymy Kolej 4.0

Kolej także włącza się w tworzenie innowacyjnej gospodarki. Nasze spółki – PKP Intercity i PKP PLK SA – prowadzą wspólnie z Narodowym Centrum Badań i Rozwoju projekty mające wyłonić innowacyjne rozwiązania technologiczne, które mamy nadzieję wkrótce zastosować.

Aktywnie włączamy się w działania na rzecz rozwoju elektromobilności. W tym celu pracujemy nad wdrożeniem na dworcach usługi car-sharing na bazie samochodów elektrycznych. PKP Informatyka stworzyła także pierwszy model narzędzia do ładowania samochodu elektrycznego, który w przyszłości stanie przy polskich dworcach.

Grupa PKP doskonale wpisuje się w realizowaną przez polski rząd Strategię na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju. Jednym z kluczowych projektów jest Luxtorpeda 2.0, w której uczestniczymy. Wierzymy, że kolej stanie się ważnym elementem nowoczesnej Polski, która osiągnie sukces w rewolucji przemysłowej 4.0.

ZDJĘCIE: MATERIAŁY PRASOWE

POLSKIE KOLEJE PAŃSTWOWE
Spółka Akcyjna



www.pkpsa.pl



POLSKI EKSPORT ROLNIKIEM STOI

Produkty rolnicze to polski hit eksportowy. Tylko w 2016 r. wyeksportowaliśmy towary z branży warte ponad 24 mld euro, czyli ponad 100 mld zł. A z roku na rok jest coraz lepiej.

KAROL WASILEWSKI



Na eksport trafia ponad 40 proc.
wytworzonych w Polsce artykułów rolno-spożywczych

Branża rolna, mimo że ciągle niedoceniana, wygenerowała w zeszłym roku ponad 13 proc. polskiego eksportu i ma olbrzymi wpływ na wynik polskiego handlu zagranicznego. Co ciekawe, każde z naszych województw specjalizuje się w innym segmencie eksportu. Uważane za najbardziej innowacyjne Mazowsze specjalizuje się w sprzedaży owoców i warzyw.

– Na Mazowszu jest olbrzymia liczba sadów, których produkcja nie tylko zaspokaja rynek krajowy, lecz także bardzo dużą część rynków wschodnich – tłumaczy Michał Korol, współwłaściciel firmy KoroLEXport zajmującej się handlem mrożonkami. – W tym segmencie osiągnęliśmy już poziom światowy i nasze produkty są oceniane przez zagraniczne rynki niezwykle pozytywnie.

Z badań KPMG wynika, że niemal co drugi przedsiębiorca rolno-spożywczy z Polski uważa, że napis „Made in Poland" przyczynia się do zwiększenia sprzedaży. Nasza żywność jest kupowana za granicą i polskim rolnikom udało się zbudować siatkę kontrahentów, którzy cenią ich produkty. Większość wszystkich eksportowanych produktów rolno-spożywczych znajduje swoich odbiorców na rynkach krajów Unii Europejskiej. W 2016 r. trafiło tam 80 proc. polskiego eksportu, a strategicznymi importerami są Niemcy, Wielka Brytania, Czechy, Holandia i Włochy. To pokazuje, że potrafimy zdobywać niezwykle trudne i wymagające rynki zbytu.

Co ciekawe, rozpychamy się także na rynkach takich krajów jak Arabia Saudyjska czy Białoruś, czyli – wydawałoby się – niezwykle egzotycznych. Ale tam z kolei odbiorcy są mniej wymagający niż z największych gospodarek świata. Warto też dodać, że przez ostatnie siedem lat udało się nam powiększyć saldo handlu zagranicznego ponadtrzykrotnie, a same wpływy z eksportu wzrosły o ponad 80 proc.

Za rolnictwem pójdą inne branże

– Eksport jest ważnym elementem stabilizującym rynek krajowy – produkcja żywności rośnie szybciej niż popyt na nią, w związku z czym nadwyżki są lokowane na rynkach zagranicznych. Na eksport kierowane jest już ponad 40 proc. wytworzonych artykułów rolno-spożywczych. Zgodnie z prognozami w 2017 r. wartość eksportu produktów rolno-spożywczych może być większa niż w roku ubiegłym – od stycznia do lipca br. odnotowano wzrost o 9,4 proc. w stosunku do analogicznego okresu w 2016 r. – mówi Piotr Grauer, dyrektor w grupie Deal Advisory w KPMG w Polsce.

Mamy się więc czym chwalić, tym bardziej że osiem na dziesięć firm potrafi znaleźć głównego odbiorcę swoich towarów bezpośrednio za granicą, omijając pośredników.

– Jesteśmy po prostu najlepsi – śmieje się Marcin Leoszko, ekonomista, analityk finansowy i działacz zarządu Związku Przedsiębiorców i Pracodawców. – Po tylu latach od czasów PRL wreszcie wychodzimy z kompleksów dotyczących potencjału naszej gospodarki. Wprawdzie na razie jest to segment spożywczy, ale od czegoś trzeba zacząć. Jestem pewien, że za 5-10 lat o podobnych zwyżkach będziemy mogli mówić również w innych branżach. Mamy przecież jeszcze meble, jachty, okna, sprzęt AGD, kosmetyki, gdzie już jesteśmy liczącą się siłą. Wygrywamy w produkcji autobusów czy części samochodowych.

Inne branże nie są jednak tak ekspansywne, jeśli chodzi o pozyskiwanie nowych rynków. I nie są tak elastyczne. Polscy producenci, by móc nadal funkcjonować na rynku, godzą się, by ich produkty trafiały za granicę pod markami zagranicznych koncernów. Wynika to też z tego, że konkurencja na rynku krajowym jest olbrzymia. Samych pośredników specjalizujących się w sprzedaży zboża pomiędzy rolnikiem a eksporterem jest na rynku co najmniej kilkuset. Dla porównania, w krajach skandynawskich takich firm jest maksymalnie kilka. Te największe w Polsce mogą się pochwalić obrotami rzędu od 1,5 do 2 mld zł, ale bardzo często pracują na jednoprocentowej marży. A każdy nietrafiony kontrakt może pogrążyć firmę na wiele lat. Dlatego olbrzymia część firm stara się dywersyfikować swoje przychody i stawiać na sprzedaż zagraniczną.

A to właśnie branże związane ze sprzedażą żywca, przetworów mięsnych i produktów zbożowych wiodą prym w naszym eksporcie.

– Wierzymy, że w najbliższych latach na znaczeniu będą zyskiwać odległe kraje spoza UE: rynki azjatyckie i afrykańskie. Czekamy z niecierpliwością na otwarcie rynku chińskiego, który ma wysoki popyt wewnętrzny przy jednoczesnej niewystarczającej produkcji własnej – opowiada Magdalena Panasiuk-Krasińska, wiceprezes ds. handlu w Super-Drob Zakłady Drobiarsko-Mięsne.

Lepsze przetworzone

Sama branża rolna jest niezwykle zróżnicowana. Mamy firmy związane z hodowlą, ubojem i przetwórstwem mięsa. I tutaj

możemy się pochwalić jednymi z największych ubojni trzody chlewnej na świecie. Mamy też fermy drobiu, które spokojnie rywalizują z globalnymi gigantami. Dochodzimy też do produkcji płodów rolnych. Spichlerzem Europy, jak w XVI w., nie jesteśmy, ale odgrywamy bardzo istotną rolę. Niestety nasze rolnictwo zbożowe jest bardzo rozdrobnione, co powoduje, że zyski z niego są dosyć niskie.

Jak mówi dr Jerzy Próchnicki z Bayer CropScience, gospodarstwa poniżej 50 ha nie mogą w jakikolwiek sposób rywalizować finansowo na rynku. Łącznie jednak jesteśmy w stanie wyeksportować towary na kwotę ok. 100 mld zł.

Warto jednak pamiętać, że o wiele wyższe marże zdobywa się na produktach wielokrotnie przetworzonych, nie surowcach. Czyli zamiast sprzedawać pszenicę, lepiej byłoby sprzedawać chrupki zrobione z owej pszenicy. Albo zamiast żywego żywca proponować gotowe produkty na grilla. Jednak 36 proc. naszego eksportu jest generowane przez produkty nieprzetworzone. Ciągle nie jesteśmy w stanie stworzyć marki ogólnoświatowej, która będzie sprzedawała swoje produkty z wysoką marżą, produkując je jednocześnie. Co więcej, w Polsce dwaj najwięksi giganci branży rolnej, Cargill i Glencore, to firmy zagraniczne, które generują roczne obroty przekraczające 8 mld zł. To one właśnie zgarniają część zysku z tego eksportu.

Z czego to wynika? Polskie Zakłady Zbożowe nie zainwestowały w odpowiednim czasie w olbrzymie silosy i magazyny położone blisko portów w Gdańsku czy Szczecinie. W przeciwieństwie do światowych graczy, którzy są w stanie skupić każdą ilość polskiego surowca i bardzo szybko dostarczyć go na statki w portach. Polskie firmy są więc w tym „układzie pokarmowym" zazwyczaj jedynie pośrednikiem, który ponosi największe ryzyko związane z zakupem i transportem surowca. Co oznacza, że spora część polskich małych i średnich przedsiębiorstw wcale nie zyskuje na świetnej koniunkturze eksportowej.

– Jako firma handlująca mrożonymi owocami, warzywami i koncentratami owocowymi zanotowaliśmy spadek eksportu – opowiada Korol. – Rok 2017 w branży rolno-spożywczej był dla nas trudny z kilku powodów. W kwietniu i maju mieliśmy przymrozki, które znacznie zmniejszyły zbiory jabłek, wiśni i truskawek oraz pozostałych owoców. Ceny mrożonek i koncentratów poszybowały w górę, co wpłynęło na niższą konkurencyjność naszych produktów na rynkach europejskich – dodaje.

Nie ma specjalistów

Olbrzymia część branży skarży się na niewystarczającą pomoc ze strony instytucji publicznych. Aż 43 proc. zbadanych przez KPMG firm ocenia oferowane wsparcie publiczne zdecydowanie lub raczej negatywnie.

– Pod tym względem nasze państwo ma duże braki do nadrobienia – uważa Leoszko. – Najlepszym przykładem, jak państwo wspiera eksporterów, są Niemcy. Niestety u nas dalej obowiązuje zasada, że jakoś to będzie. Instytucji rządowych wspierających polski eksport jest jak na lekarstwo, a w przypadku tych, które istnieją, często nikt nie jest w stanie określić, czym się dokładnie zajmują. Uczelnie wyższe są odwrócone do tych zagadnień plecami i żyją własnym życiem. Brakuje na nich specjalistów od rynków międzynarodowych, nie ma dydaktyki, a przez to nie ma przyszłych kadr, które będą obsługiwać rosnący polski eksport. Dla przykładu podam, że nie wiem, czy w moim rodzinnym mieście Białymstoku, na tutejszym Wydziale Prawa, znajdzie się chociaż jeden specjalista od prawa białoruskiego – a przecież do granicy z Białorusią jest jedyne 50 km...

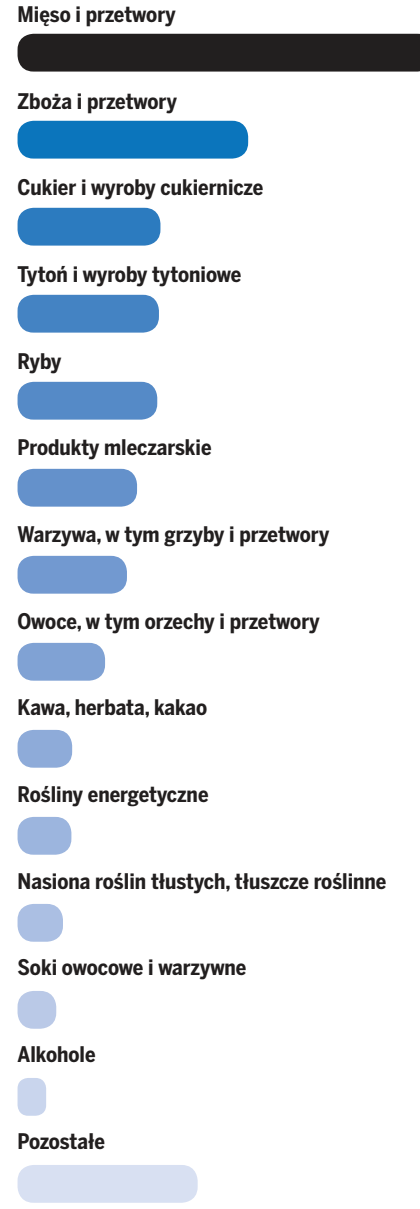
W podobnym tonie wypowiada się Korol, który eksportem z Polski zajmuje się od lat. – Jako eksporterzy nie mamy żadnego wsparcia ze strony administracji państwowej. Został zamknięty program „Polska wschodnia", który finansował misję i najważniejsze targi w krajach Azji dla firm z województw wschodnich. Brakuje zsynchronizowanego programu promocji polskich produktów za granicą. Brakuje specjalistycznych projektów misyjnych. Niedawno wróciłem z największych targów rolno-spożywczych na świecie w Kolonii Anuga 17, w których uczestniczyło ponad 200 polskich firm, lecz co warte dodania, firmy te robią to własnym sumptem. Nie widziałem wsparcia rządu – tłumaczy.

Chociaż w tej branży idzie nam coraz lepiej, to jednak bardzo dużo nam brakuje. A tak naprawdę, to gdybyśmy zebrali się wspólnie – polscy producenci, polskie instytucje publiczne i światowe koncerny działające w Polsce – to razem moglibyśmy zawojować świat. Bo wiedzę, predyspozycje i warunki mamy idealne.



ZDJĘCIE: 123RF

Struktura polskiego eksportu rolno-spożywczego (w proc.)





żabka

daje przykład

JAK PROWADZIĆ WŁASNY BIZNES

Potwierdzam
Natalia

Franczyzobiorczyni z Gniezna,
od 10 lat z Żabką

OD 20 LAT WSPIERAMY PRZEDSIĘBIORCZOŚĆ TYSIĘCY POLAKÓW

Dowiedz się więcej:
Zadzwoń: 800 207 208 | Napisz: franczyza@zabka.pl

żabka



JAKIE SĄ CECHY INNOWACYJNEJ DYPLOMACJI BIZNESOWEJ, KTÓREJ POTRZEBUJEMY?

- Dobre rozumienie potrzeb podmiotów branży technologii finansowych.
- Szybkie reagowanie na pojawiające się wyzwania.
- Wspieranie obecności podmiotów branży na międzynarodowych forach – w sposób standardowy i niestandardowy.
- Świadczenie przedstawicielom FinTechu pomocy w zakresie zdobywania wiedzy o zasadach (w tym kulturowych) negocjowania i prowadzenia biznesu w danym kraju.
- Aktywne zawieranie międzynarodowych bilateralnych umów, umożliwiających penetrowania rynku partnera.
- Tworzenie na lokalnym rynku środowiska rozwoju FinTechów,

DYPLOMACJA EKONOMICZNA W ERZE FINTECHU

W gospodarce opartej na wiedzy dyplomacja biznesowa musi być innowacyjna.

Potrzebę tę dobrze rozumieją Szwedzi. Na Kongresie Money20/20 w kopenhaskim Bella Center, największym centrum konferencyjnym w Skandynawii, zebrało się ponad tysiąc zarządzających i właścicieli spółek fintechowych z 75 krajów świata. Trudno się przebić w tłumie podmiotów, z których prawie każdy oferuje przełomowe rozwiązania. W tej sytuacji podczas kongresu jedna ze szwedzkich spółek fintechowych zorganizowała przyjęcie w budynku szwedzkiej ambasady. Bankiet odbył się w spokojnym, nierozpraszającym uwagi, klasycystycznym budynku położonym w centrum miasta.

Co ciekawe, szwedzkie służby dyplomatyczne umożliwiają przedstawicielom rodzimego biznesu organizowanie takich spotkań z interesariuszami w swoich ambasadach na całym świecie. Szwedzi twierdzą, że budują swoje środowisko fintechowe, stosując nordyckie prawo Jante. Mówi ono, że nikt nie jest wyjątkowy i kładzie nacisk na korzyści zbiorowe. Gospodarka to nie gra o sumie zerowej – zwycięstwo jednego podmiotu nie musi oznaczać porażki pozostałych. Sukces jednych może być motorem sukcesu drugich. To daje podstawy budowania otwartej kultury współpracy i znacznego zwiększania potencjału.

Polska dyplomacja, przedstawiciele Ministerstwa Spraw Zagranicznych i Ministerstwa Rozwoju także kładą nacisk na rozwój dyplomacji ekonomicznej. Nakreślili jej główne zadania, a wiele dokumentów, jak: „Strategia na rzecz odpowiedzialnego rozwoju" czy „Priorytety polskiej polityki zagranicznej", określa sposób jej prowadzenia i szczegółowe cele. Dawniej brakowało dialogu pomiędzy dyplomacją i światem biznesu. Dziś to się zmienia. Polski eksport, który obecnie szacuje się na 200 mld dolarów, rośnie o 6 proc. rocznie. Coraz mocniej potrzebujemy jednak specyficznego rodzaju wsparcia, które dotyczy zaawansowanych rozwiązań technologicznych będących przedmiotem praw autorskich i praw własności przemysłowej. Mówimy o połączeniu dyplomacji ekonomicznej, naukowej i dyplomacji innowacji. Tak rozumiane połączone wysiłki mogą przynieść Polsce ponadprzeciętne zyski – nie tylko materialne. Mogą również na bezprecedensową skalę wzmocnić markę Polski w świecie.

Pierwsze efekty już widać – parę miesięcy temu w Japonii polska ambasada zorganizowała seminarium „Do IT with Poland", do której zaprosiła sześć polskich firm. Miały one okazję zaprezentować się przed 140 przedstawicielami japońskich podmiotów. W promocję polskich start-upów zaangażował się również prezydent Andrzej Duda. Zaprasza je do udziału w oficjalnych podróżach, dając tym samym szansę przedstawienia swoich rozwiązań poza granicami kraju.

A jest co promować. Polski rynek wyróżnia się na świecie, choćby w Europie Środkowo-Wschodniej, swoją innowacyjnością. O jego potencjale świadczy jego wycena: 860 mln euro. Ta wycena jeszcze wzrośnie, gdy wkroczymy na inne rynki. Oczywiście, jak pokazuje historia, bez dyplomacji biznes, także fintechowy, poradzi sobie, tylko czy opłaci się to konsumentom?

ZDJĘCIE: MATERIAŁY PRASOWE

PHN











+48 22 526 33 33 sekretariat@phnsa.pl www.phnsa.pl

Polski Holding Nieruchomości S.A., al. Jana Pawła II 12, 00-124 Warszawa

KLASTRY, CZYLI SPOSÓB NA LEPSZY BIZNES

Klastry łączą biznes, naukę i samorządy. Jednak rządzący trochę o nich zapomnieli.

ANTONI BAKA

Co jest dźwignią napędzającą regiony? – Oczywiście przemysł – mówi Carlos E. Piñerúa, przedstawiciel Banku Światowego na Polskę i kraje bałtyckie, który przygotował raport na temat różnic rozwoju w regionach. – Ale nie tylko, potrzebna jest dywersyfikacja. Jeśli za przemysłem nie pójdzie rozwój sektora usług, łączenie nauki z biznesem czy inwestycje w badania i rozwój, to region nie będzie kwitł – tłumaczy.

Odpowiedzią na to mają być klastry. To zbiór współpracujących z sobą firm z tego samego lub pokrewnego sektora gospodarki, działających na tym samym terenie. Klastry łączą przedsiębiorstwa, uczelnie i samorządy. I to połączenie napędza regiony, generuje zyski i tworzy miejsca pracy.

Tak było w przypadku Śląskiego Klastra Lotniczego. Dziesięć lat temu grupka entuzjastów, na co dzień konkurujących z sobą, postanowiła połączyć siły. Dziś klaster liczy 70 firm, które pozyskały 100 mln zł. Podobnie działa jeden z największych klastrów, czyli Dolina Lotnicza na Podkarpaciu.

Innym przykładem tego, jak oddolnie, wokół jednego dużego przedsiębiorstwa, powstaje klaster, jest utworzony w województwie zachodniopomorskim we wrześniu 2015 r. Szczecinecki Klaster Meblowy.

Pomysł wyszedł od firmy Kronospan Szczecinek, największego polskiego producenta płyt meblowych. Firma działa nie tylko w Szczecinku, lecz również w Mielcu, Strzelcach Opolskich, Pustkowie, Poznaniu i Rudawie, gdzie na bazie innowacyjnych technologii produkuje się wysokiej jakości płyty dla producentów mebli. Niedaleko szczecineckiego zakładu pojawiają się kolejne firmy z branży. Produkcję prowadzą tam już polskie podmioty – Stol-Tap i Grześkowiak, przetwarzające płyty meblowe, oraz duński producent mebli Tvilum. W sumie Kronospan, koordynator klastra, wybudował trzy hale produkcyjno-magazynowe o powierzchni ponad 45 tys. mkw., teren pod budowę czwartej – o pow. 40 tys. mkw. – jest przygotowywany tuż obok.

W jednej z hal produkcję uruchomiła kilka tygodni temu niemiecka firma rodzinna BHK Holz- und Kunststoff. To jeden z większych producentów szuflad w Europie. – We wrześniu 2016 r. byliśmy w Szczecinku na otwarciu fabryki mebli duńskiej firmy Tvilum, naszego kontrahenta – mówił na otwarciu Peter Kottmann, właściciel BHK. – Zwiedziliśmy wszystko dokładnie, rozmawialiśmy z przedstawicielami Kronospanu o możliwości wydzierżawienia hali, a wracając do Niemiec, już wiedzieliśmy, że chcemy tu szybko wrócić. Ostateczną decyzję podjęliśmy w grudniu – opowiada.

Napęd dla gospodarki

Wiele klastrów (takich jak Dolina Krzemowa czy londyńskie City) powstawało w sposób naturalny, bez ukierunkowanej interwencji państwa. Ale dziś w Polsce potrzebna jest pomoc państwa. Krzysztof Krystowski, prezes Związku Pracodawców Klastry Polskie (ZPKP) i wiceprezes Leonardo-Finmeccanica, twierdzi, że publiczne wsparcie dla klastrów jest zdecydowanie zbyt małe. – Potrzebujemy pieniędzy nie tylko dla samych firm, wchodzących w skład klastrów, lecz także dla koordynatorów klastrów, którzy zabiegają o to, żeby je organizować, i często czynią to niemal społecznie – apeluje Krystowski.

– Klastry mogą się stać motorem napędowym polskiej gospodarki – mówi wiceminister rozwoju Jadwiga Emilewicz. I obiecuje, że 16 kluczowych klastrów może otrzymać wsparcie w łącznej wysokości ponad 33 mln euro.

Wydział na zamówienie

Kronospan buduje też w Szczecinku centrum badawczo-rozwojowe, które będzie współpracować z wydziałami Politechniki Koszalińskiej i Instytutem Green Angel odpowiedzialnym za certyfikację produktów w obrębie klastra. Firma planuje w nim opracować wiele nowoczesnych rozwiązań dla meblarstwa i wyposażenia wnętrz, w tym technologię produkcji płyty drewnopochodnej o zerowej emisji.

Powstało też Kronospan Design Center (KDC) – centrum szkoleniowo-wystawiennicze z jedynym w Polsce, unikatowym domem przesuwnym o pow. 250 mkw., wybudowanym w technologii pasywnej z materiałów Kronospan w zadaszonej hali. W KDC wzniesiono budynek o powierzchni 800 mkw., gdzie są systematycznie prowadzone szkolenia dla polskich firm z branży – kooperantów producenta, architektów oraz projektantów, stolarzy, handlowców. Odbywają się tam także zajęcia studentów zamiejscowego Wydziału Przemysłu Drzewnego Politechniki Koszalińskiej, utworzonego z inicjatywy i pod patronatem Kronospanu. Pierwszoroczniacy mogą liczyć na specjalne bonusy: każdy z nich otrzyma stypendium w wysokości do 500 zł miesięcznie. Studentom zaś będącym pracownikami Kronospanu firma opłaca czesne.

ZDJĘCIE: MATERIAŁY PRASOWE

Pomysłodawcą
Szczecineckiego Klastra Meblowego był Kronospan



Starsi koledzy zgodnie z harmonogramem studiów wkrótce będą korzystać z możliwości, które daje nowoczesna linia prototypowania Kronospan Design Factory oraz nowoczesne centrum badawczo-rozwojowe.

– Idea rozwoju klastra jest taka, że w Szczecinku będzie dynamicznie funkcjonować centrum drzewno-meblarskie. Aby tak się stało, niezbędni będą dobrze wykształceni specjaliści branży drzewnej, zarówno z wykształceniem wyższym, jak i średnim czy zawodowym. Obecnie jesteśmy patronem trzech klas w technikum o profilu zawodowym oraz utworzyliśmy Zamiejscowy Wydział Przemysłu Drzewnego Politechniki Koszalińskiej. Kolejni inwestorzy czekają na nowe powierzchnie produkcyjne. Kronospan postawił sobie za zadanie rozbudowę infrastruktury niezbędnej do szkolenia pracowników i specjalistów – mówi Tomasz Jańczak, dyrektor generalny Kronospan.

Dodatkowa atrakcja klastra to Hausmesse, międzynarodowe targi branżowe. W ciągu roku obiekty klastra odwiedza ponad 3 tys. osób z branży, aby zapoznać się z jego ofertą. Firmy wspólnie mogą korzystać z dostępnej infrastruktury, logistyki, przeszkolonych i w pełni przygotowanych pracowników, gdzie wspólnymi siłami realizują projekty rozwojowe oraz produkcyjne.

W tym roku targi odwiedziła rekordowa liczba klientów z 35 krajów. – Rok temu szlagierem był nasz dom przesuwny. W roku 2017 zaprezentowaliśmy najnowszą inwestycję, w której mieści się firma Grześkowiak. Została tam uruchomiona produkcja komponentów meblowych oraz nowoczesna Strefa Płyt wraz z salonem ekspozycyjno-sprzedażowym – mówi Dariusz Wieczorkiewicz, szef sprzedaży Kronospanu Szczecinek.

Szczecinecki Klaster Meblowy w dalszej perspektywie zamierza wystartować w konkursie o status Krajowego Klastra Kluczowego. Uzyskanie statusu KKK pozwoli ubiegać się o wsparcie na rozwój w ramach Programu Operacyjnego Inteligentny Rozwój 2014-2020.

Rozwój klastra w Szczecinku nie byłby możliwy bez zaangażowania nie tylko samego Kronospanu, lecz także wspierającego go samorządu. Dziś trudno znaleźć uczelnię wyższą, która przy obecnym niżu demograficznym jest w stanie otworzyć wydział zamiejscowy. Znaczne środki finansowe oraz budynek Krono Akademii, w której odbywają się zajęcia, przeznaczył na ten cel Kronospan. Pomogło również miasto. Ratusz przez trzy lata przeznaczy na funkcjonowanie wydziału 800 tys. zł, a starostwo użycza pomieszczeń po dawnej szkole budowlanej, w której powstał akademik. – Ten wydział powstał właściwie na zamówienie Kronospanu i władz samorządowych miasta i powiatu. To wzorcowy w skali kraju przykład współpracy nauki z biznesem – mówi prof. dr hab. inż. Tadeusz Bohdal, rektor Politechniki Koszalińskiej.

Potrzebna pomoc

Tyle że klastry zostały trochę przez rządzących zapomniane. Dwa lata temu PARP przeprowadziła inwentaryzację klastrów. Policzono, ile ich jest, co i gdzie robią oraz jak funkcjonują. I na tym się skończyło, bo projekt zawieszono – na stronie internetowej możemy przeczytać, że odbywają się „działania techniczne". Ale przynajmniej wiadomo, że w Polsce w 2015 r. działały 134 klastry; prawie połowa w czterech województwach: mazowieckim (13 klastrów), dolnośląskim (11), wielkopolskim (12) i śląskim (28 – najwięcej w kraju). Ale w porównaniu z Europą Zachodnią polskie klastry są wciąż małe. Średnia wielkość klastra to ponad 260 firm w Finlandii, 220 w Austrii czy 170 we Francji, w Polsce zaś – 80.

Według Krzysztofa Krystowskiego, prezesa w Polsce instytucje klastrowe „są bardzo biedne". Tymczasem w krajach Europy Zachodniej tego typu organizacje są silnie wspierane przez państwo. W krajach OECD przeciętnie 52-54 proc. budżetu klastrów pochodzi ze wsparcia publicznego.

Według niego ważne w rozwoju tego rynku jest wspieranie małych klastrów. – Dla klastra kilkaset tysięcy złotych rocznie to olbrzymie pieniądze, a w skali kraju – niewielkie. Gdybyśmy wytypowali ok. 50 dobrze rokujących małych inicjatyw klastrowych i wsparli je relatywnie niewielkimi kwotami, to zysk dla państwa z takiego przedsięwzięcia mógłby być liczony w tysiącach procent – mówi.

Resort rozwoju zapowiada, że planuje wspieranie rozwoju klastrów m.in. przez cykliczne spotkania z koordynatorami Krajowych Klastrów Kluczowych. Tyle że to może nie wystarczyć.

– Pytanie do decydentów jest takie: czy klastry są same dla siebie, czy też może wyręczają administrację z ważnych funkcji animowania regionalnego życia gospodarczego? Otóż, wyręczają. Fakty są takie, że firmy w klastrach są bardziej innowacyjne, szybciej się rozwijają i są w większym stopniu międzynarodowe od tych spoza klastrów. I wcale nie dlatego, że trafiają tam jedynie najlepsze podmioty – przekonuje Krzysztof Krystowski.

FOTONIKA I POLSKIE ŚWIATŁOWODY

Fotonika staje się kluczową technologią zdobywania, przetwarzania i przesyłania informacji.

Światłowody w Polsce miały i wciąż mają się bardzo dobrze. Nasi naukowcy byli jednymi z pierwszych na świecie, którzy zainteresowali się tą tematyką. Od lat 90. prowadzą prace naukowe nad światłowodami specjalnymi, których różnorodne zastosowania trudno przecenić. Technologie światłowodowe powszechnie kojarzą się z telekomunikacją nowej generacji, ale mają potencjał, by stać się dźwignią rozwoju dla wielu sektorów przemysłowych i przenieść do rzeczywistości koncepcję Przemysłu 4.0.

W Polsce opracowywane są np. inteligentne systemy czujnikowe oparte na technologiach światłowodowych. Dlaczego są lepsze od systemów elektronicznych? Nie potrzebują zasilania w miejscu pomiaru, są energooszczędne i mogą pracować w ekstremalnych temperaturach, warunkach zagrożenia wybuchem czy też w środowisku promieniotwórczym. Takimi rozwiązaniami coraz częściej interesują się przedsiębiorstwa z branży energetycznej, górniczej czy motoryzacyjnej. Z kolei przełomem w diagnostyce chorób nowotworowych może być zastosowanie sond światłowodowych. Nad tym rozwiązaniem mogącym skutecznie zastąpić biopsję również trwają zaawansowane prace. Potencjał polskich rozwiązań światłowodowych jest o wiele większy – dotyczy również sektorów lotniczego, kosmicznego czy zbrojeniowego.

Czy polskie światłowody i opracowywane u nas rozwiązania zawojują świat? Na to pytanie trudno już teraz jednoznacznie odpowiedzieć. Fotonika jest wciąż jeszcze młodą dziedziną technologiczną i w następnych dziesięcioleciach z pewnością przeniknie do wielu obszarów życia człowieka, na zawsze je odmieniając. Opracowywane nad Wisłą rozwiązania konkurują obecnie z podobnymi powstającymi w krajach rozwiniętych. Aby jednak Polska wywalczyła sobie mocną pozycję w tak nowoczesnym obszarze technologicznym, konieczna jest właściwa współpraca naukowców i przedsiębiorców, powstanie rynków zbytu, rozwój sektora MŚP, zainteresowanie inwestorów oraz oczywiście wsparcie władz czy odpowiednie przepisy. Potencjał jest, trzeba go tylko wykorzystać.



Szansa na rozwój gospodarki

DR HAB. INŻ. TOMASZ NASIŁOWSKI, PREZES FIRMY INPHOTECH

Przemyślane inwestycje w fotonikę to szansa na zrównoważony rozwój całej polskiej gospodarki. Musimy tworzyć własne nowe technologie, inaczej w przyszłości spadniemy do roli podwykonawcy. W dalszej perspektywie będzie to oznaczać, że nie mamy szans na wzrost gospodarczy. Aby uniknąć pułapki średniego rozwoju, Polska powinna tworzyć innowacje w efektywny sposób. Konieczny jest wybór branż, obszarów, w których chcemy, ale co też istotne, mamy szansę wdrażać nowe technologie. Trudno bowiem będzie osiągnąć sukces w branżach globalnie wysoko zaawansowanych.

Fotonika umożliwi rozwój chociażby internetu rzeczy, systemów CPS, obsługi ogromnej liczby danych czy niezbędnej do jej przesyłania nowoczesnej infrastruktury, ale dopiero zdobywa światowy przemysł. To chyba jedyny obszar zaawansowanych technologii o takim potencjale wdrożeniowym, w którym mamy niezbędną wiedzę, dorobek naukowy i realne możliwości rozwoju. Prowadzę firmę InPhoTech, w której wytwarzamy własność intelektualną z zakresu fotoniki i transferujemy ją do przemysłu. Takich firm badawczo-rozwojowych, które często stanowią niezbędne ogniwo łączące naukę i przemysł, w Polsce wciąż brakuje. Cieszy to, że pojawiają się nowe inicjatywy wzmacniające sektor fotoniczny, jak powołanie Lubelskiej Wyżyny Technologii Fotonicznych czy prace związane z uruchomieniem programu sektorowego dla polskiej fotoniki. Zarządzanie światłem i jego wykorzystywanie daje niewyobrażalne możliwości. Wciąż zgłębiamy tę wiedzę i uczymy się ją wykorzystywać z pożytkiem dla przedsiębiorców i całego polskiego przemysłu.

ZDJĘCIE: MATERIAŁY PRASOWE

GAZEK

Przyjazny Gaz



Kup gaz na dwa lata i oszczędź równowartość rocznego abonamentu.

- Zwrot równowartości nawet **12 miesięcy abonamentu**
- **Umowa** z pewnym i cenionym sprzedawcą gazu
- **Bonus** naliczany w ciągu 60 dni od rozpoczęcia obowiązywania umowy, rozliczany na **poczet kolejnych płatności**
- Rozwiązanie przyjazne dla **środowiska**

Zamów telefonicznie, online lub przyjdź do nas:

Zadzwoń do nas!
801 800 234*

Odwiedź naszą stronę
pgnig.pl

BOK
Biuro Obsługi Klienta PGNiG

*opłata zgodna z taryfą operatora

„Do roku bez abonamentu" jest nazwą handlową oferty promocyjnej skierowanej do klientów taryfy W-3 i W-4. Szczegóły oferty znajdziesz w Regulaminie Promocji „Do roku bez abonamentu", która umożliwia przyznanie każdemu zakwalifikowanemu odbiorcy bonusu odpowiadającego równowartości naliczanego abonamentu zgodnie z warunkami Regulaminu. Bonus będzie realizowany w formie zaliczenia wartości bonusu na poczet przyszłych zobowiązań za paliwo gazowe na rzecz PGNiG OD. Udział w Promocji nie zwalnia klientów z obowiązku uiszczania opłat na zasadach i w wysokości wynikających z obowiązującej Taryfy. Szczegóły na www.pgnig.pl oraz w Biurach Obsługi Klienta.

pgnig.pl

PGNiG



MILIONY KLIENTÓW W ZASIĘGU RĘKI

Amazon Marketplace daje małym i średnim firmom dostęp do milionów klientów na całym świecie i umożliwia im ograniczenie kosztów logistycznych.

LIDIA ORZECHOWSKA

Cyprian Iwuć, prawdziwy fan sushi, w 2012 r. otworzył na portalu społecznościowym fanpage dla fanów japońskiej kuchni. Społeczność wielbicieli sushi szybko urosła do ponad 50 tys. osób. Gdy pewnego dnia wpadł na pomysł sprzedaży skarpet pakowanych jak sushi, wielu jego znajomych nie wierzyło w sukces tego przedsięwzięcia. Ale wbrew ich obawom oryginalnie zapakowane skarpety szybko stały się hitem internetowej sprzedaży. Kolejnym przebojem były skarpety à la pokrojona pizza. W pewnym momencie Iwuciowi nie wystarczała już sprzedaż w Polsce. Wierzył, że produkty Sushi Socks Box mają międzynarodowy potencjał. Dlatego w marcu 2015 r. nawiązał współpracę z Amazonem i rozpoczął sprzedaż za pośrednictwem światowego lidera e-commerce. Dziś ponad 90 proc. przychodów ze sprzedaży oryginalnych skarpetek Iwucia pochodzi z eksportu.

– Obecnie sprzedaż na Amazon jest dla nas kluczowa, bo właśnie tam generujemy największą sprzedaż zagraniczną – podkreśla.

Pomoc w logistyce

Ale współpracę z Amazonem doceniło dużo więcej polskich przedsiębiorców – jest ich już ponad 7,2 tys. Dla wielu z nich to szansa nie tylko na pozyskanie milionów nowych klientów czy dostęp do nowoczesnych narzędzi marketingowych, lecz także na ograniczenie wydatków logistycznych.

– W programie Fulfillment by Amazon (FBA) oferujemy pełną obsługę logistyczną. Wystarczy, że przedsiębiorca dostarczy produkty do jednego z naszych centrów, a my zajmujemy się resztą – przechowywaniem, wysyłką i obsługą klienta – informuje Marzena Więckowska, Senior PR Manager Amazon, odpowiedzialna za region Europy Środkowo-Wschodniej.

Dzięki temu Fulfillment by Amazon pomaga sprzedawcom zwiększać ich konkurencyjność na rynkach zagranicznych. Dla małych i średnich firm oznacza to możliwość międzynarodowego rozwoju bez konieczności ponoszenia kosztów wysyłki na drugi koniec świata. Strona dla firm na Amazon.co.uk została przetłumaczona na polski. Koncern zapewnia też technologię i wsparcie tłumaczenia opisów produktów na różne języki. Przedstawiciele Amazona zapewniają też, że za pomocą jednego kliknięcia możliwe jest udostępnienie przedmiotu we wszystkich pięciu europejskich sklepach.

Jak działa Amazon Marketplace?

Sprzedawca po zarejestrowaniu konta na platformie Amazon wystawia produkty, które ma w ofercie. Może je wczytać aż do pięciu europejskich sklepów Amazona – brytyjskiego, francuskiego, włoskiego, hiszpańskiego i niemieckiego. Klienci widzą te produkty i kupują je, a sprzedawca albo sam je wysyła bezpośrednio do klienta, albo w ramach FBA robi to za niego Amazon. Po zakończonej transakcji sprzedawca otrzymuje płatność.

– Filozofia działania Amazona opiera się na chęci oferowania klientom coraz większego wyboru produktów, coraz wygodniejszych usług i coraz bardziej konkurencyjnych cen. Kluczowym elementem tej strategii jest rozwój oferty małych i średnich przedsiębiorców. Już teraz ponad 50 proc. przedmiotów, które sprzedajemy na naszych stronach, pochodzi właśnie od nich – wyjaśnia Marzena Więckowska. I, jak dodaje, firma ma nadzieję, że będzie ich coraz więcej.

ZDJĘCIE: MATERIAŁY PRASOWE



SPAR

SPAR na świecie działa już od 85 lat, a od 1996 r. w Polsce z dumą wspieramy niezależnych lokalnych przedsiębiorców w prowadzeniu sklepów spożywczych i konkurowaniu z zagranicznymi sieciami handlowymi. SPAR Polska jest częścią **polskiej** Grupy Kapitałowej Bać-Pol, jednej z największych firm dystrybucyjnych na rynku FMCG w Polsce, istniejącą na rynku od ponad 27 lat. Dzięki zaangażowaniu Grupy od 2010r. w rozwój SPAR w Polsce nasza sieć liczy już **ponad 250 sklepów** działających na zasadzie franczyzy, w tym mniejszych sklepów SPAR Express, supermarketów SPAR oraz dużych supermarketów pod szyldem Eurospar.













POBIERZ **APLIKACJĘ MOBILNĄ** SPAR POLSKA NA TELEFON

/ SPARPolska

Spar Polska należy do Grupy Kapitałowej BAĆ-POL

www.spar.pl

Kierunek: miejski prestiż w wypożyczalniach RENTIS



RENTIS
Smart way to rent a car

+48 720 200 500 www.rentis.pl info@rentis.pl

OGÓLNOPOLSKA WYPOŻYCZALNIA SAMOCHODÓW

BIAŁYSTOK +48 519 535 331 BYDGOSZCZ +48 519 535 300 GDAŃSK +48 519 535 311 GORZÓW WLKP +48 519 535 327
KATOWICE +48 519 535 301 KIELCE +48 519 535 304 KRAKÓW +48 519 535 305 LUBLIN +48 519 535 318
ŁÓDŹ +48 519 535 308 OLSZTYN +48 519 535 314 OPOLE +48 519 535 309 PŁOCK +48 519 535 334 POZNAŃ +48 519 535 303
RZESZÓW +48 519 535 306 SZCZECIN +48 519 535 310 WARSZAWA +48 519 535 302 WROCŁAW +48 519 535 307

GAZELE BIZNESU 2016
17. EDYCJA RANKINGU NAJBARDZIEJ DYNAMICZNYCH MAŁYCH I ŚREDNICH FIRM
Puls Biznesu